

REXANNE BECNEL

Niepokorna

Przełożył
Andrzej Molek

Rycerz z Rosecliffe

Skały w górę urosną, a drzewa zastygną,
W południe zapadnie zmierzch, ciemny jak żuka grzbiet,
A upalna zima fałę chłodu powstrzyma.
Wszystko to się stanie, zanim Walia padnie.

anonimowy dziecięcy wierszyk

Prolog

*Północna Walia, pomiędzy Carreg Du a Afon Bryn,
maj, Roku Pańskiego 1139*

Rhonwen zobaczyła nagle królika i znieruchomiała. Dlaczego on nie ucieka? Ostrożnie rozejrzała się po spokojnej polance, ale nie dostrzegła żadnego drapieżnika: ani zwierzęcia, ani człowieka. Wróciła wzrokiem do królika i powoli postawiła na ziemi wiklinowy koszyk. Zwierzątko poruszyło się gwałtownie i spróbowało odskoczyć w pokryte już zielenią zarośla, lecz po chwili wyczerpane zastygło w bezruchu.

Królik był schwyty w sidła.

Rhonwen znów rozejrzała się niespokojnie.

Wykradanie zdobyczy z zastawionej przez kogoś pułapki zawsze było postępkem nagannym, a w okresie głodu nawet przestępstwem. Nie robiła tego jednak po raz pierwszy i nie sądziła, by po raz ostatni. Nastąpiły takie czasy, że zaspokojenie głodu było ważniejsze niż honor.

- Chodź, chodź, mały braciszku. Zobaczymy, co cię trzyma za łapę - mruknęła, zbliżając się powoli do królika. Potem w myślach dodała: będzie z ciebie znakomita potrawka.

Ostry skurcz żołądka potwierdził prawdziwość tej myśli. Minęła długa, ciężka zima i Rhonwen niemal zapomniała, jak czuje się człowiek syty, zwłaszcza po tak znakomitym jedzeniu jak potrawka z królika.

Zręcznymi dłońmi uwolniła zwierzę i wepchnęła je do koszyka. Teraz należało tylko szybko umknąć, zanim zjawi się człowiek, który zastawił sidła.

Niebo przykrywała warstwa szarych chmur, ale dziewczynka wiedziała, że słońce chyli się już ku zachodowi. Tego dnia oddaliła się od domu bardziej niż zazwyczaj i zrobiło się już późno. Potykając się o ostre kamienie, zbiegła stromą ścieżką w dół stoku, po czym ruszyła szybko w stronę Carreg Du, licząc na to, że przy odrobinie szczęścia przed zmrokiem dotrze do domu.

Szczęście nie dopisało jej jednak. Była już blisko rzeki, gdy usłyszała świst kamienia przelatującego obok jej ucha i zaraz potem głos:

- Oddaj mi królika, bo następny kamień wyląduje na twojej głowie!

Dziecięcy głos. Pełen złości, ale dziecięcy. Nie zatrzymała się. Następny kamień trafił ją w ramię. Skulona, biegła dalej w stronę wierzbowych zarośli, a potem skręciła w stronę rzeki. Tuż nad brzegiem poślizgnęła się na mokrym żwirze. Zanim zdołała odzyskać równowagę, kamień trafił ją wprost w policzek.

- Au! Och! - jęknęła i upadła w płytkie rozlewisko pełne lodowatej wody. Koszyk wyleciał jej z ręki, a uwolniony królik rzucił się do ucieczki. W tym samym momencie na brzeg rzeki wybiegł z zarośli chłopiec, przeklinając i pokrzykując głośno.

- To był mój królik! - Rzucił ostatni trzymany w rękę kamień za znikającym obiadem. - On był mój i teraz uciekł... Przez ciebie.

Rhonwen uniosła głowę i spojrzała na brudną wykrzywioną złością twarz chłopca. Serce biło jej mocno z wysiłku, a również ze wstydu i lęku, którego miejsce szybko zastąpiła irytacja. Została co prawda przyłapaną na gorącym uczynku, ale królik uciekł, bolał ją policzek, a po kąpieli w lodowatej wodzie czuła przenikliwy chłód. Przyjrzała się uważnie chłopcu i skrzywiła się.

- Przestań krzyczeć! - zawołała, podnosząc się. Wzrostem czternastoletniej dziewczynki górowała nad chłopcem. - Ty

jesteś Rhys, syn Owaina, prawda? Poznają twoją wiecznie brudną twarz i odrażający zapach. - Ruszyła w stronę rzeki. - Zejdź mi z drogi.

Chłopiec, niższy od niej i szczuplejszy, był zaledwie dzieckiem, podczas gdy ona niemal kobietą. Nie wydawał się jednak oniesmielony.

- A ty jesteś tą wiedźmą Rhonwen - odburknął. - Złodziejka z Carreg Du. - Schwycił jej koszyk, zanim zdążyła po niego sięgnąć. - Zabrałaś mi królika, więc wezmę twój koszyk jako zapłatę.

- Jest mój! Oddaj mi!

Ruszyła w stronę chłopca, ale on odskoczył na bok.

- Oddaj mi mój obiad, to oddam koszyk.

- Ty brudny mały łobuzie! - zawołała. - Dostaniesz nauczkę za to, że rzucałeś we mnie kamieniami.

Spróbowała go schwytać, ale sprytny malec zwinnie umykał wzdłuż brzegu rzeki. Biegła tuż z nim, nie mogąc go dosięgnąć. Wreszcie udało jej się złapać go za brzeg koszuli, lecz została jej w ręce oddarty strzęp brudnego materiału. Dysząc ciężko, patrzyła na chłopca, który zatrzymał się o krok od niej.

- Chyba nie myślałaś się od tego czasu, jak cię wykopałam pięć lat temu. Nic dziwnego, że mieszkasz w lesie. Nikt by z tobą nie wytrzymał pod jednym dachem.

- Mieszkam w pięknym domu. W bardzo ładnym, zacisznym miejscu -zaprotestował. Wywijając koszykiem, dorzucił: - Me-riel ucieszy się z koszyka, wolałaby jednak mieć królika...

Chłopiec przerwał nagle i spojrzał niespokojnie w stronę rzeki. Rhonwen skorzystała z okazji i rzuciła się na niego. Kiedy upadli na ziemię, sięgnęła po koszyk, ale chłopiec okazał się silniejszy, niż sądziła. Przycisnął ją do ziemi i złapał za włosy. Próbowwała go kopnąć, lecz mokra suknia krępowała jej ruchy.

- Nie ruszaj się! Nie ruszaj się! - syknął, a kiedy nadal próbowała się uwolnić, powiedział cicho: Przestań, Rhonwen! Tam są Anglicy. Angielscy wojowie!

Angielscy wojowie... Te dwa słowa zmieniły wszystko. Natych-

miast, nie zwlekając, chłopiec i dziewczynka zgodnie ukryli się za starą olchą, rosnącą obok potężnego głazu. Chociaż uważali się za wrogów, to w obecności Anglików, jako Walijczycy, stali się sojusznikami. Skuleni, przytuleni do siebie, zamarli w bezruchu, niczym królik złapany w sidła, i patrzyli na grupę wojów. Nie mogli uciekać, gdyż Anglicy dosiadający potężnych rumaków niechybnie doścignęliby ich i stratowali na miazgę.

Co gorsza, Rhonwen zdawała sobie sprawę, że jest już w takim wieku, że wrogowie mogą jej zgotować całkiem inny los. Świeżo zarysowane piersi, z których była tak dumna, mogły się okazać jej zgubą, gdyby wpadły w oko Anglikom. Przytulona do boku Rhysa, usiłowała opanować przyspieszone bicie serca i drżenie rąk.

Wojowie zatrzymali się na przeciwległym brzegu rzeki. Zapragnęli widocznie ugasić pragnienie chłodną orzeźwiająca wodą i napoić konie. Szum bystrego nurtu tłumił ich głosy.

- To on - szepnął Rhys.
- On? Randulf FitzHugh, władca Rosecliffe?
- Nie, jego brat, Jasper FitzHugh. Ten, który zabił mojego ojca.

Rhonwen spojrzała na chłopca. Jej ojciec też zginął z ręki Anglika, ale on był dobrym, ciężko pracującym człowiekiem, w przeciwieństwie do ojca Rhysa, którego uważano za człowieka równie strasznego jak Anglicy. Chociaż miał opinię gorliwego walijskiego patrioty, był chciwy i okrutny; nie sprawdził się ani jako przywódca, ani ojciec dla Rhysa.

Rhonwen dobrze o tym pamiętała. Nie był to jednak właściwy moment do roztrząsania tych faktów. Jasper FitzHugh pozostawał ich wspólnym wrogiem i chociaż nie widziała tego człowieka od wielu lat, rozpoznała go bez trudu.

Był wysokim mężczyzną o długich kasztanowych włosach i pięknej twarzy, której szatańskiemu urokowi nie potrafiła się oprzeć żadna kobieta. Mówiły o nim wszystkie mieszkanki wioski, oczywiście w tajemnicy przed mężami i dziećmi, lecz Rhonwen wiedziała o nim na tyle dużo, że był w jej oczach przeklęty na zawsze.

Wystarczyło, że jest Anglikiem. Każdy Anglik to potwór.

Wystarczyło, że jest mężczyzną. Oni wszyscy są tyranami.

Musiła jednak przyznać w myślach, że nie ma w tym jego winy. To Bóg stworzył go Anglikiem i mężczyzną. Nie zmieniało to jednak faktu, że należał do najgorszego gatunku mężczyzn: był pijakiem, rozpustnikiem i hazardzistą. Mówiono, że rodzice przeznaczili go do stanu duchownego, ale Kościół nie chciał go przyjąć. Tak czarną miał duszę. A przy tym uwodził Walijski podobnie jak i Angielki, częściej jednak te pierwsze, bo Angielki w Rosecliffe na ogół były zamężne.

Patrząc na niego, Rhonwen próbowała zrozumieć, dlaczego niektóre walijskie kobiety skłonne są zadawać się z tym angielskim rycerzem. Przecież Walijszczy, nawet tak nieatrakcyjni jak jej ojczym, zawsze stali wyżej niż Anglicy. Cóż z tego, że ten rycerz miał piękną twarz i pociągającą sylwetkę.

- Jak dorosnę, to go zabiję - mruknął Rhys.

- Pomogę ci - powiedziała cicho Rhonwen, a potem dodała: - Ale pod warunkiem, że się wykapiesz.

- Niepotrzebna mi kąpiel ani pomoc żadnej dziewczyny.

W dole, nad brzegiem rzeki, Jasper FitzHugh zsiadł z konia i omiótł wzrokiem skalisty wąwóz. Miał już ochotę wrócić do zamku Rosecliffe. Przed wyjazdem dowiedział się, że sir Lovell, kierujący rozbudową zamku, spodziewa się przyjazdu dwóch córek. Jasper od sześciu miesięcy, od odpustu w dniu św. Kryspina, nie miał angielskiej kobiety. Oczywiście musiał zachować ostrożność. Rand nie byłby zadowolony, gdyby się dowiedział, że pozbawił dziewictwa cnotliwą dziewczynę, chociaż niewykluczone, że któraś z nich ma już jakieś doświadczenie w sprawach miłosnych.

Odczepił od siodła bukłak z czerwonym winem i wypił spory łyk. Właśnie wycierał usta, gdy jego uwagę przykuł jakiś ruch na przeciwległym stoku wąwozu. Ktoś ich obserwował, ktoś ukrywający się wśród drzew za potężnym głazem. Nic nie mówiąc, odsunął się nieco od grupy mężczyzn i znów zerknął na przeciwległy brzeg. Teraz zauważył dwie głowy, ale nie męskie. Były zbyt małe. Dzieci?

Schylił się, udając, że poprawia but, wziął w rękę niewielki kamień i błyskawicznym ruchem rzucił go w stronę ich kryjówek.

Dzieci odskoczyły od siebie - chłopiec i dziewczyna o długich, rozpuszczonych czarnych włosach - i przez zarośla, pomiędzy drzewami, pobiegły w górę stoku. Towarzyszący Jasperowi mężczyźni roześmiali się głośno.

- Złapać ich? - zapytał Alan, jeden z rycerzy.

- Nie warto - odparł Jasper. - To tylko dzieci, zupełnie niegroźne.

- Nie zawsze będą dziećmi - mruknął Alan.

Na pewno nie, lecz w jednej sprawie Jasper zgadzał się z bratem: tylko głupiec wszczynałby wojnę wyłącznie po to, żeby przeżyć trochę emocji.

- Nic nam nie przyjdzie ze straszenia walijskich dzieci, poza rozdrażnieniem ich rodziców, a to na pewno nie leży w naszym interesie. Dość tego. - Dosiadł konia i dorzucił: - Ruszajmy do Rosecliffe! Już mam dość towarzystwa mężczyzn. Potrzebna mi kobieta.

Księga pierwsza

Ja dałem jej wieniec z kwiatów, a ona mi z cierni.
Przywołem ją na komnaty, ona mnie do cierpień.

średniowieczny anonimowy wiersz

1

*Zamek Rosecliffe, północna Walia
3 kwietnia, A.D. 1144*

Jasper FitzHugh ze znudzoną miną siedział w swobodnej pozie na drewnianym krześle o wysokim oparciu. Sączył z kielicha czerwone wino i bez większego zainteresowania zerkał na ustawioną przed nim szachownicę. Co pewien czas uważnie spoglądał na skupioną twarz siedzącego naprzeciwko brata. Rand miał ważny powód do zadumy. Wkrótce po obiedzie przybył posłaniec z ważną wiadomością- listem od Simona LaMonthe.

Jasper wiedział, że brat nie ma zaufania do tego człowieka, ale nie mógł zlekceważyć wezwania wysłannika Matyldy, córki starego króla Henryka. Matylda potrzebowała wsparcia nadgranicznych władców w walce ze swym kuzynem, królem Stefanem, który, jak twierdziła, ukradł koronę jej i jej młodemu synowi.

Jak Rand postąpi?

Jasper przyglądał się bratu, który wstał i zaczął spacerować tam i z powrotem po obszernej sali. W pewnej chwili zatrzymał się, a jego długi cień padł na trójkę dzieci bawiących się na dywanie w pobliżu masywnego rzeźbionego kominka. Dzieci nie przerwały gry w bierki. Dla podwładnych Rand był wzorem rycerza. Dla przeciwników budzącym lęk mężczyzną, lecz dzieci

widziały w nim tylko czułego, kochającego ojca. Zwróciły w jego stronę uśmiechnięte buzie.

Jasper westchnął i wypił łyk wina. Dziesięć lat spędził w zamku Rosecliffe, dziesięć lat w cieniu brata. I chociaż wiedział, że cieszy się tu nie mniejszym niż on uznaniem, to przestało mu to wystarczać. Odczuwał od pewnego czasu narastający niepokój. Miał gdzie mieszkać, nie brakowało mu kobiet i terenów do polowań, nie uskarżał się na niedostatek jedzenia, wina i znakomitego piwa, ale to wszystko już go nie cieszyło.

- Nie, nie! - Ciszę przerwał ostry krzyk trzyletniej Gwen-dolyn. - To jest moje!

- Odejdź stąd! - zawołał Gavin, odsuwając młodszą siostrę od rozrzuconych na dywanie patyczków.

- Ja wezmę ten! - upierała się Gwen, ale siedmioletni brat skutecznie zablokował jej dostęp do pola gry.

- Nie możesz grać, Gwen. Jesteś zbyt mała - powiedział i zwrócił się do Izoldy: - Teraz twój ruch.

- Mamo! - podniosła lament Gwen.

Matka dzieci, Josselyn, była jednak zbyt daleko. W izbie na piętrze pomagała jednej ze służących naciągać osnowę na warsztat tkacki.

- Chodź do mnie, Gwennie - powiedziała Izolda i usadziła nadasaną siostrzyczkę na kolanach. - Będziesz mi pomagała, dobrze?

Jasper zaszępioty patrzył na brata, który nachylił się nad dziećmi, pogładził potargane czarne włosy młodszej córeczki i powiedział parę słów do każdego dziecka. Rand może się czuć prawdziwie szczęśliwy, pomyślał. Kochająca żona, udane dzieci, potężny zamek, który stał się dla niego ciepłym, przyjaznym domem, bezpieczną przystanią z dala od okrutnego świata. Chociaż Jasper fizycznie nie ustępował bratu, brakowało mu tego wszystkiego, co miał Rand.

Nic znaczyło to, że pragnął żony i dzieci, ale niekiedy... Sięgnął po kielich i wypił resztę wina. Uświadomił sobie, że też chciałby mieć własne miejsce na ziemi. Rosecliffe nie było takim

miejszem i nigdy nie będzie. Zamek brata to tylko przystanek w drodze... lecz drodze dokąd?

Wstał i podszedł do Randa.

- Mógłbyś zamiast siebie pojechać do Bailwynn - powiedział.

- Chciałbyś pertraktować z wysłannikiem Matyldy?

- Czemu nie? Mógłbym walczyć w jej sprawie równie dobrze jak ty.

- Jeśli o mnie chodzi, to wolałbym się nie opowiadać ani po jej stronie, ani po stronie Stefana - odparł z niechęcią Rand.

- Nie unikniesz tego, bracie.

- Może i nie, ale zrobię wszystko, żeby nie dopuścić do bitwy, do której musiałbym poprowadzić swoich ludzi. Nie po to ciężko pracuję przy budowie zamku, żeby prowadzić wojnę, ale żeby utrzymać pokój.

- Nic nie poradzisz na zachcianki królewskiej rodziny. - Jasper wzruszył ramionami.

- A może? Właśnie dlatego muszę udać się na spotkanie z Simonem LaMonthe. - Rand położył na stole list i ruszył w stronę schodów, ale brat przytrzymał go za ramię.

- Widzę, że nie masz ochoty tam jechać, a mnie na tym bardzo zależy. Dlaczego nie zaufasz mi w tej sprawie?

- To nie jest kwestia zaufania - odparł Rand bez złości, patrząc na poirytowanego brata.

Czyżby mnie lekceważył? - pomyślał Jasper. Po chwili dotknął piersi Randa.

- To ja mam ochotę tam jechać, a nie ty - stwierdził stanowczo.

Brat odsunął jego rękę.

- Nie rozumiesz motywów mojej decyzji. LaMonthe to człowiek, któremu nie można ufać. On liczy się tylko z silniejszymi. Jestem panem na Rosecliffe i tylko ja mogę mu o tym przypomnieć.

- A co ja mam tu robić? Wałęsać się po wzgórzach i ścigać w lasach tych cholernych walijskich buntowników? Straszyc

kłusowników i łapać złodziei drewna czy może pilnować tych małych łobuzów, którzy... - Przerwał, dostrzegając nagły chłód w oczach brata. - Nie chciałem cię urazić - dodał szybko. - Nie miałem na myśli twoich dzieci. Wiesz, że kocham je jak własne. Mówiłem o tych małych Walijszykach.

Rand skinął głową i uśmiechnął się.

- Nie przyszło ci na myśl, że niejeden z tych walijskich łobuziaków jest twoim dzieckiem? Od dobrych paru lat rozsiewasz swoje nasienie szeroko i daleko. - Potrząsnął głową i powrócił do poprzedniego tematu rozmowy. - Nie, bracie. Zostaniesz w zamku. Wierzę, że będziesz dobrze strzegł Josselyn i dzieci. Oddaje ci moją rodzinę pod opiekę, bo wiem, że ich kochasz, mimo że mają w żyłach walijską krew. Ufam ci jak nikomu innemu. Rozumiesz mnie?

Jasper rozumiał, lecz nie mógł darować Randowi złośliwej uwagi na temat jego swobodnego trybu życia. Czy zawsze będzie mnie traktował jak młodszego, nierozsądnego brata? Był jednak poruszony okazanym mu zaufaniem, no i uczuciem, jakim Rand darzy żonę i dzieci.

Czy ja potrafię kiedyś tak pokochać swoją żonę i dzieci? - zastanawiał się. Niekiedy bardzo tego pragnął, ale obawiał się, że nigdy nie uda mu się znaleźć kobiety, z którą byłby równie mocno związany. Za bardzo cenił sobie wolność i stan kawalerski.

Rand poklepał go po ramieniu, po czym spojrzał w stronę schodów, na których pojawiła się Josselyn. Jasper dostrzegł w jego oczach gorące uczucie, które wzmocniło dziesięć lat udanego małżeństwa. Dla nikogo nie było tajemnicą, że Josselyn odwzajemnia tę miłość, a kiedy uśmiechnęła się do męża, Jasper poczuł ukłucie zazdrości.

Musiał przyznać, że zazdrości im tego, co mają. Wiedział jednak, że tutaj, pośród wzgórz północnej Walii, nie znajdzie szczęścia. Znał wszystkie kobiety w okolicy, z niejedną z nich zawarł całkiem bliską znajomość, lecz żadna nie zdobyła jego serca.

Na razie musiał spełnić obowiązek i w czasie nieobecności brata strzec Rosecliffe i jego mieszkańców, ale po powrocie Randa odbędzie z nim poważną rozmowę. Przyszło mu na myśl, że mógłby odwiedzić najstarszego brata, Johna, mieszkającego w rodzinnej posiadłości w Aslin. Nie widział się z nim od dziesięciu lat. A może powinien zaciągnąć się gdzieś na służbę i rozejrzeć za bogatą dziedziczką?

Tak czy inaczej, niezależnie od tego, dokąd pojedę, zmiana wyjdzie mi na dobre - pomyślał.

O świcie następnego ranka wszyscy mieszkańcy zamku zbrali się na dziedzińcu, by pożegnać odjeżdżającego Randa. Spotkanie lordów strzegących granicy miało się odbyć w Bailwynn, fortecy Simona LaMonthe, nad rzeką Divern, pełne trzy dni drogi na południe. Randowi towarzyszyło ośmiu konnych rycerzy i dwunastu pieszych wojów.

Josselyn, trzymając na rękach Gwendolyn, uściskała męża na pożegnanie.

- Daj mi słowo, że będziesz ostrożny. LaMonthe nie jest człowiekiem godnym zaufania - powiedziała.

- Obiecuję ci - zapewnił ją, a potem zwrócił się do Jaspera stojącego obok z dziewięcioletnią Izolda, przytuloną do jego ramienia, i Gavinem, dumnie wypinającym pierś. - Widzę, że ciebie nie muszę prosić o opiekę nad moją rodziną - rzekł.

- Gavin i ja będziemy bronić Rosecliffe przed każdym, który odważy się nam zagrozić, prawda, Gav? - Jasper zmierzwił czuprynę bratańca i obaj się roześmiali.

- Przepędzimy go! - zawołał chłopiec, wywijając drewnianym mieczem.

- Ty, mój drogi, pilnuj siostr i bądź we wszystkim posłuszny stryjowi - zwrócił się do niego Rand.

- Możesz na mnie liczyć, ojczu.

Rand zawahał się przez moment, zerknął na żonę, a potem ponownie spojrzął na syna.

- Zamierzam w czasie tej podróży popytać o odpowiednie miejsce, gdzie mógłbym cię oddać na wychowanie.

Gavin pokraśniał z radości. Jasper zauważył jednak, że Josselyn jest mniej zadowolona. Normandzki zwyczaj oddawania chłopców na wychowanie do obcych domów nie przemawiał do jej walijskich uczuć. Była to jedna z tych nielicznych spraw, w których nie zgadzała się z mężem. Przez wiele lat Rand starał się ustępować swojej walijskiej żonie, ale wydawało się, że tym razem postawi na swoim.

Tymczasem ucałował Josselyn i córeczki, po czym mocno uściśnął dłoń Gavina. Przed odjazdem zwrócił się jeszcze do brata:

- Powinieneś się ożenić, żeby mieć własne dzieci. Wydaje mi się, że potrafisz z nimi postępować.

Rozbawiony tą uwagą Jasper patrzył na kolumnę zbrojnych mężczyzn, którzy ruszyli w stronę zwodzonego mostu. Dzień był pogodny, ptaki śpiewały radośnie, w porannym słońcu błyszcząły zbroje i broń; tylko ciężki łoskot kopyt rumaków przypominał o tym, że misja Randa jest poważna.

Murarze, zawieszeni na wysokich kamiennych murach w pobliżu bramy zamku, przerwali pracę, by zerknąć na odjeżdżających, natomiast spoza zachodniego muru dobiegały nadal odgłosy stukania młotków ich kolegów, obrabiających ciężkie kamienne bloki.

- Wejźmy na koronę muru - zaproponowała Izolda. - Będziemy mogli zobaczyć tatę jadącego przez miasteczko, a nawet dalej, aż za dolmenem.

Gavin ruszył natychmiast - zawsze chciał być wszędzie pierwszy. Gwendolyn podreptała za nim, natomiast Izolda szła wolno; od niedawna próbowała zachowywać się jak dama.

Josselyn patrzyła na nią przez chwilę, wreszcie powiedziała do Jaspera z nutą zatroskania w głosie:

- Rand uważa, że należy rozejrzeć się za mężem dla niej.
- W końcu musi wyjść za mąż. Czas, żeby o tym pomyśleć.
- Ona ma dopiero dziewięć lat! Nie rozumiem tych waszych cholernych angielskich obyczajów.

- Może i nie lubisz naszych obyczajów, ale, jak widzę, przyswoiłaś sobie nasze przekleństwa - rzekł Jasper, po bratersku obejmując ją ramieniem.

Josselyn roześmiała się nieśmiało.

- Nigdy nie mówiłam, że angielskie obyczaje są złe. Nie wysłabym za twojego brata, gdybym tak uważała - stwierdziła, a potem z poważną już twarzą dodała: - Nie mogę znieść myśli, że ona nas opuści. Zresztą dotyczy to wszystkich moich dzieci.

- Gavin wróci tu któregoś dnia i będzie władcą na Rosecliffe. A córki... muszą w końcu wyjść za mąż. Tutaj nie znajdą sobie odpowiednich mężów.

- Rand mówi, że Gwendolyn może wyjść za któregoś z jego rycerzy, ale upiera się, że Izolda, najstarsze dziecko, musi poślubić kogoś znacznego. Byle tylko niezbyt szybko i niezbyt daleko. - Josselyn westchnęła, a potem spojrzała na szwagra. - Rand lepiej by zrobił, gdyby się zajął wyszukaniem żony dla swojego brata.

- Oho! Widzę, że chcesz się mnie pozbyć.

- Nikt nie mówi, że musisz nas po ślubie opuścić. Możesz sprowadzić żonę tu i zamieszkać z nami w Rosecliffe.

- I co ja tu będę robił? Jestem rycerzem bez ziemi. Jeśli już mam się związać z jakąś kobietą, to musi być bogatą dziedziczką.

Patrzyła na niego przez chwilę, wreszcie potrząsnęła głową.

- Ach, ty Angliku! Miałam nadzieję, że po tych latach spędzonych w Walii zrozumiałaś, że wybór żony lub męża nie musi zależeć od polityki czy majątku. Wiem dobrze, że ostatnio czegoś ci brakuje, jesteś w złym nastroju. Czy nie przyszło ci do głowy, że miłość, lepiej niż majątek, którego potrzebujesz, ukołoby twoje rozterki.

Miłość? Jasper nie zdążył zaprotestować, gdy rozległ się okrzyk Gavina:

- Widzę tatę! Zbliży się do dolmenu. Newlin czeka tam na niego.

- Na Boga, dziecko, nie wychylaj się tak bardzo! - zawołała Josselyn do roześmianego, machającego rękami chłopca stojącego

na szczycie muru. - Och, ten łobuz - mruknęła. - Nie spocznie, dopóki przez niego nie osiwieję.

- Przystaniesz się martwić, kiedy zostanie oddany na wychowanie.

Josselyn potrząsnęła głową.

- Zupełnie nie rozumiesz serca matki. Będę się martwić jeszcze bardziej. Czy aby nie jest źle traktowany? Czy go dobrze karmią? Czy tęskni za rodziną? O, nie! Odesłanie Gavina złamie mi serce, a jeszcze bardziej wydanie za mąż Izoldy za jakiegoś mieszkającego daleko stąd lorda. Gdyby to ode mnie zależało, wszystkie moje dzieci znalazłyby partnerów tutaj, w Rosecliffie... lub w Carreg Du - dodała po chwili wahania, mając na myśli swoją rodzinną wioskę, odległą zaledwie o dwie mile. - Westchnęła. - Muszę sprowadzić je na dół, zanim któreś zleci z muru - dodała.

Jasper patrzył na oddalającą się Josselyn. Nadal miała szczupłą dziewczęcą sylwetkę, taką jak przed dziesięciu laty, kiedy poślubiła Randa. Brat jest zadowolony ze swej walijskiej żony - pomyślał - ale jednak chce, by jego dzieci poślubiły Anglików. Trudno się dziwić. Bądź co bądź, to Anglicy rządzą Walią. On też, chociaż uważał Walijski za ładne i ponętne kobiety, nie zamierzał szukać żony pośród nich.

Dość na dzisiaj tych bezsensownych rozważań, napomniał się w duchu, przyglądając dłonią rozwiane włosy. Najwyraźniej potrzebne jest mi coś dla poprawienia nastroju, coś, co pozwoliłoby mi docenić uroki kawalerskiego życia.

Wydał niezbędne polecenia zamkowym strażnikom, potem w piwnicy napełnił winem bukłak, kazał przyprowadzić konia, Heliosa, i ruszył do miasteczka, powoli wyrastającego poza murami zamku. Pomyślał o Maud, córce kowala, która była zawsze chętna do miłych igraszek, a gdyby nie mogła wymknąć się z domu, to pozostawała jeszcze mleczarka, Gerd.

Krew zaczęła mu szybciej krążyć w żyłach na myśl o ponętnych piersiach Maud i różowych krągłych pośladkach Gerd. Pierwsza z nich była Angielką, druga Walijską. Popędzając konia do

galopu, zastanawiał się, jak to zrobić, żeby mieć je obydwie, równocześnie. O, tak, to byłaby niezapomniana noc.

W miasteczku Rosecliff panował ruch. Trzy kobiety w białych czepkach na głowach plotkowały przy studni, z której czerpały wodę. Dwaj starzy mężczyźni wygrzewali się na słońcu i wspominali dawne czasy. Zza rogu postawionego niedawno budynku wybiegła gromada urwisów. Chłopcy znieruchomieli na widok Jaspera, wyglądającego jak olbrzym na swym rośłym rumaku. Na ich twarzach nie dostrzegł lęku i pomyślał, że Rand byłby z tego zadowolony. Brat chciał zbudować warownię, która zapewni pokój tak Anglikom, jak i rdzennym mieszkańcom, i chociaż wielu Walijczyków osiedliło się w Rosecliff i mieszkało tu razem z Anglikami, to postawali w mniejszości. Większość wojowniczych Walijczyków nadal żywiła nadzieję, że uda im się wygnać wrogów ze swej ziemi.

Jasper zdawał sobie sprawę, że są to płonne nadzieje. Anglicy byli zbyt silni, zbyt dobrze zorganizowani, by ulec skłóconym między sobą Walijczykom. Powoli musi się zmienić ich nastawienie do Anglików. Powoli, ale przecież dojdzie do tego. W północnej Walii zmiany te zapoczątkowało małżeństwo Randa z Walijką, po którym nastąpiło wiele podobnych związków.

Czy i ja powinienem tak postąpić? - zastanawiał się Jasper. Odpowiedź była prosta: nie, jeśli chcę posiadać własną ziemię.

Gerda była w domu, ale razem z matką. Matka podała mu kubek mleka. Potem, ze skrzyżowanymi na piersiach rękami, patrzyła na gościa spod oka, dopóki nie odjechał.

Przez otwarte drzwi kuźni Jasper zobaczył Maud, pracującą przy miechu, oraz jej ojca i brata, zajętych wykuwaniem grotów do nowych lanc. Nagie ramiona dziewczyny lśniły w blasku paleniska, a jej wspaniałe piersi kołysały się rytmicznie, gdy nachylała się nad miechem. Wilgotna od potu bluzka ciasno przylegała do jej ciała, ujawniając ponętne kształty. Nawet na wpół ślepy mężczyzna straciłby głowę na ten widok.

Kowal spojrzął na Jaspera, potem zerknął na córkę i uśmiechnął

się. Nie miał nic przeciwko temu, by dziewczyną zainteresował się brat jego pana, lecz Jasper wiedział, że ojciec myśli przede wszystkim o małżeństwie. Miał jednego syna i siedem córek. Maud była pierwszą, dla której musiał znaleźć męża. Podał Jasperowi świeżo wykuty grot.

- Ładny i twardy, milordzie. I jeszcze ciepły. Proszę, niech pan weźmie.

Jasper nie zabawił dłużej w kuźni. Nie miał zamiaru żenić się z Maud, tylko się z nią przespać. Niestety, okazało się to trudne do zrealizowania. Kto jeszcze? Niełatwo było znaleźć jakąś kobietę, zwłaszcza o tej porze. Musiał poszukać sobie innych przyjemności.

Mógł wrócić do zamku i dla zabicia czasu zająć się ćwiczeniami w szermierce. Przypomniał sobie jednak, że jedyni dwaj mężczyźni, z którymi mógł ćwiczyć jak równy z równym, Rand i Alan, pojechali na spotkanie z LaMonthe'em. Spojrzał na potężny bukłak z winem, przytroczony do siodła, i doszedł do wniosku, że w nim utopi wszystkie swoje rozterki.

Skierował konia w stronę bramy w miejskich murach, skinął ręką wygrzewającemu się w słońcu strażnikowi i pogalopował ku widocznym w oddali zielonym wzgórzom. Minął owczarzy pędzących swoje stada. Po prawej stronie płynęła rzeka Geffen, a za nią rozciągał się bezkresny gęsty las. Na równinie, pomiędzy drogą a rzeką, stał tylko dolmen, starożytne miejsce pochówku, omijane z daleka przez większość Walińczyków i wszystkich Anglików poza Randem.

Jakby nie dość było niepowodzeń w tym dniu, Jasper zobaczył nagle miejscowego walijskiego barda, Newlina. Ten drobny przygarbiony starzec siedział na płaskim głazie zwieńczającym dolmen, ze wzrokiem utkwionym w zbliżającego się jeźdźca, a przynajmniej Jasper odniósł takie wrażenie, chociaż nigdy nie był pewny, na co ten dziwny człowiek patrzy. Nie miał ochoty na spotkanie z nim, ale skoro zastępował teraz Randa, uznał, że powinien zamienić z dziwnym bardem choć parę słów.

Newlin kołysał się nieznacznie do przodu i do tyłu w sposób, który zdawał się hipnotyzujący, ale i irytujący zarazem. Poły jego opończy powiewały, jak gdyby poruszał nimi jakiś niewyczuwalny dla innych wiatr. Jasper zatrzymał się przed bardem.

- Ach, młody lord - powiedział Newlin, posługując się angielską mową. - Przegląd swoich posiadłości?

- Te ziemie nie są moje. I nigdy nie będą.

- Może już są - odparł bard, uśmiechając się.

Jasper niespokojnie poruszył się w siodle. Dowódca zamkowej straży, Osborn, podobnie jak większość Anglików, bał się Newlina, a przynajmniej odnosił się do niego nieufnie. Tylko Rand i Josselyn często spotykali się ze starcem. Jasper ani się nie bał tego człowieka, ani nie szukał z nim kontaktu.

- My, Anglicy, w przeciwieństwie do Walijczyków mamy jasno określone prawo do spadku. Te ziemie po Randzie odziedziczy Gawin, a nie ja.

Na twarzy Newlina pojawił się łagodny uśmiech prostaczka, lecz Jasper wiedział, że ten człowiek umysłem góruje nad swymi rodakami.

- Wszystko może się zmienić. Nie wiadomo, kto będzie władał nad tymi wzgórzami - rzekł. - Wiatr wieje raz z południa, raz z północy. My, Walijczycy, jakoś przetrwamy, a ta ziemia zawsze pozostanie w posiadaniu tych, których ona posiadzie.

- Pilnuję tylko porządku w czasie nieobecności brata. To wszystko. Ani ja nie posiadam tej ziemi, ani ta ziemia mnie. Przyjdzie czas, że jego syn będzie pełnił ten obowiązek.

- Jego syn - powtórzył Newlin po chwili. - Synowie synów nawiedzają te wzgórza. I ich synowie również. Czy masz syna?

- Przecież wiesz, że nie mam.

- Może wkrótce będziesz miał... - Starzec odwrócił głowę w stronę lasu, jak gdyby uważał rozmowę za zakończoną.

Ostatnia uwaga wzbudziła zainteresowanie Jaspera. Nie wierzył we wróżby i przepowiednie, ale nie mógł się powstrzymać i zapytał:

- Mówisz, że wkrótce ożenię się i będę miał syna?

- Nadejdzie dzień, kiedy będziesz uczył swoje dziecko pieśni tych wzgórz - odparł Newlin, nadal wpatrując się w las.

- Pieśni?

Tym razem bard nie odpowiedział. Zamknął oczy i zaczął kołysać się rytmicznie. Jasperowi zdawało się, że wiatr niesie pomiędzy drzew słowa starej pieśni.

Gdy skały urosną, a drzewa zastygną...

Zapamiętał ten fragment walijskiej pieśni, której uczono dzieci i której ukryty sens mówił, że Anglicy nigdy nie będą rządzić Walią. Były w niej jakieś trzy przepowiednie, lecz nie mógł sobie przypomnieć następnych zwrotek. Zresztą nie miało dla niego znaczenia, w jakie dziwactwa wierzą Walijczycy. Skały istotnie rosły, czego dowodem był coraz potężniejszy zamek Rosecliffe. Pozostałe przepowiednie nie interesowały go wcale.

Spojrzał na barda, ale ten pogrzyżył się we własnych zagadkowych wizjach. Jasper rzucił przez zęby jakieś przekleństwo i ruszył. Dość tego - pomyślał. Ci przekłęci Walijczycy i ich przeklęty kraj... Spodziewał się znaleźć tu wiele przygód, okazje do działania, po to zresztą rozstał się ze spokojnym życiem w kręgach kościelnych. Kiedy Randowi potrzebna była jego pomoc, przybył z ochotą do Walii. Mówiono, że Walijczycy są groźni; liczył na to, że będzie miał okazję wykazać się w walkach z nimi. Szybko, już po pierwszym roku pobytu tutaj, okazało się, że nastał na tych ziemiach spokój i tylko czasem trzeba było się uganiać za jednym czy drugim zbuntowanym Walijczykiem. Nawet teraz, kiedy zapowiadała się poważniejsza konfrontacja pomiędzy królem Stefanem i córką byłego króla, musiał zostać w spokojnym nudnym zamku Rosecliffe.

Zatrzymał się na brzegu rzeki i zsiadł z konia. Odczepił od siodła bukłak z winem, po czym usadowił się na potężnym, wiszącym nad wodą głazie. Pomyślał, że jedyne, co go prawdziwie cieszy w tym wspaniałym domostwie Randa, to znakomite wino i piwo. Podniósł do ust bukłak i pociągnął spory łyk, potem długo wpatrywał się w bystry nurt rzeki. Srebrzysty okoń na

moment przeciął powierzchnię wody. Gdzieś z głębi lasu dobiegło krakanie wrony; z przeciwległego brzegu odpowiedziała jej druga. Napił się znów wina i pogrążył w marzeniach o rycerskich przygodach. Miał żal do brata, że go tutaj zostawił. Postanowił zaraz po jego powrocie opuścić Rosecliffe. Mógłby dołączyć do armii Stefana... albo Matyldy. Nie miało to znaczenia. Powinien walczyć, zdobyć uznanie, a jeśli zginie... Nie przejmował się tym.

Opróżnił do końca bukłak i odrzucił go na bok. Kim jest rycerz, jeśli nie wojownikiem? Tak, powinien walczyć z honorem, zwyciężać z honorem albo z honorem zginąć.

Słońce stało już wysoko na niebie. Oświetlało przeciwległy brzeg rzeki, pozostawiając Jaspера w cieniu. Czuł się już zupełnie odprężony. Gdyby skała nie była tak twarda, z chęcią ułożyłby się do snu. Spod przymrużonych powiek obserwował przeciwległy brzeg. Wydało mu się, że jedna z rosnących tam wierzb przypomina kobietę, szczupłą i silną.

Nagle drzewo poruszyło się, zbliżyło do rzeki i znalazło się w słońcu. Jasper zamrugał. To drzewo było kobietą. Prawdziwą.

Uniosł się na łokciach, potem przetarł oczy. Kobieta dostrzegła ten ruch i spojrzała w jego stronę. Kobieta! I to sama, jeśli się nie mylił. Znieruchomiał. Widocznie to, że się nie poruszał i nie miał w ręku broni, uspokoiło ją, gdyż podeszła bliżej do rzeki. Włosy miała długie i czarne, tak czarne jak krucze skrzydła. Lśniły w promieniach słońca. I była młoda. Miała szczupłą talię i kształtne piersi. Jasper poczuł podniecenie.

Kobieta zobaczyła go, ale się nie cofnęła. Od Jaspера dzieliła ją odległość pięćdziesięciu kroków i lodowato zimna woda wezbranej rzeki. Zdawało się, że to ją ośmieliło. Odłożyła na bok zawiniątko, które trzymała w ręce, i zdjęła ciemnozieloną narzuconą na ramiona pelerynę.

Jasper powoli usiadł.

Kobieta uniosła ręce i palcami rozgarnęła lśniące włosy; opadły jej na plecy.

Jasper patrzył wprost zahipnotyzowany. Czy to prawdziwa kobieta, czy zjawa, piękny sen wywołany nadmiarem wina?

Potem zdjęła sandały i podkasała spódnicę, odsłaniając białe nogi wysoko, powyżej kolan. Serce Jaspera biło coraz mocniej. Weszła do wody. Czyżby zamierzała przyjść do niego?

Zerwał się na równe nogi i przez chwilę walczył o utrzymanie równowagi. Uświadomił sobie, że wypił więcej wina, niż przypuszczał, i to na pusty żołądek. Nie miał jednak zamiaru ulec zdradliwym zawrotom głowy i skurczom żołądka. Zbyt piękne wydały mu się te piersi i zgrabne nogi. Na Boga, muszę ją mieć!

Rhonwen była zaskoczona swoją odwagą. Odsłaniać nogi przed zniechęconym Anglikiem! Ale widocznie wywarły na nim wrażenie - pomyślała - bo stoi na skale tuż nad wodą. Chwieje się przy tym, tak że niewiele brakuje, by wpadł do wody. Co się z nim dzieje? Może jest pijany?

Nagle krzyknęła cicho. To on! Brat sir Randulfa, Jasper FitzHugh, którego pierwszy raz zobaczyła, gdy była dzieckiem, a on świeżo przybył do Walii rycerzem.

Pamiętała to dobrze. Był wtedy więźniem Owaina, ojca Rhysa. Teraz, po dziesięciu latach, Owain już nie żył, zginął z ręki Jaspera FitzHugh, a Rhys wyrósł na zagorzałego wroga Anglików. Natomiast Jasper FitzHugh nie okrył się sławą; zasłynął tylko jako angielski pijak i uwodziciel walijskich kobiet.

Widziała go jeszcze potem kilka razy, zawsze z daleka, ale niewielu było mężczyzn tak wysokich i o tak szerokich ramionach jak on. Nawet z tej odległości poznawała tę twarz o prostym nosie, mocno zarysowanej szczęce, oblicze o takiej urodzie, jaką mogło się poszczycić niewielu mężczyzn, zwłaszcza Anglików.

Tak, to był Jasper FitzHugh. Ciekawe, czy pamięta jeszcze drobną dziewczynkę, która powstrzymała Owaina przed obcięciem mu ręki? Stracił tylko jeden palec, ale przeżył. Czy mnie pamięta? Chyba nie. Ciekawe, zastanawiała się, czy teraz postąpiłabym tak samo, czy po raz drugi uratowałabym mu życie? Na pewno nie!

Przed dziesięciu laty uratowała tego mężczyznę, ale tylko dlatego, żeby go wymienić za ukochaną przyjaciółkę Josselyn, którą porwał Rand FitzHugh. Nie przydało się to na nic, bo

NIEPOKORNA

Josselyn poślubiła w końcu swojego oprawcę, a Jasper wyleczył się z ran i został w Rosecliffe, dołączając do Anglików uciskających jej lud.

Po drugiej stronie rzeki Jasper uniósł rękę w geście pozdrowienia. Rhonwen zamarła. Przeszłość przeszłością, i tak nie można jej zmienić... ale teraz należało działać. Machnięciem ręki odpowiedziała na jego gest, zastanawiając się przy tym, co Rhys zrobiłby w tej sytuacji.

Odpowiedź była oczywista. Rhys uważał, że Walijscyzy powinni, nie przebierając w środkach, uwolnić się od Anglików. Tych, którzy sami nie opuszczą ich ziemi, należy zabić.

Obaj bracia FitzHugh z pewnością nie zamierzali odejść.

Postanowiła postąpić tak jak każdy walijski patriota. Powoli sięgnęła za siebie po mały myśliwski łuk, który zawsze nosiła, następnie ostrożnie wyjęła strzałę z kołczanu, wiszącego przy pasie.

Potem, nie pozwalając sobie na chwilę wątpliwości, uniosła łuk, nałożyła strzałę na cięciwę, wycelowała i posłała ją na przeciwległy brzeg rzeki.

2

W lodowatej wodzie Jasper natychmiast wytrzeźwiał. Próbowwała mnie zabić! To zjawisko z przeciwległego brzegu rzeki, ta syrena o przepięknej sylwetce i czarnych jedwabistych włosach próbowała mnie zabić!

Czy strzała trafiła w cel?

Szybko uświadomił sobie, że nie, ale tylko przez przypadek. Bóg czuwa nad dziećmi i pijakami - przypomniał sobie popularne powiedzenie i doszedł do wniosku, że jest prawdziwe. Zamglonym przez alkohol wzrokiem zbyt późno zauważył mordercze zamiary syreny i nie celowe działanie, lecz przypadek sprawił, że uniknął morderczej strzały. Stał na nogach niezbyt pewnie, kołysał się i wystarczył lekki nieoczekiwany podmuch wiatru, by stracił równowagę i wpadł do wody, co uratowało mu życie.

Tylko na jak długo?

Natychmiast porwał go silny nurt; nasączone lodowatą wodą ubranie utrudniało ruchy. Potrafił jednak opanować przemożną chęć, by płynąć do brzegu. Jeśli ta wiedźma nabierze pewności, że strzał okazał się celny, to nie będzie mnie ścigać - pomyślał. Oczywiście nie miałby powodu obawiać się samotnej kobiety, ale mogła nie być sama. Pozwolił więc, by prąd unosił go w dół rzeki. Tylko w ten sposób mógł uniknąć ewentualnej pułapki.

Rwący nurt szybko przeniósł go na znaczną odległość, zanim

Jasper zdecydował się wreszcie dopłynąć do przeciwległego brzegu. Szczękając zębami, drżąc z zimna, wygramolił się z wody. Był przemarznięty do szpiku kości, daleko od domu, a w dodatku musiał znów przekroczyć rzekę, żeby odzyskać konia.

Mój koń!

Walijczycy byli notorycznymi koniokradami, a Helios należał do najpiękniejszych wierzchowców w całej Anglii. Przypływ gniewu rozgrzał zziębnięte ciało Jaspera, który pomimo wyczerpania ruszył biegiem w górę rzeki przez wierzbowe zarośla, potykając się, ślizgając i klnąc przy tym zawzięcie. Nie, ona nie będzie miała mojego Heliosa. Nie pozwoli, by zabrała go jakaś tam baba.

Po chwili znalazł się w tym samym miejscu, w którym stała tajemnicza kobieta. Spojrzał na głąz, z którego spadł do wody, i pomyślał, że musiał chyba stracić rozum, żeby wybrać sobie na odpoczynek tak odsłonięte miejsce. Konia, którego zostawił na pobliskiej polance, nie było.

Rand będzie wściekły.

- Do wszystkich czartów! - zaklął. - Zabrała nawet mój bukłak. Niech to diabli!

Przeklinanie nic nie mogło zmienić, więc po chwili doszedł do głosu rozsądek. Jasper odgarnął z czoła włosy i zaczął rozważać sytuację. Jeśli przekroczyła rzekę, żeby ukraść Heliosa, musiała potem wrócić na ten brzeg.

Musiała wrócić, ale dokąd poszła? Skąd pochodziła?

Na pewno nie z Rosecliffe. Znał wszystkie kobiety mieszkające w okolicy zamku. Może z Carreg Du albo nawet z Afon Bryn, chociaż ta wioska leżała zbyt daleko. Na pewno kobieta postara się ukryć Heliosa jak najdalej od Rosecliffe. Tak, z pewnością w Afon Bryn. Jasper postanowił zrobić wszystko, by ją złapać, zanim dotrze do tej, wrogo nastawionej do Anglików, wioski.

Ruszył w górę rzeki, uważnie wypatrując śladów końskich kopyt na mokrym piasku. Znalazł je po przejściu zaledwie stu kroków. Odciski były wyraźne. Prowadziły na południe.

Sięgnął ręką do sztyletu tkwiącego w pochwie przyczepionej

do pasa. Drugi - mniejszy - sztylet miał zatknięty za cholewą buta. Zaciśnął zęby i przyspieszył kroku. Nie ucieknie mi ta wiedźma - pomyślał. Jest pewna, że zginałem, więc nie będzie się śpieszyć. Złapię ją i zapłaci mi za to, co zrobiła. Tak czy inaczej, drogo zapłaci za swoją głupotę.

Rhonwen przedzierała się przez las, prowadząc za wodze wierzchowca. Dokonała dzisiaj czynu, jakim szczyliły się każdy walijski wojownik, powinna więc cieszyć się, ale była daleka od radości. Czuła się winna. Zabiła człowieka - zabiła jego! Mimo że był Anglikiem, dręczyły ją wyrzuty sumienia.

Trudno. Tego, co się stało, nie da się odwrócić - pomyślała - trzeba więc jak najszybciej wracać do domu. Koń posłusznie kroczył za nią, chociaż nie pozwolił się dosiąść, co jeszcze pogłębiło jej poczucie winy. Zwierzę odwracało łeb, gdy na niego patrzyła, jak gdyby wiedziało, co zrobiła. Nie miała jednak zamiaru pozbyć się tak cennej zdobyczy, prowadziła więc konia w stronę obozowiska położonego pomiędzy Carreg Du a Afon Bryn. Jest tam Rhys i on będzie wiedział, co zrobić z tym pięknym angielskim wierzchowcem. Będzie poza tym zachwycony, gdy się dowie, że zabiła tego człowieka... A może nie? Chciał przecież zabić Jaspera FitzHugh własną ręką.

Czyżbym naprawdę zabiła człowieka?

Rhonwen przygryzła dolną wargę. Strzeliłam z łuku, on runął do wody, więc musiałam trafić. Jeśli nie zabiła go strzała, to na pewno utonął. Widziała przecież, jak woda porwała jego ciało i uniosła w dół wezbranej rzeki. Tak, był już wtedy martwy. Musiał być martwy, Rhonwen nie potrafiła jednak cieszyć się z jego śmierci.

Przyspieszyła kroku, wspinając się w górę stoku niewyraźną ścieżką, poprzez budzący się do życia las. Z każdym krokiem mocniej dręczyło ją poczucie winy. Nigdy wcześniej nikogo nie zabiła. Polowała, oczywiście, zabijała ryby, drobną zwierzynę, nie było to zdobywanie jedzenia niezbędnego do przeżycia.

Próbowała się przekonywać, że przecież jej lud też walczy o przeżycie. Walczy z Anglikami, a on był Anglikiem.

Nie mogła jednak uwolnić się od obrazu mężczyzny spadającego do rzeki. Czy miał lekką śmierć? Czy strzała od razu pozbawiła go życia, czy się powoli wykrwawił? A może utonął, rozpaczliwie łapiąc ustami wodę, zamiast zbawczego powietrza? Śmierć przez utonięcie. Wstrząsnął nią dreszcz. Gdzieś wysoko ponad głową rozległo się krakanie wrony. Rhonwen spojrzała w górę. Poczwała na karku gorący oddech konia. Przerażona odskoczyła na bok. Zwierzę wyciągnęło szyję i potrafiło ją nozdrzami, niemal zwałając z nóg.

- Przestań, ty potężna bestio - odezwała się drżącym głosem.

Zacisnęła dłonie na wodzach i okręciła je wokół nadgarstka. Zachowuję się jak przerażone dziecko, bojące się własnego cienia - pomyślała. Dość tego, nie jestem tak lekliwa jak choćby moja matka, która zamartwia się o byle co.

- No chodź, idziemy - mruknęła, ruszając naprzód, ale koń po przejściu paru kroków zatrzymał się. - No chodź - powtórzyła, szarpiąc za wodze.

Zwierzę nie poruszyło się, tylko na nią patrzyło. Co będzie, jeśli nie zechce pójść dalej? Obozowisko Rhysa znajdowało się już niezbyt daleko, ale jak poradzić sobie z takim upartym ogromnym stworzeniem?

- Jeśli pójdziesz ze mną, to cię napoję i będziesz się paść na pięknej łące - powiedziała po walijsku, po czym uświadomiła sobie, że jest to rumak normandzkiego lorda, więc przetłumaczyła te słowa na angielski, najlepiej, jak potrafiła.

Koń patrzył na nią czarnymi inteligentnymi oczami, strzygąc przy tym uszami. Wydawało się, że doskonale zrozumiał to, co powiedziała. Nagle, w momencie gdy spomiędzy drzew dobiegło już głośne nawoływanie strzyżyka, parsknął i położył uszy po sobie.

Rhonwen znieruchomiała. Strzyżyk? Te ptaki pojawiają się tu dopiero w połowie lata. Coś tu było nie w porządku. Próbowała ruszyć do przodu, ciągnąc za sobą konia, lecz potężne zwierzę nie drgnęło. Wodze zacisnęły się wokół jej ręki, ale

zanim zdołała się od nich uwolnić, z zarośli wyskoczył mężczyzna. Wysoki, w mokrym ubraniu i z groźnym błyskiem w oku.

A wiec żył!

- Nie! - krzyknęła Rhonwen i lewą ręką sięgnęła po sztylet, ale nie dość szybko. Mężczyzna schwycił ją mocno za nadgarstek, a drugą ręką wyrwał jej wodze.

Uderzyła go pięścią w głowę, próbowała wydrapać mu oczy - bez efektu. Wiedziała, że nie potrafi go pokonać. Był zbyt duży, zbyt silny, zbyt rozwścieczony. Nie mogła jednak poddać się bez walki, wyrывała się więc, szamotała, próbując kopnąć go w podbrzusze. Biła, przeklinała, obrzucała wyzwiskami.

- Ty draniu! Zakało!

Mruknął coś ze złością, gdy trafiła go łokciem w policzek.

- Jadowity wężu! - syknęła przez zęby. - Tchórz, bękarcie, impotencie!

- Co to, to nie - powiedział w jej ojczystej mowie.

Nagle podniósł ją z ziemi i podrzucił do góry. Rhonwen krzyknęła i skuliła się, oczekując bolesnego upadku, lecz złapał ją za nadgarstki, wykręcił jej ręce do tyłu i przycisnął do siebie tak mocno, że ledwie mogła oddychać. Twarz miała wciśniętą w jego mokrą, wełnianą tunikę, piersi rozpląszczone na muskularnym ciele.

- Uspokój się, jędzo. Nic ci nie pomoże. Wpadłaś w zastawioną przez siebie pułapkę.

Spokój Anglika jeszcze bardziej ją rozzłościł, ale w żaden sposób nie mogła uwolnić rąk. Pozostała jej tylko jedna broń; spróbowała go ugryźć, ale cofnął się w porę, tak że została z zębami zaciśniętymi na mokrej wełnie tuniki.

- Do licha, ale jesteś zawzięta. - Złapał ją za włosy i odchylił jej głowę do tyłu, tak że musiała na niego spojrzeć.

Ten widok wydał jej się przerażający. Oczy Anglika były szare, nie niebieskie, ale szare jak wilgotny kamień. Przed dziesięć laty, kiedy został pochwycony przez Walijczyków, mogła przyrzeć mu się z bliska, ale wówczas była małą dziewcz-

czynką, a on zbyt przejęty swoją sytuacją. Nie miała wtedy okazji spojrzeć mu w oczy, a od tamtej pory nigdy nie zetknęli się twarzą w twarz. Teraz był tuż przy niej.

Patrzyła w jego szare oczy i pamiętała, co mówią o nim kobiety. Nawet szatan nie dorównuje mu w cielesnych uciechach - opowiadały. Potem uśmiechnął się i Rhonwen zadrżała.

- Nie jestem ani bękartem, ani impotentem - powiedział niskim głosem i przycisnął ją mocniej do siebie, tak że wyczuła podniecenie.

- Pomyliłam się - mruknęła. - Powinnam cię nazwać tchórzem i gwałcicielem.

Roześmiał się. Śmiech był czymś niedorzecznym w tej sytuacji. Rhonwen nie miała jednak złudzeń, że niezależnie od tego, czy jest w furii czy rozbawiony, ten człowiek nie przestaje być niebezpieczny.

- Powiedz mi, więdźmo, jak się nazywasz?

Rhonwen milczała.

Patrząc jej w oczy, przycisnął ją mocniej. Wyczuwała się potężnego ciała wojownika. Jeśli to miała być groźba, to spełniła swoje zadanie.

- Jak się nazywasz? - powtórzył pytanie.

- Rhonwen, córka Tomasa - odburknęła.

- Dlaczego chciałaś mnie zabić, Rhonwen?

- Jesteś Anglikiem - odpowiedziała. Chyba nie jest głupcem, żeby tego nie rozumieć. Bezsensowne pytanie - pomyślała.

- Jestem Anglikiem, więc uważałaś, że spełnisz dobry uczynek, zabijając mnie i kradnąc mojego konia. Dokąd prowadziłaś Heliosa?

Rhonwen patrzyła na niego. Nic nie mogła zrobić. Jak długo będzie prowadził tę śmieszna rozmowę i trzymał mnie przyciśniętą do siebie? - zastanawiała się.

Odpowiedź była dla niej oczywista: dopóki nic podnieci się na tyle, żeby ją zgwałcić. Próbowała odwrócić głowę. Nie chciała, żeby wyczuł jej lęk. On jednak zmusił ją, by na niego patrzyła.

- Dokąd prowadziłaś mojego konia? Do Afon Bryn?
- Tak. Zresztą co za różnica dokąd.
- Zawsze lepiej wiedzieć, gdzie mieszkają moi wrogowie. Roześmiała się.

- Twoi wrogowie mieszkają wszędzie. Nawet w miasteczku pod murami zamku.

- A więc wiesz, że jestem z Rosecliffe.

- Jasper FitzHugh. Brat człowieka, który uważa się za władcę tej ziemi.

- Szwagier Josselyn. Tak - dodał. - Wiem, że przyjaźniłaś się z nią. Wiem, kim jesteś, Rhonwen, córko Tomasa. I wiem też, co ci zawdzięczam. - Uwolnił ją nagle i cofnął się o krok.

Rhonwen była zaskoczona tą nieoczekiwaną zmianą sytuacji. Poczwała nagle chłód, gdyż rozgrzała się w objęciach Anglika. Stali na przeciwległych brzegach wąskiej ścieżki i patrzyli na siebie. Wilgotne ubranie ciasno opinało jego szerokie ramiona, mocne uda. Był wysoki, silny, miał piękne rysy twarzy i zdrowe białe zęby. Nienawidziła go, lecz zaczynała rozumieć, dlaczego kobiety tak się nim zachwycają.

Czy jest na tyle naiwny, by sądzić, że swym wspaniałomyślnym gestem pozyska moją sympatię? - pomyślała. Może nawet sądzi, że w ten sposób zwabi mnie do łóżka.

Skrzyżowała ręce na piersiach i cofnęła się o krok.

- Pozwolisz mi odejść?

Unióś prawą dłoń, której brakowało palca.

- To, że mam tę rękę, zawdzięczam pewnej odważnej dziewczynce o imieniu Rhonwen. Tym razem pozwolę ci odejść. Ale tylko tym razem. Jeśli jednak chcesz zostać tu ze mną przez chwilę...

Podszedł do niej, a ona, chociaż mogła uciec, nie zrobiła tego. Zatrzymał się tuż przed nią i delikatnie odsunął pasmo włosów z jej policzka.

- Wyrosłaś na piękną kobietę, Rhonwen.

- Jesteśmy wrogami - odparła, lecz jej słowa zabrzmiały łagodnie, chociaż sobie tego nie życzyła. - Nie zrobiłam tego

dla ciebie... Nie dla ciebie powstrzymałam Owaina, gdy chciał ci odciąć rękę.

- Tak, wiem. Josselyn wyjaśniła mi wszystko. Wiem, że potraktowałaś jego syna, Rhysa, jako zakładnika, by Owain nie mógł mnie zabić. Wszystko po to, żeby uwolnić Josselyn z rąk Randa. Nieważne są jednak powody, ważny jest rezultat. Tak więc, Rhonwen, szalona dziewczyno z dzikich lasów, daruję ci wolność za to, co zrobiłaś przed dziesięciu laty.

Nie mogła wprost uwierzyć. Okazał się wspaniałomyślny, mimo że próbowała go zabić.

- To niczego nie zmienia - odezwała się po chwili. - Nadal jesteśmy wrogami i zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby wypędzić was z tego kraju.

- Dałaś mi to wyraźnie do zrozumienia.

- Zrobiłabym to jeszcze raz.

- Nie widzę powodu, żebyśmy mieli prowadzić walkę na śmierć i życie - rzekł, patrząc na nią przymrużonymi oczami. - Nic dobrego z tego nie wyniknie.

- Jesteś Anglikiem, a ja Walijką - odparła. W jej rozumieniu ten fakt wyjaśniał wszystko.

- Jestem mężczyzną, a ty kobietą - odpowiedział głosem tak niskim i ciepłym, że Rhonwen odczuła jakiś dziwny skurcz w głębi ciała. Czegoś takiego nie doświadczyła nigdy dotąd. Pojawiło się zupełnie szalone, nielogiczne pragnienie, by pozostać z tym Anglikiem chociaż przez chwilę.

On jest mężczyzną, a ja kobietą... Była już w takim wieku, że sama mogła o sobie decydować i na pewno dostatecznie dorosła, by stracić cnotę. Jednak żaden mężczyzna nie pociągał jej na tyle, by się na to zdecydować. Jak to możliwe, że ten, Anglik, wywarł na niej takie wrażenie?

- Nie - odrzekła, odstępując o krok. - Jesteśmy wrogami. Nie możemy być dla siebie nikim więcej.

Schwycił ją za rękę, zanim zdołała uciec.

- Masz męża?

- Nie.

Może gdybym skłamała, pozwoliłby mi odejść, ale powiedziała prawdę, a on przyciągnął ją do siebie i powiedział:

- Zanim znów zostaniemy wrogami, chciałbym, żebyśmy się przekonali, czy możemy być parą kochanków.

- Myślę, że... - zaczęła Rhonwen, ale przerwał jej.

- Nie trzeba myśleć, tylko czuć - rzekł, a potem powoli nachylił się nad nią.

Rhonwen zamknęła oczy. Nie mogę teraz uciec - pomyślała. To jest tylko eksperyment, pozwolę się pocałować po prostu z ciekawości. Jednak jej ciało zareagowało inaczej. Nogi jej drżały, jakiś dziwny żar ogarnął ją całą, gdy ustami dotknął jej warg.

Oplótł ją ramionami delikatniej niż poprzednio, lecz równie zdecydowanie. Chciała się cofnąć, ale zdradliwe ciało nie pozwalało na to. Zębami przygryzł dolną wargę Rhonwen, a kiedy próbowała złapać oddech, jego język wkradł się pomiędzy jej wargi. Było to dziwne, lecz cudowne.

Ach, to dlatego kobiety z wioski o nim szeptają.

Wiedziała, że powinna walczyć, ale nie mogła. Zauroczył ją niezrozumiałą wspaniałomyślnością i hipnotyzującymi oczami. A teraz ten pocałunek. Gdyby wiedziała, że jest to tak niezwykle, zapewne nie broniłaby się, kiedy mężczyźni próbowali skraść jej całusa.

- Och, słodziutka - mruknął, dotykając ustami jej szyi i ucha. - Smakujesz jak sól i miód.

- A ty pachniesz winem - szepnęła.

Kolejny -jeszcze gorętszy - pocałunek przerwał tę rozmowę. Tym razem język Anglika znalazł się głębiej w jej ustach, przyprawiając ją o niezwykle sensacje. Przywarła do niego mocniej. Czuła, że jest podniecony, ale chociaż nadal ją przerażał, był to już inny rodzaj strachu. Nie bała się gwałtu, lękała się, że straci panowanie nad własnym ciałem. Uświadomiła to sobie z całą jasnością i przeraziła się tym.

- Nie! Przestań! - Wyrwała się z jego objęć. Nie mogła pozwolić sobie na to, by dać się skusić obietnicą fizycznych

rozkoszy. Nie mogła. Stanąła przed Jasperem z rękami splecionymi na piersiach. - Jesteśmy wrogami. Ty i ja. Nic się nie zmieniło.

Uśmiechnął się. Widziała pożądanie w jego oczach.

- Wszystko się zmieniło, Rhonwen. Jesteśmy stworzeni dla siebie. Będziemy kochankami, jeśli nie dzisiaj, to wkrótce.

- Nie. Mylisz się.

- Nigdy nie byłem niczego aż tak pewny.

Rhonwen wolała nie przeciągać tej rozmowy; było to zbyt niebezpieczne. Powoli odwróciła się, nie odrywając wzroku od Anglika.

- Między nami wszystko skończone - powiedziała szeptem, gdyż te słowa skierowała bardziej do siebie niż do niego. - Wszystko skończone.

Uśmiechnął się i uniósł rękę na pożegnanie.

- Do następnego spotkania, piękna Rhonwen - rzekł i posłał je pocałunek.

Nie czekała. Odwróciła się i pobiegła w stronę obozowiska, mając nadzieję, że kiedy spotka Rhysa i jego towarzyszy, pozbędzie się myśli o Angliku.

Jasper potrząsnął głową, patrząc za oddalającą się dziewczyną. A więc to była Rhonwen. Ledwie ją pamiętał jako małą dziewczynkę, która ocaliła go przed zemstą Owaina. Czasami Josselyn wspominała swą młodszą przyjaciółkę, ale lata mijały i mała walijska dziewczynka pojawiała się w jego pamięci jedynie jako temat do opowieści przy winie.

Dzisiaj jednak wszystko się zmieniło. Kiedy zobaczył ją na brzegu rzeki, wydała mu się zjawą, pijacką erotyczną wizją. Potem zjawa okazała się morderczynią i koniokradaem, ale wkrótce znów wróciło pożądanie. Nie musiała używać żadnych sztuczek, żeby go oczarować. Wystarczyła jej naturalna uroda, piękna cera, zmysłowe usta, cudowne włosy. I smukłe kształtne ciało, którego doskonałości nie potrafił ukryć prosty wiejski strój.

Teraz, kiedy był trzeźwy, pragnął jej nawet bardziej niż wcześniej w pijackiej wizji.

- Do diabła! - zaklął, zdumiony tym, co pomiędzy nimi zaszło.

Zagwizdał na Heliosa, który spokojnie pasł się obok ścieżki. Nie dosiadł jednak wierzchowca. Potrzebował trochę czasu, żeby ochłonać. Uśmiechnął się do siebie i prowadząc konia za wodze, ruszył w kierunku Rosecliffe. Ta wiedźma tak mnie podnieciła, że będę musiał przejść parę mil, zanim się uspokoję - pomyślał.

Ale następnym razem, kiedy się spotkamy - będzie następny raz, przysięgał sobie - nie zostawi mnie w takim stanie. Wtedy dokończę to, co zaczęło się dzisiaj. Wezmę tę niesforną jędzę do łóżka i udowodnię jej, że znacznie lepiej jest kochać się z wrogiem niż z nim walczyć.

3

Rhonwen odcięła sztyletem kawałek pieczonej dziczyzny, wzięła kubek napełniony piwem i usiadła na drewnianej ławie, ustawionej pod starym dębem. Nie zastała w obozowisku Rhysa, ale nie zmartwiła się tym. Zyskała trochę czasu, by się zastanowić, jak opowiedzieć mu o przygodzie z Jasperem FitzHugh. Wiedziała tylko jedno: nie może ani Rhysowi, ani nikomu innemu powiedzieć, że całowała się z tym Anglikiem.

Ugryzła kawałek zbyt mocno przypieczonego mięsa i rozejrzała się po obozowisku. Nie prezentowało się imponująco: pięć prymitywnych szałasów, pośrodku palenisko pełniące rolę kuchni, ale bez naczyń, misek. Nawet skromny dom jej matki, Gladys, był lepiej wyposażony, chociaż często marzyła, by razem z nią mieszkać w wygodnym domu z kominem, paleniskiem na podwyższeniu, by nie trzeba było się schylać do szykowania posiłków, i żeby mieć oddzielną izdebkę do spania. Pomyślała, że to niesprawiedliwe, że Anglicy mieszkają w przestronnych domach, a nawet w ogromnych zamkach, takich jak ten, który w ciągu ostatnich dziesięciu lat wyrósł w Rosecliffe, podczas gdy Walijczycy gnieźdzą się w ciasnych chatach. Może nic wszyscy, ale wielu. Do tych ostatnich należała jej rodzina, zwłaszcza po śmierci ojca, Tomasa. Niestety, ojczym, Cadoc, okazał się

wyjatkowym nicponiem i dom był coraz bardziej zaniedbany. Dlatego właśnie Rhonwen tak często przebywała w obozowisku.

Westchnęła i bez entuzjazmu żuła żyłaste mięso. Miała już dość tego wędrownego życia. Jak by to było dobrze mieć własny dom! Zdawała sobie sprawę, że nie będzie go miała, dopóki nie wyjdzie za mąż. Po raz pierwszy zaczęła poważnie myśleć o tym, że w końcu musi wziąć sobie męża, który będzie polował, łowił ryby, podczas gdy ona zajmie się gotowaniem, uprawianiem ogródka... i wychowywaniem dzieci.

Nieoczekiwanie przypomniała sobie pocałunek Jaspera Fitz-Hugh i poczuła, że się rumieni. Mąż przecież będzie chciał ją całować i korzystać z jej ciała. Dlatego potem kobiety rodzą dzieci. Tylko że Rhonwen nigdy dotąd nie miała szczególnej ochoty, żeby to robić z jakimkolwiek mężczyzną.

Dzisiaj chciałaś tego - pomyślała wbrew sobie.

Czuła, że rumieniec na jej twarzy staje się żywszy. Przełknęła pozbawione smaku mięso i wypła łyk piwa. Nie, nie chciałam nic z nim robić. Po prostu byłam ciekawa. A jeśli nawet wywołał we mnie odrobinę pożądania, to przynajmniej wiem, że jestem zdolna pragnąć mężczyzny. Może nadszedł już czas, żeby wyjść za mąż? Powinam się rozejrzeć za kimś odpowiednim, pomyślała.

Na przeciwległym skraju polanki młody Walijczyk, Oto, odchrząknął, splunął, potem podrapał się pod pachą. Rhonwen skrzywiła się.

Spomiędzy drzew wyszedł Fenton z naręczem chrustu. Był to siwy bezzębny mężczyzna, zbyt stary, by mieć dzieci.

Garic oderwał palcami kawałek mięsa z piekącego się na rożnie jelenia, zaklął, kiedy oparzył sobie rękę, ale potem ponownie sięgnął po gorącą pieczeń. Rhonwen parsknęła pogardliwie. Zbyt głupi.

Rhys, ze swym buntowniczym oddziałem, nękał Anglików, ukrywał się w lasach, ale starał się przy tym zapewnić sobie i swoim towarzyszom w miarę godziwe warunki bytowania. W istocie jednak wszyscy oni należeli do ludzi nieprzystosowa-

nych do normalnego życia. Nie ulegało wątpliwości, że Rhonwen, spędzając z nimi wiele czasu, w pewnym stopniu się do nich upodobniła.

Odłożyła z niesmakiem niedojedzony kawałek mięsa. Czy takie ma być moje życie? Czy zawsze będę żyć tylko nadzieją na wygnanie Anglików z ojczystego kraju i jestem skazana na to, by zapomnieć o radościach małżeńskiego życia?

Drgnęła, gdy od strony lasu dobiegł ją odgłos głośnego pohukiwania sowy.

- Oho! Wraca Rhys! - zawołał Garic.

Po chwili na polanie pojawił się Rhys ze swoim przyjacielem Daffyddem. W tym młodym mężczyźnie było coś, co pociągało innych, i Rhonwen nie należała tu do wyjątków. Może sprawiał to jego zapał, energia. Nienawidził Anglików bardziej niż kogokolwiek. Trudne dzieciństwo zaważyło na tym, że chociaż był od niej młodszy o trzy lata, wydawał się starszy. Był teraz wyższy i silniejszy, a co ważniejsze, myślał jak mężczyzna i walczył jak mężczyzna.

Mimo to Rhonwen nadal uważała go za dziecko i potrafiła wykorzystać tę różnicę wieku. Ona miała dziewiętnaście lat, on szesnaście. Teraz jednak spojrzała na niego inaczej. W przeszłości dwukrotnie odrzuciła jego niezdarne zaloty. Pierwszy raz, gdy miał trzynaście lat i budziło się w nim zainteresowanie kobietami. Za drugim razem miał już piętnaście lat i wiedział, czego chce. Teraz był jeszcze bardziej pewny siebie, a przy tym wyrósł na atrakcyjnego młodzieńca.

Zmarszczyła czoło, patrząc na niego. Ubrany był w zbyt ciasną, jak na jego szerokie ramiona, tunikę. Mocne, umięśnione uda i łydki zdawały się z trudem mieścić w przetartych spodniach. Zniszczone ubranie nie umniejszało jednak jego szorstkiego uroku. Czy bliskość jego ciała wywołałaby u mnie takie same sensacje jak pocałunek Jaspera FitzHugh? - zapytywała siebie.

Rhys wyczuł widocznie wzrok Rhonwen, bo po chwili spojrzał w jej stronę. Nie mogła powstrzymać się od porównania go z Jasperem. Nie wyglądał tak jak Anglik. Nie był tak wysoki,

tak muskularny ani tak męski. To naturalne, nie był przecież całkiem dorosły. Różniło ich jednak coś więcej. Oczy. Włosy. Postawa. Jasper - swobodny, pewny siebie - potrafił się uśmiechać. Rhys był zawsze napięty. Ale skoro nie chcę męża takiego jak Jasper FitzHugh, to może powinnam inaczej spojrzeć na Rhysa - pomyślała.

Skinął ręką w jej stronę, a kiedy oddał już Fentonowi upolowanego jelenia, którego przynieśli z lasu, podszedł do niej.

- Co cię tu dzisiaj sprowadza, Rhonwen? Czyżby ojczym znów próbował cię molestować? - zapytał. - Jeśli nie przestanie, to szybko wybiję mu to z głowy - dodał, potrząsając pięścią.

- Zrobiłbyś to dla mnie? - zapytała, patrząc mu w oczy, chociaż cały czas czuła się niepewnie.

- Kiedy tylko zechcesz - odparł z zapalem.

- Na razie nie jest to konieczne - rzekła, odwracając głowę.

- Ale czy znowu coś próbował? - Złapał ją za rękę. - Powiedz.

- Nie. Nie dlatego jestem tutaj. - Uwolniła rękę i skrzywiła się na widok śladu, który zostawiła jego dłoń na wypłowiałym materiale. - Zobacz, co zrobiłeś! Idź, umyj się, Rhys. Jesteś jeszcze zakrwawiony po polowaniu.

Cofnął się speszony. Irytowało go to, że traktuje go jak brata, a on godzi się z tą rolą.

Rhonwen zauważyła jego zmieszanie. Pomyślała, że może powinna zmienić swój stosunek do Rhysa... ale jeszcze nie teraz. Odetchnęła głęboko i znów na niego spojrzała.

- Napijesz się piwa? - zapytała uprzejmie.

- Tak. Ach, nie. To znaczy tak, ale... pójdę się teraz umyć, a potem... potem usiądziemy i zjemy razem kolację.

Uśmiechnęła się. Odszedł na chwilę, ale zdażył w tym czasie umyć ręce, twarz, zaczesać włosy i zmienić tunikę. Oczyścił nawet paznokcie i Rhonwen wrzuciły jego starania. Zdziwiła ją, że jeden uśmiech, miłe słowo i dłuższe niż zazwyczaj spojrzenie mogą tak wiele zdziałać. Czy wszyscy mężczyźni dają tak łatwo sobą kierować? Czy jest to przejaw ich słabości, czy może siły? A może jedno i drugie.

Postanowiła to wyjaśnić, a Rhys był jednym mężczyzną, którym mogła się posłużyć w swych eksperymentach. Podała mu kubek z piwem i obdarowała miłym uśmiechem oraz powłóczyłym spojrzeniem.

- Proszę, napij się. Jesteś z pewnością bardzo zmęczony po tak długim polowaniu. Garic mówił, że wyszedłeś przed świtem.

- Zmęczony? Nie, wcale nie jestem zmęczony. Mógłbym jeszcze polować przez całą noc, ale Daffydd chciał wracać. Teraz jednak cieszę się, że wróciłem, bo zastałem cię tutaj. Jak długo zostaniesz z nami?

- Nie wiem. - Wzruszyła ramionami. - Nie wybierałam się dzisiaj do was, ale... coś się zdarzyło.

- Co takiego? Cadoc?

- Nie, on jest niegroźny. - Lekceważąco machnęła ręką.

- A więc co?

Odwróciła głowę i zacisnęła zęby. Gdy wreszcie spojrzała na Rhysa, zauważyła jego pełen napięcia wzrok.

- Natknęłam się na Jaspera FitzHugh.

Z łagodnego zalotnika Rhys zmienił się nagle w groźnego myśliwego.

- Natknęłaś się na niego? Jak to się stało?

- W lesie, na rzeką, poniżej kładki. Strzeliłam do niego z łuku, potem próbowałam ukraść mu konia.

Opowiedziała mu wszystko... wszystko poza tym, co zdarzyło się tuż przed rozstaniem z Anglikiem. Rhys słuchał z ponurą miną i patrzył na nią podejrzliwie.

- Dlaczego pozwolił ci odejść? - zapytał wreszcie.

- Uciekłam. Był nadal pijany, więc mu się wymknęłam.

Rhys potrząsnął głową.

- Nie, tam było coś więcej. Nie żądał od ciebie niczego?

Na twarzy Rhonwen wykwitł rumieniec. Czuła, jak pałają jej policzki.

- Nie, niczego nie chciał - skłamała.

- Nie okłamuj mnie, Rhonwen - powiedział, chwytając ją za

podbródek. - Nie waż się mnie okłamywać. Wiem, co mówią o nim kobiety, o tym, jak potrafi uwodzić dziewczyny.

- Skąd wiesz, co kobiety o nim mówią?

Zawahał się, odchrząknął i mruknął:

- Mam swoje sposoby.

- Jakie? - Oparła dłonie na kolanach i patrzyła na niego przymrużonymi oczami. - Wypytyujesz kobiety, które miały z nim do czynienia?

Rhys poczerwieniał i odwrócił głowę.

- Ach, pewno sypiałeś z tymi samymi kobietami co on. Mam rację, Rhys? Sypiałeś z nimi, prawda?

Naburmuszył się. Przypominał teraz upartego chłopca, jakim był kiedyś... i w znacznym stopniu pozostał.

- To nie twoja sprawa. Jeśli nawet jest to prawda, to co z tego? On śledzi nas, a ja szpieguję jego.

- A te kobiety? Co mówią, kiedy jesteś z nimi? Może was porównują.

- Wystarczy, że mają to, co chcą - wybuchnął. - To i tak więcej, niż zasługują. Każda kobieta, która zadaje się z Anglikiem, jest dziwką. I zdrajczynią.

- Rozumiem. Myślę, że powinnam wypytać którąś z tych zdrajczyń, jak wypadasz w porównaniu z Jasperem FitzHugh.

Odwrociła się, żeby odejść, ale Rhys chwycił ją za rękę.

- Co to znaczy? Co ci zrobił ten przekłety Anglik? - Złapał ją za ramiona i potrząsnął. - Co on ci zrobił? Co ty zrobiłaś?

Kilku mężczyzn z obozowiska patrzyło w ich stronę, ale żaden nic pośpieszył Rhonwen z pomocą. Bali się Rhysa. Wiedziała, że też powinna się bać, zbyt była jednak poirytowana.

- Tak, próbował mnie uwieść i niewiele brakowało, a udałoby mu się to. Kiedy jednak poprosiłam, żeby mnie uwolnił, pozwolił mi odejść.

Rhys z niedowierzaniem potrząsnął głową.

- Dlaczego to zrobił?

- Dlatego, że przed laty nie pozwoliłam twojemu ojcu obciąć mu ręki. Zapamiętał to i teraz mi za to podziękował.

- Ty wiedzmo! Gdybyś tego nie zrobiła, mój ojciec jeszcze by żył.

- Powoli, powoli, chłopcze. To stara historia - odezwał się Fenton z bezpiecznej odległości. - Byliście wtedy dziećmi, no i pamiętaj, że chodziło o uratowanie Josselyn.

- Tej dziwki! - warknął Rhys.

- Dla ciebie wszystkie jesteśmy dziwkami, prawda? - Rhonwen próbowała się uwolnić, ale trzymał ją mocno - Puść mnie, Rhys. - Był rozwścieczony. Obawiała się, że ją uderzy, lecz nie odwróciła głowy pod jego groźnym spojrzeniem. - Puść mnie - powtórzyła.

- Idź sobie i nigdy tu nie wracaj. - Odepchnął ją gwałtownie. - Idź i wleź mu do łóżka, tak jak te...

- Dziwki - podpowiedziała w furii.

- Ladacznice - dokończył. - One dla Anglików są dziwkami i ty będziesz taka sama.

Jego słowa były okrutne i bolesne, ale Rhonwen nie potrafiła cierpieć w milczeniu.

- Nie masz prawa tak mówić, Rhys. Nie zrobiłam nic złego... poza tym, że chybiłam, strzelając z łuku. Powinieneś się ucieszyć, że próbowałam go zabić, ale ciebie tak przepełnia nienawiść, że jesteś gotów atakować każdego, tak wroga, jak i sojusznika. A ja nie jestem twoim wrogiem.

Nie czekając na odpowiedź, odeszła. Nie chciała, żeby dostrzegł łzy w jej oczach. Nie była skłonna do płaczu. Dawno temu nauczyła się nie ujawniać swoich słabości, ale teraz nie potrafiła ukryć wzburzenia. Miotaly nią zbyt gwałtowne uczucia. Ruszyły przez las, obcierając łzy z policzków.

- Nieczuły brutal - mruknęła do siebie. - Zawsze był samolubnym, gruboskórnym głupcem. Nie powinnam była oczekiwać od niego niczego więcej.

Nagle usłyszała za sobą jakiś podejrzany szelest. Zamarła. Zapadał wieczór i w lesie panował półmrok. O tej porze wyruszają na łowy nocne drapieżniki: wilki, rysie. Wstrzymała oddech i sięgnęła po sztylet. Potem przywarła plecami do najbliższego drzewa.

Pomyślała, że może to stary Fenton chce odprowadzić ją bezpiecznie do Afon Bryn. Dostrzegła nagle jakiś ruch i mocniej zacisnęła spoconą dłoń na rękojeść sztyletu. Zobaczyła sylwetkę mężczyzny i natychmiast ją rozpoznała.

- Rhonwen, to ja, Rhys. Nie bój się. Ja... ja chcę się z tobą pogodzić.

Odetchnęła z ulgą, chociaż wcale nie była gotowa na rozmowę z nim. Jeszcze nie teraz. Zbyt mocno ją dotknął.

- Odejdź, Rhys. Potrafię dotrzeć do domu bez twojej pomocy.

- Wiem o tym.

- A więc odejdź.

Nie posłuchał jej. Pomimo ciemności pewnym krokiem zbliżył się do Rhonwen. Zawsze podziwiała jego zdolność do poruszania się w mroku, jak gdyby był obdarzony wzrokiem nocnego drapieżnika. Stał przed nią i schylił głowę.

- Nie miałem powodu, żeby tak się na ciebie złościć.

- Nie, nie miałeś.

- Czasami wpadam w szał, gdy o nich pomyślę. O tych dwóch Anglikach.

- Próbowалаm go zabić. Chciałam zrobić to dla ciebie.

- Bardzo ci dziękuję, ale powinnaś zostawić to mnie. Przyjdzie dzień, że stanę twarzą w twarz z tym draniem. Nie potrzebuję, żeby ktoś walczył za mnie, zwłaszcza kobieta.

- Zwłaszcza kobieta! - powtórzyła. - Zapomniałeś chyba, że byłam lepsza od ciebie.

- W dzieciństwie. - Wyciągnął rękę i dotknął jej włosów. - Teraz nie jesteśmy już dziećmi.

Owszem, wzajemne relacje pomiędzy nimi zmieniły się od dziecięcej przyjaźni do młodzieńczej, zabarwionej erotyzmem sympatii i to niepokoiło Rhonwen. Wyrzucała sobie, że próbowała z nim flirtować i teraz zrozumiała, do czego mogło to doprowadzić. Czekala więc, znieruchomiała jak mysz pod wzrokiem węża, ostrożna, ale i nieco zaciekawiona.

Rhys, widząc, że Rhonwen nie protestuje, przyciągnął ją do siebie tak blisko, że poczuła ciepło jego oddechu. Potem mruknął

coś cicho i pocałował ją w usta, wreszcie pchnął na wilgotną trawę i przygniótł ją swoim ciałem.

Tego było już dla niej zbyt wiele. Odwróciła głowę i zawołała:

- Rhys! Przestań!

- Pragnę cię od dawna - szepnął i złapał ją za pierś. - Podobają ci się to?

- Nie! Natychmiast przestań! - Odepchnęła go; wrywała się, aż zrozumiał, że nie jest to udawany sprzeciw.

- Co się z tobą dzieje? Myślałem, że tego chcesz.

Uwolniła się z jego ramion i odsunęła na bok. Tak, chciała tego, ale to wszystko zaczęło przebiegać nie tak, jak oczekiwała.

- Żadna kobieta nie lubi tarzać się z mężczyzną po mokrej trawie jak para łasic czy gronostajów - mruknęła, podnosząc się.

- No dobrze - powiedział, wstając. - Wróćmy wobec tego do obozowiska, chociaż myślałem, że wołałabyś być dalej od ludzi.

- Wołałabym... wołałabym mieć mężczyznę, który wie, jak należy traktować kobietę, a nie takiego, co tylko chce się zaspokoić i potem uważa, że wszystko jest w porządku. Nie chcę być dla ciebie tylko samicą. Żadna kobieta nie byłaby z tego długo zadowolona.

Patrzył na nią i pomimo zmroku dostrzegła gniew w jego wzroku.

- Czy właśnie to powiedziałaś Jasperowi FitzHugh? W ten sposób go odprawiłaś? Ostrzegam cię, Rhonwen, bądź ostrożna. Żaden mężczyzna nie zniesie kobiety, która najpierw go zachęca, a potem odpycha. Takiej, która się z nim drażni.

- Nie drażniłam się z tobą... - przerwała mu, gdyż wiedziała, że Rhys ma rację. Oparła dłoń na jego ramieniu. - Wybacz. Ja myślałam, że... że ty i ja... - przerwała znów i potrząsnęła głową. - Myślałam, że jesteś dla mnie jak brat.

Słyszała jego przyśpieszony oddech. Z głębi lasu dobiegło pohukiwanie sowy. Wiatr kołysał bezlistnymi jeszcze konarami drzew. Peleryna zsunęła się Rhonwen z ramion. Rhys podniósł ją z ziemi i otulił jej ramiona, ale kiedy próbował zawiązać

podtrzymujące ją tasiemki, dziewczyna cofnęła się i nie pozwoliła sobie pomóc.

- Może jest zbyt wcześnie na taką decyzję - powiedział. - Byliśmy przyjaciółmi przez wiele lat, ale myślę, że możemy zmienić tę przyjaźń w coś więcej.

- Nie wiem.

- Nie ma powodu, żeby teraz podejmować decyzję. Zobaczymy, co przyniosą następne dni.

Zaskoczyło ją, że przemówił jak rozsądny mężczyzna, a nie impulsywne dziecko. Wiedziała jednak, bez żadnego logicznego uzasadnienia, że on i ona nigdy... nigdy nie potrafią...

Nieoczekiwanie w jej wyobraźni pojawił się Jasper FitzHugh. Najpierw był groźny i bezwzględny, potem czarujący i honorowy. Podobnie jak Rhys. Jednakże pocałunek tego pierwszego przyprowadził ją o dreszcz rozkoszy, natomiast zbliżenie drugiego wydało jej się odrażające. Nie sądziła, by Rhys mógł być dobrym mężem, ale wiedziała, że Anglik byłby jeszcze gorszy.

Dręczona tymi kłopotliwymi myślami, ruszyła w stronę domu. Nie odpowiadała na nawoływania Rhysa i nie pożegnała się z nim. Nie przeszkadzało jej jednak to, że szedł za nią, w milczeniu, dopóki nie znalazła się na skraju wioski Afon Bryn.

Miniony dzień przyniósł wydarzenia, których nie oczekiwała i nigdy nie przewidywała. Upodobniła się bardziej, niż wydawało jej się to możliwe, do tych kobiet, które tak często szeptały między sobą. Obudziło się w niej zainteresowanie mężczyznami, i to za sprawą Anglika, wroga. Tyle że on wcale nie zachowywał się jak wróg. Pomyślała nawet, że Anglicy nie są tak dokuczliwi, jak bywają niektórzy z jej ziomków. Byli zwykle zajęci swoimi sprawami, budowali zamek i miasteczko wokół niego. Przy okazji ulepszali drogi, no i starali się żyć w zgodzie z mieszkańcami najbliższej wioski, Carreg Du.

Nie, nie, przez samą swoją obecność gnębili Walińczyków. Od dziesięciu lat Randulf FitzHugh, władca na Rosecliffe, i jego bral Jasper rozbijali walijską solidarność i pozyskiwali sobie przychylność niektórych ludzi. Rand uwiódł Josselyn. Wziął

walijską ziemię, potem walijską żonę... ich dzieci były w połowie Walijszykami.

A jego brat robił to samo, uwodząc kobiety z walijskich wiosek. I mnie próbował uwieść - pomyślała. Wiedziała, że mu nie ulegnie, wiedziała, kim jest, i ta świadomość dodała jej sił.

Cicho, na palcach, weszła do małej chaty matki, znalazła swoje poślanie i położyła się. Leżała w ciemnościach; słyszała chrapanie ojczyma, równy oddech matki i długo nie mogła zasnąć.

Sprawa była dla niej oczywista: musiała znaleźć sobie męża. Nie miała ochoty mieszkać dłużej w tym domu, poza tym była już w takim wieku, że nie powinna z tym dłużej zwlekać, a jeśli to, jak zareagowała na pocałunek Jaspera FitzHugh, miało stać się dla niej wskazówką, to było oczywiste, że jest do tego gotowa.

Problem polegał na tym, jak znaleźć odpowiedniego mężczyznę. Nie był nim z pewnością Jasper FitzHugh, lecz Rhys również nie. Za Jasperem przemawiała reakcja jej ciała, za Rhysem rozsądek. Niestety, nie było możliwe połączenie tych zalet w jednym mężczyźnie.

Kiedy wreszcie zasnęła na swoim wąskim poślaniu z cienkim siennikiem, zaczęły ją dręczyć sny o mężczyznach. Pojawiali się we śnie starzy i młodzi, wysocy i niscy. Próbowła przed nimi uciekać, ale zawsze udawało im się ją dogonić. Nawet starym i kulawym. Walcząc z nimi, odpychała ich, lecz nie potrafiła uniknąć ich pocałunków.

Przez długie godziny cały ich szereg przewinał się w jej śnie. I każdy z nich obejmował ją silnymi ramionami, wilgotnymi od chłodnej wody rzeki.

4

Jasper usiadł na ulubionym krześle, ustawionym dość blisko kominka, tak by czuć ciepło płomieni, ale na tyle daleko od stołu, żeby nie przeszkadzał mu gwar biesiadujących jeszcze domowników. Od wieczerzy, którą zjadł bez apetytu, wstał wcześniej. Ani biały chleb i twardy ser, ani pozostały z obiadu gęsty sos nie zdołały przyciągnąć jego uwagi. Zbyt szybko opróżniony potężny bukłak z winem, kąpiel w lodowatej wodzie i długi pościg przez gęsty las sprawiły, że wciąż odczuwał chłód i pulsowanie w głowie, nie mówiąc o tym, że nadal dręczyło go niezrozumiałe podniecenie, ilekroć pomyślał o tej walijskiej dziewczynie. Co więcej, wcale nie miał ochoty pozbyć się tych myśli.

Przywołał gestem przechodzącego służącego i kazał ponownie napełnić puchar grzonym winem. Skrzywił się, gdy spostrzegł, że Josselyn przygląda mu się badawczo. Zgromadzeni w sali rycerze mogli się nie zorientować, że jest bardziej milczący niż zazwyczaj, ale z pewnością nie uszło to uwagi bratowej.

Trzymając w ręku kubek, podeszła do kominka, potem przysunęła krzesło do fotela szwagra i usiadła. Chociaż tego wieczoru nie miał ochoty na rozmowy, nie mógł nie myśleć z podziwem o tej kobiecie. Minione dziesięć lat przydało jej uroku. Figurę miała teraz nieco pełniejszą, rysy nabrały szlachetności. Pobył

w zamku wyostrzył jej inteligencję, ale przy tym nie straciła swego swobodnego, wesołego usposobienia.

- A więc wróciłeś późno i do tego przemoknięty - zauważyła, patrząc na niego uważnie. - Nie byłeś na obiedzie, a w czasie kolacji prawie nic nie jadłeś. Czy ktoś cię, gdzieś tam, nakarmił i wykapał w pełnym ubraniu?

- Wpadłem do wody - odparł, wzruszając ramionami. - Ale wolałbym, żebyś nikomu o tym nie opowiadała.

- Rozumiem. Tylko powiedz, czy przy okazji kąpieli połąkałeś jakąś rybę, czy może nie smakowało ci to, co przygotował Odo na naszą dzisiejszą wieszercę?

- Wiesz, że tak nie jest. I na litość boską, nic mu nie mów, że nie jadłem, bo wiesz, jak bardzo jest na tym punkcie wrażliwy. - Przez chwilę patrzył na bratową, po czym odwrócił wzrok i dodał: - To, jak spędziłem dzień, nie ma znaczenia. Faktem jest tylko to, że powinienem był pojechać z Randem.

Josselyn westchnęła.

- Och, to bardzo poważna sprawa. Do Simona LaMonthe nie można mieć zaufania i jego sojusz z Matyldą też jest wątpliwy.

- Ach tak, sprawa jest poważna, więc dlatego nie mogłem towarzyszyć Randowi - rzekł Jasper ze złością, po czym wziął puchar i wypił całą jego zawartość.

- Przede wszystkim nie powinieneś pić... przynajmniej nie w nadmiarze... No i powinieneś ograniczyć kontakty z kobietami.

Jasper niespokojnie poruszył się na krześle. No dobrze, ma prawo zwracać mi uwagę na nadmiar picia, ale moje kontakty z kobietami? To nie są sprawy, o których mogę rozmawiać z bratową - pomyślał.

- Na pewno nie zagroziłbym misji Randa - mruknął.

Josselyn milczała przez chwilę, potem zapytała:

- Kogo dzisiaj spotkałeś? I gdzie?

- Daj spokój takim pytaniom, kobieto. To nie twoje sprawy.

- Wybacz, ale jestem innego zdania. Zostałeś tu, żeby zapew-

nić bezpieczeństwo Rosecliffe, a ledwie Rand odjechał, ty zniknąłeś na cały dzień.

- Nie po to, żeby szukać kobiet - powiedział, po czym, rozdrażniony własnym kłamstwem, dodał: - Dobrze, już dobrze. Byłem zły na Randa i potrzebna mi była dla odprężenia kobieta i bukłak z winem. Nie widzę w tym nic dziwnego.

- Nie byłeś ani z Maud, ani z Gert.

Spojrzał na nią zdumiony.

- Szukałaś mnie tam? - Poczuł, że na jego twarzy pojawia się rumieniec. - W jaki sposób? To znaczy...

- Mam swoje sposoby i wiem, że nie zatrzymałeś się w miasteczku ani nie byłeś w Carreg Du. ~ Splotła ramiona na piersiach. - A więc gdzie się podziewałeś?

- Do licha! - zaklął. - To ciebie powinien Rand wysłać do Bailwynn. Nie potrzebowałabyś aż dwóch tygodni, by poznać zamiary LaMonthe'a.

Uśmiechnęła się i nadal oczekiwała odpowiedzi. Jasper wyprostował się i kazał jeszcze raz służącemu napełnić puchar. Siedzieli na osobności, z dala od mężczyzn grających w kości. Nie widział więc powodu, żeby nie porozmawiać z Josselyn o spotkaniu z Rhonwen. Liczył przy tym na to, że może czegoś się o niej dowie.

- Nie wpadłem tak po prostu do wody - rzekł półgłosem, patrząc na bratową, która nachyliła się ku niemu i słuchała uważnie. - Szczęśliwie uniknąłem śmierci z ręki kogoś, z kim się dawniej przyjaźniłaś.

- Kto chciał cię zabić? - Josselin podniosła rękę do twarzy. - Och, Jasper! No i widzisz? Nie powinieneś samotnie wędrować po okolicy. Łatwo można stać się celem ataków kogoś, kto wie, kim jesteś. Poznałeś tego człowieka? Przysięgam, że nie może być moim przyjacielem, skoro chciał zabić mojego szwagra.

- Nie, nie rozpoznałem jej... przynajmniej początkowo.

- Jej? - Josselyn przysunęła się do Jaspera. Jej twarz nabrała wyrazu skupienia. - Kobieta próbowała cię zabić? Mam nadzieję, że nie stroisz sobie ze mnie żartów, bo jeśli tak, to ostrzegam cię, że...

- Wolałbym, żeby to były żarty - odpowiedział, potrząsając głową. - Ale niestety nie. Twoja dawna przyjaciółka próbowała trafić z łuku prosto w moje serce.

- Kto mógł zrobić coś takiego?

- Dziewczynka, która wyrosła już na kobietę. Kruczowłosa kobieta wojownik, ta sama...

- Rhonwen. - Josselyn patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. - Rhonwen. Jesteś pewny, że to ona?

- A potem się tym chełpiła.

- Nic z tego nie rozumiem. Jeśli chybiła, a ty wpadłeś do wody...

- Ukradła mojego konia, Heliosa, ale udało mi się ją złapać.

- Nie zrobiłeś jej chyba nic złego?

- Widzę, że twoja sympatia leży po stronie tej cholernej wiedźmy. Czyżbyś już zapomniała, że ukradła mi konia i próbowała mnie zabić?

- Jasper! Co się stało? Opowiedz mi po kolei.

Zaczął opowiadać, chociaż nie zamierzał zdradzać wszystkiego.

- Kiedy zorientowałem się, kim ona jest, uwolniłem ją z wdzięczności za to, co mi kiedyś zrobiła - dokończył: uniósł prawą dłoń pozbawioną palca, małego palca, którego nie żałował, pamiętając, że niewiele brakowało, a utraciłby całą rękę.

- Jak ona wygląda? - zapytała Josselyn.

Jasper nie dziwił się jej zainteresowaniu. Małżeństwo z Randem sprawiło, że osłabły kontakty z jej rodakami. Wielu z nich, podobnie jak Rhonwen, darzyło niechęcią Anglików i pałało chęcią zemsty.

- Jest całkiem ładną dziewczyną. I bystrą.

- Jest piękna? Miałeś na nią ochotę?

- Do licha! To nie są sprawy, które mężczyzna omawia z żoną brata.

- Aha! A więc miałeś ochotę - powiedziała z błyskiem w oku. - No i co? Powiodło ci się?

Jasper zaklął i podniósł się z krzesła.

- Dość tego!

- A więc nie powiodło się - rzekła rozbawiona Josselyn, klaszcząc w dłonie. W tym momencie sprawiała wrażenie tak młodej i radosnej jak jej dziewięcioletnia córka Izolda. - Opowiedz mi o niej. Jak wygląda? Jak zareagowała na twój wspaniałomyślny gest? - dopytywała się. Potem nagle spoważniała i dodała: - Czy pytała o mnie?

Jasper znał bratową na tyle dobrze, by wiedzieć, że musi powiedzieć prawdę.

- Nie, nie pytała o ciebie.

- Rozumiem. - Odwróciła głowę i milczała przez chwilę. - A czy wspomniała coś o chłopcu, który nazywa się Rhys, syn Owaina? Myślę, że się już pogodzili.

- Rhys, syn Owaina? - Jasper poczuł nagle ukłucie zazdrości. - Czy ona jest jego kobietą?

- Nie jestem pewna. We wsi tak mówią, ale plotkom nie zawsze można wierzyć. A więc o nim też nie wspomniała.

- Rozmawialiśmy krótko - mruknął Jasper.

No tak, trzymałem w ramionach kobietę Rhysa i pozwoliłem jej odejść - pomyślał. Oślepiło mnie pożądanie i poczucie honoru. Zachowałem się jak idiota. Straciłem okazję, by korzystając z niej jako przynęty, zwabić w pułapkę tego kłopotliwego młodego Walijczyka i dowieść Randowi swojej przydatności. Kiedy brat się o tym dowie, nabierze przekonania, że Jasper jest nieodpowiedzialnym człowiekiem. I będzie miał rację.

- Do wszystkich diabłów! - zaklął. - Wybacz - dorzucił, zwracając się do Josselyn, i odszedł.

Nagła zmiana nastroju szwagra nie wywarła na niej wrażenia. Przez dłuższy jeszcze czas siedziała w milczeniu z rękami splecionymi na kolanach i wpatrywała się w dogasający na kominku ogień. Sala powoli pustoszała. Zjawiała się służąca, by przygotować na noc palenisko. Ułożyła na ruszcie stertę bierwion i przysypała je popiołem, żeby żarzyły się przez całą noc.

Josselyn siedziała pogrążona w myślach. Była przekonana, że

między Jasperem a Rhonwen powstała jakaś więź. Bez znaczenia było to, że jej dawna przyjaciółka próbowała go zabić. Rhonwen nie była już dziewczynką. Wyrosła zapewne na piękną, fascynującą kobietę. Tak, Jasper się nią zainteresował, ale czy wzajemnie? Josselyn uśmiechnęła się do siebie. Rhonwen musiałaby być ślepa, żeby pozostać obojętna na zabójczy urok tego mężczyzny. Wysoki, postawny, pewny siebie, obdarzony ponadto parą szaroniebieskich oczu, które działały nawet na kamienny mur. Nieraz widziała efekt, jaki wywoływały te oczy: każda kobieta w zamku, czy to młoda, czy stara, była gotowa spełnić wszystkie jego życzenia.

A jednak Jasper był Anglikiem, a Rhonwen zawsze ich nienawidziła. Przed laty próbowała przekonać Josselyn, by nie wychodziła za Randa, a kiedy perswazje nie poskutkowały, całkowicie się od niej odsunęła.

Josselyn znała jednak tę dziewczynę i wiedziała, że jest rozsądna. Odważna, często impulsywna, ale nieobce jej było poczucie honoru. Wspaniałomyślny gest Jaspera musiał wyrzucić na niej wrażenie.

Uśmiechnęła się do siebie i wstała. To był ciekawy wieczór - pomyślała. Teraz muszę tylko znaleźć sposób, by pobudzić zainteresowanie Jaspera tą dziewczyną, a wtedy kto wie, czy nie osiedli się tutaj z dobrą walijską żoną.

Izolda czekała w korytarzu, w pobliżu drzwi do wielkiej sali. Wiedziała, że Jasper w końcu z niej wyjdzie.

Powinna była już spać spokojnie w przytulnym pokoju dzieciennym, który dzieliła z Gwendolyn, ale gdy tylko siostra zasnęła, wyslizgnęła się na zewnątrz. Uważała, że jest zbyt dorosła, by chodzić spać zaraz po kolacji. W końcu już za pięć lat będzie w odpowiednim wieku, by wyjść za mąż. Podsłuchiwała rozmowę rodziców o tym, że w czasie pobytu w Bailwynn ojciec powinien rozejrzeć się za odpowiednim dla niej narzeczonym.

Jeśli jestem na tyle dorosła, by zostać zaręczona - pomyślała - to po wieczery mogę pozostać w wielkiej sali.

Matka była jednak innego zdania. Tak więc Izolda siedziała na schodach skulona, czekając na stryja w nadziei, że uda jej się zamienić z nim choć parę słów.

Ciężkie dębowe drzwi otworzyły się nagle. Strumień światła padł na schody, potem zgasł, gdy drzwi zostały zamknięte. To nie był Jasper. Przez chwilę słyszała odgłos kroków któregoś z rycerzy, oddalającego się w stronę dziedzińca. Czekwała. Było jej smutno z powodu wyjazdu ojca, ale cieszyła się, że jego brat pozostał w zamku.

Och, jaka szkoda, że jest moim stryjem - pomyślała. Wiedziała, że małżeństwa wśród krewnych są niedopuszczalne, lecz przecież kuzyni często się pobierają. Nawet najbliżsi kuzyni. Dlaczego więc nie mogłabym wyjść za stryja?

Drzwi otworzyły się znów. To on! Nikt w zamku nie był tak wysoki i przystojny jak on. Zerwała się na równe nogi, pełna nadziei i oczekiwania.

Jasper zatrzymał się na jej widok, ale Izolda zauważyła, że myślami jest gdzieś daleko. Zawsze się do niej uśmiechał, żartował, tym razem jego uśmiech przypominał raczej grymas.

- Muszę cię ostrzec, że twoja matka jeszcze nie śpi. Jeśli cię tutaj spotka...

- O, mama nie jest tak surowa jak ojciec. Trochę pokrzyczy, ale na tym koniec.

- Widzę, że wiesz, czego się można spodziewać po rodzicach - rzekł, uśmiechając się do bratanicy.

Izolda nerwowo przygładziła przód nowej bluzki, którą włożyła specjalnie na tę okazję.

- Chciałam z tobą porozmawiać i powiedzieć ci, jak bardzo się cieszę, że ojciec zostawił cię tutaj, żeby mnie strzec... to znaczy strzec zamku i nas wszystkich.

Jasper wyciągnął rękę i pogładził ją po głowie.

- Nie musisz się, kruszynko, niczym martwić. Nic złego nie

stanie się w Rosecliffe pod nieobecność twojego ojca. A teraz idź już spokojnie spać. Dobranoc.

Delikatnie popchnął ją w stronę schodów i, ku jej rozczarowaniu, odszedł. Miała ochotę pobiec za nim, ale wiedziała, że jest to bezcelowe. Był zajęty czymś innym.

Lecz przynajmniej nazwał mnie „kruszyneką”. Uśmiechnęła się do siebie. Do Gavina mówił Gavin; do Gwendolyn - Gwen; ale mnie nazwał „kruszyneką”. Jestem dla niego kimś szczególnym i chociaż mam dopiero dziewięć lat, wkrótce będę już dorosła. Przeciągnęła dłonią po piersiach. Nic. Nawet śladu biustu, który pewnego dnia pojawi się tutaj. Może zbyt rzadko używam tej maści, którą dała mi Enid z wioski? Ta maść tak brzydko pachnie i sukienka przykleja mi się do skóry. Ale co tam. Jasper lubi kobiety z dużymi piersiami, więc im szybciej mi wyrosną, tym lepiej. Przeszanę być wreszcie małą dziewczynką.

Powoli ruszyła schodami prowadzącymi na piętro do dziecięcego pokoju.

Rhys stał na skraju lasu i patrzył na leżące przed nim uprawne pola o granicach zaznaczonych niskimi kamiennymi murami. W oddali, w słabym świetle księżyca, majaczyła twierdza Rosecliffe i otaczające ją miasteczko. Znał ten widok tak dobrze, że mógłby w dowolnym momencie, nawet wyrwany ze snu, naszkicować plan tego miejsca.

Miejskie mury, chociaż ciągle niekompletne, były wyższe niż te przecinające pola. Do miasteczka mógł przedostać się łatwo, ale dla niego liczył się tylko zamek; wiedział, że jego mury, chociaż wydają się nieprzeniknione, wcale takie nie są. Musiała być jakaś droga do zamku Rosecliffe: nie znał jej jeszcze, ale był pewny, że wkrótce ją pozna.

Od dawna marzył o tym, by wygnać Randulfa i Jaspera FitzHugh i uczynić Rosecliffe walijską twierdzą. Teraz to marzenie nabrało nowych rumieńców. Pragnął udowodnić Rhonwen, że jest dzielniejszym mężczyzną niż Jasper. Był pewny, że coś

zaszło pomiędzy nią a tym Anglikiem. Tym bardziej zdecydowany był dowieść, że to on jest właściwym dla niej mężczyzną. Tym jedynym.

Błysk światła na którejs z uliczek miasteczka przyciągnął jego uwagę. Człowiek niosący latarnię zniknął w jednym z domów. Może ktoś zachorował, może położna śpieszyła do porodu.

Na myśl o tym dłonie Rhysa zacisnęły się w pięści. Już ośmiu Anglików wzięło sobie walijskie żony. W miasteczku Rosecliffe urodziło się już czternaścioro bękartów. Czy dzisiaj przyszedł na świat piątnasty?

Na Boga! Muszę wygnać tych Anglików z mojej ziemi!

Któryś z jego ludzi ukrytych w lesie poruszył się gwałtownie. Zaszleściły zeschnięte liście, trzasnęła złamana gałąź. Ktoś zaklął głośno i nocną ciszę zakłóciły pełne hysterii okrzyki.

- Co to?

- O Boże!

- Uważaj...

Rhys odwrócił się gwałtownie. W jego ręce zabłysnął krótki miecz. Czyżby odkryto naszą obecność? Czy tej nocy wreszcie spotkamy się z wrogiem w walce na śmierć i życie?

Paniki nie wywołał jednak ani Jasper FitzHugh, ani żaden z jego ludzi. Z mroku wyłoniła się drobna postać, na widok której Rhys zaklął ze złością.

- Do diabła! Czy jesteście gromadą bezmyślnych tchórzy? - ofuknął swoich towarzyszy.

Newlin, kaleki bard, przeciskał się w stronę Rhysa przez gromadę uzbrojonych Walijszyków. Chociaż nigdy nikogo nie skrzywdził, budził niezrozumiały lęk wśród przesądnych ludzi. Rhys do takich nie należał; nie wierzył w moc zaklęć i magiczne siły. Uważał, że człowiek zdobędzie tyle, na ile pozwalają mu jego umysł i ciało. Jeśli jest obdarzony silną wolą, osiągnie to, do czego się urodził. Jeśli jest słaby, umrze młodo, a przez całe życie będzie cierpieł chłód i głód.

Zaznał w dzieciństwie i chłodu, i głodu, ale dzięki silnej woli

potrafił to znosić, co więcej, nie chciał, by jego życie sprowadzało się wyłącznie do walki z tymi przeciwnościami.

Obrzucił Newlina niechętnym spojrzeniem i powiedział:

- Czy straszenie prostaczków sprawia ci przyjemność?

Bard uśmiechnął się.

- Straszenie prostaczków nie wymaga specjalnych talentów, natomiast przstraszyć człowieka mądrego... o, to co innego. Lecz ja nie przyszedłem tu, żeby siać lęk w waszych głowach i sercach.

- Wobec tego po co przyszedłeś?

- Jestem w drodze do domu - odparł starzec, patrząc na młodzieńca wzrokiem, w którym można było się dopatrzeć przygany za niepotrzebnie szorstkie zachowanie. Potem uniósł rękę i wskazał prastary dolmen, potężny skalny blok, ustawiony na trzech mniejszych głazach, znajdujący się na skraju lasu i pól. Walijszczyki traktowali to miejsce jak święte, Anglicy starali się je omijać. Rhys wiedział jednak, że Randulf FitzHugh często rozmawia tam z bardem. Pomyślał, że może dowie się od starca czegoś o planach angielskiego lorda.

- Czy widziałeś, jak FitzHugh odjeżdża?

- Wiem, że odjechał - odparł Newlin, wzruszając ramionami.

- Może wiesz, po co wyjechał? Dokąd się udał i na jak długo? Newlin przez chwilę patrzył na Rhysa.

- Wiem, podobnie jak ty, że Anglicy mają kłopoty. Dwaj chcą rządzić, tam, gdzie władcą może być tylko jeden. Wiem, tak jak i ty, że Randulf pojechał na południe do zamku Bailwynn, żeby się spotkać z innymi lordami. Obaj wiemy, że nie będzie chciał na długo rozstać się z żoną i dziećmi. Czy jest jeszcze coś, o czym wiesz, ale chciałbyś mnie o to zapytać?

Któryś z mężczyzn parsknął śmiechem, co dodatkowo zirytowało Rhysa.

- Widzę, że odmawiasz pomocy swoim rodakom, chociaż na pewno wiele się od tego Anglika dowiedziałeś - wybuchnął. - Zapamiętaj sobie, stary człowieku: zamierzam zaatakować twierdzę Anglików. Chcę zająć zamek Rosecliffe i oddać go lojalnym

Walijczykom. - Cofnął się o krok i wskazał ręką dolmen. - Idź teraz. Idź i opowiedz swoim nowym angielskim przyjaciółom o planach ostatniego prawdziwego Walijczyka. Nie przeszkodzę ci w twojej zdradzieckiej misji.

Newlin milczał długo, kołysał się tylko łagodnie do przodu i do tyłu. Wreszcie się odezwał:

- Kamienie tej ziemi rosną. Wyrastają wysokie i potężne pośród lasów, wybrzeży i rzek. Nie mnie sądzić, czy jest to dobre, czy złe. Świat się zmienia.

- Świat się zmienia? Świat... ten świat... nie zmienia się. A jeśli są jakieś zmiany, to tylko zgodne z naturą - odparł Rhys. - Starzy ludzie umierają, ich miejsce zajmują synowie i wnuki. Anglicy myślą, że to ich potomkowie przyjdą na miejsce Walijczyków, ale się mylą. Dobrze pamiętam tę twoją rymowaną przepowiednię. Głupiec może jeszcze uwierzy, że kamienie rosną, ale ciemność w południe? I upał w zimie? Z pewnością nie w tym roku. Słońce codziennie stoi na niebie jak zawsze. A zima, która przyjdzie, będzie tak samo mroźna jak w ubiegłych latach. Całe życie spędziłem w tych lasach. A Anglicy nie zwyciężą, zadbam o to.

- To twoja sprawa, młody człowieku. Twój ojciec walczył, teraz ty robisz to samo. Tylko czy ty naprawdę znasz swojego wroga?

- Wiem, że moim wrogiem jest mężczyzna i że on może umrzeć tak jak każdy inny człowiek.

- I umie kochać tak jak każdy inny.

- Ale on nie kocha nas. - Rhys skrzywił się. - Odejdź, starcze. Ta walka jest dla ludzi młodszych niż ty. Odważniejszych.

Bard po chwili się oddalił. Rhys słyszał niespokojne szepty swoich ludzi. Oni boją się Newlina, ale ja nie - pomyślał. Pewien niepokój jednak pozostał. Co ten starzec miał na myśli, mówiąc, że Anglik może kochać tak jak inny człowiek? Oni chcą tylko odebrać nam ziemię. I nasze kobiety. Zaludniają tę ziemię swoimi bękartami.

Angielskie bękartyl!

NIEPOKORNA

Nagle doznał olśnienia. Bękarty Randulfa FitzHugh! Ten człowiek spłodził ich troje i, jak mówią, szaleńczo je kocha.

To jest jego słaby punkt i w ten punkt Rhys postanowił uderzyć.

Poczuł nagły przypływ energii. Uprowadzi dzieci Randulfa. Są to również dzieci Josselyn, ale to nie ma znaczenia. Mimo woli w pamięci Rhysa pojawił się obraz jej pierwszego dziecka, małej dziewczynki. Była wesoła, miła i Josselyn namawiała go, by się z nią bawił.

Nie, nie pozwoli, by kobiety decydowały o jego losie. Wychował się bez matki, więc czułość Josselyn pociągała go jak płomień ćmę. To były jednak inne czasy. Potem jej zdrada doprowadziła do zguby jego ojca. Jeśli ma pokonać wrogów, nie może pozwolić sobie na tego rodzaju głupie sentymenty. Musi użyć wszelkich możliwych środków, by wygrać tę wojnę o przeżycie.

Nawet jeśli środkiem prowadzącym do celu będzie dziecko.

5

Rhonwen musiała przyznać, że plan jest dobry. Walijczycy w bezpośrednim starciu nie byli w stanie pokonać Anglików, chronionych przez potężne mury twierdzy Rosecliffe. Porwanie dziecka, wzięcie zakładnika, mogło zmusić Anglików do opuszczenia zamku bez rozlewu krwi. Mimo to słuchała wyjaśnień Rhysa z wyraźnym zakłopotaniem.

- To są dzieci - zaprotestowała nieśmiało. - Nie mamy prawa postąpić z nimi tak okrutnie.

- Nie zapominaj, że też byłem dzieckiem... i że ty byłaś dzieckiem, kiedy przyszli tu Anglicy.

- Nigdy nas jednak nie skrzywdzili. Nie porywali dzieci.

- Mnie skrzywdzili - mruknął Rhys.

- Randulf FitzHugh mógł cię okpić, ale na pewno cię nie skrzywdził.

- Z powodu jego sztuczek zginął mój ojciec! Zabił go jego brat... - Rhys zamilkł. Jego twarz wyrażała ból i z trudem hamowaną furję.

Rhonwen nie mogła zaprzeczyć. Nigdy dotąd nie rozmawiała o tym z Rhysem, chociaż wszyscy wiedzieli, co się wówczas stało. Sześcioletni chłopiec, chcąc popisać się przed okrutnym i nieczułym ojcem, nieświadomie przekazał informacje, które pozwoliły Anglikom pokonać tego człowieka. Wiedziała, że

Rhysa dręczy poczucie winy z powodu tego zdarzenia i niewątpliwie podsycą ono nienawiść do Anglików, a szczególnie do braci FitzHugh.

Mimo to jego plan budził w niej poważne wątpliwości. Chciała wiedzieć, jaką rolę przewidział dla niej w tym przedsięwzięciu.

- Przypuszczam, że chciałbyś, abym udała się do miasteczka i dowiedziała się czegoś o tych dzieciach... Czy opuszczają zamek, kiedy i na jak długo. Tylko czy możesz mi obiecać, że jeśli uda ci się uprowadzić któreś z nich, nie pozwolisz, by spotkało je coś złego? Musisz mi to obiecać, Rhys. Dziecka nie wolno krzywdzić.

- Tak nisko mnie oceniasz? - Ze złością kopnął stojący obok dębowy ceber. - Czy naprawdę uważasz, że mógłbym zabić bezbronne dziecko? Na Boga, to ich ojciec jest moim wrogiem... i ich stryj. - Oparł dłonie na biodrach i spojrzał na nią podejrzliwie. - Chyba że się wahasz, bo przy pierwszej okazji może mi się udać zabić Jaspera FitzHugh?

- Sama próbowałam to zrobić - powiedziała Rhonwen, wstając. - Dlaczego miałabym mieć coś przeciwko temu, że dokończysz dzieła?

Rhys widocznie, podobnie jak ona, nie miał ochoty rozmawiać na ten temat. Skinął głową i odszedł w stronę swoich towarzyszy.

Plan był prosty. Rhonwen miała udać się do Carreg Du, walijskiej wioski położonej najbliżej Rosecliffę, i skontaktować się z Nestą, ciotką Josselyn. Jako dziecko przez pewien czas u niej mieszkała. Stara Nesta była bliską krewną Josselyn i jej dzieci, od niej więc powinna bez trudu uzyskać informacje, które pozwolą wprowadzić w życie plan Rhysa. On w tym czasie miał zapewnić sobie pomoc ludzi niechętnych Anglikom, by w odpowiednim momencie skutecznie uderzyć.

Należało przede wszystkim dowiedzieć się, na jak długo Randulf opuścił Rosecliffę, no i który z braci da się łatwiej zmusić do otwarcia bram zamku: stryj dzieci czy ich ojciec.

Tylko czas mógł przynieść odpowiedź na to pytanie. Rhys

jednakże był zdania, że nie ma to większego znaczenia. Jeśli Jasper FitzHugh nie ulegnie, to zrobi to Rand po powrocie do zamku. Nie pozwoli, by jego ukochane dziecko zniknęło na zawsze.

Rhonwen pogodziła się ze swoją rolą w planie Rhysa, lecz nadal dręczył ją niepokój. Co będzie, jeśli przebywając w Carreg Du, natknie się na Jaspera? Albo jeśli on się dowie, że ona jest tak blisko zamku, i zechce się z nią spotkać?

Rhys sam poruszył ten temat w chwili, gdy Rhonwen szykowała się do opuszczenia obozowiska.

- Jasper FitzHugh będzie cię szukał - powiedział. - Kiedy się dowie, że jesteś w Carreg Du, a dowie się na pewno, zechce się z tobą spotkać. Przygotuj się na odparcie jego zalotów.

- Potrafię mu się bez trudu oprzeć - odrzekła, zawiązując chustkę na głowie. - A swoją drogą, on może okazać się najlepszym źródłem informacji. Jeśli prawdą jest to, co mówią, że rozum mężczyzn znajduje się w lędźwiach, to nie będę miała z nim problemów.

Uśmiechnęła się do Rhysa i odeszła. Z wyrazu jego twarzy domyśliła się, że ta ostatnia uwaga nie przypadła mu do gustu. Nie przejęła się tym. Idąc wąską ścieżką przez gęsty las, pomyślała, że zaloty Rhysa są jej równie niemiłe jak zaloty Jaspera. Zastanawiała się tylko, jak Anglik zareaguje na jej widok.

A jaka będzie jej reakcja?

Niepokojącą odpowiedź przyniósł jej lekki dreszcz, który poczuła na plecach na myśl o tym spotkaniu. Musiała przyznać, że ten mężczyzna jest nadzwyczaj atrakcyjny. Dzięki niemu zrozumiała sens napomnień księdza o wystrzeganiu się grzesznego pożądania. To, co odczuwała, musiało być pożądaniem.

Tak czy inaczej Jasper FitzHugh był jej śmiertelnym wrogiem i na zawsze nim pozostanie.

Zanim dotarła do Carreg Du, doszła do wniosku, że jedyne, co może zrobić, to postępować z nim tak, jak nakażą okoliczności, i nic powinna się zastanawiać nad tym, co przyniesie przyszłość.

Rhys i Jasper spotkają się kiedyś w walce i jeden z nich tego spotkania nie przeżyje. Nie mogła wpłynąć na wynik tej walki, więc po co się nad tym zastanawiać? Jeśli Jasper zacznie się do niej zalecać, to niech tak będzie. Powinna tylko pamiętać, że nie należy wiązać z nim planów na przyszłość.

Tymczasem zaś musiała spełnić swój obowiązek wobec rodaków i dostarczyć Rhysowi niezbędnych informacji. Nie pozwoli się jednak wplątać w ich konflikt. Jeśli nawet poczuje fizyczny pociąg do Jaspera, nigdy nie dopuści do tego, by nad jej uczuciami zapanował jakiś mężczyzna. Nigdy!

Jasper jęknął i przewrócił się na bok. Żołądek miał skurczony, czuł ucisk w gardle, a w głowie łoskot przypominający dźwięk szkockich bębnow.

Po kilku nocach spędzonych na pijaństwie, po których zawsze budził się z fatalnym samopoczuciem, ten poranek wydawał mu się najgorszy. Jedyne, na co miał ochotę, to umrzeć.

Tak, ale zanim umrę, muszę się obudzić - pomyślał. Otworzył jedno oko i się rozejrzyał. Gdzie ja jestem? Dach nad jego głową wyglądał na zupełnie nowy. Świeżo wyheblowanych belek nie przyczernił jeszcze dym z paleniska. Przez otwór w dachu sączyło się światło, ale nie był w stanie odwrócić głowy, by spojrzeć w tamtym kierunku. Nie jestem w zamku. Tyle tylko mógł stwierdzić. Wobec tego gdzie jestem?

Wreszcie sobie przypomniał. Późnym wieczorem, po sprawdzeniu wart, razem z Urikiem, jednym z nielicznych nieżonatych rycerzy, wybrali się do miasteczka. Obaj mieli chęć na kobietę, więc postanowili znaleźć jakieś przyjaźnie nastawione dziewczuchy.

Przypomniał sobie, co zdarzyło się później, i skrzywił się. Znaleźli dwie kobiety: wdowę Ellyn i jej kuzynkę. Dwa pełne bukłaki wina i obietnica sowitej zapłaty przekonały chichoczące kobiety. Znaleźli schronienie w niedokończonym domu kupca, a potem wszystko potoczyło się źle.

- Niech to diabli! - zaklął. Ukłął, podpierając się rękami,

i w tej pozycji pozostał przez dłuższą chwilę, starając się opanować mdłości i przykre kołatanie w głowie.

Muszę stąd iść - pomyślał. Minionej nocy zrobiłem z siebie idiotę. Pamiętał teraz dobrze, że zapłacił ponętnej Walijsce, która była gotowa spędzić z nim noc, tylko że nie był w stanie skorzystać z jej usług.

Kobieta robiła wszystko, żeby go zachęcić, ale ile razy spojrzał na jej jasne włosy i ponętne pulchne ciało, podniecenie ustępowało. Pragnął czarnowłosej kobiety o nieco drobniejszej budowie. Niebieskie oczy wdowy płonęły pożądaniem, ale on pragnął widzieć błyszczące czarne oczy patrzące na niego nieufnie.

- Na Boga! - mruknął. - Miałem kobietę gotową uprzyjemnić mi całą noc, a zamiast cieszyć się nią, rozmyślałem o dziewczynie, która mnie nienawidzi. Do wszystkich diabłów z tą wiedźmą!

Z trudem podniósł się na nogi. Do licha z Rhonwen, córką Tomasa - pomyślał. Dwukrotnie zrobiła ze mnie głupca: raz tam, nad rzeką, i teraz, tutaj, ostatniej nocy. Ciekawe, czy już zawsze tak będzie, kiedy zechcę się przespać z inną kobietą?

Otrząsnął się ze zgrozą. Uznał, że nie powinien pozwolić jej odejść. Powinien wziąć ją tam, w lesie, i wszystko byłoby w porządku.

Z trudem wydostał się z niedokończonego domu, jakoś, mimo że oślepiiony słońcem, odnalazł Heliosa. W jaki sposób go dosiadł, nie pamiętał. O Uriku nawet nie pomyślał. Wiedział tylko, że jeśli chciał do końca wytrzeźwieć, potrzebna mu była kąpiel i chwila samotności, by rozważyć ponurą sytuację, w jakiej się znalazł.

Niestety, pod bramą zamku natknął się na Josselyn, spierającą się ze strażnikami. Przywołała go gestem.

- Chciałam pójść do miasteczka - powiedziała. - Przypomnij swoim strażnikom, że nie mają prawa mnie zatrzymywać.

- Bądźże rozsądna, Josselyn - zaczął. - Przecież to dla twojego dobra...

- Dla mojego dobra? Sama wiem, co jest dla mnie dobre. Jak

możesz mi zabronić kontaktów z moimi rodakami, dobrymi, uczciwymi Walijszczykami?

Jasper czuł się tak, jak gdyby jego głowa miała zaraz eksplodować. Przycisnął dłoń do czoła.

- Wolałbym porozmawiać z tobą na ten temat w zamku... i trochę później.

- Nie wątpię. - Spojrzała na niego krytycznym wzrokiem. - Ale mam pilną sprawę do załatwienia i nie odłożę jej na później z powodu twojego... twojego złego samopoczucia. Kładź się do łóżka, Jasperze. Izolda przygotowuje ci do picia coś, co ci pomoże. Ja muszę wyjść.

Ruszyła zdecydowanym krokiem przez most nad fosą. Jasper zaklął cicho, potem zwrócił się do zaskoczonego strażnika:

- Idź za nią i nie odstępуй od niej, nawet wbrew jej woli. Przyślę zaraz kogoś do pilnowania bramy.

Josselyn uśmiechała się z zadowoleniem, idąc w stronę miasteczka. Wiedziała dobrze, że mąż zakazał wszystkim opuszczania zamku w czasie jego nieobecności. Obawiał się napadu na Rosecliffe. Był to zresztą jego nieustający powód do zmartwień. Niestrudzenie pracował nad umocnieniami zamku i efekty tej pracy były wręcz zdumiewające.

Nie widziała jednak powodu, by nie odwiedzić swoich przyjaciół. W końcu Jasper całą noc spędził poza zamkiem. Biedny Jasper, pomyślała. Nie przywykł do tego, by kobieta robiła to, co chce, nie uległa urokowi jego twarzy i czarowi manier. Tego ranka, co prawda, nie wyglądał zbyt czarująco. Z pewnością znów ma za sobą trudną noc - pomyślała.

Uśmiech zniknął z jej twarzy. Od dłuższego czasu, od sześciu, a może więcej miesięcy, szwagier zachowywał się spokojnie. Mniej uganiał się za kobietami, rzadziej pił. Co więc sprawiło, że wrócił do dawnych nawyków? Może to spotkanie z Rhonwen? Westchnęła. Potrzebna mu żona - pomyślała. Rand szuka narzeczonego dla Izoldy, ale sprawa małżeństwa Jaspера jest chyba pilniejsza.

Usłyszała za sobą męskie kroki, ale się nie obejrzała. Wie-

działa, że poradzi sobie z Gregorym, strażnikiem, który jej pilnuje. A może, będąc w miasteczku, uda jej się dowiedzieć, gdzie szwagier spędził noc?

Zatrzymała się nagle i podała swój wiklinowy kosz zdumionemu strażnikowi.

- Proszę bardzo. Przynajmniej będzie z ciebie jakiś pożytek.

Rhonwen przybyła do Carreg Du akurat w momencie, gdy Nesta razem z kilkoma kobietami szykowała się do wyjazdu do Rosecliffe. Powitanie było tak serdeczne, że Rhonwen poczuła się zawstydzona. Ostatni raz widziała się z Nestą przed dwoma laty, kiedy zmarł jej mąż, Clyde. Kiedyś Nesta traktowała ją jak córkę i teraz znów gotowa była przejąć tę rolę.

- Nie jesteś jeszcze zaręczona? Och, jesteś za ładna, żeby nie mieć zalotników.

- Mam kilku - przyznała Rhonwen.

- Ale żaden z nich nie jest właśnie tym jedynym, prawda? Nie przejmuj się. Pojedź z nami do Rosecliffe. Wybieramy się na targ. Może tam spotkasz kogoś odpowiedniego?

Ruszyły w drogę. Rhonwen szła pieszo, prowadząc za uzdę łagodną klacz, którą dosiadła Nesta. W ten oto sposób, wcześniej, niż się spodziewała, zyskała okazję, by zbliżyć się do angielskiej twierdzy. Być może nie było to rozsądne, jeśli wziąć pod uwagę jej krótką, ale burzliwą znajomość z lordem, pełniącym obecnie rolę komendanta zamku, ale nie spodziewała się niczego złego z jego strony. Gdyby chciał się na niej zemścić, miał okazję to zrobić. Zamiast tego pocałował ją i uwolnił.

Nie, ryzyko związane z osobą Jaspera FitzHugh miało źródło w niej samej. On może spróbować ją uwieść, a ona może mu na to pozwolić.

Nagle uświadomiła sobie, że powinna wykorzystać jego zainteresowanie swą osobą, by dostać się do twierdzy.

- Spójrz! Oto zamek! - zawołała Nesta, wyrwijąc dziewczynę z zamyślenia.

Rhonwen zatrzymała się. W oddali, pomiędzy rzadko rosnącymi jodłami, majaczył zamek Rosecliffe. Wiedziała, że jest ogromny. Rhys ciągle o tym mówił, ale na własne oczy widziała tę twierdzę przed wielu laty, kiedy nie była jeszcze dokończona. Stały już co prawda wysokie potężne mury, broniące dostępu ludziom z zewnątrz... ale teraz, obok bramy, wyrosły dwie ogromne wieże górujące nad okolicą. Ten widok zapierał dech w piersiach.

Tak, Anglicy chcą zapanować nad tą krainą. Ta twierdza jest obelgą rzuconą dzikiej walijskiej ziemi. Wspaniała kamienna budowla, którą widziała przed sobą, lśniąca w promieniach porannego słońca, była tego dowodem.

Nic dziwnego, że Rhys dniem i nocą marzył o tym, by stała się własnością Walijszyków.

Nesta nachyliła się ku Rhonwen.

- Wiem, że powinnam nienawidzić tej twierdzy, to przecież symbol panowania Anglików, ale muszę przyznać, że wygląda pięknie. A w środku? Och, tam jest dopiero pięknie!

- Byłaś w zamku? - zapytała Rhonwen, nadal patrząc na dwie okrągłe wieże. Widziała nawet strażnika stojącego na koronie jednej z nich.

- Josselyn wyszła za Anglika, ale pozostała przecież moją siostrzenicą - odparła stara kobieta. - Prawdę mówiąc, traktuję ją jak córkę, a jej dzieci jak wnuki.

Jej dzieci. Wzmianka o dzieciach przypomniała Rhonwen o celu jej wyprawy.

- Słyszałam, że Josselyn ma troje dzieci - powiedziała, gdy ruszyły stromą ścieżką w dół stoku. Zamkowe wieże skryły się za drzewami, ale świadomość obecności Anglików pozostała.

- Tak, troje i wszystkie są drogie mojemu sercu... mimo że są pół-Anglikami. - Przerwała, a po chwili dodała: - A ich ojciec... wywodzi się co prawda z wrogów naszego ludu, ale dla swoich dzieci jest dobrym ojcem.

Randulf FitzHugh nie interesował w tym momencie Rhonwen. Interesowały ją jego dzieci... no i brat. Musiała jednak postępować

ostrożnie. Nesta byłaby niechętna planom wciągnięcia tych dzieci w walkę.

- Cieszę się, że chociaż pod tym względem jest dobry. A jak się czuje Josselyn jako wielka dama na zamku Rosecliffe?

- Ach, świetnie sobie radzi i jest szczęśliwa. - Nesta znów zawahała się i wreszcie dodała: - Ucieszyłaby się, gdybyś ją odwiedziła.

- Tak sądzisz? - Rhonwen wzruszyła ramionami, zdecydowana udawać, że jej to nie interesuje. - Nie widziałam się z nią od wielu lat.

- Byłaś dzieckiem, kiedy poślubiła Randa. Nie będzie ci miała tego za złe, że się na nią pogniewałaś.

Nieoczekiwanie Nesta wyciągnęła rękę i pogłaskała Rhonwen po głowie, starając się tym gestem dodać jej odwagi. Było to miłe, lecz nie przyniosło oczekiwanego skutku.

- Nie powinnam iść z tobą do miasteczka. Chciałam odwiedzić Carreg Du, a nie Rosecliffe.

- To ładne miasteczko. Mieszkają tam razem Anglicy i Walijczycy.

- W zgodzie? - zapytała Rhonwen.

- Tak, w całkowitej zgodzie.

Dziewczyna milczała, gdy zbliżały się do bram miasteczka. Ponad niewysokim kamiennym murem widać było dachy domów, niektóre pokryte strzechą, inne łupkiem. Wszystkie nowe. Po przekroczeniu bramy skierowały się w stronę położonego centralnie placu, nad którym powiewały dwa czerwone proporce, sygnalizujące dzień targowy. Ulice były wybrukowane, domy, postawione ciasno, obok siebie, otaczały plac i główną ulicę prowadzącą do bramy zamku.

Wszędzie było czysto, porządnie. Przy pomalowanych na biało domach założono ładne ogródki. Tylko że wszystko to było w zdecydowanie angielskim stylu. Rhonwen powątpiewała, czy jakikolwiek Walijczyk może czuć się tu dobrze. Tym bardziej że wszędzie było widać uzbrojonych Anglików: przy miejskich bramach, na targu, na zamkowych murach.

Dotknęła małego sztyletu, ukrytego na biodrze. Wiedziała co prawda, że nie ma się czego obawiać, czuła jednak się pewniej, mając przy sobie broń. Rhys byłby zadowolony, że tak szybko znalazła się w miasteczku Rosecliffe. Po przybyciu na plac targowy towarzyszące im kobiety z Carreg Du rozłożyły na straganach przeznaczone na sprzedaż towary: sery, świece, gliniane dzbany i kosze. Za uzyskane pieniądze zamierzały, jak zwykle, kupić wino i kolorową przędzę.

- Idź, dziecko - powiedziała Nesta, dotykając ręki Rhowen. - Rozejrzyj się po targu. Za chwilę powinna się tu zjawić Josselyn. Nie obawiaj się spotkania z nią. Może przyprowadzi ze sobą któreś z dzieci? Zwłaszcza Izolda chętnie bywa na targu.

Izolda. Ta dziewczynka musi mieć już dziewięć, może nawet dziesięć lat - pomyślała Rhonwen. Próbowała wyobrazić sobie, jak może wyglądać ta niemal dorosła dziewczyna. Ciekawe, czy podobna jest do ojca, czy do matki? Czy jest bardziej Walijką, czy Angielką?

Wolno przemierzała plac targowy. Uświadomiła sobie nagle, że mieszkańcy Rosecliffe wyglądają na zamożnych; wszyscy ubrani lepiej niż ona. Przyjrzała się mijanym kobietom w obcisłych sukniach z szerokimi rozciętymi rękawami, spod których widoczne były uszyte z cienkiego płótna koszule. Skrzywiła się, patrząc na swoją starą suknię, czystą co prawda, ale uszytą z szorstkiego zielonego materiału, bez żadnych haftów czy ozdób. W porównaniu z tamtymi wyglądała wyjątkowo skromnie.

A ich włosy? Pięknie zaplecione warkocze, związane kolorowymi wstążkami. Spojrzała na swój warkocz z jedną wypłowiałą wstążką i poczuła się jeszcze bardziej nieswojo.

Doleciał ją nagle jakiś nęcący zapach. Zauważyła postawnego mężczyznę, który na rozgrzanej nad ogniem patelni smażył smakowite słodkie placuszki. Uśmiechnął się, widząc jej łakome spojrzenie.

- Słodkie racuchy dla słodkiej dziewczuchy! - zawołał. - Który sobie wybierzesz?

Rhonwen potrząsnęła głową.

- Nie mam pieniędzy.

- Och, są inne sposoby, żeby zapłacić.

Czuła na sobie pożądlive spojrzenie mężczyzny. Odeszła szybko. Jak widać, ubogi strój nie wystarcza, żeby zniechęcić mężczyzn do tego rodzaju zalotów. Prawdę mówiąc, nie spodziewała się po swoim rodaku tak niegrzecznego zachowania. Widać wszyscy mężczyźni, niezależnie od pochodzenia, są tacy sami.

Zobaczyła potem dwie chichoczące dziewczyny, młodsze od niej o kilka lat. Szeptaly przez chwilę, pokazując palcem przystojnego młodzieńca rozładowującego wóz, potem znów wybuchnęły śmiechem. Widocznie dziewczyny pod pewnymi względami podobne są do mężczyzn. Też rządzi nimi nie rozum, ale zmysły. Do tej pory uważała, że jest inaczej, ale po spotkaniu z Jasperem nie była tego aż tak pewna.

Zauważyła, że gdy chłopak spojrział na chichoczące dziewczyny, te spłoszyły się, nasunęły chustki na głowy i uciekły. Rhonwen poczuła się znacznie starsza niż one. Kiedy była w ich wieku, wszystko zdawało się proste, a teraz świat wydał jej się bardziej skomplikowany, złożony. Komu wierzyć, a komu nie ufać? Co jest dobre, a co złe? Czy walcząc o dobrą sprawę, można postąpić źle? Nie знаła odpowiedzi na te pytania.

Jej rozmyślenia przerwał nagle dobiegający gdzieś z tyłu męski głos.

- ...ale on mi kazał nie odstępować pani ani na chwilę. Proszę, lady Josselyn...

Lady Josselyn! Rhonwen nie słuchała dalszych słów mężczyzny. A więc Josselyn jest teraz angielską lady. Jakby na potwierdzenie usłyszała zdanie wypowiedziane przez kobietę płynną angielszczyzną:

- Wobec tego znajdź kogoś, kto odniesie zakupy do zamku. Możesz wynająć jakiegoś chłopca, Gregory. To wcale nie będzie trudne.

Rhonwen obejrzała się, próbując w tłumie odnaleźć lady Josselyn. Jej wzrok zatrzymał się na szczupłej, ciemnowłosej kobiecie.

Josselyn.

Ale ta kobieta nie była ubrana jak angielska lady. Wyglądała jak zwykła Walijska, z chustką na głowie, przytrzymującą gęste włosy, i celtycką spinką przy pelerynie, chociaż chusta była jedwabna, a peleryna ozdobiona na brzegach złotym haftem.

Josselyn nachyliła się nad stołem zastawionym koszami pełnymi jagód, potem skinęła na sprzedawcę.

- Po ile są te jagody? - zapytała w ojczyściej, walijskiej mowie. - Weź pod uwagę, że jeśli cena nie będzie zbyt wysoka, wezmę wszystko, co masz.

Rhonwen przysłuchiwała się rozmowie sprzedawcy z kupującą. Zamiast angielskiej lady widziała teraz tę samą kobietę, którą podziwiała przed laty. Potem Josselyn odwróciła się, żeby wydać kolejne polecenie niestrudzenie pilnującemu ją strażnikowi, i zauważyła Rhonwen. Przez moment patrzyła na nią przymrużonymi oczami, a na jej twarzy pojawił się wyraz zdumienia.

- Rhonwen? Czy ty jesteś Rhonwen? - zapytała.

- Tak, to ja - odparła dziewczyna, prostując się dumnie. - Dzień dobry, Josselyn... A może powinnam zwracać się do ciebie lady Josselyn?

Dumna postawa i wyniosły ton nie wywarły widocznie większego wrażenia na Josselyn, gdyż Rhonwen już po chwili znalazła się w jej objęciach. Po krótkim czułym powitaniu Josselyn uśmiechnęła się i powiedziała:

- Rhonwen, na Boga! Wyrosłaś na piękną dziewczynę. Jakże się cieszę, że cię widzę.

- Miałam nadzieję spotkać cię tutaj - przyznała Rhonwen, nie panując w pełni nad uczuciami.

- Czy to znaczy, że nie wybrałaś się z wizytą do mnie, do zamku?

Rhonwen ze smutkiem pomyślała o tym, jak wiele dzieli ją teraz od dawnej przyjaciółki.

- Wybrałam się do Carreg Du. Nesta namówiła mnie, żebym towarzyszyła jej w drodze na targ, ale nie zamierzałam... - Zamilkła i stała nieruchomo z rękami skrzyżowanymi na piersiach.

- Rozumiem, ale teraz ja cię zapraszam i myślę, że mi nie odmówisz. Poznasz moje dzieci...

Rhonwen potrząsnęła głową. Pomyślała, że jest to znakomita okazja, by przyspieszyć realizację pomysłu Rhysa, lecz jakoś nie miała ochoty z niej skorzystać.

- Nie mogę.

- Dlaczego? Czy to z powodu Randa? Nie ma go w tej chwili w Rosecliffe, więc wszystko będzie w porządku. Nie będziesz musiała ukrywać swojej niechęci do niego.

- A jego brat?

- Kto? Jasper?

Rhonwen zauważyła, że zaskoczenie na twarzy Josselyn zamieniło się w wyraz zaciekawienia. Czyżby rozmawiał z nią o tym... spotkaniu w lesie? Jeśli tak, to ciekawe, czy wszystko powiedział.

- Jasper źle się dzisiaj czuje - poinformowała ją Josselyn. - Myślę, że nie będzie nam przeszkadzał. Chodź. Odszukamy Nestę i ona może ci towarzyszyć.

Wszystko wydawało się proste, chociaż dla Rhonwen wcale nie było łatwe. Odnalazły Nestę, która obiecała, że gdy tylko upora się ze sprzedażą towaru, dołączy do nich. Josselyn wzięła dawną przyjaciółkę za rękę i ruszyły drogą prowadzącą przez ruchliwe miasteczko do zamku.

Towarzyszący im strażnik był wyraźnie niezadowolony. Rhonwen też nie była zbyt szczęśliwa, ale radość Josselyn łagodziła jej nastrój. Josselyn wypytywała ją o matkę i młodsze rodzeństwo, Davita i Cordulę.

- Davit jest wyższy ode mnie - powiedziała Rhonwen. - Co nie znaczy, że jest wysoki, jeśli weźmie się pod uwagę mój wzrost.

- Nawet nie zapytałam cię, czy masz już męża - odezwała się Josselyn, gdy znalazły się na moście przerzuconym przez zamkową fosę.

Dziewczyna potrząsnęła głową. Ze zdumieniem patrzyła na dwie masywne wieże. Z bliska wydawały się jeszcze potężniejsze. Pomiędzy nimi znajdowała się żelazna brama. W górze, ponad nią, zwisał monstrualny łańcuch do podnoszenia zwodzonego mostu. Rhys miał rację. Zdobycie zamku w bezpośrednim ataku byłoby przedsięwzięciem beznadziejnym.

Rhonwen zawahała się przed wejściem do zamku. Wiedziała, że jeśli tam wejdzie, będzie musiała o wszystkim poinformować Rhysa, a chociaż było to bezsensowne, poczuła się tak, jak gdyby miała dopuścić się zdrady.

- Chodź, Rhonwen. Wiem, że jesteś ciekawa, jak zamek wygląda od środka, nie musisz więc udawać, że cię to nie obchodzi. Kiedy byłaś małą dziewczynką, ciskałaś kamieniami w stronę rosnących murów.

- Nic to nie dało - stwierdziła Rhonwen, uśmiechając się kwaśno.

- Tak jak mój sprzeciw wobec Randa. Teraz jednak nie żałuję, że zjawił się tutaj i zbudował zamek. - Josselyn wzięła swą towarzyszkę za rękę i spojrzała jej w oczy - Kocham go. Jest dobrym człowiekiem, który robi wszystko, by zapewnić pokój w tej części Walii.

- A jednak jest Anglikiem.

- To prawda, ale dla mężczyzny czy kobiety miejsce urodzenia nie jest najważniejsze. Chodź, zobaczymy, gdzie są dzieci.

Po wejściu na dziedziniec Rhonwen znów zatrzymała się zdumiona tym, co zobaczyła. Dwupiętrowy budynek mieszkalny z ogromnym wysokim holem, kamienne stajnie i budynki gospodarcze. Kuchnia. Kuchnię pamiętała, gdyż została zbudowana wcześniej niż mury.

Towarzyszący im strażnik, odwołany przez któregoś z kolegów,

odszedł w stronę zabudowań gospodarczych. Kiedy weszły na szerokie schody wiodące do głównego wejścia, Rhonwen zauważyła chłopca stajennego, prowadzącego przez dziedziniec potężnego rumaka. Był to koń Jaspera. Ten sam, którego próbowała ukraść.

Odruchowo przeżegnała się. Boże, nie pozwól, żeby on mnie tu spotkał -pomyślała. Miała nadzieję, że Josselyn nie skłamała, mówiąc, że jest chory. Rhonwen nie wiedziała, co zrobi, jeśli stanie twarzą w twarz z Jasperem FitzHugh.

6

Jasper jęknął i przycisnął dłonie do skroni. Łomotanie, które czuł w głowie, najpierw delikatne, potem coraz intensywniejsze, nie ustąpiło. Jeśli mi to nie minie, z pewnością czaszka pęknie na dwie połowy - pomyślał.

Stukanie nie minęło. Nagle zorientował się, że ten bolesny dźwięk dobiega od strony drzwi.

- Stryjku! Stryjku! Mama mówi, że nie możesz przespać całego dnia. Mamy gościa. Stryjku!

- Gavin! Przestań, na litość boską.

Przewrócił się na wznak i ostrożnie otworzył oczy. Ile ja musiałem wypić ubiegłej nocy, żeby doprowadzić się do takiego stanu. Jaka to pora... jaka... popołudnie? Jeśli Rand się o tym dowie... Na myśl o bracie Jasper podniósł się i usiadł na brzegu łóżka.

- Stryjku? - usłyszał znów głos Gavina, tym razem nieco łagodniejszy.

- Wstałem już, wstałem. Za chwilę zejść na dół. - Nagle dotarły do jego świadomości wcześniejsze słowa Gavina. - Mówiłeś coś o gościu. Kto nas odwiedził? Czy to posłaniec od twojego ojca?

- Nie. To tylko jakaś kobieta. Przyjaciółka matki.

- Kobieta? Kim ona jest? - Jasper poczuł, że serce bije mu nieco szybciej. - Jak się nazywa?

- Myślę, że mama zna ją od dawna. Na imię ma Rhonwen.

Zdumiewające, jak szybko jego ciało odzyskało normalną sprawność. Jasper wstał. Zapomniał o bólu głowy i skurczach żołądka. Rhonwen jest tu, w Rosecliffe. Rhonwen, która mierzyła do mnie z łuku. Piękna Rhonwen, która najpierw okazała mi pogardę, a potem pocałowała jak kurtyzana. Ta sama Rhonwen, która tak opętała moje myśli, że zepsuła mi ubiegłą noc z inną, bardziej chętną, kobietą. Wzdrygnął się na samą myśl o doznanym wstydzie.

Zastanawiał się, jaki sens ma wizyta Rhonwen w zamku. Przecież przez lata unikała Josselyn. Odpowiedź mogła być tylko jedna: przyszła tu, by spotkać się ze mną. Poczucie - męskiej dumy odrzuciło w niepamięć upokorzenie minionej nocy. Minęły trzy dni od naszego spotkania, a ona nie potrafiła obejść się beze mnie ani chwili dłużej.

Przejrzał się w lusterku z polerowanej stali, potem wypłukał usta, szybko umył twarz, zmywając sen z oczu. Włożył czystą koszulę, skózaną tunikę i przygładził włosy. Zapiął pas z przypiętą do niego pochwą sztyletu, wzuł buty i starając się opanować podniecenie, ruszył w stronę wielkiej sali.

Gavin nie kłamał. Nie podejrzewał go o to, ale nadal nie mógł uwierzyć w przyniesioną przez niego dobrą nowinę. Rhonwen przybyła do Rosecliffe! Zastał ją siedzącą razem z Josselyn w rogu obszernej sali, oświetlonej promieniami słońca wpadającymi przez wysokie okna. Bratowa uniosła głowę i uśmiechnęła się do niego. Rhonwen odwróciła się, żeby zobaczyć, kto wszedł.

Wyraz zaskoczenia na jej twarzy uświadomił Jasperowi, że zbyt pochopnie uznał, że przyszła tu po to, by się z nim zobaczyć. Na jej policzkach pojawił się rumieniec. Z wyrzutem spojrzała na Josselyn i zacisnęła dłonie na poręczach krzesła. Pozostało mu tylko czerpać odrobinę satysfakcji z faktu, że nie uciekła.

Podszedł bliżej, już nie tak bardzo pewny siebie. Przyszło mu na myśl, że wchodzą tu w grę jakieś machinacje Josselyn. Istotnie, jej pełen satysfakcji uśmiech potwierdził to podejrzenie.

- Ach, Jasperze, jesteś wreszcie. Cieszę się, bo chciałam cię

przedstawić mojej przyjaciółce, której wizyty w Rosecliffe oczekiwałam od dawna - powiedziała, a potem zwróciła się do Rhonwen: - Poznajcie się, to jest Rhonwen.

Josselyn z oczywistych względów postanowiła udawać, że nie wie o ich wcześniejszym spotkaniu. Okazało się, że Jasper gotów był zaakceptować tę drobną grę. Przynajmniej na razie.

- Pamiętasz może - mówiła dalej - że przyjaźniłam się z nią, zanim wyszłam za Randa. Ty, Rhonwen, też może pamiętasz Jaspера FitzHugh z tego przykrego incydentu z Owainem.

Jasper w czasie tej prezentacji wpatrywał się w Rhonwen. Zdawało mu się, że jest jeszcze bardziej pociągająca niż w czasie ich poprzedniego spotkania, zarówno dzika, jak i delikatna. Jej oczy, równie czarne jak włosy, rozjaśniał jakiś dobywający się z głębi bursztynowy blask. Nic dziwnego, że kobiety minionej nocy okazały się dla niego nie dość atrakcyjne. Obudziło się w nim pożądanie, ale jej twarz wyrażała całkowitą obojętność. Najwyraźniej dziewczyna postanowiła udawać, że nie było poprzedniego spotkania.

- Witaj w zamku Rosecliffe - powiedział, a kiedy nie zareagowała wyciągnięciem ręki, ujął jej dłoń i pocałował palce.

Rhonwen nie wiedziała, jak postąpić. Zamarła na moment. Kiedy nachylił się nad jej ręką, poczuła się jak zakłopotane dziecko. Jeśli wtedy, w lesie, przemoczony i bliski furii wydał jej się atrakcyjny, to teraz, porządnie ubrany, uczesany, wydawał się wielokrotnie piękniejszy. Taki wysoki, męski i nieprawdopodobnie przystojny.

Chciała cofnąć rękę, ale przytrzymał ją w swej mocnej dłoni, a potem całował każdy palec, jeden po drugim. Dotknięcia jego ust sprawiły, że całe jej ciało płonęło. Powinnam uciec - pomyślała, ale wiedziała, że tak jak schwytyany w sidła zając musi zachować spokój. Tylko w tym leżał ratunek. Nie wolno mi okazać uczuć. Przede wszystkim muszę się opanować.

- Moja wizyta nie była... hmm... zaplanowana - wydukała. Nie tylko jestem ubrana jak jakieś popychadło, ale i nie potrafię

nic sensownie powiedzieć, pomyślała. - Ja... to znaczy... spotkałam Josselyn na targu i ona mnie tu zaprosiła.

- Wiele wysiłku kosztowało mnie, żeby ją do tego namówić - wtrąciła Josselyn, uśmiechając się do nich. - Zgodziła się tylko dlatego, że Rand wyjechał, no i musiałam ją zapewnić, że ty jesteś chory. Widzę jednak, że wyglądasz już znacznie lepiej. Czyżby tak poskutkował ten napój, przyrządzony dla ciebie przez Izoldę?

- Niewątpliwie - odparł Jasper.

W spojrzeaniach, które wymienili Josselyn i Jasper, Rhonwen dostrzegła coś niepokojącego. W tym momencie uświadomiła sobie, jak bardzo jest naiwna. Josselyn odgrywa rolę swatki, a parą, którą chciała skojarzyć, była ona i Jasper.

- Muszę już iść - powiedziała nieoczekiwanie, tknięta nagłym przerażeniem.

- Nie, nie! Zabraniam ci - zaprotestowała gwałtownie Josselyn. - Nie poznałaś jeszcze moich dzieci.

- Poznam je innym razem. - Rhonwen ruszyła w stronę drzwi.

- A co z Nestą? Miałaś tu na nią czekać.

- Odnajdę ją na targu.

Na ucieczkę okazało się jednak zbyt późno. Josselyn spojrzała w stronę wejścia i z triumfującym uśmiechem powiedziała:

- Och, właśnie przyszły dzieci. Oto Izolda, moja najstarsza córka, i najmłodsze dziecko, Gwendolyn.

Dziewczynki podeszły bliżej i zatrzymały się przed stryjem. Starsza miała jasne włosy i szaroniebieskie oczy po ojcu. W jasnoniebieskiej sukience wyglądała ślicznie jak z obrazka. Młodsza była pyzata i rumiana, czarne kręcone włosy okalały jej śliczną buzię.

Jasper przykucnął obok nich.

- To jest Rhonwen, córka Tomasa - powiedział. - Jest przyjaciółką waszej matki... i moją. Przywitajcie się z nią.

Dziewczynki dygnęły grzecznie. Josselyn z dumą patrzyła na swoje córeczki. Po krótkim powitaniu Jasper wziął Gwendolyn na ręce, a Izolda stanęła przy jego boku.

Rhonwen pamiętała Izoldę jako niemowlę. Była niewiele młodsza od jej brata Davita. Nigdy do tej pory Rhonwen nie marzyła o tym, by mieć własne dzieci, teraz na widok Jaspera, potężnego rycerza, czule przyciskającego dziecko do piersi, obudziły się w niej całkiem nieoczekiwane uczucia. Jej ojciec też był tak czuły - uświadomiła sobie. Umarł jednak wcześniej i teraz rozumiała, jak wiele straciła.

Odwrociła się, by ukryć wzruszenie. Ogarnęły ją jakieś niezrozumiałe uczucia - pożądanie, smutek, a może nawet dziwny rodzaj zazdrości. Zauważyła, że Josselyn przygląda się jej uważnie, więc wszystko, co mogła zrobić, to ukryć emocje za fałszywym uśmiechem.

- Masz śliczne dzieci. I tak dobrze wychowane - powiedziała. - Jesteś z nich na pewno bardzo dumna.

- To prawda. Jestem naprawdę szczęśliwa. Małżeństwo i macierzyństwo bardzo mi odpowiada - odparła Josselyn. - Mam nadzieję, że i ty poznasz w swoim czasie ten rodzaj szczęścia.

- Ja też mam nadzieję - mruknęła Rhonwen.

Liczyła na to, że teraz znajdzie jakiś pretekst, by opuścić zamek, lecz do sali wpadł zdyszany Gavin.

- Przyszła ciocia Ness! - zawołał.

Gwendolyn natychmiast uwolniła się z objęć stryja i podbiegła do brata, natomiast Izolda przywarła do jego ramienia i wzięła go za rękę. Jasper pogłaskał ją po głowie i powiedział:

- Pobaw się z nimi, Izoldo.

- Myślałam, że zagramy w szachy. Obiecałeś.

- Zagramy, ale nie teraz. - Wziął ją pod brodę i wymownie spojrzał na Rhonwen, a potem podszedł przywitać się z Nestą, która weszła do sali, prowadzona przez dwoje młodszych dzieci. Dziewczynka skrzywiła się, a potem obrzuciła Rhonwen niechętnym spojrzeniem. Wyraźnie nie chciała, by stryj dzielił swoją uwagę pomiędzy nią a kimkolwiek. Oczywiście było, że jest nim zauroczona i traktuje Rhonwen jak rywalkę.

To śmieszne, ale i przykre - pomyślała Rhonwen. Teraz jednak zniknęła resztką nadziei na szybką ucieczkę. NESTA

usadowiła się na krześle stojącym obok kominka, a służąca podała jej kubek grzanego wina i imbirowe kruche ciasteczka. Josselyn skłoniła Rhonwen, by znów usiadła. Mała Gwen wspięła się na kolana Nesty, Gavin bawił się piłką, a Izolda usiadła na krześle obok Jaspera.

Toczyła się teraz swobodna rozmowa. Josselyn wypytywała Nestę o mieszkańców wioski, o reumatyzm Deweya, podagrę Barena. Rozmawiano o pogodzie, o tym, co działo się na targu. Nikt ani słowem nie wspomniał o wyjeździe Randa na spotkanie z angielskimi lordami ani o żadnych sprawach związanych z polityką.

Rhonwen zastanawiała się, czy nie jest to skutek jej obecności. Gdyby Nesta była jedynym gościem, prawdopodobnie rozmowa toczyłaby się inaczej

Przez cały czas Rhonwen dotkliwie odczuwała obecność Jaspera. Odbierała go całą swą istotą, jak gdyby tworzył wokół siebie aureę, którą tylko ona wyczuwała. Czy ten bard, Newlin, dał mu jakiś miłosny napój, który sprawia, że jest dla mnie tak pociągający? A może rzucił na mnie urok? - zastanawiała się. Nigdy wprawdzie nie słyszała, by Newlin zajmował się takimi sprawami, a jednak coś w tym musi być, skoro Anglik, wróg, pociąga ją bardziej niż walijski rodak.

Przelotna myśl o Rhysie sprawiła, że przypomniała sobie o prawdziwym celu swej wizyty w twierdzy. Miała przecież misję do wypełnienia, musiała skupić się na niej i nie myśleć o nikim innym. Pomysł porwania dziecka nadal budził w niej sprzeciw. Zastanawiała się, jak wypełnić swoje zadanie, a równocześnie zapewnić dzieciom bezpieczeństwo.

Wiedziała, że nie może pozwolić na to, by rolę zakładnika pełnił Gavin. Jako jedyny syn mógłby być traktowany zbyt surowo. Nie powinna też pozwolić na porwanie Izoldy. Dziewczynka była za ładna, zbyt bliska wieku, w którym stanie się kobietą. Do Rhysa miała zaufanie, ale byli w jego grupie mężczyźni, którym nie mogła ufać.

Pozostała Gwendolyn. Rhonwen przyjrzała jej się uważnie.

Najmłodsze dziecko miało wygląd słodkiego cherubinka. Nikt, ani Anglik, ani Walińczyk, nie potrafiłby skrzywdzić takiego maleństwa. Poza tym była zbyt mała, by próbować ucieczki, a więc i pilnowanie jej stanowiłoby mniejszy kłopot.

Tak, jeśli muszę już pomóc Rhysowi, to jako zakładniczkę trzeba wziąć młodszą dziewczynkę, Gwendolyn... a ja zadbam o to, by nic jej się nie stało - postanowiła.

Podbudowana podjętą decyzją, podeszła do Nesty i usiadła obok niej.

- Ile masz lat? - zapytała roześmiane dziecko.

Dziewczynka podniosła do góry trzy palce.

- Czy ruszają ci się już mleczone zęby?

- Nie wiem. - Mała dotknęła paluszkami jednego z dolnych ząbków - Chyba ten.

- Mogę ci go wyrwać! - zawołał Gavin, przyglądający się tej scenie. - Potrzebny mi jest tylko kawałek nitki.

- Nie! - zawołała Gwen i zasłoniła dłonią usta.

Rhonwen poklepała ją po kolanie.

- Nie przejmuj się nim. Ja też mam braciszka i wiem, że nigdy chłopcy nie są tak dzielni, jak udają.

- Ale twój brat jest młodszy od ciebie - wtrącił Jasper. - Gwennie i ja wiemy, co to znaczy mieć starszego brata. Oni potrafią być okropni, ale ja cię obronię, Gwen. Chodź do mnie, kochanie. Wydaje mi się, że masz już ochotę na drzemkę.

- Nie, nie chcę iść spać.

- Wezmę cię na barana - powiedział, nachylając się nad dzieckiem.

Wbrew sobie Rhonwen była zafascynowana więzią, jaką łączyła Jaspera z dzieckiem. Patrzyła, jak Gwen ześlizguje się z kolan Nesty i wspina na kolana stryja. Posadził ją sobie na ramionach, ale kiedy wstał, dziewczynka wyciągnęła rączkę do Rhonwen.

- Ty też pójdziesz - poleciła. - Opowiesz mi bajkę.

- Ja mogę opowiedzieć ci bajkę - powiedziała Izolda, podchodząc do Jaspera.

- Izoldo, ty zostań tutaj i porozmawiaj z Nestą - rozstrzygnął spór Jasper. - Tym razem Rhonwen pójdzie do pokoju dzieciennego z Gwen.

„I ze mną” - uzupełniła w myślach Rhonwen. Skóra ścierpła jej na plecach. Jasper nie powiedział nic więcej, ale jego wzrok zdawał się mówić: - „Chodź ze mną na górę, jeśli masz odwagę. Będziemy sami choćby przez parę minut. Nie powinnaś się niczego bać”.

Czy na pewno? Wołała o tym nie myśleć. Zebrała resztki odwagi i powiedziała:

- Znam kilka bajek. Spróbuję opowiedzieć ci jedną z nich.

Ruszyli krętymi schodami na górę. Ściany zamku były tak grube, że już po chwili nie dobiegał do nich odgłos rozmów z wielkiej sali. Rhonwen, chociaż podekscytowana bliskością Jaspera, zdołała się na tyle opanować, by uważnie obserwować otoczenie.

Na pierwszym piętrze weszli na szeroki krużganek, z którego widać było wielką salę. Przez otwarte drzwi zobaczyła komnatę z szerokim osłoniętym kotarami łóżem. Sypialnia lorda Randulfa i lady Josselyn - pomyślała. Na drugim piętrze znajdowały się jeszcze trzy mniejsze komnaty, a jedna z nich pełniła rolę pokoju dzieciennego i tam właśnie skierował się Jasper. Z drugiego piętra prowadziły węższe schody na dach albo koronę murów. W ścianach zewnętrznych, na wszystkich poziomach, były wąskie, opatrzone okiennicami okna, ale te można było również zauważyć z zewnątrz. Rhonwen starała się wszystko zapamiętać, chociaż nie była pewna, czy się to na coś przyda.

Jasper posadził roześmianą Gwen na łóżku nakrytym miękkim wełnianym kocem. Leżały na nim dwie poduszki. Cóż za luksusy - pomyślała Rhonwen. W rogu komnaty stała niewielka komoda, na wieszaku wisiały czyste ubrania. Poczowała na sobie spojrzenie Jaspera i odwróciła się w jego stronę.

- Ona lubi bajki o smokach - powiedział.
- Ja też takie lubiłam, będąc dzieckiem.
- I o księżniczkach. Księżniczki też lubię! - zawołała Gwen.

Rhonwen z trudem oderwała wzrok od twarzy Jaspera.

- Smoki i księżniczki? Czy znam taką bajkę? Och, myślę, że tak. - Usiadła na łóżku, okryła kocem dziecko i zaczęła opowiadać. - Dawno, dawno temu, za ogromnym morzem mieszkał król...

Po kilku minutach Gwendolyn zasnęła głęboko. Rhonwen zamilkła, ale przez dłuższą chwilę siedziała na łóżku, wpatrując się w niewinną twarzyczkę dziecka, zaróżowione policzki, długie rzęsy, loki na skroniach. Była tak śliczna, że Rhonwen ścisnęło się serce. Znała tę małą ledwie od godziny, a już uległa jej urokowi. Jakże mocno musiała Josselyn kochać swą córeczkę!

- A potem co się stało?

Drgnęła na dźwięk męskiego głosu. Gdy odwróciła się, zauważyła, że Jasper stoi tuż obok niej.

- Co masz na myśli? - zapytała, patrząc mu w oczy.

- Co stało się z księżniczką? Smok złapał ją w swoje szpony i co dalej?

- On... on nie był prawdziwym smokiem.

- Nie? - Przynął się tak blisko, że czuła ciepło jego ciała.

- Nie.

- Czy zamienił się z powrotem w mężczyznę?

Oczywiście, że tak. Oboje o tym wiedzieli, ale gdyby Rhonwen odpowiedziała... Milczenie przedłużało się. Patrzyła w jego oczy, nagle pociemniałe, a równocześnie pałające obietnicami, których spełnienia nie powinna oczekiwać.

- W jaki sposób uwolniła go od klątwy? - zapytał. - Pokaż mi, Rhonwen.

Nie mogła tego zrobić, ale równocześnie nie mogła się od niego odwrócić. Wyrzucała sobie słabość, lecz nie potrafiła oprzeć się sile tego Anglika. Zamknęła oczy, a on ją pocałował.

Gdzieś za oknem zakrakała wrona. Jej głos po chwili umilkł porwany wiatrem. W ciszy słyhać było tylko ich przyśpieszone oddechy. Rhonwen czuła mocne uderzenia serca, czuła, jak krew pulsuje jej w żyłach -dzwonek ostrzegawczy, ostatnie ostrzeżenie!

Przestań! Strzeż się! Uważaj!

Zbyt późno!

Jego wargi dotykały jej ust, poruszały się tak samo jak wtedy, ale tym razem Jasper był bardziej pewny siebie. Po tamtym spotkaniu wiedział, co sprawia jej największą przyjemność. Delikatnie przygryzł dolną wargę dziewczyny, a ona przywarła do niego. Wiedział, że ona pragnie więcej, że obudził w niej te cudowne, przerażające uczucia.

Wplótł palce w jej włosy, a drugą ręką mocniej przycisnął ją do siebie, potem powoli wsunął język pomiędzy jej wargi.

Czy to właśnie tak jest pomiędzy kobietą a mężczyzną? Słyszała, co kobiety szepczą między sobą o tym cudownym, rozkosznym ogniu, który ogarnia całe ciało, ale są też inne kobiety, dla których jest to czymś okrutnym, bolesnym. Boją się tego. Jak można bać się czegoś takiego?

Zarzuciła mu ręce na szyję i całkowicie skapitulowała pod jego pocałunkami. Przywarła ciałem do jego męskiej piersi, wargami pieściła jego usta, ale nadal pragnęła czegoś więcej.

Potem jego język dotknął jej języka, cofnął się i znów go odszukał, i znów. Ten erotyczny rytm rozpalił krew Rhonwen. Nie zaprotestowała, gdy pociągnął ją na łóżko obok Gwen. Jęknęła tylko cicho. Ten dźwięk, który, jak jej się wydawało, pochodził gdzieś spoza niej, otrzeźwił ją nieco. Czy ja naprawdę leżę obok mężczyzny, którego ledwie znam... Anglika... i zachowuję się jak dziwka?

Spróbowała się uwolnić, lecz on mocno przycisnął ją swoim ciałem do materaca, zapominając, że obok leży dziecko.

- Cicho, cicho - uprzedził jej protest, przykładając palce do jej ust. - Bo się obudzi.

- Puść mnie! Odejdz! - syknęła, upokorzona swoim nie stosownym zachowaniem.

- Dobrze, dobrze - powiedział, ale zamiast odsunąć się, pocałował ją jeszcze raz.

Straciła niemal oddech. Kiedy jednak stała się jednym kłębkim rozpalonych emocji, odchylił jej głowę i spojrzał głęboko w oczy,

po czym odezwał się głosem przytłumionym, szorstkim. On przynajmniej może mówić - pomyślała.

- Nie uwolniłbym cię, Rhonwen, gdyby nie to śpiące dziecko. Nie powinienem był pozwolić ci odejść wtedy w lesie. Myślę, że przysłaś tu dzisiaj po to, by dokończyć to, co się tam zaczęło.

Czyżby? Rhonwen potrząsnęła głową. Dobry Boże! Mam nadzieję, że nie.

- To Josselyn namówiła mnie na tę wizytę. Zapewniła mnie, że cię nie spotkam.

Roześmiał się. Nie uwierzył mi!

- Nie przysłałam tu, żeby cię spotkać. - Odepchnęła go, ale Jasper się nie poruszył.

- Ktoś przysłał po mnie Gavina.

- Nie ja... och, chyba ona tego nie zrobiła.

- Josselyn -podpowiedziała jej, a potem znów się roześmiał. - Celowo doprowadziła do tego spotkania. Jak myślisz, dlaczego? - Nachylił się nad nią, jak gdyby znów chciał ją pocałować, ale odwróciła głowę.

- Pozwól mi wstać. Natychmiast.

- Jeszcze jeden pocałunek.

- Nie.

- Dlaczego?

Prawdziwa odpowiedź ujawniłaby zbyt wiele.

- Co pomyślałaby Gwendolyn, gdyby się obudziła i zobaczyła, jak ukochany stryj, w jej sypialni, zabawia się z kobietą - powiedziała.

Przez dłuższą chwilę Jasper się nie poruszał. Czuła bicie swojego serca. A może to jego serce? Widziała pożądanie w oczach Jaspera i walczyła ze sobą. Odsunął się wreszcie i położył na boku.

Rhonwen zerwała się z łóżka, ale nie wybiegła z pokoju. Zatrzymała się przy drzwiach. On tymczasem leżał na łóżku, patrząc na nią. Zastanawiała się, jak postąpić z nim i uczuciami, które w niej budził. Jedynym wyjściem było przyjęcie postawy obronnej.

- Nie powinno do tego dojść i nie doszłoby, gdyby nie Josselyn. - Nerwowo przygładziła przód sukienki. - Nigdy więcej to się nie zdarzy.

- Tak myślisz? - Usiadł. Cofnęła się i oparła plecami o drzwi. Patrzyli sobie w oczy. - To, co pcha nas ku sobie, jest bardzo mocne, Rhonwen. Przyjdzie dzień, że... - Przerwał, jak gdyby chciał, żeby sama dokończyła, ale ona wolała nie wiedzieć.

- Zegnaj - powiedziała i odwróciła się do drzwi.

- Kiedy się znów zobaczymy?

- Nigdy.

- A co z bajką? Gwen będzie chciała usłyszeć coś więcej o smoku i jego damie.

Gwendolyn! Rhonwen kompletnie zapomniała o celu swojej wizyty w zamku. Rhys liczy na mnie. Nie mogę go zawieść.

- Odwiedzę Gwendolyn, ale wtedy, kiedy ciebie tu nie będzie - oznajmiła, a potem szybko wyszła z komnaty.

Na dole, w wielkiej sali, Nesta spojrzała na nią, skrzywiła się i wstała.

- Lepiej, żebyśmy już poszły. Pogoda się psuje - powiedziała do Josselyn, a potem zwróciła się do Rhonwen: - Jesteś gotowa, dziecko?

- Tak.

- Och, byłaś tak krótko! - zaprotestowała Josselyn. Zerknęła w stronę schodów, uśmiechnęła się, po czym znów wróciła wzrokiem do Rhonwen. - Musisz mnie znów odwiedzić. Teraz, kiedy zobaczyłaś, jak miło jest w zamku Rosecliffe, obiecaj mi, że tutaj wrócisz.

Kątem oka Rhonwen zobaczyła Jaspera, ale nie chciała napotkać jego wzroku.

- Możliwe, że cię odwiedzę - powiedziała.

Uniknięcie rozmowy z Jasperem okazało się jednak niemożliwe. Wyszedł za kobietami na dziedziniec, pomógł Neście wsiąść na jej klacz i wtedy Rhonwen zauważyła, że stajenny prowadzi innego konia w ich stronę, konia, którego dobrze знаła.

- Odprowadzę was do Carreg Du - oświadczył Jasper. - Tak

będzie szybciej i bezpieczniej. - Wyciągnął rękę do Rhonwen. -
Pozwól, że pomogę ci wsiąść na konia.

- To nie... to nie jest konieczne - wyjąkała.

- Chcę to zrobić dla ciebie. Byłoby niegrzeczne, gdybyś odmówiła.

- Och, pozwól mu na to - szepnęła jej do ucha Josselyn. -
Nesta będzie cały czas przy tobie.

Rhonwen spojrzała z niechęcią na przyjaciółkę.

- Przestań mnie swatać, Josselyn. To do niczego nie do-
prowadzi - szepnęła, po czym zwróciła się do Jaspera: - Ja pójdę
piechotą.

Ruszyła w stronę bramy, prowadząc klacz Nesty, a obok niej
szedł Jasper, trzymając za wodze swojego konia. Ponieważ
Rhonwen wyraźnie nie chciała z nim rozmawiać, zwrócił się do
Nesty:

- Dewey nadal choruje na płuca? - zapytał.

- Narzeka, ale kiedy przyjdą cieplejsze dni, na pewno mu się
poprawi.

- Jak mu się podoba ten ogar, którego dał mu Rand?

- Och, ten pies. Przez całe dni zajmuje się tylko nim. -
Nesta roześmiała się. - Zachowuje się jak matka przy pierwszym
dziecku.

Rhonwen domyśliła się, o co chodzi Jasperowi. Chciał pokazać,
jak życzliwi są Anglicy, jak szczerzy dla ludzi, których próbują
ujarzmzić.

- Dość tego - mruknęła po walijsku.

- Ja jeszcze nie mam ciebie dość - powiedział cicho, tak,
żeby Nesta nie słyszała.

Rhonwen też wolałaby tego nie słyszeć, gdyż ton jego głosu
działał na nią niepokojąco. To, że użył jej mowy, pogorszyło
tylko sytuację. Zatrzymała się i odwróciła do niego twarzą.

- Zostaw mnie w spokoju, Angliku. Niczego nie osiągniesz,
kręcąc się koło mnie. Teraz, kiedy jesteśmy już poza bramami
miasteczka, niepotrzebne nam twoje towarzystwo. Odejdź!

- Może jednak... - zaczęła wyraźnie zaniepokojona Nesta. -

Może tak byłoby lepiej, sir Jasper. Chodź, Rhonwen. Jesteś tak lekka, że na mojej starej klaczy możemy obie jechać do domu.

Rhonwen obawiała się, że Jasper zaprotestuje, i nie bardzo wiedziała, co wtedy powinna zrobić. Kiedy wypuścił z ręki wodze swojego konia i podszedł do niej, cofnęła się o krok. On jednak przykląkł na jednym kolanie i wyciągnął do niej rękę. Wtedy zorientowała się, że chce jej pomóc wsiąść na wierzchowca za Nestą.

Zawahała się. Gdyby to był inny mężczyzna, bez zastanowienia skorzystałaby z pomocy, lecz to był Jasper FitzHugh, człowiek, którego chciała zabić i którego nadal pragnęła wygnać z północnej Walii.

Czekał, Nesta też czekała, aż w końcu Rhonwen przyjęła podaną jej rękę... Była zbyt gorąca... Stała na kolanie Jaspera; nawet nie drgnęło pod jej ciężarem. W momencie, gdy miała wskoczyć na konia, nieoczekiwanie schwycił ją w pasie i posadził za Nestą.

Jego potężne dłonie niemal otoczyły jej talię i chociaż trzymał ją tylko przez chwilę, jego gest wydał się jej niewiarygodnie intymny. Nawet erotyczny.

Na Boga, czy ja tracę rozum?

Zła i zakłopotana mocno uderzyła konia piętami. Klacz parsknęła i żwawo ruszyła do przodu. Rhonwen nie podziękowała Jasperowi, niczego nie wytłumaczyła Neście. Popędzała tylko zwierzę, żeby jak najszybciej oddalić się od Jaspera, mężczyzny, który zakłócił jej spokój w sposób, jakiego nigdy nie oczekiwała.

Nie doceniała go, a co gorsza nie doceniła głębi szaleńczego pożądania, jakie w niej budził.

7

Nie, nie mogę się zgodzić na to, żebyś sama wracała do Carreg Du - oświadczyła Nesta, kiedy Rhonwen zeskoczyła z konia. - Dlaczego nie chcesz jechać ze mną?

Dziewczyna nerwowo pocierała dłonią o dłoń.

- Potrzebna mi chwila samotności - odpowiedziała. - Proszę cię, Nesto, pozwól mi zostać samej. Nic mi nie grozi. Większość życia spędziłam samotnie pod Afon Bryn, a te lasy przy Carreg Du są równie bezpieczne.

Nesta przez dłuższą chwilę patrzyła na nią z niepokojem.

- Chcesz wrócić, żeby się z nim spotkać? Jeśli tak, to ostrzegam cię, że...

- Nie chcę go spotkać, na pewno nie.

- Hmm, nie udawaj, że jest ci obojętny. Nie jestem aż tak stara, żeby nie pamiętać, czym jest namiętność.

Rhonwen chciała zaprzeczyć, ale powstrzymało ją pełne zrozumienia spojrzenie Nesty. Czy wszystkie kobiety w tej okolicy są zauroczone tym Anglikiem? Kobiety plotkujące przy studni, Josselyn... Teraz Nesta. A co ze mną?

- Chcę być sama - odparła. - To wszystko.

- Jak wolisz. - Nesta wzruszyła ramionami. - Czekam na ciebie z kolacją. Nie pozwól, żebyś się denerwowała.

- Dobrze - zgodziła się Rhonwen, a potem, czując, że za-

chowuje się jak niewdzięczne dziecko, dotknęła ręki Nesty i dodała: - Mam kłopoty... potrzebuję trochę czasu, żeby wszystko przemyśleć. Nic więcej.

- Rozumiem - powiedziała z uśmiechem Nesta.

Nie, ona nic nie rozumie - pomyślała Rhonwen, gdy klacz jej dawnej opiekunki ruszyła w drogę. Jak może rozumieć? Jej życie było proste. Poznała Walińczyka, poślubiła go, była mu dobrą żoną przez trzydzieści lat. Nigdy nie uwodził jej wróg, nigdy nie całował mężczyzna, którego chciała zabić. Nigdy nie zdradziło jej własne ciało, nie rozpałiło się w nim pożądanie do mężczyzny, którego powinna nienawidzić.

Którego nienawidzi.

Rhonwen stała na piaszczystej ścieżce, patrząc za oddalającą się Nestą. Co się ze mną dzieje? - zastanawiała się. W Carreg Du spędziła dzieciństwo, lecz nie czuła się tam u siebie. Jej domem stała się potem wioska Afon Bryn, ale tam też była obca. Rhys i jego buntownicy zaofiarowali jej schronienie, lecz również między nimi czuła się jak intruz.

Wiedziała, czego pragnie dla niej matka. Rhonwen powinna znaleźć sobie męża i założyć własny dom. Taka perspektywa nie wydawała jej się nigdy atrakcyjna, ale teraz stała się jeszcze bardziej nieodpowiednia. I to wszystko z powodu Jaspera Fitz-Hugh. Ten przeklęty, znieawidzony Anglik. To on pozbawił mnie tej odrobiny spokoju i pewności siebie, którą jeszcze zachowałam - pomyślała.

Ruszyła ścieżką pomiędzy lasem a wysuszoną łąką - porośniętą dzikim zbożem i chwastami. Ze złością kopała zagradzające jej drogę chwasty. Potem zatrzymała się pod rosnącą na skraju lasu lipą. Tak, nienawidzę Anglików - przekonywała siebie. Tyle że wcześniej nie znała żadnego Anglika i dlatego łatwiej jej było myśleć o nich jako o znieawidzonych wrogach. Teraz poznała Jaspera. Był wrogiem, lecz równocześnie czarującym, uwodzicielskim mężczyzną, a jego brat okazał się dobrym mężem dla Josselyn i czułym ojcem dla jej dzieci.

Ten fakt jednakże niczego nie zmieniał. Wiedziała, że nie

może poniechać walki z Jasperem FitzHugh i tym, co reprezentował. Musiała pomóc w uprowadzeniu małej Gwendolyn.

Usiadła pod drzewem, pogrążona w ponurych myślach. Słońce chyliło się już ku zachodowi. Wiatr przynosił z niewidocznego stąd miasteczka przytłumione dźwięki angielskich słów, szczekanie psów, okrzyki kobiet nawołujących dzieci. Nie można było uciec od zamku i miasteczka.

Nagle usłyszała jakiś szelest i zaniepokoiła się. Ktoś nadchodził, nie ścieżką, lecz z głębi lasu. Podniosła się i stanęła oparta o pień drzewa. Sięgnęła do sztyletu, ale nie pozbyła się w ten sposób lęku. Znajdowała się zbyt blisko siedziby Anglików. Nie powinnam była rezygnować z towarzystwa Nesty - pomyślała.

Trzasnęła złamana gałązka; odgłos kroków stawał się coraz wyraźniejszy. Rhonwen ostrożnie zerknęła w stronę lasu i zamarła zaskoczona tym, co zobaczyła. Spomiędzy drzew wyłoniła się drobna postać.

Izolda, najstarsze dziecko Josselyn, ostrożnie przedzierała się przez zarośla. Znieruchomiała na widok Rhonwen.

Wystarczyło jedno spojrzenie, by zauważyć, że Izolda jest sama. Rhonwen wsunęła sztylet do pochwy i zwróciła się do dziewczynki:

- Co ty tu robisz? Czy twoja mama wie, gdzie jesteś? Nie, oczywiście, że nie wie. - Rhonwen splótła ręce na piersi i patrzyła na dziewczynkę. - Co ty wyprawiasz, Izoldo? Jak mogłaś opuścić zamek sama, bez opieki? Czego tu szukasz?

Izolda była daleka od okazywania skruchy. Jej twarz wyrażała złość i upór.

- O to samo mogłabym ciebie zapytać. Dlaczego siedzisz tu sama? Na kogo czekasz?

- Czekam? Kto mógłby... - Rhonwen przerwała, gdyż w tym momencie wszystko zrozumiała. - Nie czekam na nikogo, a zwłaszcza na twojego stryja.

- Widziałam, jak na niego patrzysz - powiedziała Izolda, prostując się butnie. - Nie oszukasz mnie, ale tracisz czas, licząc

na to, że on jest tobą poważnie zainteresowany. Tak samo postępuje z wszystkimi kobietami.

- Wiem o tym - odburknęła Rhonwen. - Mylisz się jednak, twierdząc, że wywarł na mnie wielkie wrażenie. - Ze złością wskazała drogę i dodała: - A teraz wracaj do Rosecliffe, Izoldo. Wracaj do domu, zanim zauważą twoją nieobecność i zaczną cię szukać.

Twarz dziewięcioletniej dziewczynki wyrażała wahanie i niepewność.

- Mówisz, że ci na nim nie zależy, ale skąd mogę wiedzieć, że nie kłamiesz?

- A jakie to ma znaczenie? - Rhonwen straciła cierpliwość. - I tak nie masz wpływu na jego postępowanie ani na moje, ani na to, jak on zachowuje się w stosunku do innych kobiet. Zresztą co cię obchodzi, za kim on się ugania? Jest dorosłym mężczyzną, a ty dzieckiem. Poza tym jest twoim stryjem, Izoldo. Ty i on...

- Nie! - Dziewczynka zasłoniła sobie uszy dłońmi i zamknęła oczy. - Nie słucham tego, co mówisz. Możesz zamilknąć! - Otworzyła oczy, a kiedy zobaczyła zaskoczenie Rhonwen, opuściła ręce. - To ty powinnaś odejść. Wracaj tam, skąd przysłałaś. Zostaw nas w spokoju.

Odważy Izoldy zaimponowała Rhonwen. Ta dziewczynka, chociaż kierowała się fałszywymi motywami, była gotowa walczyć o to, co uważała za swoje. No tak, Izolda jest pół-Walijką - pomyślała Rhonwen. Jej matka, zanim poślubiła Randulfa Fitz-Hugh, też była odważną kobietą. A o jej ojcu, Angliku, również nie można było powiedzieć, że jest tchórzem. Izolda szczerze okazywała swoją odwagę, chociaż było oczywiste, że wpadła w pułapkę dziecięcego zauroczenia stryjem, niezasługującym zresztą na takie uczucie.

Jakże często słabością odważnych kobiet jest niewłaściwe lokowanie uczuć. Taki błąd popełniła Josselyn, a Rhonwen wyczuła, że sama jest bliska popełnienia podobnego błędu. Czy można oczekiwać od dziecka, że postąpi rozsądniej? Uśmiechnęła się do Izoldy.

- Jeśli chodzi o twego stryja, to nie mnie powinnaś się obawiać. On podoba się wielu kobietom. Czy każdą z nich chcesz podobnie ostrzegać?

- Jestem dzieckiem, więc wydaje ci się, że nic nie mogę zrobić. Przekonasz się, że tak nie jest.

- Ależ wcale nie uważam cię za bezradną, tylko koniecznie wracaj do domu, zanim przydarzy ci się coś złego.

Izolda spojrzała na nią.

- To ty wracaj do domu. Ja mam prawo tu przebywać, bo te ziemie należą do Rosecliffe.

Dłonie Rhonwen same zacisnęły się w pięści. To są walijskie ziemie. Walijskie! Co to za wstrętny angielski bachor.

Nagle, patrząc na Izoldę, uświadomiła sobie, że nigdy nie będzie miała lepszej okazji, by wziąć jako zakładnika jedno z dzieci Josselyn. Zrealizować plan Rhysa. Uderzyć w imieniu Walińczyków. Chociaż wcześniej postanowiła pomóc w uprowadzeniu Gwendolyn, to uważała, że błędem byłoby zmarnowanie takiej wspaniałej okazji.

Dręczona nieznanymi jej dotąd uczuciami, rozejrzała się. Zrób to - domagał się od niej walijski duch - zabierz to dziecko, a w zamian za nią otrzymasz zamek.

Ale co będzie, jeśli ta dziewczynka zostanie skrzywdzona, sprzeciwiło się sumienie. Nigdy sobie nie daruję, jeśli spotka ją coś złego.

Nagle rozległ się przypominający gwizdnięcie dźwięk, taki jaki wydaje polująca kania. Rhonwen wiedziała, że nie jest to kania. Zdawała sobie sprawę, że teraz decyzja, czy porwać, czy też uwolnić Izoldę, nie będzie zależała już od niej.

Z wahaniem odpowiedziała na sygnał i po chwili spoza pobliskiej kępy wierzb ukazał się Rhys z dwoma towarzyszami.

Izolda krzyknęła i rzuciła się do ucieczki, ale Fenton złapał ją i mocno trzymał w ramionach walczącą z nim dziewczynkę. Rhonwen podbiegła do nich.

- Daj ją mnie - poleciła. - Przestraszyłeś dziecko.

- Powinna się bać - zauważył Rhys. - Powiedz mi, Rhonwen,

jak to się stało, że tak szybko złowiliśmy tę zwierzynę? - Oczy błyszczały mu z zadowolenia, gdy patrzył na małą. Potem spojrział na Rhonwen. - To jest starsza córka, Izolda. Nie spodziewałem się tak szybkiego sukcesu.

- Prawdę mówiąc, wcale nie liczyłeś na sukces - sprostowała Rhonwen, a potem przyciągnęła Izoldę do siebie. - Uspokój się. Nie zamierzamy zrobić ci nic złego.

- Po co jej to mówisz? - wtrącił Rhys.

- Nienawidzę cię! - krzyczała Izolda.

- Wiem o tym - odpowiedziała Rhonwen, a potem zwróciła się do Rhysa: - Gdybyś wierzył, że mi się uda, nie śledziłbyś mnie tutaj, w lesie.

Wzruszył ramionami.

- Chciałem ci tylko pomóc w razie potrzeby. No dobrze, daj mi tę małą.

- Nie! - krzyknęła Izolda i przywarła do Rhonwen.

- Ja się nią zajmę - powiedziała stanowczym głosem Rhonwen.

Fenton, który do tej pory milczał, nagle się odezwał:

- Niedobrze, kiedy kobiety zaczynają rządzić.

Rhys zaklął cicho.

- Daj ją mnie - warknął i wyrwał Izoldę z objęć Rhonwen. Chwycił ją za ramiona i przyjrzał jej się uważnie. - Podobna jesteś do matki, ale w środku... w sercu jesteś angielską wiedźmą. No powiedz, jesteś? - powtórzył, potrząsając dziewczynką.

Łzy płynęły po twarzy Izoldy, a Rhonwen czuła, że serce ściska się jej z żalu. Złapała Rhysa za ramię.

- Przeraziłeś ją!

- To dobrze. Powinna się mnie bać. Jeśli będzie się źle zachowywać, odpowie za to przede mną. Zrozumiałaś? - dokończył, patrząc chłodno na Izoldę.

Odwaga dziewczynki zniknęła bez śladu. Była teraz małym dzieckiem, które wpadło w ręce wrogów ojca. Łzy płynęły jej po policzkach, ale w odpowiedzi skinęła głową.

Rhys, ułagodzony nieco, pchnął dziewczynkę w stronę Fentona.

- Przypilnuj jej przez chwilę, a ja porozmawiam z Rhonwen na osobności.

Ta nie miała ochoty na prywatne rozmowy z Rhysem. Zbyt była zdenerwowana, zbyt niepewna swej lojalności. W dodatku nie podobało jej się jego władcze spojrzenie.

- Porozmawiać możemy później. Teraz zajmę się małą, bo tylko przy mnie czuje się bezpiecznie. Wątpię, czy któryś z was potrafi zaopiekować się dzieckiem.

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę, a Rhonwen wiedziała, że tylko opóźnia rozmowę, która była nieunikniona. Pomyślała, że popełniła fatalny błąd, pozwalając mu się pocałować. Wiedziała, że Rhys zrobi wszystko, żeby to powtórzyć. Potrzebny był jej czas, musiała obmyślić sposób, jak sobie poradzić z jego niebacznie rozbudzonym pożądaniem, a opieka nad Izoldą mogła temu posłużyć.

- Porozmawiamy później - powtórzyła. - Teraz nie pora na to.

- Dobrze. Zajmij się nią, a ja tymczasem postawię kogoś na warcie, żeby ostrzegł nas przed jeźdźcami z zamku. Na pewno, gdy tylko zauważą, że mała zniknęła, wyślą ludzi na poszukiwanie. Będę miał dobrą zabawę, patrząc, jak jej szukają, a jeszcze lepszą, gdy otrzymają ode mnie wiadomość.

List został napisany w języku walijskim. Zapadł już zmrok, gdy znalazł go jeden z poszukujących dziecka mężczyzn. Wiadomość była przybita do drzewa walijską strzałą. Choć Jasper mówił płynnie po walijsku, to czytanie w tym języku sprawiało mu trudność. Niechętnie oddał list zrozpaczonej Joselyn.

Przeczytała go w milczeniu, a kiedy uniosła głowę, szwagier zauważył, że krew odpłynęła z jej twarzy.

- Chce dostać zamek w zamian za jej życie. - Arkusik szarego pergaminu drżał jej w dłoni. - Izolda za Rosecliffe.

Musimy zawiadomić Randa. - Głos drżał jej lekko, gdy dodała: - Czy myślisz, że naprawdę gotów jest ją zabić?

- Nie wiem. Myślę, że nie - powiedział Jasper przez zaciśnięte zęby. - Zapomniał, że my też mamy coś do powiedzenia w tej grze. Należałoby wziąć walijskich zakładników.

- Tylko że on nie ma nikogo, z kim czułby się związany. Na nikim nie będzie mu zależeć - zaprotestowała Josselyn. - Poza tym wzięcie walijskich zakładników wzmocni jego pozycję wśród ludzi, którzy teraz są neutralni - powiedziała, a potem nie potrafiła już panować nad sobą. - Och Rhys, Rhys! Jak on mógł to zrobić mojej małej Izoldzie, którą kiedyś tak lubił. - Upuściła list na podłogę, ukryła twarz w dłoniach i zaczęła cicho szlochać.

Jasper nigdy nie czuł się tak bezradny i tak rozgniewany. Oby Bóg ukarał człowieka, który upadł tak nisko, żeby posłużyć się dzieckiem jako bronią w walce.

Wiadomość przekazywana z ust do ust obiegała cały zamek. W sali panowała cisza, słyszać było tylko trzaskanie bierwion na palenisku kominka. W kącie stały dwie zasepione i milczące służące. Jeden ze sług trzymał za obrozę myśliwskie psy. Gavin i Gwendolyn zostali odesłani do pokoju dzieciennego. Wszyscy modlili się o bezpieczny powrót dziewczynki.

Jasper wiedział jednakże, że modlitwy nie wystarczą. Od początku nie wierzył, że Izolda sama oddaliła się od zamku, a otrzymany list potwierdził jego podejrzenia, co nie poprawiło mu nastroju. Co gorsza, podejrzewał, że w porwanie zaangażowane są poza Rhysem inne jeszcze osoby.

Pośród podejrzanych była piękna, ale przewrotna Rhonwen, córka Tomasa.

Noc wydawała się dłuższa niż zazwyczaj. Niebo zakryły ciężkie chmury, rozświetlane co chwila błyskawicami. Ulewy jednak nie było i w szarym świetle poranka okoliczne wzgórza wyglądały tak samo jak każdego dnia. Były jak zawsze zielone, chłodne i wilgotne.

Tylko w zamku nie było Izoldy. Gdzieś tam przetrzymywali ją jako zakładniczkę ci przekłęci walijscy bandyci.

Jasper wysłał posłańca na południe, do Randa. Wolał nie myśleć o tym, jak brat zareaguje na tę straszną wiadomość. Powierzył mu jedno proste zadanie: dbać o bezpieczeństwo rodziny i zamku. Tymczasem co się stało? Zająłem się wyłącznie kobietą, która wcześniej próbowała pozbawić mnie życia - wyrzucał sobie Jasper.

Ależ byłem głupcem - pomyślał, zaciskając pięści aż do bólu. Kiedy Rhonwen pojawiła się w Rosecliffe, uważał, że jego wspaniałomyślny gest, uwolnienie jej, zmieniło nastawienie tej kobiety do niego. Jak głupiec zaczął zalecać się do tej diablicy i przez to pozwolił, by najbardziej zawzięty wróg porwał Izoldę.

Niech Bóg ma ich w swojej opiece, jeśli jej spadnie choć jeden włos z głowy.

Nie spał przez całą noc. O świcie z grupą rycerzy ruszył na poszukiwania. Ludzi zostawił w lasach i teraz sam, konno, przemierzał wioskę Carreg Du, uważnie się rozglądając. Dotychczasowe poszukiwania nie przyniosły żadnych rezultatów. Mieszkańcy wioski milczeli. Nawet Nesta, która czule kochała dzieci Josselyn, nie potrafiła nic powiedzieć. Rhonwen została w lesie, w pobliżu drzewa, na którym znaleziono wiadomość. Ze łzami w oczach Nesta przysięgała, że to wszystko, co wie.

Jasper czuł się zdradzony. Rhonwen była tak słodka i uległa, kiedy ją całował, tak namiętna, a przy tym niewinna. Jakim ja jestem idiotą! Opętała mnie tak, że nie mogę patrzeć na inne kobiety.

A potem okazała się zdradziecką wiedźmą. Powiniennem być się tego domyślić. Powiniennem - wyrzucał sobie.

Spojrzał na swoją prawą dłoń bez jednego palca. Rhonwen uratowała mu rękę, a może nawet życie, wtedy przed dziesięć laty, ale zapewne zrobiła to dla swojego dobra, a nie po to, by oszczędzić mu cierpień, skoro potem próbowała go zabić, ukradła mu konia, a na koniec porwała bratanicę. Pomyślał, że jeśli miał w stosunku do niej jakiś dług, to został on spłacony.

Teraz mógł myśleć tylko o zemście i, na Boga, ta zemsta przyjdzie nieuchronnie.

Patrzył na kamienne wzgórza wznoszące się nad Carreg Du. Pamiętał to miejsce, polanę, dolinę przeciętą bystrym potokiem. Ten Rhys i jego banda zapewne ukrywają się gdzieś w tych lasach. Dlaczego nie mieliby założyć obozowiska w tym samym miejscu, które niegdyś wybrał ojciec Rhysa.

Jasper zawrócił w stronę lasów położonych pomiędzy Rosecliffe i Carreg Du. W głowie miał już gotowy plan. Po kilku minutach jazdy spotkał oddział, który wyruszył razem z nim na poszukiwania. Podzielił go na dwie grupy. Jednej kazał jeździć po lasach, głośno hałasując i nawołując się. Drugą sam poprowadził pieszo, w kierunku doliny, o której istnieniu przypominał sobie przed chwilą.

W milczeniu skradali się wśród drzew przez godzinę, a może dłużej. Wiatr wiejący im w twarz przynosił wilgotną woń lasu.

Nagle Jasper zatrzymał się. Wyczuł jakiś inny zapach. Dym. Gdzieś przed nimi płonie ognisko.

Przywołał Urika i wkrótce do wszystkich dotarła wiadomość. Zwolnili kroku. Zabłyły dobyte z pochew miecze. Jasper czuł dreszcz podniecenia na plecach, mocno ścisnął rękojeść miecza.

Od dwunastu lat przygotowywał się do walki, ale miecza używał dotąd wyłącznie na placu ćwiczeń. Ale dzisiaj... Dzisiaj spodziewał się zebrać owoce swoich wysiłków.

Usłyszeli nagle jakieś głosy. Zamarli na moment, potem Jasper ruszył do przodu samotnie. Któryś ze stojących przy ognisku Walijczyków odezwał się:

- Pośpiesz się, człowieku. Jak długo będziemy czekać?
- Jeśli chcesz, możesz zjeść surowe mięso - dobiegła stłumiona odpowiedź.

Jasper przykucnął za leżącym luźno głazem. Dodatkową osłonę stanowił spróchniały pień. Kiedy ostrożnie wyjrzał spoza ukrycia, zobaczył grupkę mężczyzn stojących wokół ogniska, nad którym wisiał kociołek z gotującą się potrawą. Niewielka polanka nie była zarośnięta krzewami i chwastami. Widocznie

od pewnego czasu znajdowało się tu obozowisko buntowników. Szałas na skraju polanki wydawał się pusty i przez moment Jasper myślał, że może natrafił na inną grupę Walijczyków. Potem zauważył w wejściu do szałasu jakąś żółtą tkaninę i małą dziecięcą stopę.

Izolda! To nie mógł być nikt inny. Noga cofnęła się, ale Jasper nie miał już wątpliwości. Ogarnął go gniew tak potężny jak nigdy dotąd. Ta dziewczynka nie była jego dzieckiem, ale to przecież jego krew, no i czuł się za nią odpowiedzialny.

Spojrzał na mężczyzn stojących wokół ogniska. Było ich siedmiu. Czy ktoś jeszcze pilnował Izoldy? Nagle z lasu wybiegła kolejna postać i Jasper zamarł. Rhonwen!

Tuż za nią pojawił się młody mężczyzna. To nie mógł być nikt inny tylko Rhys, syn Owaina. Zbliżył się do Rhonwen, ale tylko dlatego, jak się zdawało, że przystanęła, gdy stojący przy ognisku mężczyźni odwrócili się w jej stronę. Ich miny i śmiechy wyjaśniały, co się tu dzieje. Rhys skorzystał z okazji i złapał ją za rękę.

Do diabła z nią, do diabła z tą suką! - zaklął w myślach Jasper. To, że jest kobietą Rhysa, nie dziwiło go. Podejrzewał, że tak jest od momentu, gdy Izolda zniknęła. Mimo to ogarnął go gniew, kiedy zobaczył, jak ten butny Walijczyk Rhys trzyma ją za rękę i dotyka jej włosów. Potem uśmiechnął się, widząc, jak dziewczyna odtrąca dłoń Rhysa... Miał ochotę zamordować tego drania.

- Jak myślisz, jak długo ci głupcy będą przetrząsać lasy wokół Carreg Du? - zapytał któryś z mężczyzn.

Rhys patrzył na oddalającą się Rhonwen, ale wreszcie odpowiedział:

- Dopóki tego durnia, który nimi dowodzi, nie zastąpi jego brat.

Jasper opanował furie i przyglądał się Walijczykom. Zabiłem jego ojca - pomyślał - a teraz będę musiał zabić syna. Tylko że on jest smarkaczem - uświadomił sobie. Przed dziesięciu laty był małym, może sześciolatkiem dzieckiem. To niczego jednak nie zmieniało. Porwał Izoldę i będzie musiał za to zapłacić.

Jasper szykował się do ataku. Serce biło mu mocno, mięśnie miał napięte. Jego ludzie byli gotowi do walki. Wtedy Rhys odezwał się do jednego ze swoich mężczyzn:

- Randulf FitzHugh zamorduje za to swojego braciszka, a wtedy ja zajmę się Randulfem.

Dalsze słowa zagłuszył bojowy okrzyk Jaspera. Anglicy jak jeden mąż ruszyli na Walijszyków. Ci zareagowali natychmiast. Rozległ się szcęk oręża, walijskie przekleństwa mieszały się z angielskimi.

Jasper powalił jednego z przeciwników, potem zaatakował drugiego. Nie spuszczał przy tym z oka Rhysa, który dzielnie walczył z dwoma Anglikami. Zranił jednego z nich, potem zajął się drugim. Walczył jak dobrze wyćwiczony rycerz. Anglicy byli jednak lepiej uzbrojeni, przy tym przewagę dawało im zaskoczenie. Walijszycy padali jeden za drugim, pozostali cofali się. W końcu pozostał tylko Rhys otoczony przez Anglików.

Na sygnał dowódcy atakujący odsunęli się, tak że Jasper stanął twarzą w twarz z wrogiem. Uniósł miecz. Oddychał ciężko. Rhys również sprawiał wrażenie wyczerpanego. Po policzku płynęła mu krew ze zranionego czoła. Jasper też był lekko ranny w lewe udo, ale nie czuł bólu, jedynie chęć walki.

A więc tak wygląda bój, o którym mówił Rand. Człowiek nie czuje bólu, lęku, staje się gwałtowny jak dzika bestia. Jasper znał jednak pojęcie rycerskiego honoru. Atakowanie przeciwnika otoczonego jego ludźmi byłoby zwykłym morderstwem.

- Rzuć miecz - rozkazał, a kiedy młodzieniec nie zareagował, powtórzył rozkaz w walijskiej mowie.

- Niech cię diabli! - powiedział chłopak w swoim języku, a potem powtórzył po angielsku.

Ludzie Jaspera ruszyli na niego, by ukarać młodego buntownika, ale dowódca ich powstrzymał.

- Zajmij się Izoldą - polecił jednemu z żołnierzy. - I przyprowadź tu tę kobietę.

Rhys obejrzał się niespokojnie w stronę szałasów. Jasper roześmiał się, ale nie był to radosny śmiech.

NIEPOKORNA

- Tylko idiota mógł wpaść na pomysł, żeby w ten sposób usunąć nas z Rosecliffe. Teraz nie ty będziesz miał Izoldę, ale ja ciebie i... Rhonwen.

Spojrzeli sobie w oczy. Twarz młodego Walijczyka wyrażała taką furię, że Jasper był pewny, że chłopak go zaatakuje. Liczył na to. Nie miał jeszcze zamiaru schować miecza do pochwy. Chciał walczyć, zwłaszcza z tym właśnie buntownikiem. Uniósł miecz, celując nim w młodzieńca.

- Czy ona powiedziała ci, jaką miałem na nią ochotę... i jak ona była gotowa...

- Ty draniu...

Przerwał im nagły okrzyk:

- Nie ma jej tam! Izolda zniknęła... Ta kobieta również.

8

Rhonwen musiała być bezwzględna. Nie miała wyboru.

Natychmiast, gdy tylko Anglicy zaatakowali, wyciągnęła Izoldę z szałas. Nie miała czasu, by przyjrzeć się atakującym, ale wiedziała, że Jasper jest między nimi. Opierającą się dziewczynkę posadziła na jednym z nielicznych koni, które mieli w obozowisku, a potem sama wskoczyła na jego grzbiet i popędziła w las.

Niezbyt dobrze jeździła konno, nie miała doświadczenia w braniu zakładników, ale potrafiła sprostać każdemu wyzwaniu. Długo przedzierała się przez gęstwinę. Całkiem straciła orientację, gdzie się znajduje, tymczasem noc rozpostarła się nad nimi jak zimna czarna opończa.

Po długiej jeździe była wyczerpana, podobnie jak Izolda i koń. Zatrzymała się pod dającą schronienie potężną jodłą, zeskoczyła z konia i pomogła dziewczynce zejść na ziemię. Mała było tak zmęczona, że nie próbowała z nią walczyć, a gdy znalazła się na ziemi, przykucnęła. Wyglądała jak kłębek rozpacz.

Rhonwen rozejrzała się po okolicy. Była równie zrozpaczona jak Izolda. Co mam zrobić? - zastanawiała się. Do tej pory była pochłonięta ucieczką, ale teraz ogarnęło ją przerażenie. Co tam się stało? Czy Rhys i jego ludzie uciekli? Czy chociaż przeżyli?

Czy przeżył Jasper?

Pochyliła głowę i ukryła twarz w dłoniach. Dobry Boże, czy już cały świat wali się wokół mnie? Wszystko, co zdarzyło się w ostatnich dniach, jest pozbawione sensu. A ja również działam bezsensownie. Czy jestem morderczynią? Szpiegiem? Porywacz—ką dzieci? Wszystko to można jej było zarzucić. Na domiar złego nigdzie nie widziała dla siebie miejsca. Na pewno nie w domu matki, a swojego nie miała. Nawet najbliżsi przyjaciele odwróca się ode mnie - pomyślała. Nesta, Josselyn.

Wolała zapomnieć o rozpacz Josselyn po zniknięciu Izoldy. I to wszystko przeze mnie!

A jeśli Rhys zginął... albo Jasper...

- O Boże! - westchnęła. - Spraw, żeby tak nie było.

Bóg nie odpowiedział, ale odezwała się Izolda dziecięcym głosem, w którym brzmiało oskarżenie:

- Nienawidzę cię. Nienawidzę.

Łzy napłynęły do oczu Rhonwen. Rozumiała gniew dziecka i w tym momencie poczuła do siebie nienawiść. Uniosła głowę, obtarła łzy i próbowała myśleć. Nie była w stanie rozstrzygnąć swoich wątpliwości ani złagodzić lęków Izoldy. Z pewnością nie tej nocy. Nie wiedziała, gdzie jest, była głodna i zaczęła odczuwać chłód. Najpierw schronienie, potem jedzenie, a o tym, co się stało, będzie rozmyślać nazajutrz. Wyprostowała się i spojrzała na Izoldę.

- Wiem, że mnie nienawidzisz. Mimo to musisz mi uwierzyć, że chcę cię chronić.

- Chronić mnie? Najprawdopodobniej mnie zabijesz.

- Nie zrobię tego.

- Więc dlaczego trzymasz mnie jak więźnia?

No właśnie. Dlaczego? Rhonwen westchnęła i zacisnęła wargi. Po chwili odpowiedziała:

- To nigdy nie było moim zamiarem. Wrócisz do domu, gdy tylko okaże się to możliwe.

- Do mojego domu? - Izolda patrzyła na nią podejrzliwie. - Do Rosecliffe?

- Tak. Do zamku Rosecliffe.

Najpierw jednak Rhonwen musiała wiedzieć co stało się tam, na polanie. Może ktoś z moich rodaków został złapany? Może będzie można wymienić go na Izoldę?

A jeśli Rhys i jego ludzie zginęli?

Poczuła nagły chód, jej ciałem wstrząsnął dreszcz. Jeśli zginęli. Jeśli Jasper FitzHugh zabił ich wszystkich... ona będzie miała obowiązek pomścić ich śmierć. Nie zrobi tego, posługując się Izoldą, ale zemści się na Jasperze. To nic, że jest przystojny, czarujący, uwodzicielski. Był przede wszystkim Anglikiem i jej śmiertelnym wrogiem.

Nigdy nie popełni tego błędu, by o tym zapomnieć.

Wiadomość do zamku Rosecliffe przyniósł Newlin.

O świcie zauważono, że kaleki bard siedzi nad fosą na kamiennym stopniu, o który opierał się, po spuszczeniu, zwodzony most. Zobaczył go strażnik i zawiadomił Jaspera. Josselyn również dowiedziała się o tym i zjawiła się przy bramie równocześnie ze szwagrem.

- Opuście most - poleciła, a kiedy strażnik spojrzał pytająco na Jaspera, zwróciła się do niego: - Każ opuścić most. Newlin na pewno coś wie.

Z pewnością wiedział, ale Jasper nie był pewny, czy bratowa powinna usłyszeć tę wiadomość.

Po rozbiciu Walińczyków długo i bezskutecznie szukali Izoldy i Rhonwen. Zniknęły w głębi gęstego lasu. Wiedział, że nie mogły oddalić się zbyt daleko, ale widocznie przywarły gdzieś w jakimś zakątku jak ścigana zwierzyna. Jasper bił się z myślami, czy nadal przeczesywać las, czy najpierw przetransportować więźniów do Rosecliffe. Zostałyby zapewne, gdyby nie to, że dwóch Walińczyków i jeden z jego rycerzy byli tak ciężko ranni, że niezwłocznie wymagali pomocy wiejskiego uzdrowiacza. Chociaż stracił zaufanie do Rhonwen, to pocieszał się, że nie skrzywdzi ona Izoldy. Wiedział, że nie posunie się do tego, przynajmniej dopóki Rhys jest w jego rękach.

Bał się jednak powrotu do Rosecliffe i do Josselyn bez Izoldy.

Bratowa przyjęła jednak wiadomość ze stoickim spokojem. Kazała przygotować bandaże i maści, a potem pomagała uzdrawiaczowi opatrywać rany, a nawet dwóm mężczyznom osobiście założyła szwy.

Mimo że bardzo późno udali się na spoczynek, Jasper długo nie mógł zasnąć. Niepokoił się o Izoldę, przeklinał Rhonwen, a siebie oskarżał o to, że pozwolił jej uciec. Zasnął dopiero po trzech kubkach wina. Teraz jednak, po zaledwie trzech godzinach snu, stał przy zamkowej bramie, z niepokojem oczekując wiadomości, które przyniosł Newlin.

Josselyn ruszyła w kierunku barda, zanim most został do końca opuszczony. Jasper podążał za nią, pocieszając się tym, że twarz Newlina nie wydawała się ponura.

- Przyniosłeś nam jakieś wiadomości od tej podstępnej wiedźmy? - zapytał, zanim Josselyn zdołała się odezwać.

- Jednym może się ona wydawać podstępną wiedźmą, a innym odważną i lojalną kobietą - odparł starzec, wzruszając ramionami.

- Czy Izoldzie nic nie grozi? Czy jest z Rhonwen? - zapytała Josselyn.

- Nie lękaj się, kobieto - rzekł Newlin, patrząc swymi zazwyczaj rozbieranymi oczami na Josselyn. - Twojej córce nic nie grozi. Nikt nie zamierza jej skrzywdzić. - Potem zwrócił się do Jaspera: - Ona chce z tobą pohandlować. Jej więzień za twoich. Co na to powiesz?

Jasper poczuł równocześnie ulgę i satysfakcję. Nie omylił się co do Rhonwen. Potem uświadomił sobie, że zdarzyło się to po raz pierwszy, i jego entuzjazm przygaśł.

- Handel, powiadasz. Czemu mielibyśmy godzić się na...

- Zgadząmy się - przerwała mu Josselyn.

- Być może zgodzimy się - mówił dalej Jasper, a kiedy zauważył, że bratowa znów chce mu przerwać, złapał ją za ramię. - Ale jest jeden problem. Rhonwen ma jednego zakładnika, a my pięciu. - Przez chwilę patrzył na Newlina, a potem dodał:

Zgadzam się na wymianę. Czterech Walijszyków za Izoldę, ale Rhys, syn Owaina, zostanie w więzieniu w Rosecliffe.

Gdyby możliwe było odczytanie czegośkolwiek z twarzy barda, Jasper domyśliłby się, że starzec jest zaskoczony.

- Izolda za czterech walijskich wojowników. Przekażę Rhonwen twoją ofertę. - Newlin odwrócił się, by odejść, ale Josselyn złapała go za rękaw.

- Czy Izolda jest zdrowa? Nic jej się nie stało?

Bard poklepał ją po ręce.

- To dzielna, odważna dziewczynka, zupełnie jak jej matka, gdy była w jej wieku. Dobrze się spisuje.

- Powiedz jej, że ją kocham. Powiesz jej, prawda?

- Powiem, powiem - odparł starzec i odszedł.

Nie minęła godzina, a był już z powrotem. Tym razem czekał na nich przy dolmenie na skraju lasu.

- Zgadza się? - zapytał Jasper, wpatrując się w las za plecami barda. Wrócił tak szybko, że widocznie Rhonwen z Izoldą przebywały gdzieś blisko.

- Nie zgadza się - oznajmił Newlin.

- Co takiego?

- Tego się obawiałam - powiedziała Josselyn. - Jej przede wszystkim chodzi o uwolnienie Rhysa. Są sobie bardzo bliscy.

Bardzo bliscy. Dłonie Jaspiera same zacisnęły się w pięści.

- On pozostanie moim więźniem.

- A co z Izoldą? Co z moją córką... twoją bratanicą?! - zawołała Josselyn. - Gdyby tu był Rand, uwolniłby samego diabła, byle tylko jego córka odzyskała wolność.

Jasper zaklął bezgłośnie. Bratowa miała rację. Izolda była znacznie ważniejsza niż Rhys. Patrzył na Newlina, który swoim zwyczajem kołysał się lekko do przodu i do tyłu. Bard czekał w milczeniu, a Jasper bił się z myślami. Było jeszcze jedno wyjście. Mógł przeciągać pertraktacje, a w tym czasie wysłać swoich najlepszych tropicieli na poszukiwania w okolicznych lasach.

- Nie ma jej tutaj - powiedział bard, jak gdyby odgadł jego myśli. - Ukryła się daleko od Rosecliffe i Carreg Du.

- Nie może być daleko, skoro wróciłeś w ciągu godziny - zdziwił się Jasper.

- Nie wszystkie prawdy tego świata są łatwe do pojęcia - odparł bard uśmiechając się. - Żeby je poznać, trzeba wiary.

- I ja mam wierzyć w te brednie?

Josselyn złapała Jaspера za rękę.

- Newlin ma zdolności, których my nigdy nie osiągniemy i nie poznamy. Ale on nie kłamie. Wierzę mu, że Izolda jest daleko stąd. I ty też powinieneś w to uwierzyć.

- On wie, gdzie ona jest. Mógłby nam powiedzieć.

- To wszystko jest bardziej skomplikowane, niż ci się wydaje. Chciałbyś, żeby ten kraj był częścią Anglii, ale nią nie jest. To jest Walia. Ja jestem Walijką. Niełatwo zrozumieć nasze postępowanie.

O, tak, trudno się z nią nie zgodzić - pomyślał Jasper. Walijczycy to mistycy, ludzie przesądni, dziwni, lecz przy tym odważni i lojalni. Temu nie mógł zaprzeczyć.

- Dobrze - powiedział. - Jeśli chce, żebym uwolnił Rhysa, zrobię to, ale w zamian za jej wolność. Izolda za czterech Walijczyków, Rhonwen za Rhysa, syna Owaina.

Nie potrafił powiedzieć, dlaczego tak zdecydował. Kiedy dwie godziny później spacerował po koronie murów, nadal wyrzucał sobie głupotę.

Josselyn z radością i wdzięcznością przyjęła jego decyzję. Niewątpliwie czekała już niecierpliwie rychłego powrotu córki.

Jasper nie był zadowolony. Czy Rhonwen się zgodzi? - zastanawiał się. Nie był pewny swoich uczuć w tej sprawie. Wolałby nie uwalniać Rhysa, ale przecież musiał odzyskać Izoldę. Nie wiedział, czy naprawdę chce zatrzymać Rhonwen w zamku i na jak długo.

Dopóki on nie pozbędzie się tego dręczącego pożądanego. Dopóki ona nie poczuje konsekwencji swego obłudnego postępowania.

Próbował opanować narastające pożądanie; był zły na siebie, że ulega urokowi, który na niego rzuciła. Tak, będzie jego

więźniem... i kochanką. Poza wszystkim jej obecność w zamku powstrzyma Rhysa od atakowania Anglików i twierdzy. Istniała też możliwość, że rozdrażniony uwięzieniem swej kobiety, ten walijski buntownik stanie się mniej ostrożny, że da się go wywabić z lasów i ponownie pochwycić - pomyślał Jasper, patrząc na miasteczko i widoczne za nim wzgórza.

Uderzył pięścią w kamienne zwieńczenie muru. Tak, będę miał Rhonwen i złapię Rhysa. Potem opuszczę tę przeklętą ziemię na zawsze - zdecydował.

A tymczasem porozmawiam ze swym więźniem Rhysem, synem Owaina.

Rhonwen jechała konno kamienistą ścieżką przez las. Trzymała przed sobą Izoldę. Nie towarzyszył im Newlin, ale wiedziała, że będzie na nie czekał w Carreg Du. Nie zastanawiała się, w jaki sposób bard się tam znajdzie. Pewne sprawy były niedostępne dla zwykłych ludzi. Rozważała natomiast konsekwencje tego, na co przystała... zakładając, że Jasper dotrzyma warunków umowy.

A może to był podstęp?

Głowa Izoldy opadła do tyłu na ramię Rhonwen. Ta zmieniła nieco pozycję, by dziewczynce było wygodniej. Tak czy inaczej, niezależnie od tego, czy Jasper ją oszuka, czy nie, Izolda zostanie zwrócona rodzinie. Błędem było branie jej jako zakładnika. Teraz Rhonwen będzie musiała zapłacić za ten błąd.

Tylko jaka będzie cena?

Koń sam znajdował sobie drogę przez las, jak gdyby wiedział, jaki jest cel podróży. Rhonwen była zadowolona, że może zdać się na zwierzę. Nad ziemią unosiła się lekka mgiełka, tłumiąca wszelkie odgłosy.

Za godzinę tam będę. Za godzinę stanę twarzą w twarz z Jasperem na łące pod miastem - myślała. Będzie tam Rhys, Fenton i ich towarzysze. Oni wszyscy odejdą jednak wolni, tak jak Izolda, tylko ja zostaną uwięziona.

Co on ze mną zrobi?

Bała się, ale jakąś częścią swojej istoty... niewielką częścią - odczuwała radosne oczekiwanie.

Potrząsnęła głową na tak przewrotną myśl. Jasper miał teraz pełne prawo, by nią pogardzać, pełne prawo, by ukarać ją za to, co zrobiła. Wkrótce wszystko się wyjaśni.

Rhys, syn Owaina, szedł przez łąkę jako ostatni z szeregu więźniów. Podobnie jak jego towarzysze był w najwyższym stopniu podekscytowany. Wszyscy za jedną, ich uwolnienie za córkę Randulfa FitzHugh - uważał tę wymianę za zwycięstwo.

Nie wiedział, że nie będzie długo cieszyć się tym przekonaniem. Jasper nie powiedział Rhysowi, że to Rhonwen zapłaci za jego Uwolnienie. Młodzieniec był zbyt butny, kiedy z nim rozmawiał. Jasper uświadomił sobie, że on sam nigdy nie okazał tyle pewności siebie. Rand zawsze starał się tłumić jego dumę. Nikt tak dobrze nie ćwiczy skromności jak starszy brat, który uważa młodszego za niepoprawnego głupca. Rhys nie miał nikogo, kto w stosunku do niego odgrywałby taką rolę, więc Jasper podjął się jej z nieskrywaną satysfakcją.

- Cieszysz się z odzyskania wolności? - zapytał, podjeżdżając do młodego Walijczyka.

- Anglicy nie mają takiego więzienia, w którym mogliby mnie na dłużej zatrzymać - odparł chłopak, rzucając Jasperowi lekceważące spojrzenie.

- A może Walijczycy mają?

- Jesteś głupcem, jeśli sądzisz, że moi ludzie mogliby wtrącić mnie do więzienia. Walczę w ich sprawie i kochają mnie za to. Zwłaszcza Rhonwen - dokończył z ironicznym uśmiechem.

- Zwłaszcza Rhonwen - powtórzył Jasper. - Masz szczęście, że darzy cię uczuciem tak odważna i lojalna kobieta.

Rhys spojrział na niego niepewnie, podejrzewając, że w tych słowach kryje się kpina.

- Jeśli myślisz, że w ten sposób podważysz moje zaufanie

do niej, to się mylisz - powiedział. - Nie jestem durniem, którym można łatwo manipulować.

- Mnie to się może nie uda, ale nie ma mężczyzny, z którego kobieta nie potrafiłaby zrobić durnia. Ostrzegam cię, chłopcze. Nie myśl, że ty pod tym względem jesteś wyjątkiem.

- Do diabła z tobą i twoimi radami! - odburknął Rhys. - I nie nazywaj mnie chłopcem. Stałem się mężczyzną i to w dniu, w którym zabiłeś mojego ojca.

- Ach, tak. Twój ojciec. - Jasper poczuł, że narasta w nim gniew. - Dzielny Owain. Dobrze pamiętam tamten dzień. Stał ze sztyletem przytkniętym do szyi Walijki, kiedy dosięgnęła go moja strzała. Do szyi Josselyn. Nic więc dziwnego, że teraz jego syn chce skrzywdzić jej córeczkę. I jemu, i tobie wystarczyło atakowanie kobiet i dzieci - zakpił. - O tym, jak radzisz sobie w walce z mężczyznami, świadczy to, że znalazłeś się w lochach Rosecliffe.

- Ale wychodzimy na wolność. Czyż nie tak?

- Tak, będziesz znów wolny, ale jak zawsze zapłaci za to kobieta... O, właśnie są już tutaj.

Jasper odjechał kłusem, żeby znaleźć się dalej od tego irytującego walijskiego buntownika, a równocześnie lepiej przyjrzeć się Rhonwen. Obawiał się, że może szykować jakiś podstęp.

Był na to przygotowany. Towarzyszyła mu spora grupa uzbrojonych jeźdźców, a niewielki oddział ulokował w lesie, na wypadek gdyby ktoś próbował przeszkodzić wymianie zakładników. Pragnął zmusić Rhonwen do tego, by przyznała się, że została pokonana. Inna rzecz, że każda próba złamania przez Walijszyków porozumienia ułatwiłaby mu dalsze postępowanie, usprawiedliwiłaby podobne działania z jego strony. Uwolniłby Izoldę, a potem ujął buntowników i wtrącił ich ponownie do więzienia. No i miałby Rhonwen.

Zatrzymał konia i dał swoim ludziom znak, by podprowadzili bliżej jeńców. Rhonwen stała sama obok dolmenu. Na płaskim głązie, zwieńczającym kamienną budowlę, siedział Newlin, kołysząc się rytmicznie. Izoldy nie było.

- Gdzie ona jest? - zapytał Jasper. - Ja przyprowadziłem jeńców. Gdzie jest Izolda?

- Tutaj - usłyszał stłumiony głos i spomiędzy głązów wybiegła uradowana Izolda.

Dziewczynka swobodnie podbiegła do Jaspera, on nachylił się, wziął ją na rękę i posadził na koniu przed sobą.

- Nic ci się nie stało? - zapytał

- Nie. Jestem tylko głodna i chcę się przebrać w czyste ubranie. - Usiadła mu na kolanach i zarzuciła rękę na szyję. - Nienawidzę jej - szepnęła, zerkając na Rhonwen. - Mam nadzieję, że wtrącisz ją do lochu i nigdy nie pozwolisz z niego wyjść.

- Dotrzymałam słowa! - zawołała Rhonwen. - Teraz kolej na ciebie.

Jasper zauważył jej wrogie spojrzenie. Ubrana była w tę samą zieloną suknię, dobrze skrywającą jej ciało, ale pozwalającą domyślać się zgrabnych kobiecych kształtów. Wyglądała na bezradną, kruchą, ale wiedział, że ta kobieta ma żelazną wolę. Nienawidziła go, a przecież z nieskrywaną namiętnością odwzajemniała pocałunki.

Czy na pocałunki Rhysa reagowała tak samo?

Zapewne tak, a może nawet jeszcze bardziej namiętnie, odpowiedział sobie Jasper, zaciskając zęby. Gestem nakazał uwolnić więźniów. Czterech Walińczyków ruszyło do przodu, dwaj podtrzymywali rannego kolegę, czwarty lekko utykał.

- Co to ma znaczyć?! - krzyknął Rhys, wyrывая się dwóm przytrzymującym go potężnym strażnikom. - Złamał obietnicę! Czy ty to widzisz, Rhonwen? Rozumiesz?

Jasper spojrział na dziewczynę i dostrzegł oskarżenie w jej wzroku.

- Nie powiedziałaś mu?

- Tobie zostawiłem tę przyjemność. To ty się dla niego poświęcasz i w ten sposób zyskujesz sobie jego gorącą wdzięczność.

Rhonwen powoli ruszyła w stronę jeńców. Zatrzymała się, by zamienić kilka słów z rannym Walińczykiem; chciała się upewnić,

że kontuzja nie jest groźna. Potem odetchnęła głęboko, jak gdyby próbowała dodać sobie sił, i podeszła do Rhysa.

Jasper wyplątał się z objęć bratanicy i zeskoczył z konia, zostawiając Izoldę w siodle. Nie zwracając uwagi na protesty dziewczynki, zbliżył się do Rhonwen i złapał ją za ramię.

- Pozwolisz, że będę świadkiem tego, że informujesz go, w jaki sposób odzyskał wolność.

- Podły draniu! - mruknęła cicho i chociaż te słowa wyrażały złość, Jasper dostrzegł wyraz bólu w jej oczach. Odwróciła się od niego i spojrzała na Rhysa.

- Jesteś wolny. Możesz odejść, ale ja muszę zostać - powiedziała po walijsku.

- Nie! Nie, Rhonwen. Jak mogłaś zgodzić się na coś takiego - Rhys znów próbował uwolnić się od trzymających go mężczyzn. - Jak mogłaś wybrać jego!

- Nie wybrałam go. To była jedyna droga, żeby zapewnić ci wolność. Bałam się o ciebie. Nie chciałam, żebyś tkwił w tym angielskim więzieniu.

- A co z tobą? Wiesz, co on zamierza z tobą zrobić... - Rhys znów próbował wyrwać się trzymającym go strażnikom.

- Nic mi nie robi. Jeśli chciałby, to Josselyn się tym zajmie.

- Josselyn! - Rhys splunął na ziemię. - Ona zdradziła swój naród. Nie zawaha się zdradzić ciebie.

- Moja matka nie jest zdrajczynią! - zawołała Izolda. - To ty jesteś strasznym człowiekiem. Nienawidzę cię.

- Dość tego! - syknął Jasper. Ciągnąc za sobą Rhonwen, podszedł do swojego konia.

- Nie możesz jej zabrać! Nie! - Rhys walczył rozpaczliwie, wyrwał się, kopał.

Jasper kazał jednemu z żołnierzy posadzić Izoldę na swojego wierzchowca. Potem usadził Rhonwen na Heliosie i sam wskoczył na jego grzbiet, tuż za nią.

- Ciesz się, chłopcze - zwrócił się do Rhysa. - Gdyby nie ona, nie nosiłbyś już głowy na karku.

- Twoja też wkrótce spadnie - odburknął butny Walijszyk.

Pośród ogólnego zamieszania i okrzyków tylko Newlin pozostał spokojny, ale teraz i on zareagował. Przestał się kołysać i wstał. Poły zniszczonej opończy powiewały wokół niego, chociaż zdawało się, że wiatr wcale nie wieje.

Izolda krzyknęła, Rhonwen zamarła, nawet Rhys zaniechał dalszej walki. Drobna sylwetka barda zdawała się rosnąć. Jasper wiedział, że to złudzenie, ale i na nim wywarło to wrażenie.

Potem Newlin przemówił głosem poważnym, powoli wymawiając słowa:

- Mówią, że człowiek rodzi się po to, by walczyć... o pierwszy oddech, o kawałek chleba, o rodzinę. Walczy o swoją ziemię. Bóg dał nam oczy, by patrzeć, uszy, by słuchać, usta, by mówić. I rozum, by myśleć. Używajmy tych darów ku chwale Stwórcy. - Rozpostarł ramiona i wzrokiem ogarnął wszystkich słuchających jego słów. - Idźcie i bądźcie mądrzy. Mądrzejsi niż do tej pory.

Potem usiadł i znów stał się drobnym kalekim mężczyzną, jakiego znali.

Jasper raz jeszcze zerknął na Rhysa i skierował Heliosa w stronę zamku. Tak, będę mądrzejszy - pomyślał. Nie pozwolę, by kierowały mną uczucia. A kiedy ten walijski buntownik znów wpadnie w moje ręce, nie uwolnię go tak łatwo.

Rhonwen też poprzysięgła sobie postępować mądrze; wiedziała, że nadchodzące dni będą dla niej ciężką próbą. Mężczyzna, który teraz traktował ją tak obojętnie, był tym samym człowiekiem, który obudził w niej emocje, jakich nigdy dotąd nie zaznała. Wiedziała, że potrzebna jej będzie mądrość i siła, by trzymać na uwięzi te namiętności.

Izolda, z oczami pełnymi łez, patrzyła na jadącego przed nią Jaspера. Jakże nienawidziła kobiety, którą trzymał w ramionach. Postanowiła jednak postąpić tak, jak powiedział Newlin. Muszę być mądrzejsza, niż byłam, mądra na tyle, by na zawsze usunąć Rhonwen z życia stryja.

Tylko Rhys nie przejął się słowami barda. Nie mądrość była mu potrzebna, by pokonać Anglików. Ostre stalowe miecze,

wierni towarzysze - oto co było potrzebne. Trzeba tylko mieć dość koni, tarczy i zbroi.

Angielscy strażnicy uwolnili go, potem dosiedli koni i odjechali. On stał jeszcze długo na łące obok dolmenu i patrzył na rozległe pola, miasteczko i widniejący w oddali zamek Rosecliffe.

Przyjdzie czas, że wygnam ich wszystkich - poprzysiągł sobie. Albo zginę.

Księga druga

Może dobry Bóg sprawi swą siłą,
By między nami tak jak ja chcę było.

anonimowy średniowieczny wiersz

9

Szaleńczy galop do Rosecliffe trwał krótko, ale dla Rhonwen nie miało to znaczenia. Przez całą drogę zastanawiała się, co z nią będzie. Co Jasper zrobi ze mną po przybyciu do twierdzy?

Zamkowe wieże wydały jej się dzisiaj jeszcze potężniejsze, fosa szersza, brama bardziej niedostępna. W momencie gdy kopyta koni zadudniły na zwodzonym moście, rozległy się powitalne okrzyki licznego tłumu zgromadzonego na dziedzińcu. Zdawało się, że zebrali się tu wszyscy mieszkańcy miasteczka i twierdzy, by powitać powracającą Izoldę.

Dziewczynka z płaczem rzuciła się w objęcia matki, co spotęgowało jeszcze owację. Ludzie krzyczeli, wiwatowali, dopóki całkiem nie ochrypli. Jasper zeskoczył z konia i podszedł do Josselyn, by odebrać gorące podziękowania. Gdy zgiełk nieco przycichł, do uszu Rhonwen dobiegły skierowane pod jej adresem obelgi.

- Suka! - krzyknął ktoś z tłumu.
- Dziwka! - zawołał ktoś inny.

Siedziała na koniu wyprostowana, ale każda obelga raniła ją głęboko. Najbardziej bolesne było to, że nie mogła mieć tym ludziom za złe ich wrogości. Napotkała wzrok Josselyn i dostrzegła w nich gorzki wyrzut. Przez moment myślała, że

dawna przyjaciółka podejdzie do niej, ale drogę przegrodził jej Jasper.

- Najpierw ja z nią porozmawiam i zapytam o pewne sprawy - zwrócił się do bratowej. - Zabierz Izoldę do zamku. Wkrótce do was dołączę.

Cała uwaga zgromadzonych skupiła się na Rhonwen. Jasper podszedł do niej, bez słowa schwycił ją w tali i zdjął z siodła. Odruchowo oparła dłonie na jego ramionach. Gdy stopami dotknęła ziemi, stali przez chwilę twarzą w twarz. W innych okolicznościach mogło to wyglądać jak uścisk kochanków, ale kiedy wziął ją za rękę i pociągnął w stronę pokrytego spadzistym łupkowym dachem budynku pełniącego rolę koszar, to złudzenie natychmiast minęło.

Bała się, chociaż trudno jej było określić przyczyny tego lęku. To on zażądał jej w zamian za uwolnienie Rhysa, a ona zgodziła się. Tłumaczyła sobie, że to z obawy o Rhysa, którego Jasper mógł ukarać surowiej niż ją.

Teraz bała się o siebie, chociaż nie spodziewała się fizycznej kary. Nie lękała się uwięzienia, a przecież powinna być przerażona perspektywą przebywania w zamknięciu, z dala od ukochanych lasów, powinna drżeć na samą myśl o tym, że długo nie zobaczy słońca, nie poczuje powiewu wiatru... Nie, był to lęk innego rodzaju. Miała pełną świadomość, że ten mężczyzna jest w stanie złamać jej serce.

Nie, to nie miało sensu. Zdawała sobie sprawę, że przecież musi opanować swoje bezsensowne reakcje na jego obecność, lecz wszystko wskazywało na to, że nie jest do tego zdolna. Wiedziała, że Jasper wyczuwa jej słabość, i zamierza ją wykorzystać. Bała się, gdyż wiedziała, do czego to może prowadzić.

Tłum rozstępował się przed nimi. Słyszała coraz groźniejsze pomruki:

- ...żeby tak skrzywdzić dziecko!
- Bez serca...!
- Diabelskie nasienie...!

Poczuła uderzenie w plecy. Ktoś popchnął ją ze złością. Potknęła się. Jasper odwrócił się i ją podtrzymał. Zrozumiał, co się stało, i jego furia obróciła się przeciwko otaczającemu ich zewsząd tłumowi.

- Ona jest moim więźniem i sam zadecyduję o jej losie - oświadczył groźnym tonem. - Jeśli ktoś ją skrzywdzi bez mojej zgody, zostanie surowo ukarany. Czy jest to wystarczająco jasne?

Tłum cofnął się nieco. Rhonwen poczuła się pewniej, chociaż wyraz twarzy Jaspera nie wróżył nic dobrego. Sobie zarezerwowała prawo ukarania jej. Nawet Josselyn nie mogłaby jej pomóc, oczywiście gdyby w ogóle chciała to zrobić.

Rhonwen wyprostowała się i ruszyła za nim, z każdym krokiem coraz bardziej lękając się losu, który ją czeka.

Budynek, do którego zmierzali, wydawał się pusty. Jasper otworzył ciężkie, okute żelazem drzwi i poprowadził dziewczynę schodami na górę, tam gdzie znajdowały się kwatery żołnierzy. Minęli kilka pomieszczeń i zatrzymali się przy następnych ciężkich drzwiach. Jasper wepchnął ją do wnętrza niewielkiej komnaty, wszedł za nią i starannie zamknął drzwi.

W izbie stało łóżko i kufer, na wbitych w ścianę hakach wisiały ubrania. To jego osobista kwatera, domyśliła się Rhonwen.

- Moja prywatna kwatera - wyjaśnił. - Musisz się do niej przyzwyczaić.

Zapalił stojącą na kufrze lampę, a potem szczelnie zamknął okiennicę na jedynym wąskim oknie. W pokoju zapanował półmrok, rozjaśniony tylko bladym światłem lampy.

Rhonwen była z nim sama w zamkniętym pokoju, bez najmniejszej nadziei na ucieczkę czy pomoc kogoś z zewnątrz. Ogarnął ją lęk. Nie mogę poddać się panice, pomyślała. Muszę być odważna w obliczu wroga, tak jak moi rodacy. Stracić życie... bądź coś innego... Wielu Walińczyków czekał taki los. Prawdziwą tragedią byłoby stracić godność, honor.

Wyprostowała się i odważnie spojrzała w oczy ciemieźcy.

- Jaka spotka mnie kara?

- Kara? - Roześmiał się. - Najgorszą karą byłoby, gdybym zostawił cię tam, z tym tłumem. Oni chcą twojej krwi. Wiesz chyba o tym.

- A ty planujesz coś innego, gorszego. Powiedz mi, co to będzie.

Nie odpowiedział. Odpiął pas z mieczem i zawiesił go na kołku. Cały czas nie odrywał wzroku od Rhonwen. To, co wyrażał jego wzrok, potrafiła bez trudu odgadnąć. Posiadzie ją tutaj. Teraz. Tym razem nie będzie już wspaniałomyślnych gestów, nie będzie śpiącego obok dziecka, które mogłoby się obudzić i zapobiec dokończeniu tego, co już dwukrotnie zaczęli.

Przeraziły ją jego zamiary, ale równocześnie w jakiś sposób czuła się zahipnotyzowana jak królik pod wzrokiem drapieżnego rysia. Nienawidziła go, a jednak jakąś częścią swojej istoty oczekiwała tego, co nastąpi. Wiedziała, że jest to nieuniknione i wszelka walka byłaby beznadziejna. Kiedy Jasper zrzucił z siebie tunikę, nie mogła oderwać od niego wzroku. Skrzyżowała ręce na piersiach i starała się opanować lęk.

- A więc zgwałcisz mnie. To będzie moja kara.

- Nie zamierzam cię gwałcić. Nie chcę cię karać, Rhonwen. Twoja lojalność w stosunku do pobratymców jest zrozumiała, a nawet, z pewnego punktu widzenia, godna podziwu. Zamiast karać cię, postanowiłem nagrodzić siebie i w ten sposób ukarać tego, który wymusił na tobie aż tak daleko posuniętą lojalność.

Widząc jej zakłopotane spojrzenie, roześmiał się.

- Nie chcę od ciebie niczego więcej ponad to, co ofiarowałaś Rhysowi. Darowałem życie twojemu kochankowi, Rhonwen. Powinnaś być mi wdzięczna. Masz okazję się zrewanżować. - Podszedł do niej i dodał: - Pokaż mi, jak bardzo jesteś wdzięczna.

Rhonwen patrzyła na niego, nie pojmując wypowiedzianych przez niego słów. Wiedziała tylko, czego od niej chce, lecz nie

rozumiała dlaczego. W ciszy dźwięczały jej w uszach jego słowa: Okaż mi wdzięczność. Okaż mi...

Potrząsnęła głową i mocniej przycisnęła dłonie do piersi.

- Nazywaj to, jak chcesz. Jeśli chcesz mnie zgwałcić, to zrób to i na tym koniec.

- Nie znajduję przyjemności w gwałceniu kobiet.

- A ja nie... - Przerwała i otrząsnęła głową. - Ja się nie zgadzam.

W oczach Jaspera zabłysło rozbawienie.

- Z przyjemnością udowodnię ci, że się mylisz. Już dwukrotnie protestowałaś i dwukrotnie ustąpiłaś przed żarem, który w nas płonie. Tym razem nie będzie inaczej. Masz namiętą naturę. Twój młody kochanek doświadczył tego. Teraz ja będę miał po temu okazję.

- Rhys nie jest moim kochankiem.

Nie uwierzył jej. Roześmiał się.

- Nie ma sensu kłamać. On sam się tym przechwalał.

- Co takiego! - zawołała zaskoczona.

Patrzyła, jak Jasper zdejmuje z siebie lnianą koszulę. W izbie panował chłód, ale on go nie czuł. Rozgrzewał go wewnętrzny ogień. Na widok jego muskularnej piersi, pokrytej gęstymi ciemnymi włosami, Rhonwen również poczuła ogarniający ją żar.

- Nie odwlekaj, Rhonwen, tego, co nieuniknione. Dostałem ciebie za jego wolność. Teraz chcę odebrać zapłatę.

Dziewczyna cofała się, aż plecami oparła się o drzwi. Nie ruszył za nią. Nie było to potrzebne. Nie miała gdzie się ukryć, nie miała dokąd uciec. Mógł pozwolić sobie na to, żeby zachować cierpliwość.

Jakiś wewnętrzny głos podpowiadał jej, by zrobiła to, czego on chce, ale była zbyt dumna, aby pozwolić komukolwiek dysponować jej ciałem. Wyciągnęła w jego stronę rękę w obronnym geście.

- Nie byłam kochanką Rhysa i nie będę twoją.

- On mówił coś innego. Twierdził, że jesteś jego kobietą.

- Nie jestem niczyja! - krzyknęła. - Niczyja.

Wydawał się zaskoczony, ale na jego twarzy pojawił się wyraz niedowierzania.

- Kiedy zobaczyłem cię pierwszy raz nad brzegiem rzeki, celowo zaczęłaś się rozbierać, żeby mnie zwabić.

- Myślałam, że jestem sama... Ja... ja... chciałam się tylko wykapać w rzece.

- Chciałaś mnie zwabić, a potem zastrzelić. Nie wyglądało mi to na niewinne zachowanie. - Skrzyżował ramiona na piersi i dokończył: - Dość już tych bzdur, kobieto. Rozbieraj się, bo chcę zobaczyć, co nabyłem.

Rhonwen bez zastanowienia złapała gliniane naczynie, stojące na półce obok drzwi.

- Niczego nie nabyłeś! - zawołała. Rzuciła w niego naczyniem, potem szybko odwróciła się i odsunęła zasuwę zamykającą wejście.

Udało jej się uchylić drzwi, ale Jasper zatrzaskał je jedną ręką. Potem odwrócił dziewczynę twarzą do siebie. Była w pułapce. Za plecami miała drzwi, przed sobą potężną męską pierś, a po bokach jego muskularne ramiona. Próbowwała go odepchnąć, ale szybko cofnęła dłoń, gdy dotknęła jego gorącego ciała. Mocniej przycisnęła się do drzwi, co wywołało jego kpiący uśmiech.

- Gardzę tobą - mruknęła przez zaciśnięte zęby.

- Pożadam cię - odpowiedział, powoli przysuwając się do niej.

Był tak blisko, że niemal dotykał jej ciała. Gdy głębiej odetchnęła, jej pierś dotknęła jego torsu. Czuła, jak zaczynają nabrzmiewać jej sutki.

- Gardzę tobą - szepnęła.

- Pożadasz mnie - poprawił ją.

Wsunął kolano pomiędzy jej nogi i równocześnie przysunął się tak, że przywarł do jej piersi. Czuła, jak krew zaczyna szybciej krążyć w jej żyłach. Czy to pożądanie, ten magiczny wpływ, jaki on wywiera na moje ciało? Wystarczy jedno jego do-

tknięcie, by rozpalić ten tajemniczy ogień. Jak on to robił? Czy zdawał sobie sprawę, jak szybko osiąga swój cel? - zastanawiała się.

- Zamierzasz mnie zgwałcić tu, przy drzwiach? - szepnęła, odsuwając od niego twarz.

- Nie - odparł z ustami tuż przy jej uchu. - Ale mogę się tu z tobą kochać.

- Możesz to nazywać tak, jak chcesz.

- Mogę.

Podsunał wyżej kolano, potem chwycił ją mocnymi dłońmi w talii i uniósł, tak że straciła kontakt z podłogą. Krzyknęła i dla utrzymania równowagi złapała się jego ramion. Potem biodrami przycisnęła ją do drzwi; nogi Rhonwen rozchyliły się. Intymność tej pozycji oszałamiała ją. Zdawało jej się, że nie może już być nic bardziej intymnego.

Jasper tymczasem nachylił się nad nią. Czuła na twarzy jego gorący oddech. Szukał jej ust. Odwróciła głowę i próbowała go odepchnąć.

- Nie rób tego - prosiła, usiłując jeszcze raz zmusić się do racjonalnego myślenia. - To niczego nie załatwi.

Przygryzł zębami płatek jej ucha, potem całował jej szyję, ramiona. Czuła, że się rozplęwa, mięknie; wydawało jej się, że jest gotowa przystać na wszystko, co on zechce.

- Jeśli nawet to niczego nie załatwi, to przynajmniej ugasi płomień, który nas trawi. A może kiedy już go ugasimy, łatwiej będzie znaleźć drogę do zawarcia pokoju między twoim i moim ludem.

- Nie, to tylko pogorszy...

Nie dokończyła, gdyż zamknął jej usta pocałunkiem, namiętym, niemal brutalnym. Wyrażało się w nim żądanie poddania. Przyciśnięta do drzwi, Rhonwen oplatała go nogami i ramionami; jej ciało było otwarte, oczekujące.

Pragnęła go. Nie musiał jej teraz zmuszać do czegokolwiek, gdyż pragnęła tego samego co on.

Przez ubranie wyczuwała jego podniecenie. Uniósł spódnicę

i dotknął nagiej skóry jej uda. Potem jego dłoń powędrowała wyżej, aż dotarła do najbardziej intymnego miejsca. Dotykał wilgotnego gorącego ciała. Rhonwen jęknęła.

- Pozwól mi ugasić ten ogień - szepnął z ustami przy jej ustach. - Musi wypalić się do końca, jeśli mamy odzyskać spokój.

Dotykał jej palcem, coraz mocniej, coraz pewniej. Pocałunkami tłumił jej jęki.

Rhonwen wydawało się, że umrze od tej rozkosznej tortury. Potem, kiedy jego kciuk nacisnął mocniej, zagłębił się w niej, miała wrażenie, że coś w niej eksplodowało.

- Dobrze, dobrze - mruknął, nie przerywając pieszczoty.

Krzyknęła i zacisnęła nogi wokół niego. Czy to się nigdy nie skończy? Czy spłonę na popiół jak ta walijska dziewczyna z legendy, która znalazła się w szponach smoka? Znała tę dziecięcą bajkę, a teraz poznawała prawdziwe przeżycia kobiety.

Jasper na moment oparł się ciężko o nią. Słyszała jego przyspieszony oddech, po raz pierwszy uświadomiła sobie moc jego pożądania. Czy był już nasycony?

Wkrótce miała się o tym przekonać. Jasper uniósł ją wyżej, bez wysiłku, jak gdyby ważyła tyle co piórko, i po chwili zaniósł ją na łóżko. Usiadł, nadal trzymając ją w ramionach. Uświadomiła sobie, że jest nadal podniecony; wyczuwała jego męskość. Nie był nasycony. Jeszcze nie.

Nie mówiąc ani słowa, zdjął z niej suknię i koszulkę. Potem położył ją na łóżku, zrzucił z siebie buty i spodnie. Przez moment stał nad nią, nagi i dumny.

Rhonwen nie mogła oderwać od niego wzroku. Nigdy dotąd nie widziała nagiego mężczyzny... przynajmniej tak młodego, męskiego, a przy tym w stanie pełnego pobudzenia.

Zawstydziała się nagle swojej nagości. Chciała odwrócić się na bok, ale ją powstrzymał.

- Jesteś teraz moja. Chcę na ciebie patrzeć, dotykać cię, kochać się z tobą.

Potwierdzając jak gdyby tę deklarację, nakrył jej ciało swym ciałem. Był znacznie od niej cięższy, ale ich ciała pasowały do siebie. Tam gdzie on był twardy, ona była miękka. Szorstkie włosy na jego piersi dotykały jej gładkiego ciała. Oparł się na łokciach i spojrzał jej w oczy.

- Zrobię wszystko, żebyś o nim zapomniała.

O kim? Uświadomiła sobie, że on uważa Rhysa za jej kochanka. Poczowała bolesne ukłucie w sercu, ból i smutek. A więc chodziło mu tylko o to, żeby posiadać to, co posiadał już jego wróg.

- Odejdź ode mnie - mruknęła, próbując go odepchnąć.

Złapał ją za nadgarstki i przycisnął do materaca.

- Nie dokończyliśmy jeszcze.

- Mnie już wystarczy - powiedziała, patrząc na niego ze złością.

- Jeśli myślisz, że to już wszystko, to twój poprzedni kochanek musiał być cholernym egoistą albo niezdara. Nie, Rhonwen, czeka cię znacznie więcej.

Mimo ponownych protestów dziewczyny zaczął całować, pieścić językiem i zębami jej pierś. Gdy spróbowała się odsunąć, jego usta trafiły na drugą pierś. Całował potem rowek pomiędzy piersiami. Doprowadził ją w końcu do tego, że nie była w stanie mu się oprzeć. W przypływie ślepego pożądania uniosła biodra i przywarła do niego. Poddała się, jeszcze raz.

- Rhonwen - szepnął. - Na Boga, jak ja ciebie pragnę.

Ona też go pragnęła. Czy była szalona? Obawiała się, że tak.

- Zrób to. Zrób - wyszeptała.

Poruszyła się niespokojnie pod nim i oplotła nogami biodra Jaspera, desperacko przywierając do jego ciała.

Odpowiedział cichym mruknięciem. Przesunął się nieco wyżej, tak że poczuła dotknięcie twardego, nabrzmiałego członka. Uniosła lekko biodra i wtedy się w nią wsunął.

Krzyknęła i drgnęła gwałtownie.

Jasper zaklął i znieruchomiał.

- Na Boga! Jesteś dziewicą? - zapytał łamiącym się, pełnym niedowierzania głosem. - Nigdy nie miałaś mężczyzny?

Jak oblana kubłem zimnej wody, Rhonwen wróciła nagle do rzeczywistości. Leżeli połączeni ze sobą, ale dreszcz pożądania minął bez śladu. Chociaż głos jej drżał, nie chciała przyznać się przed tym Anglikiem do bólu.

- Byłam dziewicą - mruknęła. - Teraz już nią nie jestem.

10

Jasper zastanawiał się, jak wybrnąć z tej sytuacji. Leżał w łóżku z piękną dziewczyną, namiętną kochanką. Fakt, że posiadał dziewicę, poruszył go do głębi, ale w końcu już nią nie była. Tego, co się stało, nie można było cofnąć.

Szybko wróciło poprzednie podniecenie, teraz pozostało mu tylko złagodzić uraz Rhonwen po bólu i wstrząsie, jakiego doznała. Całował ją i pieścił, próbując ponownie wzbudzić w niej pożądanie, i dopiero kiedy zaczęła odwzajemniać pocałunki, powoli się w niej poruszył.

Jej ciche okrzyki upewniły go, że odniósł sukces. Zaciśnęła ręce na jego ramionach, poruszyła się niespokojnie, a on wiedział, że są bliscy kresu.

Teraz jednak nie rządziło nim, jak przed chwilą, ślepe szaleństwo. W ostatnim momencie wysunął się z niej. Nie chciał zostawić jej z dzieckiem. Była jego więźniem i zakładnikiem. Nigdy nie będzie dla niego niczym więcej.

Oddychając ciężko, leżał koło niej. Czuł na ciele chłód wieczornego powietrza, ale bardziej dokuczało mu, niezwykle u niego, poczucie pustki. Normalnie w tej sytuacji przytuliłby leżącą obok niego kobietę, roześmiał się, zażartował, a potem, odkryty razem z nią ciepłym kocem, zapadłby w spokojną drzemkę.

Tym razem było jednak inaczej. W stosunku do Rhonwen nie potrafił tak się zachować.

Zeskoczył z łóża, umył się i ubrał. Słyszał, jak dziewczyna się porusza. Nie spała. Co ja mam z nią zrobić? - zastanawiał się. Do licha z tą sprawiającą mi tyle kłopotów wiedźmą. Jak to możliwe, że dotąd była dziewicą?

- To, co się stało, niczego nie zmienia - powiedział, odwracając się do niej twarzą.

Siedziała na łóżu, okryta kocem podciągniętym aż pod brodę. Policzki jej płonęły, usta miała zaczerwienione od pocałunków, potargane włosy opadały na ramiona. Wyglądała jak każda kochanka, tyle że jej wzrok wyrażał niepokój.

- Nie oczekiwałam, że coś się zmieni - odezwała się półgłosem. - Co teraz będzie?

Jasper przygładził dłonią włosy. Nie wiedział tego. Nachylił się, żeby włożyć buty, i mruknął:

- Czekaj tutaj. Mam pewne sprawy do załatwienia.

Narzucił na siebie krótką tunikę, zapiął pas z mieczem i wyszedł z komnaty. Starannie zamknął drzwi z zewnątrz, potem stał przez chwilę, wpatrując się w nie.

Przespał się z co najmniej setką kobiet. Były wśród nich kobiety doświadczone, nawet ladacznice, było też kilka dziewic, ale wszystkie oddały mu się z pełną gotowością. Rhonwen co prawda też, ale nie czuł się ani nasycony, ani zadowolony. Chciał mieć ją ponownie... tylko nie w ten sposób.

Jak z nią postępować? Co zrobić?

Ze złością uderzył pięścią w drzwi i odszedł.

Rhonwen drgnęła, słysząc ten nieoczekiwany dźwięk, a potem kroki oddalającego się Jaspiera, i się skuliła. Już wcześniej czuła się nieszczęśliwa, ale jego odejście pogłębiło ten stan. Łza spłynęła jej po policzku, potem druga, wreszcie dziewczyna zaczęła szlochać.

A więc uległa. Uległa żądaniom swojego ciała i teraz, jak ostrzegał ksiądz, płaci za swoje grzechy. Ukryła twarz w miękkiej poduszce i szlochała. Nigdy w całym swym życiu nie była tak

nieszczęśliwa. Czuła się tak, jak gdyby utraciła jakąś część siebie i nic za to nie zyskała.

Leżąc samotnie, pogrążona w smutku, uświadomiła sobie, że nie boleje nad utratą dziewictwa. Nie było to w końcu takie przykre, a nawet, prawdę mówiąc, w pewien sposób cudowne. Dlaczego jednak pod koniec się wycofał? Dlaczego nie chciał zostawić w niej swojego nasienia?

Odpowiedź była równie oczywista jak bolesna. Nie chciał mieć z nią dziecka. Była dla niego tylko przelotną przygodą. Miała mu tylko zapewnić chwilową przyjemność. U niego na tym się wszystko kończyło.

A u niej nie. Oddała mu dziewictwo, ale co ważniejsze otworzyła mu dostęp do własnego serca. Nie mogła sobie tego darować.

Naciągnęła koc na głowę i skuliła się w kłębek. Po tym, co się stało, czuła się fizycznie i psychicznie wyczerpana. Co mam zrobić? - zastanawiała się. Jak teraz spojrzeć w oczy jemu... i komukolwiek w Rosecliffe? Rhys i jego towarzysze też na pewno dowiedzą się o jej wstydzie. Będą mnie uważać za zdrajczynię. I jestem zdrajczynią.

Przez dłuższy czas leżała na łożu pachnącym nim... nimi. Powoli się uspokajała: usiłowała zapanować nad sobą, zebrać resztkę dumy, która jej pozostała. W końcu Jasper wróci do swojej kwatery. Znowu zechce skorzystać z jej ciała albo z niej zrezygnuje i wyśle do lochu.

Wolała to drugie. Pogodziłaby się z więzieniem, nawet odczuwałaby z tego powodu dumę. Ale jeśli znowu zechce się z nią kochać...

Najpierw radość, a potem ból odrzucenia... tego nie zniosłaby ponownie. Byłoby to najokrutniejszą karą. Tego bała się najbardziej.

Jasper spóźnił się na obiad. Wszyscy, poczynając od kucharza, a kończąc na służących, gratulowali mu uwolnienia Izoldy. Przyjmował te gratulacje z pewnymi oporami; coraz bardziej czuł się oszustem.

Cóż takiego zrobił, żeby zasłużyć sobie na miano bohatera? Dopuścił do tego, że Rhonwen uciekła z zamku razem z Izoldą. Potem, chociaż odszukał Rhysa i go złapał, pozwolił temu bandycie odejść w zamian za pochwylenie Rhonwen. Tylko głupiec mógł tak postąpić. Powinien złapać tego butnego Walijczyka, osadzić w lochu, potem odszukać Rhonwen i zwrócić Izoldę matce.

Na domiar złego teraz, kiedy miał już Rhonwen, jak szaleńiec miotał się pomiędzy pożądaniem a nienawiścią. Gniew na Rhysa wyładował, doprowadzając do uwięzienia Rhonwen, a gniew na nią, uwodząc ją, przy jej zresztą akceptacji. Kiedy jednak się okazało, że jest dziewicą, gniew powrócił. Uwiódł dziewicę! Jak to się, na Boga, stało, że tak długo zachowała cnotę?

Musiał jednak przyznać przed sobą, że poczuł ulgę, gdy się dowiedział, że nie była kochanką Rhysa. Chętnie zabiłby tego chłopaka za to, że mówił o niej jak o swojej kobiecie i się tym chełpił.

Tylko co z nią teraz zrobić?

Gdy wszedł do sali, natychmiast podbiegła do niego Izolda. Była już wykapana, uczesana i miała na sobie czystą sukienkę. Wzięła go za rękę i poprowadziła do stołu.

- Usiądź obok mnie, stryжку. Będę ci usługiwać, gdyż to ty uratowałeś mi dzisiaj życie.

Josselyn skinęła ręką na pazia, by podał mu puchar wina, potem odsunęła krzesło męża i kazała szwagrowi usiąść na nim, obok siebie.

- Rand z pewnością życzyłby sobie tego - powiedziała.

Jasper mruknął coś pod nosem i usiadł pomiędzy nią a Izoldą. Gavin odprawił pazia i sam podał Jasperowi jedzenie, a mała Gwendolyn przysunęła mu puchar z winem.

- Jestem ci bardzo zobowiązany - powiedział poważnie chłopiec. - Uratowałeś życie członkowi mojej rodziny i...

- Ona jest również moją krewną - przerwał mu Jasper. - Nie masz wobec mnie żadnych zobowiązań.

- To ja mam dług wdzięczności - powiedziała Izolda, opierając się o jego ramię.

- Ja też - pisała Gwendolyn.

- Mówiłem wam, że nie było w tym nic nadzwyczajnego. Zupełnie nic.

Wziął puchar z winem i opróżnił go do dna. Zauważył, że Josselyn przygląda mu się uważnie. Znał to spojrzenie i wiedział, że nie wróży nic dobrego.

Na Boga, czy ten dzień nigdy się nie skończy?

Po obiedzie, zanim zdążył obmyślić jakiś pretekst, by umknąć, Josselyn powiedziała:

- Dzieci, zostawcie nas teraz samych. - Potem, kiedy Izolda zaczęła protestować, dodała: - Chciałabym porozmawiać z waszym stryjem. Na osobności.

Naburmuszone dzieci odeszły, Josselyn odprawiła służbę, a kiedy zostali sami, nachyliła się ku Jasperowi.

- Zjedz jeszcze coś. Jedz, wiem, że masz dzisiaj apetyt... A może inny rodzaj apetytu już zaspokoiłeś? - zapytała, uśmiechając się chytrze.

Spojrzał na nią z niechęcią, a potem odwrócił wzrok. Minęła mu chęć na jedzenie, a jeśli chodzi o inny apetyt... Zacisnął zęby.

- Zadawaj mi jasne pytania, a ja odpowiem ci na nie równie jasno, chociaż nie widzę powodu, żeby ci coś wyjaśniać.

- Nie? Przyprowadziłeś kobietę... moją przyjaciółkę... jako więźnia, potem zabrałeś ją do swojej kawerty... - Przerwała, a po chwili dodała: - Nie toleruję gwałtu, Jasperze.

- Nie zgwałciłem jej. Poza tym nie rozumiem, dlaczego troszczysz się o kobietę, która porwała twoją córkę.

- Bo nie jestem pewna, czy istotnie ją porwała.

- Co takiego? Och, bądźże rozsądna, Josselyn. Ona przetrzymywała Izoldę...

- Tak, przetrzymywała ją, ale jej nie porwała. Wypytałam o wszystko Izoldę i w końcu się przyznała, że nic nikomu nie mówiąc, wymknęła się z zamku przez boczną bramę i śledziła

Rhonwen. Podeszła do niej w lesie i wtedy zjawił się Rhys ze swoimi ludźmi. To oni ją porwali.

- Ale Rhonwen należy do tej grupy bandytów.

- Nie każdy, kto jest walijskim patriotą, zaraz musi być bandytą.

- Do licha! Czy ty naprawdę usprawiedliwiasz ją pomimo roli, jaką odegrała w tym porwaniu?

- Nie, nie usprawiedliwiam jej, ale próbuję ją zrozumieć. Poza tym cieszę się, że to kobieta była cały czas z Izolda.

Jasper sięgnął po dzbanek, napełnił puchar winem i wypił całą jego zawartość. Nie miał ochoty słuchać tego... nie mógł uwierzyć.

- Dlaczego Izolda miałaby śledzić Rhonwen? - zapytał. - Przecież to nie ma sensu. Ona jakoś wywabiła to dziecko z zamku.

Josselyn wzruszyła ramionami.

- Izolda była w tej sprawie raczej tajemnicza, ale ja mam pewne podejrzenia. Nie pora, żeby o tym mówić. Tak czy inaczej nie pozwolę, by Rhonwen była źle traktowana. Nie pozwolę, żebyś ją zmuszał...

- Nie zmusiłem jej do niczego... skoro uważałaś, że mógłbym to zrobić, to dlaczego nie interweniowałaś wcześniej?

Josselyn uśmiechnęła się tak, jak gdyby ujawnił przed nią jakąś tajemnicę.

- Uważałam, że moja interwencja nie jest konieczna.

- Wobec tego dlaczego mnie teraz dręczysz?

- Bo przyszedłeś bez Rhonwen - odparła. - Dlaczego nie przyprowadziłeś jej na obiad? Chcesz ją zagłodzić? Taka ma być kara za jej postępek?

- Wobec tego każ jej zanieść jedzenie - mruknął Jasper, patrząc na miskę ze smażoną rybą i biały chleb, leżący przed nim na stole.

- Do twojej kwatery? - Skrzywiła się. - Żeby wszyscy wiedzieli, że przetrzymujesz tam kochankę? Nie zrobię tego. Powiedz mi tylko, co będzie, jeśli któryś z rycerzy zechce naśladować twoje postępowanie wobec kobiet, zwłaszcza Waliijek, którym

nie podoba się obecność Anglików na ich ziemi? Ukarzesz go czy pochwalisz za to, że zmusił...

- Ja jej nie zmuszałem! - Jasper zerwał się, potrącając przy tym stół tak mocno, że przewrócił dzban z winem. Na białym obrusie pojawiła się krwawoczerwona plama; wino wąską strugą ściekało na kamienną podłogę.

Josselyn patrzyła na szwagra spokojnie, bez złości.

- Wierzę ci, że tego nie zrobiłeś, ale nie jestem pewna, czy inni też będą o tym przekonani. Jest tylko jeden sposób, żebyś mógł naprawić swój błąd.

- Błąd? Ja popełniłem błąd?

Jasper przygładził dłonią włosy. Josselyn wyprowadziła go z równowagi nie mniej niż Rhonwen. Opanował się jednak, gdyż wiedział, że bratowa w dużym stopniu ma rację. Pomyślał, że jeśli się okaże niezdolny do panowania nad sobą w obecności kobiety, to trudno mu będzie zachować autorytet wobec podwładnych.

- Na Boga! - zawołał. - Czego ty, kobieto, ode mnie chcesz? Powiedz mi to teraz, wszystko... żebym mógł spokojnie dokończyć obiad.

- Przyprowadź ją do mnie - powiedziała z uśmiechem. - Będzie gościem w Rosecliffe i...

- Gościem? Oszalałaś?

- ...i będziesz ją uprzejmie traktował - mówiła dalej Josselyn - odnosił się do niej tak, jak gdyby była angielską damą, która przybyła do nas z Londynu.

- Ciekawe, jak długo mam odgrywać taką farsę? - zapytał z ironicznym uśmiechem.

- Tak długo, aż wszyscy za twoim przykładem nauczą się takiego zachowania. - Milczała przez chwilę, a potem, patrząc szwagrowi w oczy, zapytała: - Była dziewczyną, prawda?

Zacisnął zęby jeszcze mocniej, westchnął ciężko i usiadł. Wiele kosztowało go wyznanie prawdy, ale nie mógł skłamać.

- Była.

- Miejmy nadzieję, że nie obdarowałeś jej dzieckiem... Chyba

że masz zamiar ponieść konsekwencje swojego skandalicznego zachowania.

Skwitował milczeniem tę dziwną uwagę. Czy ta kobieta jest szalona? Chyba tak, skoro myśli, że mógłbym się ożenić z tą nieodpowiedzialną dziewczuchą, która mnie okłamała i próbowała zabić. W końcu niezależnie od tego, co o tym sądzi Josselyn, pozostaje faktem, że brała udział w uprowadzeniu Izoldy.

Poza wszystkim, gdyby Rhonwen tak bardzo dbała o swoją niewinność, to mogła mu o tym powiedzieć. Gdyby wyznała, że jest dziewicą, nie posunąłby się aż tak daleko. Powstrzymałby się. Przynajmniej chciał wierzyć, że tak by było.

Teraz nie miało to już znaczenia. Co się stało, to się nie odstanie.

- Byłem ostrożny - mruknął. - A skoro już tak nalegasz, to ją przyprowadzę. Tylko czy wzięłaś pod uwagę to, że ona przy pierwszej okazji spróbuje uciec? Czy pomyślałaś o tym, że jej obecność może się okazać groźna dla twoich dzieci?

- Wierzę, że zadbasz o to, żeby nie było z nią dalszych kłopotów.

- Co...

- Między nami mówiąc - Josselyn nie pozwoliła sobie przerwać - możemy tak zmienić tę upartą dziewczynę, że stanie się gwiazdą na każdym dworze w Walii czy Normandii.

- Co ty opowiadasz?! Nie zamierzam pełnić roli wychowawcy, zwłaszcza wobec dziewczyny, która...

- Zrobisz to, Jasperze. To ty narobiłeś zamieszania i teraz musisz z tego wybrnąć. - Josselyn wstała i przyjęła postawę tak władczą, że pomimo prostego stroju nie mogłaby się z nią równać żadna wysoko urodzona dama ustrojona w jedwabie i brokaty. - Teraz przyprowadź ją tu. Postaramy się coś z tym zrobić.

Jasper podniósł się, z hałasem odsuwając krzesło.

- No idź już, idź - poleciła Josselyn, odprawiając go rozkazującym gestem.

Nie miał innego wyjścia, jak tylko zrobić to, o co go prosiła.

Kiedy jednak przemierzał dziedziniec, z każdym krokiem ogarniała go coraz większa furia. Przeklinał dzień, w którym spojrzął na Rhonwen. Ta kobieta nie przyniosła mu nic innego poza kłopotami, których końca nie widział.

Nie zapominaj, że kiedyś cię uratowała, odezwał się wewnętrzny, oskarżający go głos. Jasper wyciągnął przed siebie prawą rękę i spojrzął na miejsce, gdzie powinien znajdować się mały palec. Jeszcze raz przygładził włosy i gniew zaczął powoli ustępować. Dobrze, pójdę tą drogą, którą proponuje Josselyn. Zadbam tylko o to, żeby nie uciekła, a ona niech próbuje łagodzić jej dzikość. Cóż mam zrobić, będę ją traktował z szacunkiem należnym każdej kobiecie... Ale niech mnie licho, jeśli kiedykolwiek zaufam tej przebiegłej wiedźmie. I niech mnie licho, jeśli znów jej dotknę.

Kiedy otwierał drzwi swojej komnaty, jeszcze był przekonany, że dotrzyma tej obietnicy. Jego pewność wyraźnie osłabła, gdy zobaczył ją siedzącą na parapecie okna i wyglądającą przez szparę w okiennicy.

Nie spojrzała na niego. Siedziała skulona, obejmując rękami nogi, z brodą opartą na kolanach. Zauważył, że na jej policzkach pojawił się rumieniec. Była wystraszona, niepewna i zbyt zakłopotana, by na niego patrzeć.

A on, przeklinając swoją słabość, uświadomił sobie, że niczego bardziej nie pragnie, jak ją objąć, przytulić do siebie i sprawić, by znów się uśmiechała. Krew zaczęła szybciej krążyć mu w żyłach, znów poczuł przypływ pożądania. Chyba jestem głupcem lub szaleńcem, żeby znów jej pragnąć - pomyślał. A może Bóg w ten sposób karze mnie za grzechy z przeszłości? Za wiele grzechów ze zbyt wielu kobietami.

Złość na siebie sprawiła, że odezwał się wyjątkowo szorstko.

- Chodź ze mną. Natychmiast.

Powoli zsunęła się z wysokiego parapetu, ale stanęła przy oknie oparta plecami o ścianę.

- Dokąd mnie zabierasz? - zapytała, nadal unikając jego wzroku.

- Wkrótce się przekonasz - mruknął. - Chodź.

- Jasper, proszę cię. - Podniosła ku niemu oczy pełne smutku, niepewności i rezygnacji. - Wiem, że masz prawo złościć się na mnie, ale błagam cię, nie zrób ze mnie dziwki.

Poczuł się zawstydzony. Gdyby jakiś mężczyzna tak potraktował bliską mu osobę, zabiłby go. Rhonwen nie miała nikogo, kto by jej bronił... no może poza Rhysem - przypomniał sobie. Ale nawet ten Walińczyk ją zdradził. Twierdził, że jest jej kochankiem, szargając w ten sposób jej reputację.

- Josselyn obmyśliła dla ciebie inną karę, która nie wyda ci się aż tak przykra. - Ulga, jaką dostrzegł w wyrazie twarzy dziewczyny, podrażniła nieco jego dumę, nie mógł się powstrzymać, by nie dodać: - Chociaż nie sądzę, żeby pierwsze godziny uwięzienia były dla ciebie aż tak dokuczliwe.

Policzki Rhonwen pokrył gorący rumieniec. Jasper nie mógł oderwać od niej oczu. Skóra na jej szyi wydawała mu się tak gładka, ciepła... Jaka słodka byłaby pod dotknięciem ust...

- Chodź już. Nie dokończyłem obiadu - powiedział, zmuszając się do przybrania surowego tonu.

Rhonwen tym razem posłuchała i ruszyła za nim w stronę drzwi. Z każdym jednak krokiem coraz mocniej czuła, że relacje pomiędzy nimi zmieniły się. Była więźniem tego człowieka, musiała się poddawać jego zachciankom, a on pragnął jej ciała i osiągnął cel, lecz nie wziął jej przemocą, chciał jej zapewnić rozkosz i dzięki temu otrzymał więcej niż tylko jej ciało. Ale czy on uświadamia sobie, co ja do niego czuję? - zastanawiała się. Wiedziała, że musi stłumić te uczucia. On mnie pożąda, ale równocześnie nienawidzi. Wrogowie nie mogą się pokochać.

Zatrzymała się nagle, sparaliżowana tą szaloną myślą. Nie, to, co do niego czuję, na pewno nie jest miłością. Może pożądaniem i podziwem. Ale nie miłością.

A może?

- Chodź! - Wziął dziewczynę za rękę, ale kiedy ruszyła, natychmiast ją uwolnił.

Zatrzymała się przed wysokimi podwójnymi drzwiami, pro-

wadzącymi do wielkiej sali. Przed kilkoma dniami przekraczała ten próg jako serdecznie witany gość, lecz również jako zamaskowany wróg. Teraz wróciła tu niezaproszona, rozpoznana jako wróg Rosecliffe.

Wtedy miała nadzieję, że nie spotka Jaspera. Teraz... teraz nie wiedziała, czego oczekiwać. Wiedziała tylko, czego się lęka. Ogarnięta nagłym przerażeniem, zwróciła się do Jaspera:

- Czy Josselyn mnie nienawidzi? - zapytała.

- Nie wiem - odparł po chwili wahania. - Nie wiem, co ona czuje. Gdyby to mój brat cię wezwał... Ciesz się, że go tutaj nie ma.

Rhonwen napotkała jego wzrok. Wydawało się, że nachyla się do niej... a może to ona nachyliła się ku niemu. Serce biło jej mocno. Nagle drzwi otworzyły się i Jasper wprowadził ją do sali.

Josselyn patrzyła na nich z nieskrywaną ciekawością. Rhonwen starała się panować nad sobą, ale nie potrafiła ukryć drżenia rąk i wyrazu niepokoju w oczach. Josselyn zastanawiała się, czy jest to lęk przed czekającą ją karą, czy ma to coś wspólnego z uczuciami dziewczyny do Jaspera.

Tylko co on do niej czuje? Ponury i tajemniczy wyraz jego twarzy niewiele jej mówił, ale skądś go znała. Zdołała ukryć uśmiech, gdy uświadomiła sobie skąd. Widziała często taki wyraz na twarzy Randa, kiedy jej pragnął i nienawidził, a równocześnie ją kochał. Dopiero po ślubie przyznał się do tych nieznanych mu wcześniej uczuć.

Czy to możliwe, że Jasper, uganiający się wiecznie za kobietami, znalazł wreszcie tę, która potrafiła poruszyć jego serce?

Przyglądała się jemu i Rhonwen, gdy stanęli przed nią. Twardy, bezlitosny mężczyzna i uparta, ale wrażliwa kobieta. Niewiele brakowało, by uśmiechnęła się na myśl, jak sroga czeka ich walka, zanim wreszcie odkryją wzajemną miłość. Teraz jednak uśmiech byłby nie na miejscu. Nie w tej chwili.

- Nie sądziłam, Rhonwen - zaczęła - że ponownie spotkam cię w zamku Rosecliffe w takich okolicznościach...

- Co ona tu robi? - rozległ się dziecięcy głos.

Wszyscy troje odwrócili głowy i zobaczyli Izolę, stojącą na otaczającej salę galerii.

- Dla niej nie ma miejsca tu, wśród dobrych, kochających się ludzi. Wtrąć ją do lochu, stryku. Ona próbowała skrzywdzić naszą rodzinę. Jeśli nas kochasz, wtrąć ją do lochu i nigdy nie pozwolisz jej stamtąd wyjść.

11

Jakże Rhonwen chciała uciec. Oczywiście nie mogła tego zrobić. Była więźniem Jaspera. Nie miała innego wyjścia, tylko stać tam, w wielkiej sali, i słuchać obelg rzucanych na nią przez Izoldę. Josselyn próbowała uspokoić córkę, ale to tylko zwiększało rozpacz Rhonwen. Kiedy Izolda zbiegła schodami w dół i szlochając, rzuciła się w objęcia stryja, Rhonwen chciała umrzeć, rozpląnąć się w nicłość.

To, że pogardzało nią dziecko, było dla niej szczególnie bolesne, a goryczy dodawał fakt, że Izolda miała pełne prawo, by jej nienawidzić. Najgorsze było to, że w obronie Rhonwen stawała Josselyn, która też miała prawo nią pogardzać.

- Posłuchaj, Izoldo - próbowała uspokoić córkę. - Wtrącenie do lochu nie zawsze jest dobrym wyjściem. Wymierzając karę, trzeba brać pod uwagę rozmiar przestępstwa.

- Zdrada poddanego jest przestępstwem. A... zdrajców zawsze wieszają! - zawołała Izolda przez łyzy.

- Kto ci to powiedział?

- Gavin. Powiedział, że zdrajców nie można tolerować.

- To wszystko jest znacznie bardziej skomplikowane, niż ci się wydaje, moja droga. - Josselyn odrzuciła kosmyk włosów, który przyłgnał do mokrego od łez policzka córki. - Po pierwsze, ona nie jest poddaną twojego ojca.

- Ależ jest! Jak możesz mówić takie rzeczy? To jest angielska ziemia, a ojciec jest tu władcą.

- To nie jest takie proste. Przecież rozmawialiśmy już o tym. Poza tym sama wiesz, jak było z tym porwaniem, prawda?

Izolda otarła łzy i rzuciła matce pełne skruchy spojrzenie, kiedy jednak znów popatrzyła na Rhonwen, poczucie winy zniknęło bez śladu.

- Ona jest okropna. Zmusiła mnie, żebym poszła z tymi strasznymi mężczyznami. Nie rozumiem, czemu stajesz po jej stronie.

- Wcale nie stoję po jej stronie - odparła Josselyn z podziwu godną cierpliwością.

Znacznie mniej cierpliwości wykazała Rhonwen. Nie potrafiła dłużej milczeć.

- Dlaczego wobec tego nie wtrącisz mnie do lochu? - wybuchnęła. - Nie wypieram się winy.

Josselyn splotła ręce na piersiach i spojrzała na nią surowo.

- Uwierz mi, że mam ochotę to zrobić. Wiem jednak, że w lochu twoja nieuzasadniona nienawiść do Anglików tylko wzrośnie, a w oczach tych, którzy dzielają twoje uczucia, staniesz się męczennicą.

Rhonwen z niedowierzaniem potrząsnęła głową. Jasper mnie nie uwolni, Josselyn nie każe wtrącić mnie do lochu. Cóż więc zamierzają ze mną zrobić? Skrzyżowała ręce, naśladując pozę Josselyn.

- Jeśli nie wtrącicie mnie do lochu, to co ze mną zrobicie? Nie zostanę twoją służącą, jeśli tak to sobie wyobrażasz. Nie mam zamiaru zamiatać twoich podłóg i szorować garnków.

- Uważaj, co mówisz! - wtrącił się Jasper, chwytając ją za rękę. - Uczciwa praca nie hańbi. Będziesz robić to, co ci każą.

- A co ty mi każesz robić? - zapytała.

Nie odpowiedział, zresztą Rhonwen wołała nie słyszeć jego odpowiedzi.

Nadal obejmował ramieniem Izoldę, a dziewczynka wpatrywała się w niego z uwielbieniem. Rhonwen miała ochotę ją

ostrzec. On ci złamie serce. Zresztą jest twoim stryjem, i to znacznie od ciebie starszym. Izolda jednak nie posłuchałaby jej. Kierowała się tym, co nakazywało jej serce. Tak samo zresztą jak ja - pomyślała Rhonwen

- Ja zdecyduję o twoim losie - odezwała się Josselyn. - Zrobię z ciebie prawdziwą damę.

- Prawdziwą damę? - Rhonwen patrzyła na nią z wyrazem bezgranicznego zdumienia. - Angielską damę, jak sądzę - dodała ironicznie.

- Ależ, mam! To nie w porządku! To nie ma sensu!

- A ja myślę, że ma. Będzie to najlepsza kara dla naszej Rhonwen z puszczy. Najlepszą karą jest uświadomienie komuś, że się mylił. A wy mi w tym pomożecie.

- Ja nie - sprzeciwiła się Izolda.

- Jasper obiecał mi pomóc.

I Rhonwen, i Izolda odwróciły się w jego stronę, a on patrzył na Josselyn. Rhonwen z satysfakcją zauważyła, że nie zaprotestował. Josselyn od dziesięciu lat była żoną Anglika i pod wieloma względami bardziej przypominała Angielkę niż Walijkę. Tyle że wytworne maniery i piękny strój nie mogły ukryć prawdziwego charakteru dzielnej Walijki. Była taką samą odważną i zdecydowaną kobietą jak dziesięć lat temu.

Nie znaczyło to, oczywiście, że Rhonwen chciała się do niej upodobnić.

- Nigdy nie zrobisz ze mnie uległej angielskiej damy - powiedziała, przyjmując celowo szorstki ton.

- Będziesz postępować tak, jak każe ci Josselyn - wtrącił Jasper surowo.

Rhonwen poczuła napływające do oczu łzy. Nie patrzyła na niego, ale czuła, że opuszcza ją reszta pewności siebie. Jasper zapewne poślubi kiedyś angielską damę. Kobietę z wyższych sfer, o nienagannyh manierach, noszącą jedwabne suknie i złotą biżuterię. Niewątpliwie zacznie drażnić go mój sposób wyrażania się, ubogie stroje. Nie będzie miał ochoty nawet na mnie spojrzeć - uzałała się w myślach. Miałam tylko jedno, co go

interesowało... Otrzymał to i nic mi już nie pozostało. Stłumiła w sobie ból; ukryła go głęboko w sercu.

- Jeśli już chcesz w ten sposób się zabawić, to proszę bardzo. Niech tak będzie - zwróciła się do Josselyn, wzruszając ramionami.

- To nie jest zabawa, Rhonwen. Z czasem się o tym przekonasz... No dobrze, siadajmy do obiadu.

- Ale, mammo... - zaprotestowała Izolda.

- Dość tego, córeczko. Jeśli nie potrafisz się właściwie zachować w towarzystwie dorosłych, to każę ci podać obiad do pokoju dziecinnego.

Naburmuszona dziewczynka nie odpowiedziała, Josselyn skinęła głową i poprowadziła ich do stołu.

Ku swemu zaskoczeniu Rhonwen została posadzona przy głównym stole, pomiędzy Josselyn a Jasperem. Z drugiej strony obok Jaspера siedziała Izolda. Służąca podała im wilgotny ręcznik do obtarcia rąk, potem do pucharów nalano wina i podano obiad, najpierw na ich stół, potem na pozostałe. Był to zwykły roboczy dzień, więc posiłek nie był zbyt wyszukany, ale smaczny i obfity. Jasper nałożył sobie na talerz sporą porcję pieczonego kapłona i duszonych jarzyn. Jadł z apetytem, podobnie Izolda.

Rhonwen, chociaż dawno nie miała niczego w ustach, straciła apetyt. Może sprawiły to spojrzenia kierowane ku niej przez mężczyzn, siedzących przy pozostałych stołach, spojrzenia zaciekawione i wrogie... Niech sobie myślą, co chcą - powiedziała sobie.

Jej niepokój wywoływała jednak obecność Jaspера. Sprawiał wrażenie całkowicie obojętnego. Zajął się swoim posiłkiem, jak gdyby między nimi nic nie zaszło.

Wydawało się to śmieszne, ale Rhonwen nie wiedziała, jak się zabrać do jedzenia bez swojego noża. Josselyn odgadła jej myśl.

- Odzyskasz swój nóż, kiedy udowodnisz, że możemy mieć do ciebie zaufanie. Na razie musisz posłużyć się łyżką.

- Jak dziecko - wtrąciła kpiąco Izolda.

Rhonwen obrzuciła dziewczynkę niechętnym spojrzeniem.

Dorośla osoba nie powinna darzyć niechęcią dziecka, zwłaszcza takiego, które ma powody, żeby się tak zachowywać, ale Rhonwen nie mogła się pohamować. Niechęć dziewczynki nie wiązała się jedynie z porwaniem. Mała chciała mieć stryja wyłącznie dla siebie. Wyczuwała jego zainteresowanie Rhonwen i w tym tkwił cały problem. W końcu nie doszłoby do porwania, gdyby Izolda nie była o nią zazdrosna. Rhonwen zdawała sobie jednak sprawę, że niewinna dziewczynka nie rozumie, że zainteresowanie Jaspera jej osobą jest wyłącznie cielesne i zapewne nie będzie trwał długo.

Nie zmieniało to w niczym sytuacji. Nie mogła oprzeć się chęci, by pokonać Izoldę w tej bezsensownej walce, którą mała zainicjowała. Chciała jej dać cenną lekcję. Po pierwsze, mała powinna zrozumieć, że Jasper FitzHugh nie jest wart tego, by obdarzać go szczególnymi uczuciami, a po drugie, że powinna pomyśleć, zanim zaangażuje się w walkę, i trafniej wybierać wrogów.

Rhonwen uświadomiła sobie, że są to rady, do których sama powinna się stosować. Zapewne bitwy z Jasperem nie wygra, ale teraz jej los zależał od Josselyn i ten fakt zmieniał wszystko.

Josselyn chciała zrobić ze mnie damę. Rhonwen wyprostowała się i odrzuciła do tyłu potargane włosy. Wolała nie myśleć o tym, jak niechlujnie wygląda w porównaniu z Josselyn, a nawet Izoldą. No cóż, skoro chce ze mnie zrobić damę, to niech tak będzie. Pozwolę im na to - postanowiła. W ten sposób dowiem się wszystkiego o Anglikach, ich zamku i ich dziwnych zwyczajach. Będę patrzeć, słuchać i się uczyć. Tylko niech Josselyn nie myśli, że oczarują mnie ich piękne stroje i wyniosłe maniery. Rhonwen przycisnęła dłoń do serca. Wiedziała, że jest Waliijką i zawsze pozostanie wierna swemu ludowi i sobie.

Spojrzała na Josselyn, kobietę, którą niegdyś podziwiała i próbowała naśladować. Teraz znów wracała do tej roli, ale zbyt wiele już wiedziała o niej, by uważać ją za ideał. Owszem, nauczy się trzymać sztuce tak jak ona, będzie naśladować jej sposób poruszania się, uśmiech. Może nawet nauczy się kierować domem pełnym służby.

Nigdy jednak nie zapomni o walce, ucieknie w końcu i pomoże Rhysowi pokonać Anglików, którzy chcą podporządkować sobie Walię.

Teraz, kiedy miała już jakiś plan, poczuła się znacznie lepiej. Zaczęła jeść. Potrawy okazały się smaczne, jadła z apetytem, chociaż cały czas czuła na sobie wzrok pani tego zamku. f

- No widzisz - odezwała się wreszcie Josselyn. - Wcale nie jest ci tak źle wśród nas.

- Jakoś to zniosę - odparła Rhonwen.

- Tak, myślę, że tak. 'i

Josselyn podniosła rękę dyskretnym gestem i natychmiast pojawił się służący z tacą pełną słodyczy. Pachniały zachęcająco, ale powstrzymała się przed sięgnięciem po smakołyki. Co innego zjeść posiłek niezbędny do utrzymania się przy życiu, a co innego zjadać się słodyczami dla czystej przyjemności. I to tutaj, pośród angielskich wrogów.

Chciała wstać od stołu, lecz powstrzymał ją Jasper.

- Nigdzie nie pójdziesz - warknął.

- Nawet do wychodka?

- Nie sama.

- Och, Jasperze - zareagowała Josselyn. - Jeśli Rhonwen ma zostać damą, musi być traktowana jak dama.

- Na Boga! - wybuchnął. - Ona jest więźniem i wcale nie wykazuje chęci współpracy z nami.

Wszyscy obecni na sali znieruchomieli, czekając na rozwój wypadków, ale Josselyn zdawała się tego nie dostrzegać.

- Według mnie wcale nie jest tak niechętna.

- Zaczekaj tylko - ostrzegł ją Jasper. - Ona nie jest taką miłą dziewczynką, jaką zapamiętałaś. Ona jest...

- Jest tą samą osobą, którą była - przerwała mu Josselyn, po czym nakryła dłonią rękę Rhonwen i uścisnęła ją.

Rhonwen nie oczekiwała sympatii ze strony Josselyn, Nie chciała być jej za cokolwiek wdzięczna. Wyrwała dłoń z uścisku.

- Nie jestem już tą dziewczynką, którą pamiętasz, ani nie

będę taką kobietą, jaką chcesz ze mnie zrobić. - Wstała i dokończyła, zwracając się do Jaspera: - Muszę wyjść.

Po krótkiej rozmowie z bratową Jasper wyszedł z sali razem z Rhonwen. Czekał na nią pod drzwiami wychodka, a kiedy znów się pojawiła, polecił:

- Chodź ze mną.
- Dokąd?

Nie odpowiedział, tylko poprowadził ją do kuchni. Gdy weszli, zauważyła, że służący napełnia gorącą wodą potężną drewnianą wannę. Po chwili zjawiła się Josselyn z naręczem ręczników.

- Zostawię was tutaj - odezwał się Jasper i ruszył ku drzwiom.
- Ależ, Jasperze! - zawołała Josselyn. - A co będzie, jak Rhonwen spróbuje uciec?

- Nie spróbuje - mruknął Jasper.
- Och, lepiej zostań - poprosiła go bratowa, kładąc ręczniki i mydło na stołku obok wanny.

On tu zostanie? W kuchni? W czasie mojej kąpieli? -przeraziła się Rhonwen.

Jasper widocznie domyślił się, co go czeka, bo uśmiechnął się, skrzyżował ramiona i oparł się o futrynę drzwi.

- W porządku. Zostanę.
- Chyba nie chcesz, żeby on był obecny przy mojej kąpieli - Rhonwen spojrzała z oburzeniem na Josselyn.

- Tutaj zawiesimy zasłonę -powiedziała Josselyn, wskazując dwa wbite w sufit haki. - To powinno wystarczyć.

- Dlaczego on nie może czekać na zewnątrz?
- Tu jest dwoje drzwi - odezwał się Jasper. - Poza tym mnóstwo noży i innych ostrych narzędzi, których mogłabyś użyć jako broni. Josselyn ma ramię, usiądę tutaj. - Ciagle uśmiechając się, przysunął sobie krzesło do kuchennego stołu. - No już, zacznaj Rhonwen. Nie mogę przez ciebie tracić tyle czasu. Mam jeszcze inne zajęcia.

- Nie prosiłam cię, żebyś tu siedział. Możesz przysłać kogoś innego do pilnowania mnie. Kogoś, kto nie będzie tak...

- Dość już tego! - Josselyn klasnęła w dłonie. - Jesteście gorsi niż dzieci. Nawet Gavin i Izolda nie są tak kłótniwi. - Rozwiesiła zasłonę pomiędzy Rhonwen a Jasperem i rozkazała: - Daj mi twoje brudne ubranie i wchodź do wanny póki woda jest ciepła.

Rhonwen spojrzała na nią ze złością. Nie powinna robić takich rzeczy. Potem zawahała się. Sprzeciw wobec Josselyn mógłby zaszkodzić świeżo powziętym postanowieniom, a przy tym woda w wannie wyglądała tak zachęcająco. Z pewnością była przyjemniejsza niż kąpiel w chłodnej rzece.

Uśmiech zniknął z twarzy Jaspera, gdy Rhonwen zaczęła się rozbierać. Josselyn wrzuciła parę bierwion na palenisko i w blasku płomieni widział wyraźnie przez cienką zasłonę sylwetkę dziewczyny. Szeroko otwartymi oczami patrzył, jak unosi brzeg sukni i zdejmuje ją przez głowę, potem rozwiązuje wstążkę przytrzymującą włosy i rozczesuje palcami gęste loki.

Nachylił się do przodu, podniecony sceną rozgrywającą się przed nim. Widział tylko cień Rhonwen, ale brak szczegółów rozpałał jego wyobraźnię. Zdawało mu się, że widzi jej ciało, dotyka miękkich jedwabistych włosów, lśniących w świetle płomieni.

Z zamyślenia wyrwało go nagle stukanie do drzwi.

- Mamo! - usłyszał głos Gavina. - Izolda jest chora. Myślę, że powinnaś do niej iść.

- Chora? Co jej jest?

- Zwymiotowała. Uch... Pośpiesz się.

Josselyn, wychodząc spoza zasłony, zwróciła się do Rhonwen:

- Zaraz wrócę. Masz tutaj wszystko, co jest ci potrzebne.

- Tak, ale co z... - Rhonwen uniosła rękę, wskazując Jaspera.

- On nie wejdzie za zasłonę - powiedziała Josselyn tonem, który wskazywał, że te słowa skierowane są do niego. - Nie bój się. Wrócę, zanim skończysz się myć. Pośpiesz się, woda stygnie - dorzuciła, a potem zwróciła się wprost do szwagra: - Mam nadzieję, że wiesz, jak masz się zachować.

Nie czekając na odpowiedź, wyszła.

Zostali sami. Jasper zacisnął dłonie na poręczach krzesła. Jego wzrok natychmiast powrócił do widocznego za zasłoną cienia Rhonwen. Stała przez chwilę nieruchomo, włosy opadły jej na ramiona, cienka koszulka niezupełnie skrywała kobiece kształty.

Musiał ugryźć się w język, żeby powstrzymać się przed ponagleniem jej. Chciał, żeby już ją zdjęła. W migotliwym świetle płomieni zdawało się, że jej sylwetka kołysze się lekko. Usłyszał jeszcze ciche westchnienie i zobaczył, jak powoli zdejmuje koszulkę.

Wiedział, że nigdy nie zapomni tego widoku. Miał ją przecież, całował, dotykał jej ciała, ale widok Rhonwen stojącej tam, w cieniu, z rękami uniesionymi nad głową, długimi nogami, szczupłą talią i pełnymi piersiami sprawił, że jęknął cicho. Poruszył się na krześle. Rhonwen zamarła z podniesionymi rękami, nadal trzymając w nich koszulkę.

Potem opuściła ręce i włosy opadły na jej ramiona, sprawiając, że sylwetka stała się mniej wyraźna. Domyślał się, że stoi z rękami skrzyżowanymi na piersiach. Widział jednak jej kształtne nogi. Migotliwy blask płomieni zdawał się rozpalać w nim nowy ogień.

- Wejdz do wanny - mruknął, jak gdyby mogło mu to w czymś pomóc.

Prawdopodobnie stanęła teraz bliżej paleniska, gdyż jej sylwetka wydłużyła się, co sprawiło, że Jasper w swej pobudzonej wyobraźni odniósł wrażenie, że do niego podeszła. Było to złudzenie, a gdyby nawet nie, to i tak w tej sytuacji nie mógł niczego ryzykować. W kuchni w każdej chwili mogła się zjawić Josselyn albo ktoś inny.

- Wchodź do wanny, bo jeśli nie, to ja cię do niej włożę.

Rhonwen rzuciła półgłosem jakieś walijskie przekleństwo, a potem nachyliła się nad wanną, sprawdzając, jak się domyślał, temperaturę wody. Widział ją teraz z profilu: kształtne pośladki i nogi, a kiedy odrzuciła do tyłu włosy, zobaczył zarys jej piersi z wyraźnymi sutkami.

Nie wytrzymał. Zerwał się z krzesła, przewracając je na podłogę. Muszę ją mieć, bo inaczej oszaleję!

Rhonwen krzyknęła i wskoczyła z pluskiem do wanny. Kiedy uchylił zasłonę, była zanurzona po brodę, różane płatki pływały wokół jej twarzy, odrzucone do tyłu włosy wyglądały jak czarna aksamitna kapa.

- Wyjdź stąd! - rozkazała. - Wyjdź stąd, bo będę krzyczeć.

- Dlaczego masz krzyczeć, Rhonwen? Wiesz, że mogę sprawić, że będziesz jęczeć - powiedział, chociaż zdawał sobie sprawę, że nie jest to odpowiedni moment na tego rodzaju żarty. Jak jej wytłumaczyć to... niestosowne zachowanie?

Równie dobrze jak ona wiedział, że zachowuje się niewłaściwie, ale nie potrafił się powstrzymać. To, że był mężczyzną z temperamentem, nie było dla nikogo tajemnicą. Szczęścił się tym, że potrafi dać kobiecie rozkosz, ale to, że w tej chwili zaczął tracić panowanie nad sobą, że wbrew logice i honorowi nie potrafił oprzeć się pożądaniu, było szaleństwem. Namiętność brała górę nad nim i musiał zebrać wszystkie siły, by ją opanować.

- Josselyn wie, czym jest pożądanie - powiedział, próbując usprawiedliwić swoje zachowanie. - Na pewno nie osądzi mnie zbyt surowo.

Rumieniec na policzkach Rhonwen stawał się coraz wyraźniejszy.

- Nie zrobiłam przecież nic, żeby pobudzić twoje... pożądanie.

- Nie? Każdym swoim ruchem... - Przerwał zaskoczony tym, co chciał powiedzieć, i tym, jaką władzę dałby jej nad sobą, ujawniając swoją słabość.

Cofnął się, zaciskając dłonie w pięści.

- Tym razem nic z tego nie będzie - mruknął bardziej do siebie niż do niej. - Nie zapomnę przez ciebie o moich powinnościach. Niezależnie od tego, czy będziesz prostą dziewczyną, czy damą, pozostajesz moim więźniem i nic mi nie przeszkodzi, bym znów ujął Rhysa. Wcześniej czy później znajdzie się w lochach Rosecliffe.

- Co ci da uwięzienie go? - zapytała, patrząc na niego

wzrokiem pełnym bólu. - Będiesz go więził do końca życia? Albo każesz go ściąć? Myślisz, że widok jego głowy zatkniętej na dzidę rzuci mój lud na kolana? - Rhonwen wyprostowała się nieco, tak że jej szyi i ramion nie skrywała już woda. - Czego ty ode mnie chcesz, Jasperze? Pożadasz mnie, nienawidzisz, potem znów pożadasz. Chcesz zgubić Rhysa, ujarzmić mój naród. Dokąd to wszystko prowadzi? Jaka jest w tym moja rola?

Nie potrafił odpowiedzieć. Pożądanie nie rządzi się prawami logiki. Nienawiść i pożądanie... może nawet coś więcej.

- Pragniesz mojego ciała - mówiła dalej Rhonwen - ale bez żadnych konsekwencji, bez poczucia winy. Tylko że to niemożliwe. Zawsze zostanie poczucie winy.

Nagle, bez ostrzeżenia, Rhonwen wstała. Spływała z niej woda, długie włosy przyłgnęły do mokrego ciała. Jej skóra, zaróżowiona od ciepłej wody, była gładka, lśniła w blasku płomieni. Niczego bardziej nie pragnął niż dotknąć jej, posiąść

- Pragniesz mnie? - zapytała, odgadując jego myśli. Kiedy nadal milczał, westchnęła ciężko. - Gdybym była pewna, że w ten sposób mogę kupić pokój między nami, oddałabym ci się z całą gotowością. Czy to możliwe? Czy zostawiłbyś w spokoju Rhysa i innych?

Jasper zamknął oczy i dzięki temu jego umysł znów zaczął funkcjonować.

- Usiądź, Rhonwen - rzekł, potrząsając głową. - Usiądź i pomyśl. Czy Rhys przestanie się buntować, jeśli znajdziesz się w moim łóżku? Nawet gdybym obieścił pokój, on nie zrezygnuje z walki. Jeśli już nie z innego powodu, to dlatego, że jesteś tutaj.

- Ach, to dlatego mnie więzisz, prawda? Chcesz wykorzystać mnie jako przynętę, żeby zwabić go w pułapkę. - Słyszał nutę rezygnacji w jej głosie. Woda plusnęła, gdy dziewczyna usiadła, ale on nie patrzył w jej stronę.

- Rhys, syn Owaina, nigdy nie zapomni, że zabiłem mu ojca. Nie ma dla niego znaczenia to, że ratowałem życie Josselyn, on

zawsze widzi we mnie mordercę. Rand zabrał jego ojcu kobietę, potem ja odebrałem jego ojcu życie. - Zaciśnął zęby i wreszcie spojrzał na Rhonwen. - Owain był niebezpiecznym mężczyzną o morderczych instynktach, potrafiącym znęcać się nad kobietami, nad słabszymi. Wszyscy to wiedzą, nawet wy, Walijszczy, tylko fałszywie pojęta lojalność nie pozwala wam się do tego przyznać. Ale ja rozumiem lojalność Rhysa. On musi pomścić śmierć ojca i nie zrezygnuje z tego, dopóki nie zniszczy mojej rodziny. Tylko że ja na to nie pozwolę.

Zapadła cisza. Słysząc było tylko syczenie ognia w palenisku. Rhonwen nie odpowiedziała, zresztą nie oczekiwał tego. Nie istniało rozwiązanie ich dylematu. Byli wrogami, którzy się pożądata. Wydawało się to proste, a zarazem skomplikowane.

Jasper w tym momencie zrozumiał, że wzięcie tej dziewczyny do łóża niczego nie rozwiąże. Uwolnienie jej - również. Los, który ich połączył, mógł przynieść tylko ból.

Bez słowa odwrócił się i wyszedł z kuchni, zostawiając za sobą szeroko otwarte drzwi. Z każdym krokiem, gdy zdążał w kierunku swej kwatery, odczuwał coraz mocniejszy ból, i to nie tylko z powodu niezaspokojonego pożądata. Odczuwał ból w piersi, jak gdyby coś w niej zostało zmiażdżone.

W przeszłości doskonale wiedział, jak uśmierzyć ból. Wino zawsze w takiej sytuacji było skuteczne. Tego bólu nie mogła jednak uśmierzyć żadna ilość wina, zresztą nie chciał pić. Pragnął Rhonwen.

12

Rhonwen siedziała w słonecznym pokoju Josselyn i ze złością patrzyła na pasek jedwabiu leżący na jej kolanach. Jak każda kobieta potrafiła uszyć suknię lub kaptur, załatać spodnie lub naprawić pelerynę. To były użyteczne zajęcia, ale wyszywanie listków czy kwiatuszków po to, żeby ozdobić materiał i bez tego całkiem ładny? Było to marnowanie czasu... a przy tym okazało się znacznie trudniejsze, niż oczekiwała.

Uniosła głowę. Pod oknem, na tyle od niej daleko, na ile było to możliwe, siedziała Izolda. Od trzech dni przebywały pod jednym dachem, ale dziewczynka ani razu nie spojrzała na nią życzliwie. Teraz była zajęta haftowaniem na takim samym pasku jedwabiu, z zapałem, jak przypuszczała Rhonwen, pobudzonym rywalizacją. Chciała udowodnić, że jest lepsza. Co do tego Rhonwen nie miała wątpliwości. Liczyła tylko na to, że zwycięstwo osłabi wrogość dziewczynki.

- Znow zaplątała mi się nitka - powiedziała. - Tym razem beznadziejnie - dodała, pokazując Josselyn swoją robótkę.

Izolda wymownie spojrzała na matkę.

- Nie przykładasz się do pracy, Rhonwen. - Josselyn westchnęła. - Trudno. Spruj to, co zrobiłaś, i zacznij od początku. W końcu ci się uda.

- Od początku! Robię to już trzeci raz. To jest takie nudne zajęcie, że...

- Przepraszam, milady. - Do komnaty zajrzała służąca Enid. - Przybył posłaniec od milorda.

Josselyn odłożyła robótkę.

- Porozmawiam z tym człowiekiem w wielkiej sali. Wyślij kogoś po Jaspera. Potem idź do kuchni, przygotuj dla posłańca jedzenie i piwo.

- Tak, milady - odpowiedziała dziewczyna i zniknęła.

Josselyn siedziała przez chwilę nieruchomo, potem pochyliła głowę. Rhonwen zauważyła, że w milczeniu porusza ustami. Czyżby się modliła?

Oczywiście. Rhonwen poczuła nagły przypływ sympatii do dawnej przyjaciółki. Josselyn modliła się o powrót męża, tak jak ona modliła się o pomyślność Rhysa.

Jakże jednak różne były te modlitwy. Josselyn głęboko kochała Randa, co dla Rhonwen stało się oczywiste już po kilku dniach pobytu w zamku. Uczucie Rhonwen do Rhysa też było miłością, ale miłością do przyjaciela, może nawet brata. Żałowała, że nie może pokochać go tak, jak kobieta kocha mężczyznę. To uczucie zarezerwowane było jednak dla innego.

Nie, nie dla Jaspera. Moja miłość przeznaczona jest dla innego mężczyzny, mężczyzny, którego jeszcze nie spotkałam - przekonywała się. Tylko czy go w ogóle spotkam?

Teraz nie pora na takie rozważania - skarciła się. Przybył posłaniec od Randulfa FitzHugh, a Josselyn zareagowała na to modlitwą. Dziwne wydawało się Rhonwen to, że boi się ona o bezpieczeństwo męża, który przecież przebywał w towarzystwie rodaków. Odłożyła robótkę i wstała.

- Czy coś jest nie w porządku? - zapytała, dotykając ramienia Josselyn.

- Ach, nie. Nic się nie stało. Dlaczego pytasz?

- Wyglądasz na zmartwioną - odparła Rhonwen, wzruszając ramionami. Odwróciła się, żeby odejść, ale Josselyn schwyciła ją za rękę.

- Tęsknię za Randem. Zawsze martwię się o niego i uspokoję się dopiero wtedy, gdy będzie w domu. - Uśmiechnęła się i patrząc Rhonwen w oczy, dodała: - Kocham go. Jest dla mnie wszystkim... i mam dla niego pewną wiadomość - dokończyła, kładąc rękę na brzuchu.

Rhonwen patrzyła, jak Josselyn, już spokojniejsza, wychodzi z pokoju. Zapomniała o swej niechęci do tej kobiety. Pomyślała, że miłość do męża i dzieci dodaje jej urody. Jakie to szczęście kochać tak mocno, całą swą istotą... i być kochaną.

Zakładając, oczywiście, że Anglik FitzHugh potrafi kochać swą walijską żonę.

Nie mogła jednak zaprzeczyć temu, o czym wiedzieli wszyscy. Randulf FitzHugh po prostu szalał za żoną. Kto wie, czy gdyby nie to, Walijszczyki mieszkający wokół zamku Rosecliffe nie byłiby bardziej wrogo nastawieni do Anglików. Na południe od Afon Bryn walijscy przywódcy nieustannie spiskowali, szukając sposobu, by zrzucić angielskie jarzmo, natomiast w Carreg Du, na ziemiach położonych pomiędzy rzeką Geffen a morzem, sprzeciw praktycznie nie istniał. Rhys nieraz skarżył się na ugodowość mieszkańców tego skrawka Walii. Na apatię. Mówił, że to tchórzostwo, ale Rhonwen pomyślała, że może kryć się za tym coś innego. Wydawało się, że to miłość pomiędzy Josselyn a Randem złagodziła konflikty w tej części Walii, którą on rządził.

Stukanie butów o kamienną podłogę wyrwało Rhonwen z zamyslenia. Podeszła do niej Izolda. Zawsze korzystała z nieobecności matki, by dokuczyć znieawidzonej rywalce. Josselyn i Rand potrafili żyć zgodnie i zaszcześcić tę zgodę na swoich ziemiach, ale, niestety, dochowali się wyjątkowo złośliwego dziecka.

Z wymuszonym uśmiechem Rhonwen zwróciła się do dziewczynki:

- Och, Izoldo, może ty coś na to poradzisz. - Pokazała jej beznadziejnie zasupłany haft. - Próbowałam, ale, jak widzisz, bez skutku. Tobie tak dobrze idzie haftowanie.

Izolda podejrzliwie przyjęła szczery zresztą komplement.

- Ty nigdy nie nauczysz się haftować. Możesz próbować oszukać moją matkę, ale mnie nie oszukasz. Nigdy nie będziesz prawdziwą damą - powiedziała, krzywiąc się z niechęcią.

- Naprawdę? A właściwie dlaczego? Czy dlatego, że jestem Walijką. Nie zapominaj, że twoja matka jest Walijką, a ty pół-Walijką. Widzisz, Izoldo, ja znałam twoją matkę, zanim spotkała twojego ojca, na długo przed tym, jak stała się damą. Zresztą i ty urodziłaś się jako walijskie dziecko w prostej walijskiej chacie.

- To nieprawda!

- Och, przecież urodziłaś się...

Rhonwen przerwała. Czy Izolda nie wiedziała, w jakich okolicznościach przyszła na świat? Czy nie wiedziała o tym, że Josselyn, zanim urodziła córkę, wyszła za mąż za innego mężczyznę i Izolda urodziła się jako walijskie dziecko. Patrząc na nachmurzoną twarz dziewczynki, Rhonwen miała ochotę opowiedzieć jej o wszystkim. O tym, że Rand długo nie był pewny, czy mała jest jego dzieckiem, o śmierci rzekomego ojca i o szalonym gniewie Owaina, który niemal doprowadził do śmierci tak jej, jak i jej matki.

Szalony gniew Owaina.

Tak, pomyślała Rhonwen, on był szalony i być może Rhys swoje szaleństwo odziedziczył po ojcu. Ale to już inna sprawa. Skoro Izolda wierzyła, że urodziła się w zamku Rosecliffe, to nie do Rhonwen należało ujawnianie prawdy. Powinna to zrobić Josselyn. Ja w tym zamku jestem przecież nic nie znaczącą osobą, pomyślała Rhonwen.

- Masz rację, Izoldo - odezwała się, siląc się na obojętność. - Jesteś pierwszym dzieckiem potężnego lorda i pięknej matki. Zasługujesz na łatwe życie w luksusie. Nie mogę zmuszać cię do przebywania w moim towarzystwie, więc zostawiam cię samą. Możesz nadal pławić się w swojej chwale, a ja będę tonać w smutku.

Uśmiechnęła się ironicznie do dziewczynki i wyszła. Wiedziała, że nie powinna drażnić tego dziecka, ale zaczynała ją męczyć jej, demonstrowana na każdym kroku, niechęć. Teraz jednak

najważniejsze były wiadomości od Randulfa FitzHugh. Starając się nie hałasować, ruszyła w dół kamiennymi schodami. Zatrzymała się, gdy usłyszała głos Josselyn:

- ...ale na jak długo?

Posłaniec odchrząknął. Rhonwen wyjrzała zza załomu muru i dojrzała drobnego mężczyznę, nerwowo ściskającego w dłoniach czapkę.

- Nie dłużej niż dwa tygodnie, milady.

- Dwa tygodnie.

Josselyn odwróciła się i dłońmi dotknęła brzucha. Rhonwen dostrzegła wyraz zawodu na twarzy Josselyn. Znów poczuła przypływ sympatii do niej. Zamierzała podsłuchać rozmowę z posłańcem, ale zrezygnowała z tego. Zeszła o kilka stopni w dół i zatrzymała się.

- Mam nadzieję, że wiadomości są dobre - powiedziała, pragnąc ujawnić swoją obecność.

W tym momencie do sali wpadł Gavin.

- Jest wiadomość od taty? Wraca do domu?! - zawołał.

Zaraz za chłopcem zjawiła się Izolda. Weszła do sali, przybierając dystygowaną pozę, jak księżniczka.

- Powinniśmy urządzać ucztę z okazji powrotu ojca - zaproponowała. - Tym bardziej że wkrótce będzie dzień jego patrona. Co ty na to, mamo?

- O! To świetny pomysł. Uczta na cześć taty! - ucieszył się Gavin.

Josselyn przygarnęła dzieci do siebie i Rhonwen zauważyła ich podobieństwo do matki... ale i do ojca. Izolda miała twarz matki, lecz oczy Randa. Gavin miał jej usta i brodę. Dzieci Walii i Anglii. Jaki los czeka ziemię, na której się urodzili?

Patrząc na nich, Rhonwen poczuła się jak intruz. Zamierzała odejść, ale Josselyn pochwyciła jej wzrok.

- Podejdz bliżej, Rhonwen... i poruszaj się jak dama: głowa uniesiona, plecy proste.

Głowa uniesiona, wyprostowana postawa, miarowy krok. Rhonwen zawahała się, przypominając sobie z dzieciństwa

dawne pouczenia Josselyn. Jeszcze zanim stała się ona panią na Rosecliffe, nosiła się wyniośle. Bądź co bądź była córką walijskiego przywódcy. Teraz podobne zachowanie Izoldy wydawało się naturalne. Rhonwen postanowiła opanować je do perfekcji.

Nagle z łoskotem otworzyły się dębowe drzwi i do sali wszedł Jasper. Energicznym krokiem podszedł do Josselyn.

- Jakie wiadomości przysłał Rand? Kiedy wraca?

Rhonwen stała na schodach, niezdolna oderwać od niego wzroku. Co się ze mną dzieje? - pomyślała. Wystarczyło, by wszedł do sali, i wszystko poza nim wydawało się bez znaczenia. Przecież było tylu mężczyzn przystojnych, silnych, męskich, równie pewnych siebie, a tylko on wywoływał w niej ten dziwny skurcz serca. To, że nie widziała go od dwóch dni, spotęgowało tylko tę reakcję.

Izolda przysunęła się do niego, a on głąskał ją po głowie. Rhonwen jak zahipnotyzowana patrzyła na ruch jego ręki, potem zauważyła triumfujące spojrzenie dziewczynki i zareagowała instynktownie.

Głowa uniesiona, proste plecy... Ruszyła w dół schodów krokiem miarowym, dumnym, jak gdyby to ona była panią tego zamku, jak gdyby do niej należało Rosecliffe i cała północna Walia.

Zauważyła, że dłoń Jaspера znieruchomiła, kiedy ją zobaczył. Zapomniała tylko, że ma na sobie zbyt długą suknię, w którą wystroiła ją Josselyn. Potknęła się i zleciała z trzech ostatnich stopni schodów. Upadała na ręce i kolana.

- Czy nic ci się nie stało? - zapytała Josselyn, podbiegając do niej.

- Zupełnie nic - mruknęła Rhonwen. Zerwała się, nie zwracając uwagi na wyciągniętą rękę Jaspера.

Izolda roześmiała się.

- Jakie masz wiadomości od Randa? - zapytał Jasper, zwracając się do bratowej.

- Wczoraj, dzięki Bogu, opuścił twierdzę Simona LaMonthe i udał się do Oaken Hill - powiedziała Josselyn. Potem usiadła

i spojrzała na dzieci, które stały obok stryja. - LaMonthe gotów byłby wziąć do siebie Gavina, ale Rand oczywiście się nie zgodził. Ma nadzieję dogadać się w tej sprawie z lordem Edgarem. Pozostaje jeszcze sprawa zaręczyn Izoldy.

- Ja nie chcę być zaręczona - oznajmiła dziewczynka i oparła się o Jaspera.

- Myślę, że nie zaręczy jej z którymś z synów lorda Edgara - powiedział Jasper. - Zwłaszcza jeśli zamierza umieścić tam Gavina. Wiem, że będzie chciał poprzez dzieci zyskać dwóch niezależnych sojuszników.

- Ale ja nie chcę zostać zaręczona - upierała się Izolda.

- Nie martw się. Zrobię wszystko, co mogę, żeby to odwlec - pocieszyła ją matka.

- To tylko zaręczyny - odezwał się Jasper. - Zwykła umowa. Ona jest jeszcze zbyt młoda, by wyjść za mąż.

- Nie jestem dzieckiem! - krzyknęła Izolda.

- Żyjemy w Walii - wtrąciła Rhonwen. - Tutaj żadnej kobiety nikt, nawet ojciec, nie może zmusić do małżeństwa wbrew jej woli.

Jasper odwrócił głowę i popatrzył na nią ze złością. Izolda również przyjrzała się jej z niedowierzaniem, a potem zwróciła się do matki:

- Mamo, to jest...

- Dobrze znam nasze walijskie obyczaje - przerwała jej Josselyn, patrząc na Rhonwen. - Ale znam również obyczaje mojego męża.

- Więc byłabyś gotowa wydać mnie za mąż za kogoś, kogo nienawidzę? Nie zgodzę się na to. Ucieknę.

Josselyn objęła córkę.

- Posłuchaj mnie, dziecko. On może zaręczyć cię wbrew mojej i twojej woli, ale nigdy nie wyjdiesz za mężczyznę którego nie zechcesz. Nigdy - obiecała.

- Nie powinnaś wtrącać się do spraw, które ciebie nie dotyczą - powiedział Jasper, patrząc surowo na Rhonwen.

- My, kobiety, musimy wspierać się wzajemnie - odparła.

- Jesteś gotowa wspierać nawet Angielkę? - zakpił Jasper.
- Ona jest pół-Walijką. Zresztą my, kobiety, jesteśmy zmuszane do spełniania waszych zachcianek dłużej, niż Walijczycy walczą z Anglikami.

- Jesteśmy tu w przewadze, Jasperze. Zaczekaj na przyjazd brata, może on cię wesprze - powiedziała Josselyn.

Jasper położył dłoń na ramieniu Gavina.

- Wkrótce staniesz się mężczyzną.

- Mężczyzną, który również jest pół-Walijczykiem - przypomniała Rhonwen.

Josselyn podniosła rękę, żeby powstrzymać odpowiedź Jaspera.

- Dajmy spokój tym sprawom. Porozmawiamy o tym z Randem po jego powrocie - powiedziała, a potem zwróciła się do Izoldy: - A ty niczego się nie obawiaj.

Dziewczynka skinęła głową, potem wzrokiem poszukała Rhonwen i po raz pierwszy w jej spojrzeniu nie było niechęci. Rhonwen uśmiechnęła się i, ku swojemu zadowoleniu, w odpowiedzi otrzymała nieśmiały uśmiech.

To był początek.

- A teraz, dzieci, zajmijcie się swoimi sprawami - poleciła Josselyn. - Ja muszę porozmawiać z waszym stryjem. Ty, Rhonwen, też wróć do swojej robótki.

- Myślę, że jest to bezcelowe. Nigdy nie nauczę się haftować.

- To może poćwiczysz schodzenie po schodach - zażartował Jasper.

Rhonwen wyszła miotana furją. Co za arogancki osioł! Skupił w sobie wszystkie wady mężczyzn. Grubiański, zarozumiały egoista. W dodatku z całą pewnością uważa, że brakuje mi wszelkich kobiecych zalet.

Usiadła w pustym pokoju Josselyn i, pogrążona w ponurych myślach, wpatrywała się w smętny rezultat swoich hafciarskich poczynąń. To prawda, nie potrafię posługiwać się igłą tak, jak robią to Angielki. Nie umiem chodzić w długiej sukni. Moje maniery są prostackie, brakuje mi wykształcenia, nie potrafię

się powstrzymać od przeklinania przy najdrobniejszej zaczepce. Nic dziwnego, że mnie lekceważy, że ze mnie kpi. Chciał ode mnie tylko jednego, a chociaż może zechce tego jeszcze raz, mnie to nie wystarcza. Chcę, żeby pragnął mnie inaczej. Tylko że jemu na mnie nie zależy.

Grzbietem dłoni obtarła łzy, które nieoczekiwanie popłynęły po policzkach. Jakie to ma znaczenie, co on o mnie myśli? Przecież nic dla mnie nie znaczy. Mniej niż nic.

Na nic nie zdały się te próby przekonania siebie. Jakaś pierwotną częścią swej istoty Rhonwen pragnęła, żeby ją podziwiał. I tak było przez moment. Kiedy pojawiłam się na schodach w pięknej, wciętej w talii sukni, jego oczy zabłyśły podziwem - pomyślała.

Nie - skarciła się. To nie był podziw, tylko pożądanie, a to nie to samo.

Zgniotła w rękach robótkę i podeszła do okna. Miała ochotę wrzucić do fosy ten symbol swojej klęski. Niech sobie kaczki wyścielą nią gniazdo. Do niczego innego się nie nadaje.

Otworzyła okna i patrzyła na mury, na których pracowali jeszcze murarze, na dachy wyrastającego pod nimi miasteczka i dalej na szare pola i wzgórza porośnięte zielonym lasem. Wciągnęła w płuca świeże chłodne powietrze i nagle ogarnął ją smutek.

Chciała pójść do domu.

Trzymane w ręku nici były równie splątane jak jej życie. Pozostanie w zamku oznaczało poddanie się pożądaniu Jaspera... Tylko czy dalej jej pragnął? Przecież głównym powodem, dla którego zatrzymał mnie tutaj, pomyślała, jest nie pożądanie, ale zamiar zwabienia Rhysa w pułapkę. Puścił go w zamian za uwolnienie Izoldy, ale mnie nie pozwoli odejść, dopóki nie będzie go miał z powrotem.

Sytuację komplikował dodatkowo fakt, że gdyby Rhysowi udało się jakoś okpić Jaspera i uwolnić mnie, wtedy on będzie oczekiwać dowodów wdzięczności z mojej strony.

Rhonwen patrzyła na nieudany haft i powoli zaczęła go

wypruwać. A może uciec? - pomyślała. Wtedy uwolniłabym się od obydwo. Tylko dokąd pójść? Powrót do domu matki i ojczyma wydawał jej się niemożliwy.

W tym leżała przyczyna wszystkich jej problemów... i problemów Izoldy, problemów wszystkich kobiet. Kobieta nie jest samodzielna. Istnieją dla niej tylko trzy możliwości: życie w domu męża lub w klasztorze.

Odłożyła robótkę na kolana. Musiało być przecież jakieś wyjście, jakiś inny sposób ułożenia sobie życia, sposób, który przeoczyłam - pomyślała.

W tym momencie do pokoju weszła Enid. Włożyła do kufra naręcze czystej pościeli, wymieniła świece w lichtarzach, sprawdziła, czy w dzbanku jest dość wody. Rhonwen poruszyła się i dopiero wtedy służąca ją zauważyła.

- Co ty tu robisz sama? - zapytała Enid, unosząc brwi. - Czy milady wie, że tu jesteś.

- Lady Josselyn przysłała mnie tutaj. Zresztą nie powinno cię to obchodzić. Zajmij się swoimi sprawami - powiedziała oschle Rhonwen.

Kobieta mruknęła coś i po chwili wyszła. Rhonwen zaczęła się zastanawiać nad sytuacją służącej. Miała dach nad głową, wyżywienie i niewielkie, wypłacane co kwartał, wynagrodzenie. Prawdę mówiąc, było to więcej, niż otrzymywała żona czy córka. Może pójście na służbę byłoby dobrym wyjściem?

Czy mogę przeczytać wiadomość od Randa? - zapytał Jasper.

Josselyn podała szwagrowi list, po czym przyglądała mu się uważnie.

- Rand wplątał się w niebezpieczną grę z Simonem LaMonthe - mruknął.

- Co masz na myśli?

- Po prostu nie wierzę, że ten człowiek robi to, co zapowiada - odparł Jasper.

- Czyżby był gotów posunąć się do tego, że deklaruje się

jako sojusznik Matyldy, a potem ją zdradzi? Obawiam się, że jest do tego zdolny, by obiecać pomoc i Matyldzie, i Stefanowi, a potem poczeka, by się przekonać, który alians jest dla niego korzystniejszy. - Jasper zamyślił się na moment. - Jego nie obchodzą sprawy angielskiego królestwa. On chce wzmocnić swoją pozycję w Walii. Kontaktując się z nami i innymi nadgranicznymi lordami, chce poznać nasze słabe strony. Krąży pogłoski, że przyczynił się do śmierci swego teścia, a potem szwagra i przejął po nich dobra.

Josselyn nerwowo splótła dłonie.

- Jak myślisz, czy Rand ukrywa coś przede mną? Jeśli tak, to powiedz mi to szczerze. Nie mogę mu być prawdziwie pomocna, jeśli nie wiem wszystkiego.

- On nie ma przed tobą tajemnic, Josselyn - rzekł Jasper. - Jeśli jednak chcesz mu pomóc, to nie sprzeciwiaj mu się w sprawie Gavina i ewentualnych zaręczyn Izoldy. Rand chce tylko zabezpieczyć przyszłość ich i Rosecliffe.

- Ty też o to dbasz. Czy dlatego uwięziłeś Rhonwen?

- Muszę ująć Rhysa. To on powinien trafić do lochu w Rosecliffe.

- Żeby zapewnić bezpieczeństwo zamku?

- A jakież mógłby być inny powód?

- Nie wiem. - Josselyn wzruszyła ramionami. - Wolałabym, żebyś się z nim pogodził.

Jasper przygładził dłonią włosy i westchnął.

- Josselyn, zabiłem jego ojca i on mi tego nigdy nie wybaczy. Dla niego nie ma znaczenia fakt, że zrobiłem to dlatego, żeby uratować ciebie.

- Tak, wiem, ale mimo to wierzę, że nadejdzie czas, gdy spojrzy na to inaczej i zrozumie, jakie korzyści płyną ze zgody pomiędzy Walijszczykami a Anglikami. Razem jesteśmy silniejsi. Na pewno w Carreg Du żyje się lepiej, odkąd wyrósł tu zamek Rosecliffe i miasteczko.

- Rhys nie pali się do tego, żeby to dostrzec.

- Ale zależy mu na Rhonwen.

- Dobrze o tym wiem i chcę to wykorzystać, żeby go pokonać.
- Zastanawiam się ... - odezwała się po chwili - zastanawiam się, dlaczego właściwie chcesz go pokonać? Może dlatego, żeby pokazać Rhonwen, który z was jest lepszy?

- Ona nie ma z tym nic wspólnego - mruknął.

- Czyżby? Myślę, że jednak ma, zwłaszcza jeśli cofnąć się o dziesięć lat wstecz, do dnia, kiedy uratowała ci życie.

- Uratowała mi rękę, nie życie. Zresztą zrobiła to po to, żeby obronić ciebie. Nie troszczyła się o moje życie ani wtedy, ani teraz. Zapomniałaś, że chciała mnie zabić? Że uprowadziła twoją córkę?

- O niczym nie zapomniałam, ani o jej odwadze, ani o tym chłopcu.

- Oni nie są już dziećmi, Josselyn. Gra, którą teraz prowadzą, jest niebezpieczna. I twoja gra również.

- Co masz na myśli? Ja nie prowadzę żadnej gry.

- Dlaczego wobec tego chcesz z niej zrobić angielską damę? - zapytał, patrząc bratowej w oczy.

Josselyn wytrzymała bez zmruczenia oka jego podejrzliwe spojrzenie.

- Dlatego, że może mieć dobry wpływ na Rhysa, kiedy do niego wróci.

- Ona nigdy do niego nie wróci - oświadczył ze złością Jasper.

- Ach, więc chcesz ją zatrzymać dla siebie.

- Uwolnię ją, jak tylko pochwycę Rhysa. Nie doszukuj się w tym niczego więcej.

- Dobrze - powiedziała, uśmiechając się. - Rób, co uważasz za stosowne, a ja postąpię tak, jak chcę. Tylko uważaj, mój drogi, żebyś nie wpadł w zastawioną przez siebie pułapkę.

Josselyn wyszła. Jasper nie potrafił uspokoić się po tym, co mu powiedziała. Czuł, że istotnie wpada w pułapkę. Kiedy zobaczył Rhonwen na schodach w ciasno dopasowanej fioletowej sukni, po prostu oniemiał. Wydała mu się piękna jak anioł.

Dzięki Bogu potknęła się. Trudno powiedzieć, co by zrobił, gdyby podeszła bliżej.

NIEPOKORNA

Nie mógł jednak w przyszłości liczyć na tego rodzaju interwencję niebios. W końcu ta dziewczyna nauczy się poruszać w długich angielskich sukniach, a jej dziki walijski duch zostanie złagodzony przez angielskie maniery.

Wiedział już, jakie pokłady namiętności kryją się w jej sercu. Maskowanie ich spotęguje tylko chęć, by ponownie je ujawnić.

Niech mnie Bóg ma w swojej opiece, gdy ona sama to zrozumie.

13

Rhys, syn Owaina, ściągnął cugle konia i zatrzymał się pośrodku rozległej polany, położonej mniej więcej w połowie drogi pomiędzy Afon Bryn a rzeką Geffen. Jego kompani ustawili się pod lasem na północnym skraju polany. Po stronie południowej spomiędzy drzew wyłoniła się grupa angielskich uzbrojonych jeźdźców. Anglicy zatrzymali się.

Nadszedł czas działania - pomyślał Rhys. A jeśli jest to podstęp, który obmyślił LaMonthe, żeby złapać w pułapkę nielicznych walijskich buntowników i ich wymordować? Poczował ucisk w gardle, wywołany nagłym przypływem lęku. Zaciśnął dłonie na skórzanych wodzach. Koń zarżał i nerwowo potrząsnął łbem. Rhys opanował chęć, by uciec, schronić się w bezpiecznym gąszczu lasu.

Był zbyt młody, by umierać. Zbyt wiele miał jeszcze do zrobienia. Musiał uwolnić Rhonwen.

Od grupy wrogich wojów oderwał się jeździec i powolnym kłusem ruszył w jego stronę. To spotkanie zaproponował LaMonthe. Może wcale nie był to podstęp? Angielski lord wyraźnie czegoś od nich chciał. Gdy jeździec zatrzymał się w odległości pięciu kroków, Rhys nie odczuwał już lęku, tylko ostrożne zaciekawienie. Ponieważ nie zapuszczał się nigdy na tereny rządzone przez Simona LaMonthe, nie oczekiwał podobnej wrogości jak ze strony braci FitzHugh.

- Czy to prawda, że masz tylko szesnaście lat? - zapytał LaMonthe. Mówił po walijsku.

- Może i tak, ale mój gniew i nasz bunt są równie stare jak te wzgórza.

Mężczyzna uśmiechnął się niewyraźnie. Rhys patrzył na jego bladą twarz i zimne szaroniebieskie oczy. Przeklęty Anglik! Najchętniej przebiłby go mieczem, ale on musiał mieć jakiś powód, by zaproponować to spotkanie. Należało zachować cierpliwość.

- Mówią, że jesteś nad wiek dzielny.

- Przemawiasz jak starzec. Młodość dodaje mi odwagi - odparł Rhys. - Starzy ludzie boją się śmierci. Dlatego tkwią w domu przy kominku, licząc na to, że tam ich nie znajdzie. Młodzi boją się tylko nędznego życia, dlatego jesteśmy odważni i nie wahamy się walczyć z wrogiem, który chce nas ujarzmić... Jeśli jesteś w zмовie z Jasperem FitzHugh, to powtórz mu to. - Splunął na ziemię pomiędzy nimi. - On jest tchórzem, który ukrywa się za plecami kobiety. Zabiorę mu ją.

- Spokojnie, spokojnie. - LaMonthe uniósł rękę i się roześmiał.

- Śmiejesz się ze mnie? - Rhys oparł dłoń na rękojeści miecza, ale LaMonthe się nie zaniepokoił.

- Słuchaj chłopcze uważnie. Słuchaj i zachowuj się tak, bym nie stracił zaufania do ciebie.

- Niepotrzebne mi twoje zaufanie.

- Ale chcesz odzyskać ziemie, które FitzHugh wydarł twemu ludowi. - Mężczyzna uśmiechnął się, odsłaniając nierówne zęby. Wyraz jego twarzy przypominał drapieżnika żądnego zdobyczy. Rhys zrozumiał, że LaMonthe nie zjawił się tu, by wesprzeć sprawę braci FitzHugh. Przybył, by zagrozić ich władzy. Jeśli ten człowiek chciał zdradzić swych pobratymców, to czemu nie wyciągnąć z tego korzyści?

- Masz rację. Chcę wygnać stąd braci FitzHugh. Ale jaki ty masz w tym interes?

- Ja też chcę się ich pozbyć. Możemy połączyć nasze siły i osiągnąć wspólny cel.

- Moim celem jest usunięcie braci FitzHugh, ale nie po to, by ich miejsce zajął inny Anglik.

- Pomóż mi, a zamek Rosecliffe będzie twój.

Rhys patrzył na niego zaskoczony.

- Dlaczego chcesz jego kłeski, jeśli nie po to, by zająć jego twierdzę i ziemię?

- To nie twoja sprawa - odburknął LaMonthe.

- Nie wierzę ci. Nie zamierzam walczyć w twoich interesach i narażać się, że potem zabijesz mnie i moich ludzi.

Przez dłuższą chwilę patrzyli na siebie. Koń Rhysa potrząsnął łbem. Ciszę przerwał okrzyk polującego sokoła. LaMonthe wzruszył wreszcie ramionami i rzekł:

- FitzHugh jest jedynym człowiekiem, który byłby w stanie podporządkować sobie wszystkich nadgranicznych władców. Jeśli on odejdzie, będą posłuszni mnie.

- Tylko że to wcale nie przekonuje mnie, że Rosecliffe' znajdzie się w moich rękach.

- Chcesz zamek Rosecliffe, chłopcze, czy nie? Jeśli FitzHugh odejdzie, ty przejmiesz zamek. Będziesz w nim rządził i bronił go tak, jak wszyscy lordowie bronią swoich włości. A człowieka, który ma Rosecliffe, niełatwo pozbawić władzy. To jest forteca nie do zdobycia. Dlatego trzeba ją opanować od wewnątrz. Chcę śmierci Randulfa FitzHugh, a nie jego zamku.

- Randulfa?

- Tak. Randulfa FitzHugh, lorda Rosecliffe. A ty myślałeś, że kogo...? Aha! Teraz rozumiem. To nie Rand jest twoim wrogiem, ale jego brat, Jasper.

- Nie mamy tego samego wroga, ale nasz cel jest wspólny - powiedział Rhys.

- Dobrze - zgodził się LaMonthe. - Ja chcę się pozbyć Randulfa, ty Jaspera, ale faktem jest, że zamek trzeba zdobyć od wewnątrz.

Rhys wiedział o tym. Zamek zajęty przez Walińczyków byłby

twierdzą, której nie zdobędzie żaden Anglik, nawet LaMonthe. Tylko że jedyną osobą w zamku, na którą mógł liczyć, była Rhonwen, a nie chciał jej narażać. Jednak myśl o tym, że jest ona w rękach Jaspera, przemogła wszelkie wątpliwości.

- Randa nie ma w zamku - rzekł.
- Jest w drodze do Oaken Hill.
- Czy możesz opóźnić jego powrót?
- Mogę.

Rhys zastanowił się przez chwilę.

- Mam kogoś w zamku. Więźnia.
- Nie jest to zbyt wiele...

Dla Rhysa bolesna była myśl, że piękna i odważna Rhonwen jest na łasce Jaspera. Wiedział, że musi ją uwolnić. Potem ta piękność będzie jego. Razem będą rządzić Rosecliffe, tam urodzą się ich piękne dzieci. Rhys zauważył, że LaMonthe uśmiecha się szeptycznie.

- Ona jest kimś więcej niż więźniem. Jest piękną kobietą i Jasper jest nią zauroczony.

- I jest lojalna wobec ciebie? - zapytał z niedowierzaniem LaMonthe.

- Tak - odparł zdecydowanie Rhys, próbując w ten sposób również przekonać siebie. - Jest absolutnie lojalna.

Aksamit trzeba zawsze szczotkować - powiedziała Josselyn, podając Rhonwen zieloną suknię. - Nie można go prać w wodzie.

- Spróbuję - odparła dziewczyna i trzymając w dłoni szczotkę, w sposób, jaki podejrzwała u służącej, zaczęła szczyścić grudki błota, które przyłgnęły do eleganckiej sukni.

- Świetnie. Doskonale - pochwaliła ją Josselyn, widząc, jak aksamit nabiera puszystości.

Dziewczyna uśmiechnęła się. Przez minione trzy dni pilnie uczyła się tajemnic prowadzenia domu i wytwornych manier. Cieszyło to Josselyn, a Rhonwen wypełniało wewnętrzną pustkę.

Nie robiła tego dla niej, nawet nie po to, żeby zapełnić jakimś zajęciem wolno wlokące się godziny. Nie robiła tego również po to, by uspić czujność gospodarzy i przygotować się do przyścia z pomocą Rhysowi. Robiła to dla siebie, dla swojej przyszłości. Próbowwała zdobyć umiejętności, które potem będzie mogła sprzedać jakiejś bogatej angielskiej czy walijskiej rodzinie.

Każdej nocy, leżąc na łóżku, w niewielkiej, zamykanej na klucz izbie, którą jej przydzielono, myślała o swojej przyszłości. Postanowiła natychmiast, gdy tylko odzyska wolność, rozstać się z widocznymi za oknem wzgórzami swojego dzieciństwa. Wiedziała, że musi znaleźć jakąś drogę do Llangollen lub Betws-y-coed, lub innego dużego miasta i tam podjąć służbę w jakimś zamożnym domu.

Przerwała na chwilę pracę i westchnęła. Będę samotna, z dala od świata, który znam - pomyślała. Ale co mnie tutaj czeka? Na pewno nie znajdę tu męża, z którym mogłabym założyć własny dom.

- Co ci jest, Rhonwen? - zapytała Josselyn, kładąc dłoń na jej ramieniu.

Dziewczyna drgnęła. Odwróciła się i zauważyła niepokój w oczach Josselyn.

- Zamyśliłam się, to wszystko... Zobacz, czy dobrze oczyściłam suknię.

- Bardzo dobrze. Coraz lepiej radzisz sobie z takimi drobiazgami jak oczyszczanie świec czy zaparzanie ziół. Zauważyłam, że wykazujesz dużo zapału.

- I zapewne zastanawiasz się dlaczego?

- To prawda.

Rhonwen zaczęła starannie składać suknię, spryskując ją lawendą. Pomyślała, że nie ma powodu ukrywać prawdy przed Josselyn. Ona w końcu mogłaby jej pomóc w znalezieniu odpowiedniego miejsca.

- Postanowiłam w przyszłości przyjąć pracę służącej w jakimś zamożnym domu... To znaczy wtedy, kiedy Jasper zdecyduje się

uwolnić mnie. Dopóki jestem w Rosecliffe, powinnam uczyć się wszystkiego, co może okazać się przydatne.

- Rozumiem. - Josselyn skinęła głową. - To rozsądny plan. Tylko co z Jasperem? Co z Rhysem?

- Ci dwaj mężczyźni chcą się wzajemnie zniszczyć. Nie mogę temu zapobiec, a nie chcę być tego świadkiem.

Josselyn milczała przez chwilę, potem gestem odprawiła dwie obecne w pokoju służące. Gdy zamknęły za sobą drzwi, powiedziała:

- Jasper nie pozwoli ci odejść, dopóki nie ujmie Rhysa. Nie unikniesz tego, by stać się świadkiem ich spotkania.

- Czy ty chcesz, Josselyn, żeby spotkali się w walce? Czy chcesz, żeby jeden z nich zabił drugiego?

- Oczywiście, że nie, ale obaj są uparci. Nienawidzą się wzajemnie... i obaj pragną ciebie.

- Tylko że ja nie chcę żadnego z nich - oświadczyła Rhonwen. Potem podeszła do wąskiego, wysokiego okna i splótła ręce na piersiach.

- Jesteś pewna? - spytała Josselyn.

- Wiem, co mówię. Nie chcę żadnego z nich. Nimi kieruje wyłącznie chęć zemsty i obaj pragną mnie wykorzystać w walce przeciwko sobie.

- Och, sama nie wierzysz w to, co mówisz. Znam Jaspera na tyle dobrze, by wiedzieć, że wcale tak ciebie nie traktuje.

- Czyżby? Zachowuje się tak, jak gdyby mnie nie dostrzegał. Pędzej wtrąci mnie do lochu niż uwolni. Nienawidzi mnie - dokończyła nieco drżącym głosem.

- Uwierz mi, Jasper dostrzega twoją obecność. Jeśli zachowuje się inaczej, to nie dlatego, że cię nienawidzi.

Rhonwen nie była przekonana. Pochyliła głowę, włosy opadły jej na płonące rumieńcem policzki.

- Odnosisz takie wrażenie, ponieważ... ponieważ widzisz, że ma na mnie ochotę. Ale on chce mnie tylko z powodu Rhysa i tym bardziej mnie nienawidzi, im bardziej pragnie.

Josselyn roześmiała się.

- Czy moja sytuacja wydaje ci się taka zabawna? - zapytała Rhonwen, odwracając się gwałtownie. - Zapewniam cię, że ja nie widzę w tym nic śmiesznego.

- Och, moja droga, cierpisz tak bardzo, bo pragniesz jego miłości...

- Nieprawda!

- ...tak jak on pragnie twojej.

- On wcale mnie nie pragnie!

- Miłość to coś więcej niż poczęcie dziecka - mówiła dalej Josselyn, ignorując protesty Rhonwen. - Miłość potrzebuje czasu, by dojrzeć, i rodzi się tylko w bólu.

- Wiadomo, że kobiety czasami umierają przy porodzie - mruknęła Rhonwen, potem odwróciła się do okna i ponuro wpatrywała w widoczne w oddali wzgórza.

- Czyżbyś się obawiała, że umrzesz od uczucia, które rodzi się w twoim sercu? - zapytała Josselyn głosem miękkim, łagodnym.

Dziewczyna potrząsnęła głową. Nie potrafiła wyrazić uczuć, które nią zawładnęły.

- Nie kocham go - szepnęła wreszcie. - Uczę się znosić jakoś to uwięzienie i szykuję się do dnia, w którym będę mogła opuścić zamek.

- Cieszą mnie twoje wysiłki w pracy nad sobą - powiedziała po chwili Josselyn. - I zrobię wszystko, żeby ci pomóc. Gdy przyjdzie czas, że będziesz mogła już odejść, dam ci listy polecające, żebyś mogła znaleźć pracę w jakimś dobrym domu.

Rhonwen spojrzała na dawną przyjaciółkę i uśmiechnęła się do niej z wdzięcznością.

- Dziękuję ci. Tylko proszę cię, nie zdradź Jasperowi moich zamiarów. Dopóki jestem jego więźniem, mój los zależy od niego, ale gdy już będę wolna, sama pokieruję swoim życiem. Nie musi znać moich planów, bo nie dotyczą jego.

- A co będzie, jeśli okażą się dla niego ważne?

- To się nigdy nie stanie. Możesz, Josselyn, grać rolę swatki, **ale** to nierozsądne. To może przynieść tylko ból. Obawiam się,

że oni, ci dwaj mężczyźni, będą walczyć na śmierć i życie. Jakikolwiek by był rezultat tej walki, mnie pozostanie opłakiwać jednego... a pogardzać drugim.

Jasper spędził poza zamkiem trzy dni. Codziennie odwiedzał ze swoimi ludźmi wioskę Carreg Du, przeczesywał okoliczne pola i lasy w poszukiwaniu walijskich buntowników. Nie znalazł nikogo i sam nie był pewny, czy odczuwa z tego powodu ulgę, czy rozczarowanie.

Chciał przede wszystkim złapać tego zadziornego Rhysa i uwięzić go w zamku jako ostrzeżenie dla tych buntowników, którzy nie doceniają pokoju i zamożności, jakie przyniosło tej części Walii zbudowanie twierdzy Rosecliffe. Chciał przy tym, żeby Rhonwen przekonała się, że ten chłopak jest nie tylko kłamcą, ale i marnym wojownikiem, chciał, żeby była świadkiem jego klęski, by w ten sposób pozbyła się wszelkich uczuć do niego.

Kiedy schwytam Rhysa nie będę miał innego wyjścia, jak tylko uwolnić Rhonwen - pomyślał. Nie miałbym powodu, żeby ją zatrzymać, zresztą Josselyn nie pozwoliłaby na to. Wyjaśniało to w pewnym stopniu ulgę, jaką odczuł po nieudanych poszukiwaniach. Jaki zresztą byłby sens zatrzymywania jej w Rosecliffe, skoro starał się unikać wszelkich z nią kontaktów.

Jadąc drogą do Rosecliffe, patrzył na widniejący przed nim zamek. Była to piękna, dobrze usytuowana forteca o potężnych murach. Była dumą Anglii, a zwłaszcza jego brata, który dobudował wieże i wzmocnił fortyfikacje. Rand miał prawo szczycić się tym zamkiem.

Tylko czy osiągnąłby to wszystko, gdyby nie ożenił się z Walijką? W jakim stopniu spokój i dobrobyt Rosecliffe były rezultatem harmonii, jaka panowała w ich małżeństwie? Harmonia? To było coś znacznie ważniejszego. Oni się kochali i tę miłość widziało się w każdym ich spojrzeniu i każdym dotknięciu. Nawet kiedy się kłócili. Łączy ich namiętność, ale również miłość.

Czy i ja mógłbym to przeżyć z jakąś kobietą? - zastanawiał się Jasper.

Czy mógłbym to mieć z Rhonwen?

Zsunął kaptur ze spoconej głowy i nachylił się do przodu. Koń przyspieszył i wkrótce jego kopyta zadudniły na drewnianym moście.

Do diabła, ta kobieta doprowadza mnie do szaleństwa! - zaklął w myślach, zsiadając z konia. Ale dość tego. Nie będę uciekał z domu. Nie będę odmawiał sobie przyjemności niezbędnych każdemu mężczyźnie. W końcu ona jest moim więźniem... Do licha z Josselyn!

Z tym postanowieniem wszedł do wielkiej sali i zatrzymał się. Maleńka Gwendolyn siedziała w wannie ustawionej przed kominkiem, krzycząc, jak gdyby ją torturowano. Rhonwen myła głowę nieszczęsnego dziecka.

- Opłucz ją teraz - powiedziała Josselyn do dziewczyny. - Włosy ma już czyste, tylko opłucz jej głowę i oczy.

- Ja nie wejdę do wanny - protestował Gavin, stojący przy drzwiach w bezpiecznej odległości. - Kapałem się tydzień temu i wcale nie jestem brudny!

- Pachniesz jak prosiątko - nie ustępowała jego matka. - Teraz twoja kolej.

- Ależ mamo! - zawołał. Potem zobaczył Jaspера i podbiegł do niego. - Stryjku! Powiedz jej! Ja się wstydzę tak kapać na oczach wszystkich. Jestem prawie dorosły!

- Masz dopiero siedem lat - powiedziała Josselyn.

Jasper nie zamierzał włączać się do sporu pomiędzy matką a synem. Przyszedł tu po Rhonwen. Ona tymczasem opłukiwała małą Gwen i spokojne już dziecko wyjęła z wanny.

- Już po wszystkim? - zapytała dziewczynka.

- Tak, kochanie, to już koniec - odparła Rhonwen. - Stań tutaj, a ja obwinę cię ręcznikiem.

- Zimno mi - poskarżyła się Gwen. - Pośpiesz się.

- No widzisz! - odezwał się Gavin. - Widzisz? Ja nie będę stał nago przed kobietami.

Josselyn była nieugięta. Podeszła do syna i Jaspera i poleciła groźnie:

- Zrzucaj ubranie i natychmiast wchodź do wanny, bo powiem Rhonwen, żeby cię rozebrała.

- Ależ, mammo! - krzyknął chłopiec, chowając się za stryja.

- Może ja się z nim zamienię - rzekł Jasper. Na myśl o tym, że Rhonwen mogłaby go rozbierać, a potem myć ciepłymi namydlonymi dłońmi, krew zaczęła mu szybciej krążyć w żyłach. - Jestem brudny i tak zmęczony, że przydałaby mi się pomoc doświadczonej osoby - dodał, z trudem powstrzymując drżenie głosu.

- Doprawdy? - Josselyn ze zdziwieniem uniosła brwi. - Do tej pory jakoś sobie radziłeś... Ale jeśli masz ochotę... - Spojrzała na Rhonwen. - Może będzie to dobra lekcja i dla Rhonwen, i dla Gavina. Tak - zdecydowała, uśmiechając się. - Gavin przynieś jeszcze jedno wiadro gorącej wody. Zobaczysz potem jak prawdziwy mężczyzna zachowuje się w kąpieli, a ty Rhonwen nauczysz się kąpać mężczyznę. Może ci się to przydać w przyszłości.

- Chwileczkę - wtrącił się Jasper. - Ja nie zamierzam kąpać się publicznie.

- Cóż za skromność! Jeśli koniecznie chcesz, możemy rozstawić parawan. No chodź, Jasperze. Nie wydaje mi się, żebyś sływał ze skromności. Ty musisz się wykapać, a Rhonwen powinna nauczyć się kąpać mężczyznę.

- A po cóż ona ma się tego uczyć? - zapytał Jasper.

- Po to, żeby mogła... - Josselyn przerwała, widząc zaniepokojone spojrzenie Rhonwen. - Jest to część edukacji, którą każda dziewczyna powinna odebrać w dobrym domu. Mówiłam ci, że chcę zrobić z niej damę i że twoja pomoc będzie potrzebna. Teraz właśnie masz okazję nam pomóc... a zresztą to był twój pomysł. Jeśli się obawiasz, że ona sobie nie poradzi, to zapewniam cię, że coraz lepiej wywiązuje się z zadań, które jej powierzam. Jestem pewna, że wykąpie cię tak, że będziesz zadowolony.

Jasper patrzył na bratową. To jest wiedźma, przewrotna

wiedźma, którą bawi torturowanie ludzi - pomyślał. Już raz to zrobiła, kiedy kazała mi asystować przy kąpieli Rhonwen. Teraz podobnie, tyle że role zostały odwrócone.

Nie był tylko pewny, która sytuacja jest gorsza.

Chciał się wycofać ze swej lekkomyślnej propozycji, ale jakoś nie mógł się na to zdobyć. Myśl o tym, że Rhonwen będzie go szorować od góry do dołu, była zbyt nęcająca.

Spojrzał niepewnie na Josselyn, ale ona skwitowała jego wahanie tajemniczym uśmiechem. Potem klasnęła w dłonie, by przypomnieć Gavinowi o jego zadaniu, i zwróciła się do Rhonwen:

- Ubiorę Gwendolyn i wysuszę jej włosy, a ty przygotuj świeże ręczniki i mydło. - Zabrała Gwen z rąk oszołomionej Rhonwen i spojrzała na Jaspersa. - A ty podejdź tutaj. Nie zdejmuj pasa ani ubrania. Rhonwen musi się tego wszystkiego nauczyć. Za pierwszym razem może potrwa to nieco dłużej, ale bądź cierpliwy. Nagrodą będzie kąpiel, której, jestem pewna, nigdy nie zapomnisz.

14

Rhonwen ścisnęła w dłoniach grubą ręcznik tak mocno, że zabolęły ją palce. Dlaczego Josselyn tak się zachowywała?

Dlaczego Jasper na to pozwalał?

Domyślała się dlaczego. Minęło ledwie parę dni od jej kąpieli w kuchni, kiedy to śmiało odsłoniła przed nim swe ciało i ofiarowała mu je w zamian za zaniechanie pościgu za Rhysem. Teraz zdawała sobie sprawę, że był to nierozsądny gest, i nadszedł czas, by za niego zapłacić.

Patrzyła na Gavina, który wlał do wanny kubeł gorącej wody, wyraźnie zadowolony, że kąpiel przeznaczona jest dla stryja, a nie dla niego.

- Chodź, ustawimy parawan - powiedział chłopiec.

Przyciągnęli razem ciężki parawan wykonany z drewna i ozdobnej tkaniny i umieścili go obok wanny, tak by przypadkowa osoba, wchodząca do sali, nie mogła zobaczyć kąpiącego się mężczyzny.

Gavin przysunął sobie stołek do kominka, poprawił pogrzebaczem płonące szczapy i usiadł, dumny z tego, że może przebywać wraz z dorosłymi. Josselyn usiadła obok niego z małą Gwen na kolanach.

Jakoś to zniosę - pocieszała się Rhonwen. Nie mam się czego bać, nie jestem z nim sama. Nic niestosownego nie może się

zdarzyć. Zresztą nic w zachowaniu Jaspera nie wskazywało na to, że wiąże z kąpielą jakieś nadzieje, a wyraz jego twarzy świadczył o tym, że jest wręcz przeciwnie.

Czego ten mężczyzna oczekuje ode mnie? - zastanawiała się. Niezależnie od tego, co robię, wydaje się niezadowolony. Zaciśnięła zęby i spojrzała na Jaspera.

- Podejź bliżej. Zaczynamy - powiedziała wreszcie.

- Chwileczkę, chwileczkę - wtrąciła się Josselyn tonem pełnym dezaprobaty. - Powinnas zaprosić honorowego gościa do kąpeli. Nie żądać, tylko prosić.

Rhonwen prychnęła ze złością, ale potem zmusiła się do przyjęcia fałszywie uprzejmego tonu.

- Kąpiel gotowa, milordzie. Czy mogę panu pomóc w zdjęciu ubrania? - zapytała.

- Znacznie lepiej - mruknęła Josselyn i zaczęła czesać włosy Gwendolyn.

- Dziękuję - rzekł Jasper po chwili. Podszedł do wanny wypełnionej parującą wodą i znów zapadła cisza.

- Zaczynij od jego broni - podpowiedziała Josselyn. - Potem zdejmij z niego ubranie, aż dojdiesz do kałesonów. Wtedy odwrócisz się plecami, a kiedy sam je zdejmie i wejdzie do wody, zaczniesz go myć.

Zdjęcie pasa z mieczem okazało się łatwe. Rhonwen odłożyła ciężką broń na stołek. Teraz czekało ją trudniejsze zadanie - uwolnienie Jaspera od plecionej metalowej kolczugi. Stała przed nim, uniosła ręce do jego ramion, a on się pochylił.

Serce biło jej mocno. Pozycja, w której stali, przypominała miłosny uścisk, ale wyraz jego twarzy wskazywał, że on tego tak nie traktuje. Unikał jej wzroku. Drżącymi rękami ściągnęła z niego ciężką kolczugę i odłożyła na bok. Zdjęcie kaptura było niewiele łatwiejsze, gdyż zapięty był pod szyją i musiała stanąć nieznośnie blisko Jaspera, żeby odpiąć klamrę, która go podtrzymywała.

Czy ta męka nigdy się nie skończy?

Był to dopiero początek i zdejmowanie każdej następnej

części garderoby okazywało się jeszcze większą torturą. Przy ściąganiu rozgrzanej od jego ciała tuniki Jasper jej nie pomagał. Stał sztywno z na wpeł przymkniętymi oczami i obojętnym wyrazem twarzy. Nie poprosiła go o pomoc, bała się zresztą, że nie wykrztusi z siebie ani słowa. Wyciągnął tylko ręce, a potem pochylił głowę. Pomyślała, że zdejmowanie z niego koszuli okaże się nie do zniesienia. Gdy rozwiązała tasiemki przy nadgarstkach, poczuła znajomy zapach jego ciała: woń koni, skóry i potu. Męski zapach. Wydawało jej się, że widoku jego nagiej piersi po prostu nie zniesie. Uratowała ją Josselyn.

- Nie, nie, teraz buty i spodnie - powiedziała.

Rhonwen odetchnęła z ulgą. Pochyliła głowę, by ukryć rumieniec.

- Usiądź - odezwała się ochrypłym głosem.

- Proszę usiąść - poprawiła ją Josselyn.

- Proszę usiąść - powtórzyła Rhonwen jak echo.

Jasper usiadł na stojącym obok wanny stołku i uniósł głowę, napotykać na moment wzrok dziewczyny. W jego oczach, zanim zakrył je powiekami, dostrzegła pożądanie tak wyraźne, że nie była pewna, czy zdoła je opanować. Tak, nienawidzi mnie - pomyślała - ale równocześnie pożąda i nie chce, by ktokolwiek zauważył tę dwoistość uczuć. A już z całą pewnością nie ja.

Uklękła i zajęła się zdejmowaniem jego ciężkich skórzanych butów do konnej jazdy. Z trudem zdołała zachować spokój.

- Może sam powinienem zdjąć sobie buty - rzekł Jasper.

- Nie. Pozwól jej to zrobić - odezwała się Josselyn. - Pozwól jej nauczyć się obsługiwać mężczyznę.

- Dlaczego miałaby się tego uczyć? - zapytał. - Nie sądzę, żeby w przyszłości potrzebna jej była taka umiejętność.

Rhonwen znieruchomiała na chwilę, czekając na rozstrzygnięcie sporu. Josselyn nie dała jednak za wygraną.

- Powiedz, Jasperze, jaka przyszłość czeka kobietę bez żadnego własnego majątku? Rhonwen nie ma ojca, który troszczyłby się o nią, będzie więc zmuszona przyjąć ofertę każdego mężczyzny,

który się nią zainteresuje. A co będzie, jeśli nie znajdzie się taki? Bez niego jej przyszłość jest niepewna. Może wstąpić do klasztoru, jeśli tam zgodzą się przyjąć kobietę bez grosza przy duszy... albo poszukać jakieś dobrego domu, w którym mogłaby się zatrudnić jako służąca. - Josselyn zignorowała nieśmiały protest Rhonwen i mówiła dalej: - Ona to doskonale rozumie, a pobyt w Rosecliffe umożliwia jej zdobycie umiejętności, których nigdzie nie miałyby okazji sobie przyswoić. Naszym obowiązkiem jest jej w tym pomóc.

Rhonwen patrzyła to na Josselyn, to na Jaspera. Przypuszczała, że on wygra tę potyczkę, bo przecież bratowa nie potrafiłaby zmusić go do kąpieli, gdyby sam tego nie chciał.

Uparta Josselyn i bliski furii Jasper patrzyli na siebie przez dłuższą chwilę. Wreszcie ona rzuciła pod nosem jakieś walijskie przekleństwo i powiedziała:

- Wobec tego dobrze. Skoro ty nie chcesz jej pomóc, to może znajdzie się ktoś inny. Gavin, przyprowadź tu sir Luisa.

Chłopiec, który z uwagą śledził spór pomiędzy matką a stryjem, nie wahał się z wykonaniem polecenia.

- Tak, mamó. Zerwał się ze stołka i ruszył w stronę drzwi.
- Zaczekaj, Gavin - mruknął Jasper - Zaczekaj.

Josselyn skrzyżowała ręce na piersiach i uniosła brwi.

- A więc ty czy sir Luis? Zdecyduj się, zanim woda wystygnie - powiedziała, a potem zwracając się do Rhonwen, dorzuciła: - Sir Luis to nasz koniuszy.

- Nie dodałaś, że jest starym lubieżnym capem - rzekł Jasper.
- Nic o tym nie wiem - stwierdziła Josselyn z uśmiechem.
- Do diabła! - zaklął Jasper.
- Nie używaj takich słów przy moich dzieciach - skarciła go bratowa. Spojrzała potem na syna, który stał już przy drzwiach, i dodała: - Ty, Gavinie, możesz już iść do siebie. Widzę, że dziś nie nauczysz się od stryja niczego dobrego. Po drodze zaprowadź Gwendolyn do pokoju dziecinnego.

Chłopiec wziął za rękę małą siostrzyczkę i szybko wyszedł, zadowolony, że zwiększy się odległość pomiędzy nim a wanną.

Gdy tylko dzieci zniknęły, Josselyn spojrzała na Jaspera i Rhonwen.

- Na co czekacie? Dalej.

Rhonwen zwlekała jeszcze przez chwilę, wreszcie podeszła do Jaspera. Jeden po drugim, szybkimi mocnymi ruchami zdjęła mu buty. Tylko spokojnie, upominała siebie. Rób to tak jak każdą inną czynność.

Zachowanie spokoju okazało się jednak bardzo trudne, kiedy zaczęła zdejmować pończochy. Łydki miał muskularne, kostki mocne, wyraźnie zarysowane, ale najbardziej zafascynowały ją stopy. Duże, kształtne.

Muszę być chyba szalona - pomyślała - żeby tak reagować na widok męskich stóp. Trzeba szybko zakończyć tę kąpiel, bo stracę resztki rozsądku.

Ujęła brzeg jego koszuli, a kiedy Jasper posłusznie podniósł ręce, ściągnęła mu ją przez głowę. Starła się nie patrzeć na niego, ale wiedziała, że jest od pasa w górę nagi.

- Proszę teraz wstać - powiedziała niezbyt uprzejmie.

Posłuchał jej, a ona wstrzymała oddech. Uniosła głowę, zamierzając odszukać zapięcie spodni, niestety, to, co zobaczyła, to były szerokie muskularne ramiona. Czarne kręcone włosy osłaniały pierś, poniżej wąskim pasem pokrywały brzuch aż do zapięcia spodni, pod którymi zauważyła podejrzaną zgrubienie.

Drżącymi palcami rozwiązała tasiemkę, podtrzymującą spodnie. Odwróciła głowę, ale zbyt późno. Zdażyła zauważyć, jak spodnie obsuwają się w dół z bioder aż na uda. Zgodnie z poleceniem, stanęła tyłem do Jaspera. Słyszała jego oddech, szelest tkaniny, gdy zdejmował z siebie ostatnią część garderoby, a potem plusk wody, kiedy wszedł do wanny i usiadł.

Nie miała odwagi spojrzeć w jego stronę. Wiedziała, że za jej plecami siedzi w wannie nagi Jasper. Próbowwała myśleć o czymś innym. Jej wzrok padł na dzbanek do zaparzania ziół i usiłowała przypomnieć sobie otrzymany od Josselyn przepis na aromatyczny wywar: jemioła, płatki róży i mięta. Na nic

zdały się te wysiłki. W głowie krążyła jedna myśl: nagi Jasper siedzi o krok od niej.

- Dalej, dalej - ponaglała ją Josselyn. - Nie ma tu miejsca na skromność. Musisz się śpieszyć, bo woda stygnie.

Rhonwen powoli odwróciła się w stronę Jaspera. Nie ucieknę przed tym, co jest mi przeznaczone - pomyślała. Los skazał mnie na to, by pożądać wroga, choć wiem, że jestem tylko narzędziem w jego planach ujarznienia moich rodaków. Nie ma znaczenia fakt, że on też mnie pożąda. Jestem jego więźniem, na szczęście pod czujnym okiem Josselyn. Teraz muszę uporać się z tą kapielą, żeby jak najszybciej znaleźć się z dala od niego. Sięgnęła po myjkę i kostkę mydła.

- Czy mam zacząć od mycia włosów, milordzie, czy... czy może...?

Jasper zastanawiał się, jak zniesie dotknięcie jej drobnych, delikatnych rąk na swym rozpalonym ciele. Zacisnął zęby aż do bólu, ale ten ból był niczym w porównaniu z torturami, jakie przeżywał, próbując opanować podniecenie. Zanurzył głowę w wodzie, a kiedy się wynurzył, usłyszał ponownie jej pytanie:

- Włosy czy twoje...?

- Włosy - zdecydował. - Zaczynij od włosów.

Josselyn uśmiechnęła się, słysząc słowa szwagra. Niech ją licho - zaklął w myślach Jasper - jeśli sądzi, że uniknie mojej zemsty, to się myli. Kiedy jednak Rhonwen dotknęła jego głowy, gniew na spiskującą bratową minął bez śladu.

Dziewczyna namydliła dłonie i zaczęła delikatnie myć głowę. Jej palce były delikatne, ale silne. Jasper oparł się o tylną ścianę wanny, a ona uklękała za nim. Mydło pachniało rumiankiem.

- Nie musisz być tak delikatna - odezwała się Josselyn. - Szoruj mocniej. On ci powie, gdybyś go szarpała zbyt mocno.

Nacisk wzmógł się. Krótkimi paznokciami mocno drapała skórę na głowie.

- Przepraszam - powiedziała po jakimś zbyt energicznym ruchu.

- Drobiazg - mruknął. - Nie zapominaj o uszach - dodał i natychmiast pomyślał, że było to chyba szaleństwo.

Kiedy namydlonymi palcami dotknęła jego skroni, a potem uszu, jęknął cicho. Nieraz już był kąpany w podobny sposób i nawet to lubił, ale nigdy dotąd nie odczuł przy tym tak czystej przyjemności.

- Zanurz teraz głowę - odezwała się Rhonwen przytłumionym głosem.

Niewiele brakowało, by się zachłysnął, kiedy przycisnęła jego głowę i dłońmi rozczesywała włosy, żeby je dobrze spłukać.

- Chryste Panie - wykrztusił, podnosząc głowę i obierając wodę z twarzy.

Josselyn roześmiała się, a Jasper spojrział w jej stronę wzrokiem nie wróżącym nic dobrego, na co ona uśmiechnęła się tylko i wstała.

- Widzę, że świetnie sobie radzisz, Rhonwen, więc zostawię cię samą. Znajdziesz mnie potem w mojej komnacie - rzekła i wyszła z sali, jak gdyby się nie obawiała, że szwagier może liczyć na coś więcej niż tylko kąpiel.

O co jej chodzi? - zastanawiał się Jasper. Spojrzął przez ramię na klęczącą za nim Rhonwen i zauważył, że zaniepokoiło ją nagłe wyjście Josselyn. Kiedy napotkał jej wzrok, musiał przyznać, że ma powody do niepokoju. Był podniecony, pobudzony, a kąpiel przecież dopiero się zaczęła. Tylko w jeden sposób mogło się to skończyć.

- Pracuj dalej, skoro już zaczęłaś - polecił, przeklinając własną głupotę. - Umyj mi teraz plecy - dodał, nachylając się.

Nie musiał długo czekać. Przynęła się bliżej i chociaż nie patrzył na nią, wyczuwał każdy jej ruch. Zanurzyła myjkę w wodzie, namydliła ją i zaczęła go szorować. Wrażenie było niezwykle. Ciepła woda, szorstka myjka, jej gładkie palce. Rhonwen umyła kark, ramiona, plecy, potem sięgnęła ponad ramionami do jego piersi. Dotknięcie jej rąk wydawało mu się dziwnie erotyczne. Tylko ona potrafi mnie tak pobudzić - pomyślał.

Schwycił ją za nadgarstki i przyciągnął do siebie tak, że jej piersi oparły się o jego plecy.

- Umyj mnie tutaj, niżej - powiedział stłumionym głosem.

Przytrzymał dłonie dziewczyny przyciśnięte do swojej piersi, potem przesunął je niżej. Czuł dotknięcie jej palców na brzuchu.

- Niżej - polecił.

Trzymał w mocnym uścisku jej nadgarstki. Przez chwilę myślał, by ją uwolnić, pozwolić, aby sama pokierowała dalszym ruchem swych rąk, ale obawiał się, że wtedy Rhonwen się cofnie.

- Dlaczego to robisz? - szepnęła, nachylona nad nim tak mocno, że czuł na karku jej oddech.

- Bo muszę. - Potem odchylił się na bok i odwrócił, tak że znaleźli się twarzą w twarz. Zauważył, że jej policzki pokrywa rumieniec, a oczy płoną pożądaniem. - Pragnę cię i ty mnie - pragniesz.

- A Josselyn, oczywiście, nie ma nic przeciwko temu - powiedziała z nutą ironii w głosie. - Jak to dobrze, że się tak wszyscy zgadzamy. Tylko że jej zamiary są całkowicie inne niż twoje. Prawda?

- Nieważne, czego ona chce. Josselyn nie ma tu nic do powiedzenia.

- Ona chce nas zmusić do małżeństwa. Zostawiła nas tu samych po to, żebyśmy... żebyśmy...

- Kochali się?

• - A jaki może być inny powód? Chce, żebym nabrała manier angielskiej damy. Jeśli przyłapie nas w kompromitującej sytuacji, zmusi cię...

- Ona nie może mnie do niczego zmusić. Ani Rand... - Przerwał, gdyż uświadomił sobie, że mówiąc to, popełnił fatalny błąd. Rhonwen cofnęła się gwałtownie i wyrwała dłonie z jego rąk. - Och, do licha, przepraszam cię, Rhonwen.

- Nie masz powodu mnie przepraszać. Powiedziałeś prawdę. Nie zamierzasz przecież ożenić się ze mną, a i ja nie chcę, żebyś został moim mężem.

Jasper patrzył na dziewczynę, która stała z rękami skrzyżo-

wanymi na piersiach. A więc nie chciała, żeby został jej mężem. Nie zaskoczyło go to, ale słowa te odczuł boleśnie.

- A za kogo chciałabyś wyjść?

- Dlaczego miałabym wychodzić za męża? - odpowiedziała pytaniem.

- Za Rhysa? - nalegał. - On chętnie się z tobą ożeni.

- Moja przyszłość nie powinna cię interesować. Dlaczego mnie dręczysz. Powinniśmy oboje starać się pokrzyżować plany Josselyn, a nie zdręczać się wzajemnie.

Patrząc na nią, Jasper nie miał wątpliwości, że czuje się dotknięta, jest smutna, nieszczęśliwa, ale przy tym niewypowiedzianie piękna. Znał wiele kobiet pociągających, pięknych, lecz w niej było coś więcej. Zgadzał się z nią, że nie powinien pozwolić, by Josselyn próbowała zastawić na nich pułapkę, ale jednak czuł, że chętnie dałby się w tę grę wciągnąć.

- Czujesz się udręczona, Rhonwen? Tak samo udręczona pożądaniem jak ja?

Zamknęła oczy i potrząsnęła głową.

- Proszę cię, Jasperze. Dość już tego.

- Ale ja chcę więcej.

- Więcej? Ty chcesz mieć kochankę, dziwkę, nałożnicę czy jak to Anglicy nazywają. Ale ja nie będę nią dla ciebie. Nie będę.

Jasper oparł się rękami o brzeg wanny, gotów rzucić się na Rhonwen, wziąć ją w ramiona i udowodnić jej, że kłamie. Ona przecież mogła do niego należeć. Pragnął tego.

- Nie! - Wyciągnęła przed siebie ręce i cofnęła się w stronę drzwi. - Nie, Jasperze. Mnie nie wystarczy chwila przelotnej rozkoszy - oświadczyła i wybiegła z sali, zatraskując za sobą drzwi.

Został sam. Zerwał się na równe nogi, miotany furją. Josselyn, stojąca w uchylonych bocznych drzwiach, patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Nic dziwnego, że i Angielki, i Walijki uganiają się za moim przystojnym szwagrem, pomyślała. Nagi i w pełni pobudzony, prezentował się tak wspaniale, że trudno było oderwać od niego wzrok. W świetle dwóch pochodni lśnił

jego wilgotny tors, płaski brzuch, muskularne uda i inne jeszcze członki, na których, gdyby nie była mężatką jej wzrok zatrzymałby się na dłużej.

Lojalność wobec męża sprawiła, że się odwróciła. Zmusiła się, by powrócić myślami do swojego planu. Jasper i Rhonwen są uparci. Przed dziecięciu laty ona i Rand byli równie uparci, ale w końcu namiętność, która ich łączyła, przerodziła się w miłość. Pewna była, że w przypadku Jaspera i Rhonwen sprawy potoczą się podobnie.

Usłyszała plusk wody; to Jasper ponownie usiadł w wannie. Uśmiechnęła się, słysząc, jak przeklina. Pora wrócić do sali - uznała i znów zerknęła przez uchylone drzwi. Jasper jęknął nagle i oparł głowę o krawędź wanny.

No tak - pomyślała - przeżył zawód. Co prawda jakoś sam poradził sobie z rozładowaniem napięcia, ale podejrzewam, że nie na długo doznał ulgi. Potrzebna mu teraz chwila samotności.

Wracając do swojego pokoju, myślała o mężu. Bardzo za nim tęskniła.

15

O zmierzchu dwaj jeźdźcy podjechali pod bramę miasteczka, skąd natychmiast, pod eskortą, zaprowadzono ich do zamku. Josselyn przyjęła ich uprzejmie, zaproponowała posiłek, a nawet nocleg, ale towarzyszący jej Jasper wyczuł w jej zachowaniu niepokój.

Byli to ludzie Simona LaMonthe.

- Lord Simon przesłał lady Josselyn szczerze wyrazy szacunku - powiedział jeden z mężczyzn.

- To bardzo miłe z jego strony - podziękowała Josselyn. Sądzę, że przywieźliście również jakieś wiadomości od niego.

- Mamy list do lorda Randulfa - odparł mężczyzna. - Ale pod jego nieobecność... - Spojrzał niepewnie najpierw na Jaspiera, potem na Josselyn.

- Możemy razem przeczytać list - powiedziała Josselyn, wyciągając rękę. - Chyba że wiadomości mają związek z jakąś kobietą.

Jasper skrzywił się, a mężczyźni zachichotali. Młodszy, ten, który milczał, zaczerwienił się.

- Dajcie list, żartowałam - uspokoiła ich Josselyn. - Usiądźcie i posilcie się.

Starszy mężczyzna wyciągnął zza pasa zwój pergaminu i podał jej, potem razem ze swym towarzyszem usiedli przy stole, ale

cały czas uważnie przyglądali się Josselyn i Jasperowi, którzy kolejno czytali list.

Nie było w nim jakichś szczególnie ważnych wiadomości. Simon LaMonthe informował, że lord Claridge byłby gotów przyjąć do swego domu Gavina. Jasper przeczytał list dwukrotnie, podejrzewając, że zawiera jakieś ukryte znaczenie, ale niczego się nie dopatrzył. Był jednak przekonany, że za tą nieoczekiwaną wizytą coś się kryje. Nikt nie podejrzewałby LaMonthe'a o taką bezinteresowną uprzejmość, a przecież głupcem nie był.

- Być może mój mąż znalazł już miejsce stosowniejsze dla edukacji naszego syna - zwróciła się Josselyn do przybyszów. - Wyślę jednak list, żeby podziękować lordowi Simonowi za jego starania.

- Rand wróci jutro lub pojutrze - skłamał Jasper.

Jeśli ci dwaj przybyli tutaj, żeby sprawdzić, czy Rosecliffe jest dobrze strzeżone - pomyślał - to już chyba wiedzą, że tak. Tylko jaki mógł być cel takiego szpiegowania? LaMonthe nie był chyba na tyle głupi, żeby próbować zdobyć zamek. Jasper położył list na stole, ale nie usiadł. Co w tym tkwi? - zastanawiał się.

Josselyn skinęła na pazia, ten wyjął zza paska flet, drugi paż przyniósł bęben i po chwili wesoła muzyka rozbrzmiewała w sali.

Jasper z wyrazu twarzy bratowej wyczytał, że ona też ma pewne wątpliwości. Josselyn również podejrzewała, że coś w tej wizycie nie jest w porządku, ale wiedziała, tak jak i on, że nie wolno im swym zachowaniem ujawnić żadnych obaw.

Wieczór przebiegł więc zgodnie z codzienną rutyną, z tą tylko różnicą, że dzieciom nie pozwolono uczestniczyć w biesiadzie. Kiedy po wieczery mężczyźni, siedząc przy stole, sączyli jeszcze piwo, Jasper odwołał na bok zaufanego pazia.

- Miej oczy otwarte i słuchaj, co ci ludzie mówią - polecił. - Zawiadom mnie, kiedy będą kładli się spać. Wpadnie ci za to do kieszeni parę monet - dodał.

- Tak, milordzie. Może pan na mnie liczyć.

Jasper usiadł przy kominku i pilnował, żeby goście mieli zawsze pełne kufle piwa. Po chwili podeszła do niego Josselyn.

- Jeśli nie jestem ci tu potrzebna, to pójdę na górę. Powinam już ułożyć dzieci do snu - powiedziała.

- Weź je na noc do swojego pokoju. I dobrze zamknij drzwi. Przy schodach będzie czuwał strażnik.

- Wiem, że zadbasz o nasze bezpieczeństwo. - Uśmiechnęła się do niego. - A co z Rhonwen? Może zostać w swoim pokoju w wieży?

Jasper odwrócił głowę. Nie chciał myśleć o tej dziewczynie... Nie, to nieprawda. Nie widział jej od tej nieszczęsnej kąpieli, ale nie potrafił pozbyć się myśli o niej.

- W wieży... albo lochu - mruknął.

- Tyle tylko, że gdziekolwiek ona jest, ty chciałbyś być razem z nią. - Josselyn roześmiała się.

- Daj spokój. Zostaw mnie te sprawy.

- Dobrze. Zrobisz, jak uważasz.

- W przeszłości doskonale radziłem sobie z kobietami bez twoich rad, więc i teraz nie są mi potrzebne.

Nachyliła się i pocałowała go w policzek.

- I w rezultacie jesteś bardzo szczęśliwym mężczyzną. Czy nie mam racji?

Nie czekając na odpowiedź, wyszła z sali. Jasper zauważył, że dwaj przybysze wymieniają spojrzenia, i zaniepokoił się. Oni coś knują- pomyślał. Nie minął jeszcze tydzień od dnia, kiedy Rand opuścił twierdzę LaMonthe'a, a ten już spiskuje. Zaniepokojony, kazał sprowadzić Gillesa, jednego ze swych najdzielniejszych rycerzy.

Zanim jednak Gilles zdążył przybyć, na schodach pojawiła się Rhonwen. Była ubrana w tę samą niebieską suknię, tylko tym razem nie miała na sobie fartucha. Suknia uwydatniała jej kształty i chociaż była długa, zapięta pod szyją i dokładnie osłaniała ciało, Jasper w wyobraźni widział to wszystko, co

zakrywała. Na domiar złego dziewczyna miała rozpuszczone włosy, jak gdyby szykowała się do snu, i wyobraził sobie, jak by wyglądała, leżąc obok niego w łożu. Serce zaczęło mu bić mocniej. Wyprostował się na krześle, a kiedy napotkał jej wzrok, wstał. Czyżby przyszła do mnie? - pomyślał. Obudziło się w nim dzikie pożądanie, jakiego chyba jeszcze nigdy nie doświadczył. Tak, przyszła do mnie.

Rhonwen rozejrzała się po sali, a potem zatrzymała wzrok na Jasperze. Całe szczęście, że jest ubrany, ale to jego spojrzenie... Rumieniec ożywił jej twarz. Przełknęła ślinę, by zwilżyć zaschnięte gardło. Musiała podejść do niego i przekazać mu informację od Josselyn.

Idąc w jego stronę, zauważyła spojrzenia dwóch obcych mężczyzn, którzy przyglądali się jej uważnie.

- Josselyn kazała cię zawiadomić, że tej nocy będę spać w jej pokoju - powiedziała, a kiedy nie doczekała się odpowiedzi, dodała: - Prosiła, żeby przynieść gorącej wody i wywar z rumianku. Dla Gavina. Boli go brzuch. Izolda też się źle czuje.

- Ostrzegałem ich, żeby nie jedli niedojrzałych jagód - mruknął. Potem spojrzał na nią i wyraz jego twarzy zmienił się. - Chodź, pójde z tobą do kuchni.

- Och, nie! - zaprotestowała gwałtownie. - Bylibyśmy tam sami. Tego chce Josselyn, ale oboje wiemy, że jest to nierozsądne. Niepotrzebna mi eskorta.

- Jest potrzebna - rzekł półgłosem. - Z tego samego powodu, dla którego śpisz w pokoju Josselyn.

- Ludzie od Simona LaMonthe? - Machnęła ręką. - Co ich może obchodzić Walijska... w dodatku uwięziona tu wbrew swojej woli.

- Nigdy nic nie wiadomo - powiedział cicho i znacząco spojrzał na przybyszów.

Czyżby był zazdrosny? - zastanawiała się Rhonwen. Nie, to śmieszne - skarciła się w myślach.

- Potrafię świetnie rozpoznać, kto się mną interesuje, a kto nie - oświadczyła i ruszyła ku drzwiom.

W wejściu natknęła się na wezwanego przez Jaspera rycerza, który przytrzymał jej drzwi, a ona, kierując się nagłym impulsem, postanowiła podrażnić się nieco z Jasperem.

- Czy byłby pan tak dobry i poszedł ze mną do kuchni? - zapytała.

Na twarzy rycerza pojawił się promienny uśmiech, lecz zanim odpowiedział, spojrzał niespokojnie na Jaspera. Było oczywiste, że wzrokiem pyta go o zgodę, ale w końcu skinął głową i powiedział:

- Tak, panienko. Z największą przyjemnością.

Przygotowanie ziółek nie zajęło wiele czasu, więc Rhonwen nie zdążyła przed powrotem do sali przyjść do siebie. Jasper spojrzał na nią ponuro, na szczęście podszedł do niego rycerz, a ona mogła zająć się zaczerpnięciem wody z dzbanka, stojącego obok paleniska. Potem ruszyła ku drzwiom.

Wtedy dopiero miała okazję przyjrzeć się gościom. Anglicy jak to Anglicy. Jedni są przyzwoici, a inni... Wzruszyła ramionami. Instynktownie wyczuła, że starszy z nich należy do tej drugiej kategorii.

Idąc do drzwi, musiała przejść obok nich.

- Chwileczkę, panienko! - zawołał ją ten starszy.

- Słucham? - zapytała, zatrzymując się.

Mężczyzna wstał i podszedł do niej.

- Twój przyjaciel Rhys przesyła pozdrowienia - odezwał się półgłosem.

- Co takiego?

Rhonwen kątem oka zauważyła, że Jasper się podnosi. Wiedziała, że wiadomości, które przyniósł ten obcy mężczyzna, nie są przeznaczone dla jego uszu. Zmusiła się do uśmiechu i zapytała:

- O czym pan mówi?

- Wkrótce będziesz wolna. Przy najbliższym nowiu zostaw boczną furtkę w murze otwartą.

Rhonwen nie wierzyła własnym uszom. Czy to możliwe? Zauważyła nagle, że Jasper idzie w ich kierunku.

- Pan mi pochlebia, sir - powiedziała lekkim tonem. - Ale ja nie mam czasu. Muszę wrócić do lady Josselyn. Dobranoc panom.

Wyszła szybko z sali, lecz już na schodach uświadomiła sobie, przed jakim trudnym problemem została postawiona.

Rhys zamierza uwolnić mnie z Rosecliffe - pomyślała. Trudno było jej w to uwierzyć.

W dodatku pomaga mu Simon LaMonthe, a ona ma w tym planie odegrać kluczową rolę. Miała umożliwić Rhysowi, jego ludziom... i tym niepewnym angielskim sprzymierzeńcom... przedostanie się do zamku.

Zatrzymała się na korytarzu przed pokojem Josselyn, próbując uporządkować myśli. W jaki sposób Rhys wszedł w porozumienie z Simonem LaMonthe? - zastanawiała się. - Czy oni naprawdę są jego sojusznikami, czy tylko chcą mnie oszukać i wykorzystać moją lojalność w stosunku do Rhysa i zrealizować jakieś swoje nieczne plany?

Oparła się o ścianę i przycisnęła głowę do chłodnego kamiennego muru. Matko Boska, co ja mam zrobić? Jak odróżnić prawdę od kłamstwa?

A nawet jeśli nie jest to podstęp, ale prawdziwa wiadomość od Rhysa, to czy powinnam otworzyć boczną bramę, wiedząc, do czego to doprowadzi? Wiedząc, że Rhys zechce zmierzyć się z Jasperem i że będzie to walka na śmierć i życie. Jeden z nich na pewno zginie.

Zgrzytnęły drzwi i ukazała się w nich Izolda.

- Chodź szybko, Rhonwen. Ziółka stygną, a Gavin jęczy jak małe dziecko.

On jest dzieckiem - pomyślała Rhonwen, tłumiąc łzy cisnące się jej do oczu. Cała trójka to dzieci, które nie zasłużyły na los, jaki by je spotkał. Weszła do komnaty i zajęła się przygotowaniem leku. Izolda i Gwen siedziały na wysokim łożu matki. Gavin wypił ziółka i ułożył się na rzuconym na podłogę materacu.

Rhonwen rozłożyła dwa grube wełniane koce w rogu komnaty.

Zdjęła buty i poluźniła pasek sukienki, ale nie rozebrała się i nie położyła. Patrzyła w dogasające na kominku płomienie.

- Czy coś ci dolega? - zapytała Josselyn. - Masz jakiś kłopot, Rhonwen?

Przez moment dziewczyna miała ochotę wyznać jej wszystko, ale się powstrzymała. Cóż Josselyn mogła jej poradzić? Ona gotowa była walczyć ze wszystkim, co zagrażało jej rodzinie, jej domowi.

- Nie - odparła, odwracając się od niej. - Odmawiam pacierz.

Ale nie potrafiła się modlić. Właściwie o co powinna prosić Boga? O sukces czy klęskę Rhysa? Powinna cieszyć się z aliansu, który zawarł, czy się go lękać? Położyła się. Nie wiedziała, co poczuć, modliła się więc o to, by niebiosy dały jej jakąś wskazówkę. Zdawała sobie sprawę, że niezależnie od tego, jak postąpi, rezultat będzie tragiczny.

W czasie długiej bezsennej nocy dwie sprawy stały się dla Rhonwen jasne. Nie mogła z czystym sumieniem umożliwić Rhysowi i ludziom LaMonthe'a wtargnięcia do zamku. Zbyt wiele niewinnych ludzi straciłoby życie w walce, która niechybnie by wybuchła. Wiedziała, jak bardzo Rhys pragnie zdobyć Rosecliffe, ale nie wolno jej było dać się wciągnąć w jego spisek.

Świt rozjaśnił już niebo, gdy przyszło jej do głowy jedyne możliwe wyjście. Musiała uciec. Księżyc będzie w nowiu za trzy dni. Nim to nastąpi, powinna być z dala od Rosecliffe.

Wstała, zwinęła koce i włożyła je do kufra. Tak, upewniła się w swym postanowieniu. Najlepsze, co mogę zrobić, to uciec, gdyż z moim odejściem Rhys nie będzie pragnął konfrontacji z Jasperem... przynajmniej nie natychmiast. Wiedziała, że tylko odsuwa w przyszłość moment ich spotkania, ale nie będzie się czuła odpowiedzialna za wynik tej walki. Może, jeśli ucieknę daleko od tych stron, nigdy się nie dowiem, który zginął?

Spojrzała w stronę osłoniętego zielonym adamaszkiem łoża i zauważyła, że Josselyn na nią patrzy.

- Źle spałaś, Rhonwen. Słyszałam, jak się wierzisz i mruczysz coś przez sen.

- Zapomniałaś, że jestem tu więźniem, nie gościem. Czy ty spałabyś dobrze w twierdzy wroga?

- Jeśli masz na myśli angielską twierdzę, to od dawna sypiam w niej całkiem dobrze - odparła Josselyn z uśmiechem.

- To nie to samo. Rand nie jest twoim wrogiem.

- Twoim też nie jest, ani on, ani Jasper.

Rhonwen wołała nie rozmawiać z nią o Jasperze. Josselyn była zbyt pewna, że kojarząc ich, rozwiąże wszystkie problemy. Nie potrafiła zrozumieć, że uczucie Jaspera do niej jest zupełnie inne niż to, jakim darzy ją mąż.

- Jestem tu przetrzymywana wbrew woli. Jak w tej sytuacji mogę nie uważać go za wroga?

Rhonwen wyszła, a Josselyn nie próbowała jej zatrzymać. Na dole w ogromnej sali zaczynał się już poranny ruch. Służąca rozpałała ogień na kominku, zaspany paż przyniósł naręcze drewna. Dwaj inni służący odsuwali stoły od ścian.

Z ulgą zauważyła, że ludzi Simona LaMonthe nie ma w sali. Wołała nie udzielać im odpowiedzi. Niech sobie myślą, co chcą. Niech poinformują swojego pana, że przekazali wiadomość, a ona ucieknie przed wyznaczonym przez nich terminem.

Ale jak?

Jedna ze służących spojrzała na nią podejrzliwie.

- Czy miłady wie, że jesteś tutaj?

- Tak, spałam w jej pokoju - odparła chłodno Rhonwen. - To ona wysłała mnie po wodę.

- Przecież wieczorem napełniłam dzbanek.

- Gavin w nocy chorował i woda została zużyta.

Rhonwen odwróciła się plecami do służącej i wyszła, jak

gdymy miała prawo swobodnie poruszać się po zamku. Na szczęście ta nie próbowała jej zatrzymać.

Na dziedzińcu panował spokój. Dwaj mężczyźni zajęci rozmową stali w drzwiach stajni. Ruszyła w stronę studni, uważnie przyglądając się murom w poszukiwaniu bocznego wejścia. Po jednej stronie dziedzińca były stajnie i koszary dla wojów. Obok bramy wjazdowej znajdował się magazyn i zagroda dla bydła. Po prawej stronie dziedzińca, pod murem wzniesionym tutaj na krawędzi skalnego, opadającego ku morzu urwiska, była kuchnia z dobudowaną do niej wędzarnią. Rhonwen skierowała się w tę stronę; tam spodziewała się znaleźć ukryte boczne wejście.

Przez niebo przetoczył się głośny grzmot. Powietrze było chłodne i wilgotne, pogoda nie przywodziła na myśl wiosennego poranka. Dziewczyna żałowała, że nie wzięła szala, ale nie zamierzała się cofnąć. Musiała znaleźć tę bramę.

Kamienne mury zdawały się nieprzeniknione. Usiłowała dostrzec w nich jakąś przerwę, wyłom, lecz nic nie widziała. Kiedy nagle otworzyły się drzwi od kuchni, przykucnęła za stojącymi w pobliżu pustymi beczkami po piwie. Skuliła się za prowizorycznym schronieniem i wtedy dokonała zaskakującego odkrycia.

Kuchnia nie przylegała do muru. Pomiedzy jej ścianą a murem znajdowało się wąskie przejście. Wstrzymała oddech. Zostawiła wiadro i ruszyła w tę stronę, najpierw osłonięta beczkami, a potem ścianą kuchni. Po chwili dotarła do ciężkich żelaznych drzwi osadzonych w zewnętrznym murze.

Cofnęła się o kilka kroków i wyrzała na dziedziniec. Nikt nie patrzył w jej stronę. Wróciła pod drzwi i nacisnęła klamkę. Drzwi ustąpiły, nie były zamknięte. Nasłuchiwała przez chwilę, a potem otworzyła je szerzej.

Niespodziewanie znalazła się w wąskim pomieszczeniu zapełnionym rybackimi sieciami, koszami. Na podłodze leżały długie, okute wiosła. Na przeciwległej ścianie pomieszczenia zobaczyła

drugie żelazne drzwi, najwyraźniej prowadzące na zewnątrz muru. Zamykająca je żelazna sztaba stała oparta o ścianę. Skoro jedno i drugie drzwi nie były zamknięte, ktoś widocznie korzystał z nich tego ranka.

Rhonwen postanowiła zaryzykować i uchyliła je lekko.

Powiew świeżego morskiego powietrza upewnił ją, że poszukiwania zakończyły się sukcesem. Ta droga prowadziła ją ku wolności. Wolność! Czy możliwe, żeby to było takie łatwe?

Usłyszała nagle męskie głosy i spojrzała w górę. Na koronie muru stali dwaj strażnicy. Cofnęła się. Nie ma mowy o ucieczce - pomyślała. W każdym razie nie teraz, w świetle dnia. Tylko czy nocą te drzwi są otwarte? Wyrzała znów na zewnątrz. Patrzyła na wąską, krętą ścieżkę, prowadzącą w dół stromego skalnego urwiska aż do wąskiego skrawka plaży. Z korony muru strażnicy mogli obserwować każdego, kto próbowałby ją przebyć. Tylko pod osłoną ciemności można było się zakraść do zamku albo z niego wymknąć.

W oddali błyskawica przecięła niebo, a po kilku sekundach rozległ się grzmot. Nawet gdyby noc nie była pochmurna, to nie przeszkodzi mi słabe światło księżyca tuż przed nowiem. A jeśli będzie padać, to jeszcze lepiej - pomyślała.

Zamknęła drzwi i oparła się o kamienną ścianę. A więc postanowione. Ucieknę najbliższej nocy i będę miała za sobą tę straszliwą próbę. Kiedy opuścę to miejsce, nigdy nie wrócę do Rosecliffe ani do Carreg Du, ani do obozowiska przy drodze do Afon Bryn - postanowiła. Nie ma tu nic dla mnie, nic, czego bym pragnęła, a zbyt wiele tego, czego szczerze nienawidzę.

Pomyślała, że w jakiś sposób zawiadomi Rhysa, by poniechał prób uwolnienia jej. Potem ruszy na wschód i rozpocznie nowe życie.

Cofnęła się do pierwszych drzwi, zamknęła je starannie za sobą i ruszyła w stronę dziedzińca, zabierając pozostawione w wąskim przejściu wiadro. Niosąc wodę w stronę budynku

NIEPOKORNA

mieszkalnego, poczuła się nagle opuszczona przez wszystkich, tak samotna jak nigdy dotąd. W dzieciństwie poznała samotność, ale w ostatnich latach stale otaczali ją ludzie. Najpierw byli przy niej Rhys i jego towarzysze, potem Josselyn ze swymi uroczymi dziećmi. I Jasper.

Rozejrzała się w nadziei, że go zobaczy, lecz nie dostrzegła go nigdzie. Czuła ciężar na sercu, postanowiła jednak nie poddawać się. On i tak nigdy nie byłby mój, a odchodząc, oszczędzę sobie tylko bólu - pomyślała. Tak nakazywał rozsądek.

16

Kim byli ci dwaj mężczyźni? - zapytała Izolda.

Siedziała na niskim stołku o trzech nogach, a Rhonwen nawijała na jej szeroko rozłożone ręce przedzę z trzymanego w dłoniach wrzeciona. Od momentu kiedy Rhonwen stanęła w obronie jej prawa do swobodnego wyboru męża, radykalnie zmieniło się nastawienie dziewczynki do rywalki.

- Dlaczego mnie o to pytasz? Twoja matka wie o nich znacznie więcej niż ja - odparła.

- Ona nie chce mówić o niczym, co mogłoby mnie zaniepokoić.

- Dlaczego miałabyś się niepokoić?

Izolda opuściła ręce i niedokończony motek zawisł na jej kolanach.

- Nie jestem dzieckiem. Wiem, że w kraju jest niespokojnie. Król Stefan, Matylda, wnuk starego króla... - Westchnęła. - Wiem, że to, do kogo pójdzie Gavin i za kogo ja wyjdę za mąż, jest dla naszego ojca ważne. Ważne dla Rosecliffe i Anglii. Ojciec mówi, że od pokoju w Anglii zależy pokój w Walii. A ja jestem przecież pół-Walijką, wiesz o tym.

- Tak, wiem. Podnieś ręce, bo musimy dokończyć ten motek. Twoja mama jeszcze dziś chce ufarbować tę przedzę.

- Ale co z tymi mężczyznami? Jakie wiadomości przywieźli?

Jakie wiadomości? Z pewnością Rhonwen nie mogła ich ujawnić.

- Trudno powiedzieć. Może przekazali wieści od twojego ojca.

- Jeśli byłoby to prawdą, to dlaczego Jasper postawił strażę przy schodach? Widziałam go, kiedy ci goście odjeżdżali. Wyraźnie cieszył się, że tak szybko opuścili zamek.

- Jesteś spostrzegawcza. Dobrze, powiem ci, co podejrzewam. Wszyscy, tak Anglicy jak i Walijczycy, wiedzą, że LaMonthe nie jest człowiekiem godnym zaufania. Jest chciwy i okrutny. Nie wątpię, że Jasper i twoja matka też sobie z tego zdają sprawę. Jeśli LaMonthe przysłał tu swoich ludzi, to z pewnością miał na celu swój własny interes.

- Próbuje nas szpiegować!

- Być może, ale nie powinnaś się bać, Izoldo. Jasper nigdy nie pozwoli, by cokolwiek złego spotkało ciebie albo kogokolwiek z Rosecliffe.

Dziewczynka uśmiechnęła się.

- On jest cudowny. Odważny, przystojny, a przy tym taki zabawny.

Rhonwen skoncentrowała się na nawijaniu przędzy na ręce dziewczynki. Tak, to wszystko było prawdą. Dlatego jest tak niebezpiecznie pociągający - pomyślała. Izoldzie nie musiała tego mówić.

- Wiem, że go kochasz - stwierdziła dziewczynka.

Wrzecziono wypadło z rąk Rhonwen i potoczyło się po posadzce.

- Co ty opowiadasz! - zawołała.

- Nie złość się. Nie jestem zazdrosna. Wiem, że nie mogę wyjść za stryjka. Kościół na to nie pozwala.

- Myślę... myślę, że mylisz swoje uczucia do niego z moimi. Ty go kochasz, natomiast ja uważam go za... Jestem jego więźniem i tutaj jest moje więzienie. - Rhonwen podniosła wrzeczono i spojrzała na dziewczynkę. - Widzisz, Izoldo, ja staram się tylko jak najlepiej wykorzystać swój pobyt tutaj. On

nie może więzić mnie bez końca. Kiedyś będę wolna i odejdę. - Nawinęła ostatni odcinek wełnianej przędzy na trzymany przez Izoldę motek. - Skończyłyśmy - oznajmiła. - Zbierz wszystkie motki i zanieś je matce, ja tymczasem posprzątam tutaj.

Izolda wstała i z zasepioną miną patrzyła na Rhonwen.

- Nie rozumiem cię - powiedziała. - Powinnaś być szczęśliwa, że podobasz się Jasperowi.

Rhonwen nie potrafiła znaleźć odpowiedzi... w każdym razie odpowiedzi stosownej dla dziecka.

- Jesteś zbyt młoda, żeby zrozumieć takie sprawy. - Wolała nie przedłużać tej rozmowy i wyszła z pokoju, zanim Izolda zdążyła coś powiedzieć. Zresztą cóż ta dziewczynka mogła wiedzieć o trudnych problemach dorosłych, chociaż była na tyle mądra, żeby zrozumieć uczucie Rhonwen do Jaspera. - Do licha - mruknęła. On jest wspaniały. Jeśli nie ucieknę tej nocy, to oszaleję - dodała w myślach.

Wkrótce okazało się, że do stanu bliskiego szaleństwa została doprowadzona znacznie wcześniej. W połowie schodów spotkała idącego w górę Jaspera.

Zatrzymali się oboje. On stał o dwa stopnie niżej niż ona, ale ich twarze były na jednym poziomie. Miał na sobie popielatą tunikę i śnieżnobiałą koszulę. Ten strój znakomicie harmonizował z kolorem jego szaroniebieskich oczu.

Jasper wyglądał na zmęczonego, jak gdyby spędził bezsenłą noc, ale powstrzymała się od jakiegokolwiek uwagi na ten temat.

- Jeśli szukasz Izoldy, to jest...

- Nie szukam jej.

Stali, patrząc na siebie w napięciu, które wydawało się ostre jak sztylet. Rhonwen odwróciła wzrok i spostrzegła, że trzyma wrzeciono, które zapomniała zostawić w komnacie Josselyn.

- Och, muszę to odłożyć na miejsce - powiedziała i ruszyła z powrotem na górę.

Jasper szedł za nią.

- Chciałem z tobą porozmawiać, Rhonwen.

Porozmawiać? Przeraziła się i przyśpieszyła kroku. Pomyślała,

że tam, w komnacie, jest jeszcze Izolda i jej obecność uniemożliwi rozmowę.

- Rhonwen, zaczekaj! - Chwycił ją za rękę i zatrzymał.

- Odejdź, Jasperze. Nie chcę być z tobą sama - powiedziała drżącym głosem.

- Dlaczego?

- Dlaczego? Dlatego... dlatego... - Szukała w myślach jakiegoś sensownego wytłumaczenia, byle nie zdradzić prawdy. Wreszcie znalazła odpowiedź, która nie była całkiem nieprawdziwa. - Bo ty potrafisz działać na kobiety tak, że tracą rozsądek. Sam o tym wiesz. A ponieważ powinnam zachować zdolność myślenia, muszę trzymać się z dala od ciebie.

- Ja przy tobie również tracę rozsądek. - Podszedł o krok bliżej. - Ale kiedy cię nie widzę, to już zupełnie tracę rozum. - Zbliżył się jeszcze o krok. - Gdy jesteś blisko, pobudzasz wszystkie moje zmysły. Zmysł dotyku... chcę dotykać twoich jedwabistych włosów, aksamitnej skóry...

Rhonwen patrzyła na niego wstrząśnięta.

- Zmysł powonienia- mówił dalej.- Pachniesz kwiatami i lasem. Pachniesz kobietą.

Serce biło jej coraz mocniej, tak mocno, że odczuwała ból w piersiach.

- Zmysł smaku. - Zbliżył się do niej jeszcze bardziej. - Chcę znów czuć smak twojego ciała.

Rhonwen cofnęła się, potrząsając głową.

- Nie, nie. Nie wolno ci... Nie wolno ci mówić takich rzeczy - szepnęła.

- Dlaczego? Przecież to prawda.

- Dlatego... Dlatego, że tobie nie chodzi o rozmowę. Ty chcesz czegoś więcej. - Cofnęła się i oparła plecami o drzwi pokoju Josselyn.

Patrzyli sobie w oczy. Rhonwen wołała nie myśleć o tym, co w tej chwili wyraża jej wzrok. Jasper był blisko, o krok od niej, ale zdawało jej się, że czuje dotknięcie jego ciała i bijący od niego żar. Czuła się bezsilna, gotowa się poddać.

Oparł się rękami o drzwi, tak że znalazła się pomiędzy jego wyciągniętymi ramionami.

- Mylisz się, Rhonwen - powiedział. - Chociaż, owszem, pragnę czegoś więcej niż rozmowy, ale tym razem... tym razem ograniczę się tylko do niej.

- O czym chcesz ze mną rozmawiać? - zapytała.

Odsunął się od niej o krok i pochylił głowę. Zauważyła, że jego policzki nabrały kolorów. Czyżby się zarumienił? Czy to możliwe? Odchrząknął i zaczął mówić, jednakże dziewczyna nie mogła w jego słowach doszukać się żadnego sensu.

- Wiem od Josselyn, że twój ojciec nie żyje. Czy jest jakiś inny mężczyzna... ojczym, może stryj, który jest za ciebie odpowiedzialny? Nie mów, że Rhys, bo on nie ma z tym nic wspólnego.

- Mam ojczyma - odparła kompletnie zdezorientowana. - Ale on nic dla mnie nie znaczy. Nie czuje się za mnie odpowiedzialny.

- Może wobec tego matka?

- O co ci chodzi, Jasperze? - Nagle wydało jej się, że zrozumiała. - Myślisz o okupie za mnie?

- Do licha! - Złapał się za głowę. - Nie okup miałem na myśli, ale małżeństwo! Małżeństwo - powtórzył, a potem dokończył, patrząc jej w oczy: - Do kogo mam się zwrócić w tej sprawie, Rhonwen? Do kogo?

Nie odpowiedziała. Pytanie było zbyt absurdalne, pozbawione logiki, by na nie odpowiedzieć.

- Chcesz mnie zmusić do małżeństwa, ale z kim? - powiedziała wreszcie drżącym głosem.

Patrzył na nią, jak gdyby uważał, że oszalała.

- Jak to z kim? Ze mną, oczywiście. Pomyśl, dobrze się zastanów, zanim odpowiesz. Będzie ci dobrze w Rosecliffe. Josselyn bardzo się ucieszy, a ja... - przerwał, przez chwilę stał z rękami skrzyżowanymi na piersiach, wreszcie dokończył: - Będę dla ciebie dobrym mężem... tak samo jak ty dla mnie dobrą żoną.

~ Dlaczego? - zapytała Rhonwen, zdumiona tą nieoczekiwaną propozycją. - Dlaczego chcesz się ze mną ożenić?

Powiódł po niej wzrokiem, który przyprawił ją o wewnętrzny dreszcz.

- Myślę, że pasujemy do siebie.

- Tylko pod jednym względem - rzekła zarumieniona.

- Może. - Uśmiechnął się dwuznacznie. - Może?

- Może, ale pod pewnymi względami... nie. Małżeństwo pomiędzy nami nie ma sensu. - Rhonwen skrzyżowała ręce na piersiach, naśladując jego postawę. - Masz inne powody. Chcesz to zrobić wyłącznie na złość Rhysowi.

Jasper przestał się uśmiechać.

- On nie jest twoim kochankiem, chociaż twierdził, że jest. Długo o tym myślałem, Rhonwen. Skoro nie jesteście kochankami, to tylko dlatego, że ty odrzuciłaś jego zaloty. Nic was nie łączy, a w każdym razie ty nie czujesz się z nim związana głębszym uczuciem. Moja propozycja nie ma z Rhysem nic wspólnego. Dotyczy tylko mnie.

Rhonwen nigdy jeszcze nie była tak zakłopotana. Spodziewała się erotycznych zakusów, a zamiast tego usłyszała miłe słowa i propozycję małżeństwa. Chciał, by została jego żoną!

Na krótką piękną chwilę zobaczyła w wyobraźni siebie w takiej roli. Budzić się codziennie przy jego boku, wiedzieć, że należy do niego, wspólnie zasiadać do posiłków, dzielić z nim sekrety, wymieniać tylko dla nich zrozumiałe uśmiechy. Dzielić z nim łożę - wydawało się to wprost oszałamiające.

A potem byłyby wspólne dzieci...

- Nie powiedziałaś nie, Rhonwen. Czy to znaczy, że przyjmiesz moją propozycję?

Zamrugała. Różowe barwy wyobraźni zastąpiła szarość rzeczywistości. Przy najbliższym nowiu nastąpił atak na Rosecliffe. Przyjmując propozycję Jaspera, musiałyby zdradzić tajemnicę spisku. Tylko czy wolno jej było zdradzić Rhysa?

Wiedziała, że nie może tego zrobić.

Opadły jej ręce, nie mogła już patrzeć w oczy Jaspera.

- Dziękuję ci za tę propozycję... Jestem nią zaszczycona... Nie przychodzi mi to łatwo, ale... ale muszę ci odmówić.

Długo nie odpowiadała. Wreszcie zdecydowała się spojrzeć mu w oczy. Z wyrazu jego twarzy trudno było cokolwiek odczytać. Nie wydawał się jej ani zły, ani zrozpaczony. Raczej oszołomiony.

- Nie kochasz Rhysa. Jestem o tym przekonany, więc dlaczego mi odmawiasz?

- Dlatego że małżeństwo między nami skazane jest na niepowodzenie. Zbyt się różnimy.

- Rand i Josselyn też są różni, a ich małżeństwo jest udane. Kochają się. Przecież musisz widzieć, jak szczęśliwa jest Josselyn.

- Ale oni się kochają - wybuchnęła. - Łączy ich coś więcej niż pożądanie.

- Nas też... - Przerwał i uniósł brwi. - Czy chcesz, żebym ci wyznał miłość? O to ci chodzi?

- Nie! Nie! - zawołała.

Boże, czy to się nigdy nie skończy? Wiedziała już, co musi mu powiedzieć, tylko jakich użyć słów, żeby zabrzmiało to przekonująco.

- Nie Kocham cię. W tym cały problem. Nie Kocham ciebie bardziej niż Rhysa - oświadczyła, starając się patrzeć na niego tak, jak gdyby to, co wyznała, nie było największym kłamstwem, jakiego kiedykolwiek się dopuściła.

Tym razem wyraz jego twarzy mówił znacznie więcej. Jasper zacisnął usta, oczy mu błyszczały.

- A więc widzisz - mówiła dalej, pragnąc zakończyć tę rozmowę, zanim kompletnie się załamię. - Nie unikniesz decyzji co zrobić z moim uwięzieniem, gdyż mnie nie poślubisz. Czy uwolnisz mnie teraz, czy nadal będziesz trzymał w zamknięciu? Co zrobisz, Jasperze?

Serce zabiło jej mocniej, gdy napotkała pełne furii spojrzenie Jaspera. Nie chciała go aż tak bardzo dotknąć, ale była tak poruszona, że nie potrafiła się powstrzymać. Zdawała sobie sprawę z sytuacji. Kochała niewłaściwego mężczyznę, on pragnął

jej również. Do tego Rhys oczekiwał jej pomocy w ataku na twierdzę.

- Może masz rację - odezwał się wreszcie Jasper, patrząc na nią ze złością. - Może jesteś mądrzejsza niż ja. Poślubienie ciebie po to, by zyskać dostęp do rozkoszy, jakie może mi dać twoje ciało, byłoby wyjątkową głupotą, zwłaszcza kiedy oboje wiemy, że mogę cię mieć bez błogosławieństwa księdza.

- Nie! - krzyknęła i chciała się wymknąć, lecz powstrzymała ją silne wyciągnięte ramiona. Znów stał oparty o drzwi, blisko niej, zbyt blisko. Wiedziała, że wystarczy jeden jego gest, by rozpalic w niej ogień, którego nie zdoła opanować.

A Jasperowi o to właśnie chodziło.

W desperacji sięgnęła za siebie, znalazła dłonią klamkę i nacisnęła ją. Pod ich ciężarem drzwi się otworzyły.

- Och! Potraćiliście mnie - rozległ się stłumiony głos Izoldy.

- Co się tu, u licha, dzieje?! - zawołał Jasper.

Rhonwen skorzystała z jego nieuwagi i wślizgnęła się do komnaty. Na podłodze pod drzwiami leżała Izolda na stercie skłębionych motków przędzy.

- Co się stało? - zapytała Rhonwen, pomagając jej wstać.

- Podśluchiwała, oto co się stało - mruknął Jasper. - Czy to prawda, Izoldo?

Dziewczynka stanęła obok Rhonwen, starając się uniknąć wzroku stryja.

- Podeszłam do drzwi, a wtedy wy zatrzymaliście się po drugiej stronie.

- A ty przyłożyłaś do nich ucho, żeby lepiej słyszeć naszą rozmowę.

- Daj jej spokój, Jasperze. To nie jej wina.

Wyraz jego twarzy zwiastował burzę. Wyglądał tak, jak gdyby miał zamiar udusić Rhonwen i Izoldę. Rytmicznie otwierał i zaciskał dłonie.

- Odejdź, Jasperze - powiedziała spokojnie Rhonwen. - To jest komnata kobiet. Nie masz tu nic do roboty.

Jeszcze raz spotkały się ich spojrzenia. Wyczuwała, że mogłaby

jeszcze zmienić decyzję, ale zbyt wiele było powodów, żeby tego nie zrobić. Powodów, których on nie powinien znać.

- Tak - rzekł. - Nie mam tu już nic do roboty.

Kiedy odszedł i ucichł odgłos jego kroków na schodach, Izolda spojrzała na Rhonwen.

- Przepraszam - powiedziała. - Nie powinnam podsłuchiwać.

- Nie masz za co przepraszać. Dobrze, że tu byłaś. Naprawdę. - Rhonwen ścisnęła dłoń dziewczynki.

- Tylko że... ja nic nie rozumiem - wyznała Izolda. - Ty i on... Nie jestem już dzieckiem. Wiem, co on chciał zrobić.

- To zupełnie nic nie znaczy - zapewniła Rhonwen dziewczynkę. - On i ja... Widzisz tak się składa, że oboje budzimy w sobie to co najgorsze.

- Ale dlaczego za niego nie wyjdiesz? Słyszałam, jak ci to proponował. Dlaczego powiedziałaś nie?

Rhonwen z trudem powstrzymywała cisnące się jej do oczu łzy. Jak wytłumaczyć dziecku to, czego nie potrafiła wyjaśnić Jasperowi ani nawet sobie?

- Czy on myli się w sprawie tego straszego mężczyzny, tego buntownika? - dopytywała się Izolda. - Czy ty kochasz Rhysa? Wiem, że to z jego powodu pomogłaś w uprowadzeniu mnie. Mama mówi, że nigdy nie pozwoliłabyś mnie skrzywdzić. Ale on... ten Rhys... On patrzył na mnie tak... Potem Jasper go złapał, a ty pozwoliłaś się uwięzić, żeby jego uwolnić. - Patrzyła przez chwilę na Rhonwen z zakłopotaniem i wyrzutem. - Ty go kochasz, prawda?

- Tak, kocham go Izoldo - Rhonwen uklękła i wzięła dziewczynkę za ręce. - Ale jest to miłość siostry do brata. Kocham go tak, jak ty kochasz Gavina. On nie jest moim bratem, ale traktuję go tak, jak gdyby nim był. Czuję się za niego odpowiedzialna.

- Ale on nie jest dobrym człowiekiem.

- Och, Rhys może się zmienić. Kto wie. Widzisz... - Rhonwen

przygryzła wargę. - On ma powody, by nienawidzić Jaspera i każdego, kto jest Anglikiem.

- Skoro nie kochasz go tak jak kobieta mężczyznę, to dlaczego nie kochasz Jaspera? Czemu nie chcesz wyjść za niego?

- Jeśli się nie mylę, to ty chciałaś zostać jego żoną. - Rhonwen uśmiechnęła się smutno.

- Mówiłam ci, że nie jest to możliwe. - Dziewczynka westchnęła. - Jest moim stryjem. Ale gdybym mogła, wyszłabym za niego. Nie rozumiem, dlaczego ty nie chcesz.

- To jest bardzo skomplikowane - odparła Rhonwen, wstając. - Zbyt skomplikowane, żeby ci wyjaśnić, ale któregoś dnia, kiedy on ożeni się z kimś innym, zrozumiesz, że miałam rację.

Mam rację, mam rację - powtarzała sobie w myślach, kiedy wróciła do codziennych zajęć. Miała rację, odmawiając mu, i postąpię słusznie, uciekając z Rosecliffe.

Niezależnie jednak od tego, jak często powtarzała te słowa, myśl o tym, że rozstanie się z Jasperem na zawsze, że on kiedyś poślubi inną kobietę, była przeraźliwie bolesna.

Bolesna wprost nie do zniesienia.

17

Życie w zamku toczyło się zwykłym trybem, tak jak każdego dnia. Przed zmierzchem z wieży kaplicy rozległ się dźwięk dzwonu oznajmającego koniec pracy. Pasterze pognali stada owiec pasących się na rozległych łąkach w stronę wioski, a pracujący w zamku tkacze i praczki, murarze i cieśle pojedynczo lub grupkami ruszyli nad fosą w stronę miasteczka.

Na dziedzińcu Gavin z grupą chłopców zapędzili kury do kurnika, potem pobiegli do wielkiej sali, by pomóc rozstawić stoły i ławy do wieczerzy. Kucharki w pośpiechu szykowały ostatni posiłek, po którym będą wreszcie mogły odpocząć.

Zapadał już zmrok, gdy odezwał się kuchenny dzwon i mieszkańcy zamku pośpieszyli na kolację. Kończył się pracowity dzień, nadeszła pora na jedzenie, picie i odpoczynek. Czas na rozrywki, śpiewy, a potem sen.

Rhonwen nie oczekiwała jednak spokojnej nocy. Dzień dłużył jej się niemiłosiernie, nerwy napięte miała do ostatnich granic. Pod wieczór wydawało jej się, że dzwonnik zapomniał o swych obowiązkach, a słońce zatrzymało się na niebie.

Tej nocy miała uciec. Nie mogła dłużej zwlekać. Niepokoiła się, czy boczne wejście będzie otwarte, zabezpieczone tylko sztabą, z którą mogła sobie poradzić. Jeśli drzwi zostaną zamknięte na klucz, znajdzie się w pułapce.

Bacznie obserwowała ludzi kręcących się w okolicy kuchni, ale równocześnie wypatrywała Jaspera. Wiedziała tylko, że po ich dramatycznej rozmowie wyjechał z zamku.

Spotkanie i rozmowa na korytarzu tak wytrąciły ją z równowagi, że dopiero znacznie później uświadomiła sobie, iż powołanie lub klęska jej planu w znacznej mierze zależne są od tego, gdzie on będzie i co będzie robił. Mogła kogoś zapytać, dokąd się udał i kiedy wraca, lecz nie miała odwagi. Mieszkańcy zamku ledwie tolerowali jej obecność i chociaż Josselyn i Izolda nie miały jej za złe udziału w porwaniu, to wiele osób patrzyło na nią podejrzliwie. No i wszyscy wiedzieli, że Jasper się nią interesuje.

Nie, nie mogę zwracać na siebie uwagi, pytając o Jaspera.

Usiadła pod oknem w pokoju Josselyn, by widzieć wszystkich przechodzących przez dziedziniec. Modliła się o ciemną noc, która umożliwiłaby ucieczkę.

Do pokoju weszła Gwendolyn. Na widok tego dziecka Rhonwen ścisnęło się serce. Dręczyło ją poczucie winy.

- Nie zejdziesz na dół na kolację? - zapytała dziewczynka, potem przez chwilę grzebała w kufierku ze swoimi rzeczami i wyjęła z niego grzebień. - Mama mówi, że prawdziwa dama, zanim zasiądzie do stołu, musi się uczesać. Pomożesz mi? - Wyciągnęła do Rhonwen rękę. - Potem razem zejdziemy.

Rhonwen nie miała zamiaru pokazywać się w sali; nie była pewna, czy potrafi zachować się tak, jakby nic się nie stało. Z drugiej strony jej nieobecność mogła zwrócić uwagę, no i nie mogła zignorować zaproszenia małej pulchnej Gwen.

- Dobrze, kochanie. Usiądź mi na kolanach. Uczeszę twoje śliczne loczki.

Obecność dziecka wpłynęła na nią kojąco. Czesząc kościanym grzebieńcem jej potargane włosy, oddychała głęboko. Czuła zapach mydła, psów, mięty... Jakże cudowne są dzieci.

Zatęskniła nagle za Davitem i Cordulą, chociaż jej brat i siostra byli już niemal dorośli. Wiedziała, że wkrótce będzie tęsknić za dziećmi Josselyn. Za ufną, niewinną Gwen, rezolutnym

Gavinem i Izoldą, która gotowa była jej oddać swego ukochanego stryjka. Pchnięta nagłym impulsem, pocałowała Gwen w główkę. Dziewczynka odwróciła się ku niej z uśmiechniętą buzią.

- Cieszę się, że mieszkasz z nami. Gavin mówi, że pewnego dnia odejdziesz i wrócisz do puszczy, a ja wolałabym, żebyś została.

- Naprawdę?

- Przecież nie opowiedziałas mi do końca bajki... wiesz, tej o walijskiej księżniczce i nieszczęśliwym smoku.

Bajki, którą opowiadała małej, gdy razem z Jasperem układali ją do snu. Wydawało jej się, że od tamtego dnia minęły długie miesiące, tymczasem było to przed niespełna dwoma tygodniami.

- Myślisz, że ten smok był nieszczęśliwy? - spytała, czesząc dziewczynkę.

- O, tak. Bardzo nieszczęśliwy. I tylko księżniczka mogła go pocieszyć, prawda?

- Tak.

W bajkach księżniczka może uszczęśliwić smoka i sprawić, by znów stał się mężczyzną, ale prawdziwe życie jest bardziej złożone. Rhonwen odłożyła grzebień i zaczęła zaplatać włosy Gwen w warkocz.

- Musimy się śpieszyć, bo kolacja stygnie.

Po chwili weszła do sali, prowadząc za rączkę dziewczynkę, nieświadomą konfliktów, które rozgrywały się pomiędzy dorosłymi. W kominku płonął ogień, salę oświetlały pochodnie i niewielkie, rozwieszane na ścianach kaganki, stwarzając nastrój ciepła i pogody.

Rhonwen rozejrzała się. Podobnie jak cały zamek, sala nie była jeszcze dokończona. Na jednej ze ścian widniał namalowany w połowie fresk. Uświadomiła sobie, że nigdy nie zobaczy go dokończonego, bo jest to jej ostatnia wizyta w tym miejscu. Nigdy nie wróci do Rosecliffe, nawet gdyby powiódł się plan Rhysa i zamek znalazł się we władaniu Walijszyków. Zbyt bolesny byłby to powrót. Zbyt wiele wynosiła stąd wspomnień. Dobrych i złych.

- Chodź, Rhonwen, usiądziesz koło mnie - powiedziała Gwen, prowadząc ją do głównego stołu.

Izolda i Gavin zajęli już swoje miejsca; Josselyn, stojąc przy kominku, rozmawiała z dwoma służącymi. Jaspera nie było. To dobrze.

Rhonwen uświadomiła sobie nagle, że Izolda mogła potworzyć matce podsłuchaną rozmowę pomiędzy nią a Jasperem. Zerknęła na Josselyn, która wróciła do stołu, i wystarczyło jedno spojrzenie, by wiedzieć, że ona zna prawdę. Izolda miała zaufanie do matki. Rhonwen była przekonana, że nie uniknie kłopotliwych pytań.

Zastanawiała się, dlaczego Josselyn nie chce zrozumieć, że chociaż jej małżeństwo z Anglikiem jest udane, to związek pomiędzy nią a Jasperem wcale nie musiałby być podobny. Rhonwen odetchnęła z ulgą, gdy dawna przyjaciółka uśmiechnęła się do niej i zapytała:

- Spróbowałaś już sosu? Pasternak w tym sosie jest znakomity. To specjalność Ota. Nałóż sobie więcej.

Owszem, potrawa była doskonała, ale dziewczyna straciła apetyt. Żołądek miała tak ściśnięty, że prawie nic nie mogła przełknąć. Rozmowa przy stole obracała się wokół przepisów kulinarnych i innych drobiazgów drogich kobiecemu sercu. Następnego dnia miał przybyć na targ kupiec bławatny z Chester. Żona piekarza była w ciąży i Josselyn, obserwując ją, prorokowała, że urodzi bliźnięta.

Wieczera nie trwała dłużej niż godzinę, ale Rhonwen z każdą minutą stawała się coraz bardziej niespokojna. W pewnym momencie odezwał się Gavin:

- Stryj Jasper powinien już chyba wrócić.

Dziewczyna drgnęła na dźwięk jego imienia, upuściła łyżkę, przewracając przy tym swój puchar, w którym było jeszcze trochę wina. Josselyn podniosła naczynie i serwetką próbowała zebrać rozlany napój z obrusa.

- Dobry Boże - powiedziała. - Poplamicie mi wszystkie obrusy, zanim się z sobą dogadacie.

Rhonwen zerwała się na równe nogi z gwałtownością, której nie usprawiedliwiała niewinna uwaga Josselyn.

- Czy nie może zostać tak, jak jest? Czy ty nie możesz się z tym pogodzić? - wybuchnęła.

- Z płamą? - zapytała Josselyn, patrząc na nią. - Najlepiej sprać ją od razu, zanim kolor się utrwali.

- Dobrze wiesz, że nie mówię o plamie!

Josselyn zachowała spokój, natomiast dzieci wydawały się zaniepokojone. Gwen dotknęła ręki Rhonwen.

- Nie przejmuj się - szepnęła słodkim głosem. - Mama zawsze przestaje się gniewać, jak się ją przeprosi. Powiedz przepraszam i wszystko będzie dobrze.

- Przepraszam - odezwała się po chwili Rhonwen, chociaż nie miała na myśli rozlanego wina. Josselyn z pewnością wiedziała o tym, bo popatrzyła na nią wzrokiem pełnym współczucia. - Przepraszam - powtórzyła Rhonwen. - Bardzo mi przykro. Jeśli pozwolicie, to pójdę już.

- Oczywiście - odparła Josselyn. - Ale, Rhonwen...

Dziewczyna nie chciała słuchać, nie mogła znieść swojej obecności pośród ludzi, którzy tyle jej wybaczyli, a ona znowu ukrywała przed nimi nowe sekrety. Wysunęła dłoń z ręki Gwen-dolyn, skinęła głową i odeszła. Z każdym krokiem ogarniała ją coraz większy smutek. Nie mogła nawet się z nimi pożegnać, nie mogła wyjaśnić przyczyn nagłej ucieczki ani podziękować za ich dobroć.

Zatrzymała się na dziedzińcu i rozejrzała. Zapadła noc. Należałoby wymknąć się z zamku już teraz, lecz nie mogła się na to zdecydować, jeszcze nie.

Pomyślała, że powinna zostawić list do Josselyn. Zakradła się do pokoju rządcy i znalazła tam kawałek pergaminu, pióro i atrament. Nie potrafiła wprawnie pisać, ale miała nadzieję, że w krótkim liście przekaże swoje uczucia.

*Odchodzą, żeby spotkać swój los. Dziękuję Ci, Josselyn,
za dobroć, na którą nie zasłużyłam. Nie mogą zdradzić*

Ciebie i Twojej rodziny, ale nie mogą również zdradzić Rhysa i moich rodaków. Muszą więc znaleźć się daleko od Rosecliffe, Carreg Du i wszystkich konfliktów. Pożegnaj ode mnie Izoldę, Gavina i Gwendolyn...

Patrzyła przez chwilę na niezdarnie napisane litery, a potem, nie mogąc się oprzeć, zanurzyła pióro w atramencie i dopisała:

...i Jaspera.

Podpisała się, odłożyła pióro i zostawiła list na stole, gdzie zapewne rano ktoś go znajdzie.

Gdy dotarła na dziedziniec, zmusiła się, by nie myśleć o reakcji Josselyn na ten list... i reakcji Jaspera.

W gęstniejących ciemnościach ruszyła wzdłuż muru. Przed nią majaczył jakiś cień. Był to wózek do przewożenia kamieni, stojący przy schodach prowadzących na koronę murów. Nad jej głową kołysało się zawieszone na linach rusztowanie. Zwykle przedmioty codziennej pracy, ale teraz wydawały jej się groźne, złowieszcze. Były to narzędzia służące temu, by kamienie Walii rosły w grube mury i potężne wieże, tak jak to przepowiadała wróżebna pieśń. Czy zapadnie ciemność w południe, a w zimie będzie upał, jak mówiła przepowiednia?

Zatrzymała się nagle, przejęta wewnętrznym chłodem. Wszystko to miało się zdarzyć wtedy, kiedy bliski będzie koniec świata. Istotnie, Rhonwen była tak przepełniona smutkiem, jak gdyby kończył się cały jej świat. Prawdopodobnie głupotą było uciekanie przed tego rodzaju katastrofą, ale nie mogła tu przecież zostać.

Na murze, po prawej stronie dziedzińca, zamajaczyła na tle nieba sylwetka strażnika. Może powinnam zaczekać? - pomyślała. Nie mogła się jednak do tego zmusić. Jej nerwy były tak napięte, że była bliska szaleństwa. Kryjąc się w cieniu, ruszyła w stronę kuchni i przejścia, które prowadziło ku wolności.

- ...a jeśli nie poprosi?

- Ach, Gerto, na pewno poprosi - usłyszała głos drugiej kobiety.

Rhonwen zatrzymała się za kuchnią. Stała bez ruchu, przyciskając dłoń do piersi. To tylko dwie służące, kończące sprzątanie kuchni.

- Wiesz, jacy są mężczyźni - powiedziała ta, którą nazwano Gertą. - Im jest wszystko jedno, z jaką kobietą sobie ulżą... przynajmniej tak im się wydaje. Ale ja jestem cierpliwa...

Rhonwen wolała nie słuchać tych przygnębiających wyznań. Tak, dla większości mężczyzn jedna kobieta niczym się nie różniła od drugiej. Najlepszym przykładem mógł być Jasper, który, jak powiadali, uwiódł mnóstwo kobiet. Chociaż mnie traktował wyjątkowo dobrze - pomyślała. Uwięził mnie i mógł zrobić ze mną, co chciał, a jednak dał mi wiele swobody.

Potrząsnęła głową. Nie, on tak potrafił oczarować każdą kobietę, że wydaje jej się, że jest dla niego kimś wyjątkowym.

Tylko czy oświadczył się którejś z nich? Mnie zaproponował małżeństwo - pomyślała i wiedziała, że przedtem nie składała takiej propozycji. Gdyby tak było, już dawno byłby żonaty. Żadna kobieta z Rosecliffe czy Carreg Du nie odmówiłaby temu wspaniałemu mężczyźnie. Żadna nie byłaby tak głupia.

Już miała ruszyć przejściem prowadzącym poza kuchnię do ukrytych drzwi, gdy nagle usłyszała męski głos. Głos Jaspera.

- Macie jakieś resztki, żeby nakarmić głodnego człowieka?

Rhonwen zamarła, przyciśnięta do muru, osłonięta częściowo beczkami. Zaraz mnie znajdzie!

Stał o parę kroków od niej, w drzwiach kuchni, lecz Rhonwen była ukryta w cieniu, więc jej nie zauważył.

- Och, sir Jasper! Ale nas pan przestraszył. Mamy panu wiele do ofiarowania, milordzie. Wszystko, co pan zechce.

Wszedł do środka, ale Rhonwen nie poruszyła się; pozostała w ukryciu za beczkami. Wstrzymała oddech. Nie widział mnie - pomyślała. Na pewno zainteresowała go wyraźna oferta w głosie Gerty. „Wszystko, co pan chce”. Ciekawe, czy już wcześniej „ulżyła sobie”, jak to określiła któraś z tych kobiet?

- Kawałek żółtego sera i kromka chleba najzupełniej mi wystarczą - rzekł Jasper.

- Tylko to? Zaraz przyniosę z sali sos i półmisek z mięsem, milordzie.

- Nie.

Nie odezwał się więcej. Rhonwen zastanawiała się, dlaczego nie poszedł do sali ani nie wysłał służącej po jedzenie dla siebie. Czy dlatego, że mógłby natknąć się tam na mnie? Drażni go mój widok czy boi się spotkania?

Nagle zapragnęła podejść do niego, spotkać się z nim po raz ostatni, jeszcze raz dzielić z nim chwile pełnej intymności. Potem opuści go ze świadomością, że takich chwil nie przeżyła nigdy dotąd i nigdy już nie przeżyje, a przynajmniej zachowa w pamięci ten moment bliskości... a może i trwały dowód tego pożegnalnego zbliżenia.

Przycisnęła dłonie do brzucha, przerażona własnymi myślami. Czy potrafię się na to odważyć? Czy skorzystam z tej szansy?

Powinna raczej zadać sobie pytanie, czy potrafi odejść, jeśli tego nie zrobi.

Usłyszała stuknięcie noża o drewniany stół; ktoś przesunął ławę.

- Czy zostanie pan sam w kuchni, milordzie - zapytała Gerta z tą samą uwodzicielską nutą w głosie.

- Muszę jeszcze sprawdzić strażę.

Rhonwen usłyszała brzęk kluczy. Oczywiście! To on zamykał boczne wejście. Może już je zamknął? Powoli ruszyła ciemnym przejściem w stronę drzwi. Musiała sprawdzić, czy ucieczka jest możliwa.

Okazało się, że tak. Żelazna sztaba była założona, ale drzwi nie były zamknięte na klucz. Mogła wyjść.

Powinna zrobić to teraz.

Ale Jasper był tak blisko...

Z jedną ręką na sztabie, a drugą na klamce obejrzała się. W absolutnych ciemnościach nic nie widziała, lecz w jej wyb-

raźni pojawiła się twarz Jaspera, męska, piękna. Może nie odtrąci mnie, kiedy do niego przyjdę? Oby nie. Pragnęła go.

- Do licha! - zaklęła cicho, oburzona własną przewrotnością.

Ale czy nie miała prawa do odrobiny szczęścia w życiu? Czy nie mogła przynajmniej zabrać ze sobą wspomnień o jednej krótkiej godzinie w jego ramionach? Już nigdy więcej nie zaznam takich radości - pomyślała.

Ruszyła wolno z powrotem w kierunku dziedzińca. Zatrzymała się za beczkami blisko wejścia do kuchni. Po chwili zobaczyła, jak dwie kobiety wychodzą. Jasper ukazał się w drzwiach, skinął im na pożegnanie, potem wrócił do swego skromnego posiłku. Teraz nadszedł jej moment. Mogła uciec i na zawsze wymazać go z pamięci albo podejść do niego, być z nim, tym razem z własnej woli.

A jeśli mnie odepchnie? Bądź co bądź odrzuciłam zaszczytną propozycję małżeństwa - pomyślała. Takie postępowanie byłoby z jego strony usprawiedliwione.

Podkraśla się bliżej drzwi. Jeśli mnie odepchnie, postąpię tak, jak on zachował się wobec mnie. Zrobię wszystko, by rozpalić jego pożądanie. Będę całować jego oporne usta, pieścić oporne ciało.

Uwiodę go.

18

Jasper siedział ze wzrokiem wbitym w stojący przed nim pusty cynowy dzban. Gerta była chętna, dała to wyraźnie do zrozumienia. Z pewnością z jej pomocą przestałby, chociaż na godzinę, oddawać się ponurym rozmyślaniom. Potem zasnąłby na kilka godzin.

Przyszedłby jednak poranek, a wraz z nim świadomość gorzkiej prawdy. Rhonwen go nie chciała.

Nie, nie mógł znieść myśli o pójściu do łóżka z Gertą, ani tej nocy, ani jakiegokolwiek innej. Ani z żadną kobietą, poza tą jedną. Pragnął tylko jej.

Westchnął ciężko. Nie potrafił pogodzić się z myślą, że odrzuciła jego propozycję małżeństwa.

Ta propozycja zaskoczyła ją... nie mniej niż jego. Nie zaplanował tego wcześniej, ale kiedy padły już te słowa, poczuł ulgę. Małżeństwo wydało mu się nagle najlepszym rozwiązaniem, lecz ona odmówiła, a przy tym - tak mu się przynajmniej wydawało - zniszczyła jego pociąg do innych kobiet.

Jak, na Boga, mogło do tego dojść?

Pochylił się do tyłu; głowa opadła mu na oparcie krzesła. Wpatrywał się w sufit. Dębowe belki już dawno straciły złocisty połysk, poczerniały od sadzy, a chociaż ogień na palenisku dawno wygasł, w powietrzu unosił się zapach pieczonych mięs.

Zbyt długo jestem w Rosecliffe - pomyślał. Gdy przybyłem tutaj, ściany kuchni były jasne, czyste, wszystko było nowe.

Uniósł głowę i sięgnął po pajdę chleba, odłożył ją jednak. Nie miał apetytu. Chciał zobaczyć się z Rhonwen. Nie mogę przecież dłużej jej unikać - pomyślał - muszę zdecydować, co z nią zrobić. Trzymanie jej w Rosecliffe z każdym dniem traciło sens. Więzienie zakładnika jako gwaranta pokoju uzasadnione jest tylko wtedy, gdy więźnia można ukarać za wrogie działania jego towarzyszy. Skoro nie mogę zmusić się do ukarania jej, to...

Zgrzytnęły zawiasy drzwi.

- Odejdź - rzucił, nawet się nie oglądając. Nie miał ochoty na towarzystwo, zwłaszcza towarzystwo Gerty.

- Jasper?

Drgnął, ale nie wstał. Na zewnątrz zachował spokój, lecz wszystkie jego zmysły zostały pobudzone. Jak na polu bitwy, trwały w napięciu i oczekiwaniu. Czuł pulsowanie krwi w skroniach. Sięgnął po kubek i uniósł go do ust. Ze zdziwieniem zauważył, że ręka mu nie zadrżała. Do nóg nie miał jednak zaufania, więc nie podniósł się z krzesła.

- Jasper- powiedziała jeszcze raz głosem miękkim, stłumionym.

- Czego chcesz?

Słyszał jej przyśpieszony oddech. Była równie zdenerwowana jak on i to dodało mu nieco pewności siebie.

- Czego chcesz, Rhonwen? Wątpię, czy masz mi do powiedzenia coś, co chciałbym usłyszeć.

Patrzyła na jego plecy. Siedział sztywno; wydawał się nieugięty. Zraniłam go dwukrotnie - pomyślała - i teraz mnie znienawidził. Cofnęła się o krok.

- Przepraszam cię - szepnęła. - Jest mi przykro, że sprawy między nami nie mogą się inaczej ułożyć.

Sięgnął po dzbanek, ponownie napełnił swój kubek i drugi kubek dla Rhonwen. Czy usiądzie obok mnie? Czy po przeciwnej stronie stołu? - zastanawiał się.

Ona tymczasem uznała, że powinna teraz odejść; wtedy Jasper

powoli odwrócił głowę. Patrzył na nią z kamiennym wyrazem twarzy, ale nagle dostrzegła w jego oczach ból. Może było to złudzenie, przypadkowy refleks światła... ale nie, było to coś więcej, a jeśli tak...

- Musiałam się z tobą zobaczyć. - Podeszła do stołu i odsunęła kubek z winem.

- Dlaczego?

Chciała być szczerą, lecz mogła ujawnić tylko niewielką część prawdy.

- Myślałam o twojej propozycji.

- Przysłaś tu, żeby mi powiedzieć, że zmieniłaś zdanie? - zapytał, patrząc na nią przymrużonymi oczami.

Słowo tak utknęło jej w gardle. Rozsądek górował jednak nad uczuciami.

- Przysłałam, żeby sprawdzić, jak silna jest więź pomiędzy nami.

- Jest silna - rzekł ochrypłym głosem, cały czas patrząc na dziewczynę.

Jego prawa ręka spoczywała na stole. Silna opalona dłoń bez jednego palca. Kto mógł wtedy, przed laty, przewidzieć, że sprawy się tak potoczą? Rhonwen położyła rękę na jego dłoni. Serce biło jej mocno z niepokoju i z rozpaczliwego pragnienia bliskości. Odwrócił swoją dłoń, ich palce splotły się i wiedziała już, że on kocha ją równie mocno jak ona jego.

- Jest silna - powtórzył.

Rhonwen przycisnęła splecione dłonie do swoich ust i zaczęła, jeden po drugim, całować jego palce. Jasper mruknął coś cicho, przyciągnął ją ku sobie i posadził na kolanach. Wszelkie tamy runęły. Ogarnęła ich fala gorącego pożądania, górę wzięły tłumione uczucia, sekretne pragnienia. Nie istniała przeszłość, liczyła się tylko chwila obecna.

- Rhonwen, Rhonwen - szeptał jej imię pomiędzy pocałunkami.

Zarzuciła mu ramiona na szyję. Nie mogła myśleć o niczym innym jak tylko o tym, że tej nocy będzie należała do niego.

Usunęła z pamięci to, że nie może go poślubić, mimo że on tego pragnął. Liczyła się tylko chwila obecna i nie mogła jej zmarnować.

Nagle wstał, unosząc ją w ramionach. Krzesło runęło na podłogę, ale on nie zwrócił na to uwagi. Kolanem otworzył drzwi i kiedy niośł ją przez ciemny dziedziniec, przytuloną do piersi, zdawało się, że świat przestał dla nich istnieć. Rhonwen nie widziała niczego poza nim. Słyszała tylko głośne uderzenia jego serca i stukot butów o kamienny bruk.

Przeskakując po dwa stopnie, pokonał schody prowadzące do jego prywatnej kwatery, a kiedy zamknął drzwi, poczuła się tak, jak gdyby znalazła się w niebie.

- Nawet nie miałem odwagi myśleć, że... - Przerwał i ukrył twarz w jej włosach.

Rhonwen poczuła, że łzy napływają jej do oczu. Okłamywała go każdym pocałunkiem, każdą pieszczotą. On jest przekonany, że zmieniłam zdanie - pomyślała. Nie wie, że jest to pożegnanie.

Zamiast jednak wyznać prawdę, zaczęła go całować. Ujęła twarz Jaspera w dłoń i całowała. Był jej, po prostu jej.

Porwał ją na ręce i położył na łóżku, przyciskając własnym ciałem, jak gdyby chciał tym dowieść, że ta dziewczyna należy do niego.

- Jesteś mój - szepnęła, odrywając na moment usta od jego ust.

- A ty jesteś moja. - Jedną rękę wplótł we włosy Rhonwen, a drugą powiodł wzdłuż jej ciała. - Jesteś moja - powtórzył.

Mógł zrobić z nią, co tylko chciał, podobnie jak ona z nim. Uchwyciła brzeg jego tuniki, a gdy przesunął się w dół, wzdłuż jej ciała, zdjęła mu ją przez głowę. Potem wsunęła dłoń pod jego koszulę, chcąc dotknąć mocnego, męskiego ciała.

Uniośł jej spódnicę i koszulkę. Czuła dotknięcie jego palców na nagiej nodze, na kostce, kolanie, potem delikatnej skórze ud. Wreszcie podsunął sukienkę jeszcze wyżej, a ona tymczasem zdjęła mu koszulę.

- Coś tu jest nie w porządku - mruknął, przyciskając policzek do jej brzucha.

Policzek był szorstki, ale ta pieszczota wydała się Rhonwen cudowna.

- Co jest nie w porządku?

- Jesteś naga od pasa w dół.

- A ty od pasa w górę, ale znajdziemy na to sposób - powiedziała i roześmiała się.

- Znam różne sposoby - odparł. Przesunął się w dół, całując jej brzuch, biodra, uda. Drżała w oczekiwaniu.

- Jasper - powiedziała błagalnym tonem, chociaż nie wiedziała, o co prosi. Zresztą niezależnie od tego, jaką część jej ciała pieścił, rozkosz odczuwała całą swą istotą.

Chciała, by i on doznał tej rozkoszy.

- Pozwól mi całować cię tak samo - powiedziała, ujmując w dłonie jego twarz. - Chcę ci dać rozkosz. Chcę tego.

- Jeszcze nie, Rhonwen, zaczekaj. - Zaczął dotykać jej palcem, pieścić najbardziej wrażliwe miejsce. Wstrzymała oddech. Napotkała jego wzrok i dostrzegła w nim pożądanie i miłość. Wiedziała, że on w jej wzroku dostrzega to samo, tylko czy był w stanie odgadnąć, że ona musi go opuścić?

Zamknęła oczy, a on, jak gdyby był to sygnał, całą uwagę zwrócił na jej ciało. Pieścił je ustami, silnymi, ale delikatnymi dłońmi. Chciała oddać mu się cała, ofiarować wszystko, co ma i kiedykolwiek będzie miała. Nie istniały jednak słowa, którymi mogłaby to wyrazić. Pragnęła stać się jego częścią.

Krzyknęła cicho, gdy doprowadził ją do szczytu rozkoszy, a potem szeptała tylko:

- Jasper... Jasper.

- Jestem tu, Rhonwen, jestem.

Nie wiedziała, kiedy zdjął z niej suknię; zniknęły gdzieś jego spodnie. Zanim ustało drżenie po tamtej rozkoszy, ich ciała się połączyły. Byli nadzy, oplotła go ramionami, nogami.

Boże, proszę cię - modliła się w myślach - daj mi jego dziecko. Dziecko. Jego dziecko.

Nadeszła nowa fala rozkoszy; zdawało jej się, że umrze. Potem on ciężko opadł na nią i nastąpiło spełnienie.

Całkowite.

Leżeli nieruchomo. Połączone były ich ciała, myśli i serca. Rhonwen wiedziała, że chwilę tę będzie przechowywać jak skarb do końca życia, niezależnie od tego, czy umrze już jutro, czy doczeka się dzieci i wnuków. Była to chwila pełnego szczęścia. I on to sprawił.

Jasper odwrócił się na bok. Był odprężony, niemal senny. Poczwała nieprzeparłą chęć, by go dotykać. W ciemności ledwie go widziała, ale palcami, ustami wyczuwała kształt jego ciała. Potężne mięśnie ramion były gładkie, te na piersi twarde, chociaż nienapięte. Drgnął, gdy zaczęła pieścić jego małe, płaskie sutki na piersi. Objął ją ramieniem.

- Co ty robisz? - zapytał stłumionym głosem.

- Leż spokojnie, to zobaczysz. - Przywarła biodrami do jego bioder. Wyczuła natychmiast reakcję jego członka.

Co to za cudowny organ - pomyślała. Z małego i spokojnego, w ciągu sekundy staje się potężny i agresywny.

Położyła dłoń na piersi Jaspera, wyczuła wilgotne włosy, potem przesunęła ją niżej na gładki brzuch i wreszcie natrafiła na włosy rosnące poniżej. Zawahała się, lecz tylko na moment. Jasper drgnął pod delikatnym dotknięciem jej palców, a potem poruszył biodrami tak, by napotkać rękę Rhonwen. Wiedziała, że znów jest w pełni pobudzony.

- Usiądź na mnie, Rhonwen - poprosił, odwracając się na plecy.

Usiadła, obejmując go udami.

- Chcę cię widzieć - powiedziała.

Uniósł się i sięgnął ręką po krzesiwo leżące obok łóżka. Po chwili zapłonęła świeca. Słaby płomyk oświetlał połowę jego ciała, jedną stronę twarzy - druga pozostała w cieniu. Zdawało jej się, że jest złocisty, a równocześnie niemal hebanowo czarny.

Był groźny, a jednocześnie cudowny. Dręczył ją, a zarazem dostarczał rozkoszy. Był teraz jej... ale nigdy nie spełni się marzenie, by należał do niej na zawsze.

Pomyślała nagle, że musi się śpieszyć. Ta noc nie będzie trwać

NIEPOKORNA

wiecznie. Siedziała na jego udach, wiedziała, że wpatruje się w jej nagie ciało, ale opanowała instynktowny odruch, by się osłonić. Potrząsnęła tylko głową; włosy opadły jej na ramiona, a kiedy się pochyliła, okryły jej ciało czarną zasłoną. Kiedy chwycił ją za ramiona odsunęła jego dłonie.

- Zaczekaj, Jasperze. Leż spokojnie. Teraz ja chcę dać ci rozkosz.

- Dałaś mi już...

- To jeszcze nie koniec. Dopiero zaczęłam.

Tym razem, zamiast palcami, pieściła jego ciało wargami i językiem. Całowała szyję, pierś, przygryzała sutki. Dotykała językiem skóry na brzuchu. Potem powędrowała niżej, aż ustami dotknęła jego pobudzonej męskości.

- Na Boga! - jęknął. - Zabijesz mnie.

Powtórzyła pieśzczotę jeszcze raz i jeszcze raz.

- Wystarczy - mruknął. - Nie mogę dłużej czekać.

• - Dlaczego?

Zacisnął dłonie na jej talii, uniósł ją nieco i posadził na sobie. Teraz jęknęli oboje.

- Rhonwen! - szepnął.

- Och, Jasperze!

Zaczęła się poruszać, a on dostosował się do jej rytmu. Najpierw powoli, potem szybciej, coraz szybciej.

Nie wierzyła, że tak prędko może nadejść kolejny szczyt rozkoszy, ale nadszedł. Krzyknęła i opadła na Jaspera. Wydawało jej się, że się roztopia, spala na popiół. A potem wytrysnęło w nią jego cenne nasienie. Trzymał ją w objęciach mocno, tak że z trudem oddychała, i szeptem wymawiał jej imię:

- Rhonwen... Rhonwen...

Księga trzecia

Każda miłość jest jak księżyc,
który najpierw rośnie, a potem go ubywa.

anonimowy średniowieczny wiersz

19

Jasper... Jasper.

To imię prześladowało Rhonwen z każdym krokiem, kiedy się od niego oddalała.

Obudziła się, gdy światło przedświt rozczyliło już mury zamku. Świeca zgasła. Jasper spał. Wiedziała, że nadszedł czas, by odejść.

Stała na opustoszałym dziedzińcu i rozmyślała. Otrzymała więcej, niż mogła oczekiwać. Spędziła szaloną noc w ramionach mężczyzny, którego kochała. Pomimo wszelkich trudności, jakie mogły ją czekać, pragnęła urodzić dziecko Jaspera i otoczyć je miłością, której jemu nigdy nie będzie mogła ofiarować.

W ciemności zamiauczał kot, odpowiedział mu drugi. Leniwym szczekaniem skarcił je pies. Rhonwen ocknęła się. Najwyższy czas, by opuścić zamek Rosecliffe.

Rozejrzała się po dziedzińcu, po czym, kryjąc się w cieniu muru, ruszyła w stronę kuchni. Jasper nie poszedł do bocznego wejścia, więc jeśli ktoś inny nie ma kluczy, drzwi powinny być zamknięte jedynie na żelazną sztabę. Z zewnątrz nikt nie mógł wejść do zamku, ale każdy mógł wyjść. Nawet więzień, taki jak ona.

Minęła przejście za kuchnią, ciemny korytarz w murze i znalaz-

ła się przy zewnętrznych drzwiach. Skrzywiła się, słysząc zgrzytnięcie metalu o metal, towarzyszące podnoszeniu sztaby. Nasłuchiwała przez chwilę. Cisza. Słyszała tylko bicie własnego serca.

Nacisnęła klamkę. Zgrzytnęły zawiasy otwieranych drzwi, potem drugi raz przy zamykaniu. Rhonwen przywarła do muru, wstrzymując oddech. Na szczęście ciszy nie zakłócił ostrzegawczy okrzyk strażnika.

Rozejrzała się, ale nie dostrzegła nikogo. Przed nią, w mroku, majaczyły krzewy rosnące przy ścieżce, prowadzącej do podnóża urwistego brzegu. Morze było prawie niewidoczne, tylko od czasu do czasu dostrzegała lekkie błyski światła gwiazd, odbite od niespokojnej powierzchni wody.

Było chłodno. Zima nadal zmagą się z wiosną, lecz nie tylko wiatr od morza sprawił, że odczuła chłód. Ogień, który rozgrzewał ją wewnątrz, zostawiła za sobą, uciekając w nieznaną.

Ostrożnie, powoli ruszyła ścieżką w dół. Wiedziała, że jeden fałszywy krok, i może spaść na skały u podnóża urwiska. Szum morza stawał się coraz wyraźniejszy. Zimny, wilgotny wiatr niósł zapach soli, ryb i wodorostów. Niebo nad wschodnim horyzontem zaczęło różowieć, ale na jego tle widniał wąski sierp księżycy.

Zamarła, gdy z wiatrem dobiegł do niej stłumiony męski głos.
- ...zimno jak diabli...

Ktoś rzucił parę słów w odpowiedzi. Obejrzała się ostrożnie. Z dołu zamek wydawał się niezdobytą twierdzą. Widziała na tle ciemnego nieba niedokończone jeszcze blanki murów.

Czy Rhys naprawdę odważy się zaatakować tę fortecę? Potrząsnęła głową. On chyba nie zdaje sobie sprawy, jak niewykonalne jest to zadanie.

Dlatego poprosił mnie o pomoc - pomyślała. Oczekiwała pomocy, a jej odpowiedzią była ucieczka. Zdradziłam ich wszystkich, pomyślała z bólem. Rhysa, Jaspera, Josselyn. Tę listę można było wydłużyć o Izolde, Gwen, Gavina, Nestę i własną matkę.

Obtarła łzę, zanim spłynęła jej na policzek. Nie miała innego wyjścia. Musiała uciec, dopóki było to możliwe. Spojrzała jeszcze raz w stronę murów, lecz nie zauważyła strażników. Widocznie jej nie dostrzegli. Należało się śpieszyć.

W ciemności urwisko okazało się trudniejsze do pokonania, niż myślała, ale wreszcie dotarła do plaży. Na kamieniach leżały trzy wyciągnięte na brzeg łodzie. Czy ktoś ich pilnuje? - zastanawiała się. Nie dostrzegła nikogo.

Ruszyła kamienistą plażą w kierunku zachodnim. Wzgórza opadające ku morzu kończyły się urwiskiem porośniętym krzewami i rachitycznymi drzewkami, ledwie trzymającymi się skał. Zaczynał się przypływ i część drogi musiała przebyć w lodowatej wodzie, ale, nie zrażona tym, uparcie parła do przodu. Nogi jej zdrętwiały, ręce miała podrapane ciernistymi krzewami. Doszła wreszcie do niewielkiej, wcinającej się w ład zatoczki. Tutaj mogła oddalić się nieco od bezlitosnego morza.

Usiadła na trawie, drżąc z zimna i wyczerpania. Próbowwała złapać oddech, usilnie starała się myśleć. Nie wzięła ze sobą nic do jedzenia, ubranie miała przemoczone. Musiała znaleźć jakieś zaciszne miejsce, gdzie mogłaby wysuszyć suknię i chwilę odpocząć. Powinna iść dalej, ale była tak zmęczona i tak przemarznięta...

Tymczasem słońce pokazało się nad horyzontem. Ruszyła w głąb łądu i wkrótce natrafiła na zaciszną kotlinkę przy ujściu strumienia do rzeki Geffen.

Szykowała się właśnie do zdjęcia sukni, gdy usłyszała czyjś głos:

- Rhonwen?

Serce podskoczyło jej do gardła. Odwróciła się, chwytając równocześnie w rękę kamień, który miał jej posłużyć za broń. Nie był to jednak ani strażnik, ani uzbrojony mężczyzna... ani Jasper. Bezszelestnie, kołyszac się i utykając, zbliżał się do niej Newlin. Poły jego opończy powiewały jak skrzydła. Starzec uśmiechnął się i wyciągnął ku niej rękę, w której trzymał niewielką torbę.

Zazwyczaj bała się tego tajemniczego barda, mówiącego o sprawach, których nie rozumiała. Tym razem jego obecność przyjęła z ulgą. Nie był w końcu ani jej przyjacielem, ani wrogiem.

Zatrzymał się przed nią, nadal trzymając w wyciągniętej ręce torbę.

- Mam to wziąć? - zapytała.

- Jesteś głodna. Mam dość jedzenia, żeby się z tobą podzielić.

- Jak mnie tu.... - Przerwała i rozejrzała się niespokojnie. - Jesteś sam?

- Jestem z tobą- odpowiedział i uśmiechnął się, a jego twarz, chociaż pomarszczona, przypominała buzię niewinnego dziecka. - Weź to. Jest tam chleb, ser i suszona ryba. I rodzynki też.

- Dziękuję ci. - Rhonwen tłumiła łzy, które napłynęły jej do oczu.

Newlin przyglądał się jej w milczeniu, kiedy jadła. Swoim zwyczajem kołysał się tylko nieznacznie. Dopiero gdy zwróciła mu pustą torbę, odezwał się:

- Nadszedł pamiętny dzień. Dzień, o którym ludzie długo będą mówić, siedząc wieczorami przy kominku.

- Dlatego że uciekłam Anglikom? - zapytała z nutą powątpiewania w głosie. Nagle dotarła do niej cała groza tych słów. - Będzie bitwa? Czy dzisiaj Jasper i Rhys skrzyżują miecze? Błagam, Newlinie, nie pozwól, żeby tak się stało.

- Nie jestem bogiem ani niczym władcą - odpowiedział, patrząc przenikliwym wzrokiem na dziewczynę. - Ten nasz świat jest ogromny. Rozciąga się daleko poza krąg naszego życia.

Rhonwen usiłowała zrozumieć jego słowa. Czy krył się w nich jakiś głębszy sens? Nie miała dotąd okazji rozmawiać z bardem, pomijając ten dzień, kiedy zaniósł wiadomość do Rosecliffe i uczestniczył w uwolnieniu Izoldy. Brakowało jej doświadczenia w rozszyfrowywaniu wypowiedzi starca, ale wierzyła w jego mądrość. Jeśli on wiedział, co się stanie, to powinna spróbować zrozumieć jego słowa.

- Co ma się zdarzyć? Proszę cię, musisz mi pomóc.

- Pomóc ci w ucieczce. To ci się już udało.
- Nie, nie. - Potrząsnęła głową. - Nie chcę, żeby spotkało ich coś złego. Żadnego z nich.
- Mówisz o młodym lordzie...
- Jasperze FitzHugh.
- ...i twoim przyjacielem...
- Tak, znasz go. To Rhys, syn Owaina. Newlin wpatrywał się w nią z uwagą.
- Nie jest łatwo kochać wroga.
- Ja nie... - Nie dokończyła kłamstwa. Oczywiście było, że bard zna prawdę. Dziewczyna odczuła ulgę, że nie musi przy nim ukrywać uczuć.

Uśmiechnął się, po czym uniósł rękę.

- Słuchaj. Rozejrzyj się wokół siebie.

Marszcząc czoło, spełniła jego polecenie i to, co zobaczyła, zdumiało ją. O parę kroków za Newlinem przebiegł spłoszony zając. Nisko, nad ich głowami, przefrunęły trzy gołębie, lecące w kierunku jodłowego lasu. Spomiędzy drzew wychynął lis i przebiegł przez polankę. Potem z zarośli wybiegła spłoszona łania, a za nią mały jelonek. Zwierzęta szybko zniknęły w gąszczu wierzb rosnących nad strumieniem.

Było to zdumiewające. Coś dziwnego dzieje się w lesie - pomyślała Rhonwen, rozglądając się z uwagą. Zwierzęta nie bały się ludzi... W powietrzu wisiąca groza. Nawet drzewa zdawały się okazywać niepokój; poruszały się konary i młode liście, chociaż wiał tylko lekki wiatr. Spojrzała w niebo, lecz delikatne obłoki nie zapowiadały burzy. Ogarnął ją dziwny niepokój. Księża często mówili o końcu świata, Sądzie Ostatecznym, kiedy grzesznicy zostaną wtrąceni do piekieł, a bogobojni znajdują się w niebie.

- Czy nastąpi koniec świata?

Bard nie uśmiechnął się, co pogłębiło jej lęk.

- Niektórzy mówią, że tak. Koniec świata takiego, jaki znają, lecz nie będzie to ten koniec, którego się lękaś.
- Ale koniec świata to... to koniec świata.

Newlin, patrząc w niebo i kołysząc się, zaczął recytować:
Skaty w górą urosną, a drzewa zastygną.

W południe zapadnie zmierzch...

Rhonwen, przejęta grozą, krzyknęła cicho. Znała dalszy ciąg tej pieśni. Znało ją każde walijskie dziecko:

Potem upalna zima, falą chłodu powstrzyma.

Wszystko to się stanie, zanim Walia padnie.

- Czy to właśnie ten dzień? Dzień, w którym Anglia pokona Walię? - Kiedy nie doczekała się odpowiedzi, chwyciła barda za ramiona. - Jasper pokona Rhysa, prawda? Dzisiaj. Pokona go i zabije. Czy to właśnie widzisz? Właśnie to?

- Nie potrafię przepowiadać przyszłości, Rhonwen.

- Potrafisz! Już przepowiedziałeś. Teraz powiedz mi co dalej!

- Ja tylko odczytuję znaki. Drzewa, ptaki, łania z jelonkiem. Ale ludzie... - Wzruszył ramionami i patrzył na nią ze współczuciem.

Nie mogła tego znieść.

Puściła starca i cofnęła się o krok.

- Ludzie - mówił dalej - mają wolną wolę. Mogą wybrać sobie drogę i iść nią aż do kresu albo zmienić kierunek i wybrać inną drogę. Nie potrafię powiedzieć, co zrobi Jasper FitzHugh ani Rhys, syn Owaina, ani Rhonwen, córka Tomasa.

- Co powinnam zrobić? - szepnęła. Nagle uświadomiła sobie, że zna odpowiedź. - Gdzie jest Rhys? - zapytała. - Czy wiesz, gdzie on jest? Powiesz mi?

- On idzie do ciebie.

Rhonwen westchnęła ciężko.

- On sądzi, że nocą otworzę mu boczne wejście do zamku.

- Ale ty nie możesz.

Nie powiedział nic więcej, lecz Rhonwen wiedziała, że rozumie motywy jej działania. Może i bard nie potrafił odgadnąć, co ludzie robią, ale niewątpliwie wiedział, co już zrobili i czym się kierowali.

- Nie mogę pomóc mu w ten sposób - powiedziała.

- Znajdzie bramę zamkniętą. Będzie musiał porzucić swoje plany.

- Ale co będzie, jeśli Jasper wyjdzie mu na spotkanie? Sam powiedziałaś, że zbliża się koniec świata.

- Ty też o tym wiesz. Ale niekoniecznie musi to być taki koniec świata, jakiego się lękasz.

Przycisnęła dłonie do skroni. Nie mogła pojąć sensu tych słów. Zapomniała o zmęczeniu i chłodzie. Wiedziała, że jeśli zostanie tu i nic nie zrobi, na pewno oszaleje.

- Gdzie on jest? Gdzie jest Rhys? Chociaż to mi powiedz.

- Idzie do zamku Rosecliffe drogą prowadzącą wzdłuż brzegu morza.

- A więc muszę go spotkać. Muszę go zatrzymać, zanim doprowadzi do własnej kłęski.

Odeszła bez słowa pożegnania. Jej misja była zbyt ważna, by zwlekać choćby chwilę. Musiała zawrócić Rhysa. To był jedyny sposób, by go uratować.

Ale co będzie, jeśli on nie zechce zawrócić? Jeśli oskarży mnie o zdradę, o osłanianie Anglików przed słusznym gniewem Walijczyków?

Zatrzymała się na moment, by nabrać oddechu po pokonaniu stromego zbocza. Jeżeli Rhys nie zmieni planów, wtedy poproszę o pomoc Newlina. Nie rozumiała słów starca, nie rozumiała słów pieśni i nie wiedziała, jaki mają związek z wydarzeniami dzisiejszego dnia, ale powtórzy je Rhysowi. Nawet jeśli on się ich nie przestraszy, to przestraszą się jego ludzie. Bez nich nie zaatakuje angielskiej fortecy.

Tylko co zrobią jego angielscy sojusznicy? Jak postąpi Simon LaMonthe? Na te pytania nie znała odpowiedzi. Tak czy inaczej musiała odnaleźć Rhysa. A potem... zrobi wszystko, by zawrócić go z drogi do Rosecliffe. Jakoś go zatrzymam - postanowiła.

Rhonwen zatrzymała się. Oparta o sosnę, próbowała złapać oddech i się uspokoić.

Trudno jej było jednak zachować spokój. Słońce stało już

w zenicie, a ona nie spotkała Rhysa. Może zmyliłam drogę? - zastanawiała się.

Próbowała spokojnie oddychać, nasłuchiwała. Zerwał się wiatr, ale niebo było pogodne, tylko blade obłoki chwilami przysłaniały słońce. Nic nie zapowiadało burzy, lecz w przyrodzie wyczuwało się niepokój.

Może Rhys też to wyczuwał? Może odwołał swą szaleńczą wyprawę? Miała nadzieję, że tak, ale nie wierzyła w to. Dobiegał do niej szum morza, a więc nie zabłądziła. Jeśli Rhys szedł wzdłuż wybrzeża, to musiała go wkrótce spotkać.

Przycisnęła dłoń do boku, w miejscu, w którym pojawił się ostry, kłujący ból. Nie była głodna, lecz bardzo zmęczona. Nogi miała obolałe, ręce podrapane i ta dokuczliwa kolka... Musiała jednak iść. Odetchnęła głęboko i ruszyła.

Wtedy właśnie usłyszała trzask łamanej gałęzi.

Zatrzymała się. Serce biło jej mocno. Czy to Rhys, czy któryś z jego ludzi?

Coś uderzyło ją w plecy; odwróciła się raptownie. Kamyk odbity od jej pleców toczył się jeszcze po ziemi. To na pewno on. Drażni się ze mną jak zwykle.

- Rhys?! - zawołała. - Pokaż się. Nie drażnij się ze mną. Przeszłam długą drogę, żeby cię spotkać. Rhys? Rhys!

Coś poruszyło się po lewej stronie. Spojrzała tam, ale nic nie dostrzegła. Odwróciła się znów...

I stanęła twarzą w twarz z Jasperem.

Jasper rzucił pozostałe kamyki do stóp Rhonwen. Nie dziwił się, że nawoływała Rhysa. Za kim innym mogła tu przybiec? Mimo tak niezaprzecznego dowodu, nie mógł w to uwierzyć. Czuł się oszołomiony jak po otrzymaniu silnego ciosu w pijackiej burdzie. Głęboko odetchnął i powiedział:

— Czekałaś na Rhysa. Obawiam się, Rhonwen, że znów spotkał cię zawód.

Cofnęła się, ale nie spuszczała z niego wzroku. Zauważył, że jej twarz pokrył rumieniec. Suknię miała już suchą, ale u dołu pobrudzoną błotem i obszarpaną. Szal zawiązała wokół bioder. W jej włosy wplątały się suche liście i gałązki. Wyglądała bardziej na leśną nimfę niż elegancką damę, w jaką próbowała zamienić ją Josselyn, ale Jasperowi wydawała się nieprawdopodobnie piękna. Piękna, ale zdradliwa. Była kobietą, której już nigdy nie zaufa.

Oszukała go w najgorszy sposób. Zrobiła z niego głupca. Poprzysiągł sobie, że nigdy już nie da się tak oszukać. Opanował ból i furię i zbliżył się do niej. Tym razem zapłaci za swoją dwulicowość - pomyślał.

- Czy ty naprawdę sądziłaś, że uda ci się uciec z zamku Rosecliffe? Że omotasz mnie na tyle, żeby potem wymknąć się bocznym wyjściem?

Roześmiał się ironicznie, ale zdawał sobie sprawę, że jej plan okazał się skuteczny. Przyszła do niego z taką gotowością, z takim oddaniem, ze słowami miłości na ustach, a on uwierzył w każde jej słowo. Nawet był na tyle głupi, że zaproponował jej małżeństwo, a potem jeszcze uwierzył, że zmieniła zdanie. Tak, okazał się głupcem od chwili, kiedy pierwszy raz na nią spojrział.

Po przebudzeniu, gdy stwierdził, że zniknęła, nadal nie potrafił spojrzeć prawdzie w oczy. Przeszukał cały zamek, zanim znalazł odsuniętą sztabę w drzwiach bocznego wejścia, i dopiero wtedy uświadomił sobie, co zrobiła.

- Próbowaaś mnie oszukać słodkimi słówkami, ale ja nie dałem się zwieść. Zbyt wiele miałem kobiet. Ty byłaś jedną z nich.

Wiedział, że rani ją tym kłamstwem. O to mu właśnie chodziło, a kiedy podniosła dłoń do twarzy, zrozumiał, że osiągnął cel. Tylko że nie zmniejszyło to jego bólu. Przeciwnie. Nie dbał jednak o to i mówił dalej:

- Nie ma go tu, Rhonwen. Teraz już powinnaś zrozumieć, że nie zamierzałem cię uratować. A ja nie pozwolę ci odejść.

- Dlaczego? - zapytała cichym drżącym głosem. - Skoro nic dla ciebie nie znaczę, to dlaczego nie pozwolisz mi odejść?

Nagle, jak spłoszona łania, odwróciła się i rzuciła do ucieczki.

Jasper nie spodziewał się tego, lecz natychmiast ruszył w pogoń. Mimo zmęczenia Rhonwen biegła szybko, ale on był silny i zdawało się, że wstąpił w niego szatan. Gdy złapał ją za ramię, wywinęła się i ruszyła biegiem w dół stoku. Drogę przegrodził jej powalony pień dębu i zanim zdołała pokonać przeszkodę, dopadł ją. W ostatniej chwili chwycił ją w tali i ściągnął z zagradzającego drogę pnia. Krzyknęła i upadła, chociaż jego ręce złagodziły nagłe zetknięcie z ziemią. Na tym jednak nie zakończyła się walka. Uniosła się na kolana i zaczęła okładać go pięściami. Obronił się, przyciskając ją swym ciałem do ziemi.

Nagle przestała walczyć.

Leżeli na zielonych miękkich paprociach, spleceni w intymnym uścisku. Gniew i strach jednak nie minął. Ona się go bała, a on

miał ochotę ją udusić. Nie trwało to jednak długo. Wkrótce jego pragnienia nabrały innego zabarwienia.

Wplótł palce w jej włosy. Oddychał ciężko. Jej piersi również unosiły się i opadały w przyspieszonym rytmie.

Jakże jej pragnął. Na Boga, jakże pragnął! Chciał się z nią ożenić, ale teraz...

- Pozwól mi odejść, Jasperze - poprosiła cicho. - Będzie koniec świata. Newlin tak mówi. Proszę cię, pozwól mi odejść.

- Koniec świata? - Roześmiał się. - Najwyżej burza. Przeżyliśmy gorsze nawałnice.

- Nie, nie. Wydarzy się coś strasznego. - Łzy napłynęły jej do oczu. - Proszę cię, uwierz mi.

- Co się ma zdarzyć?

- Dokładnie nie wiem.

- To, co miało się zdarzyć, już się zdarzyło. Teraz zabiorę cię z powrotem do zamku, a twój ukochany Rhys nic na to nie poradzi.

Z jej oczu popłynęły łzy, zostawiając ślady na policzkach. Zaklął półgłosem, potem wstał, pomógł jej się podnieść i ciągnąc ją za sobą, ruszył w górę stoku.

Byli już prawie na grzbiecie wzgórza, tam gdzie ją spotkał, gdy nagle Helios zarżał. Jasper znieruchomiał. Przyciągnął Rhonwen do siebie i dłonią zasłonił jej usta. Drugą ręką sięgnął do rękojeści miecza,

- Cicho! - syknął jej do ucha. - Zachowuj się cicho, to może nie będę musiał wbić tego miecza w serce twego ukochanego Rhysa.

Skinęła głową, co jeszcze bardziej go rozłościło. Do diabła z nią! Niech sobie kocha tego Rhysa!

Ruszył przed siebie, nie dbając o to, czy Rhonwen idzie za nim, ale ona się nie opierała, szła uczipiona jego ręki. Wprost nie mógł w to uwierzyć, lecz teraz nie miał czasu na jakiegokolwiek rozważania. W nagłym porywie wiatru zaszumiały drzewa. Ptaki zerwały się do lotu, nad ich głowami przeleciały spłoszone kruki, pustułki. Tuż spod ich stóp wyskoczył zatrwożony zając.

Co się dzieje, na Boga?! Niebo było pogodne, a wszystko wskazywało na nadciągającą burzę.

- Jasperze! - odezwała się cicho Rhonwen. - Jasperze, uważaj.

- Cśśś... - szepnął.

Zatrzymali się obok potężnego drzewa. Ktoś był blisko i to prawdopodobnie nie jedna osoba. Jasper nie był pewny, czy są to jego ludzie, z którymi rozstał się przed godziną. Spojrzał na Rhonwen. Dlaczego ona mnie ostrzega? Czyżby wiedziała o czymś, czego ja nie wiem? - zastanawiał się.

A może to ona zwabiła mnie w pułapkę, przyszło mu nagle do głowy. Może taka była jej rola w czasie pobytu w Rosecliffe?

Mocniej zacisnął dłoń na rękojeści miecza. Jeśli ma dla mnie nastąpić koniec świata, jeśli jest to mój ostatni dzień, to na drugi świat zabiorę z sobą kilku Walińczyków - pomyślał.

- ...nie może być daleko... - wiatr przyniósł wypowiedziane po walijsku słowa.

- Rozproście się. Znajdziecie go - odpowiedział inny głos.

A więc jego obawy potwierdziły się. Jasper rozejrzał się, szukając najlepszego miejsca do walki. Las był tu rzadki, krzewy niskie. Nie było mowy, żeby uciec, ukryć się. Zauważył nagle, że światło słoneczne jakoś poblądło, cienie zdawały się gęstsze.

Spojrzał w stronę grzbietu wzgórza i dostrzegł grupę mężczyzn. Jeden trzymał za wodze Heliosa. Rhys, syn Owaina.

Stanął teraz przed oczywistym wyborem. Albo walczyć i prawdopodobnie zginąć, gdyż był bez szans w starciu z liczną grupą przeciwników, albo rzucić się do ucieczki i przy odrobinie szczęścia uratować się. Spojrzał na Rhonwen. Czasu było niewiele.

- Chodź ze mną - szepnął. Szaleństwem było uwierzyć jej jeszcze raz, ale stał się człowiekiem szalonym od chwili, kiedy pierwszy raz zobaczył ją nad rzeką. - Chodź ze mną, Rhonwen, jeśli jeszcze pora.

Patrzyła na niego, jak gdyby nie była zdolna zrozumieć jego słów.

- Ja... ja nie mogę.

- Możesz.

- ...ku rzece. Wy dwaj idziecie ze mną! - usłyszeli głos Rhysa.

Jeśli nie odejdę natychmiast, będę musiał walczyć z Rhysem - pomyślał Jasper. Chociaż był na to przygotowany od dawna, nie chciał, żeby Rhonwen była świadkiem ich rozstrzygającego spotkania.

- Uciekaj, Jasperze. - Wskazała ręką w stronę stoku opadającego ku rzece. - Idź, proszę, póki jest to możliwe.

Nie chciał uciekać, zwłaszcza bez niej. Wiatr rozwiewał jej włosy i przyciskał zieloną suknię do szczupłego ciała. Żadna kobieta nie dała mu tyle rozkoszy co ona i żadna nie udręczyła go bardziej.

Podszedł do niej i chciał chwycić ją za rękę, gdy powstrzymał go groźny głos:

- FitzHugh, jeśli jej dotkniesz, umrzesz!

- Nie! - krzyknęła dziewczyna.

- Odejdź od niego, Rhonwen! - rozkazał walijski buntownik.

- Proszę cię, Rhys, nie rób tego. On...

- Zrób, co ci kazał - przerwał jej Jasper. Wyciągnął z pochwy miecz i skierował ostrze w stronę prześladowcy. - Idź, odejdź ode mnie. - Odwrócił się od niej i stanął twarzą w twarz z Rhysem.

Dwaj Walińczycy złapali Rhonwen za ręce i odciągnęli na bok.

- Nie! Nie rób tego! Nie zabijaj go! - krzyknęła.

Kogo ona ma na myśli? - zastanawiał się Jasper. Komu chce oszczędzić życie?

Nagle złamany wiatrem konar upadł pomiędzy nim a Rhysem. Obaj odskoczyli do tyłu. Może burza przyjdzie mi z pomocą - pomyślał Jasper. Spojrzał na niebo, lecz nie dostrzegł ani jednej chmury. To, co zobaczył, zmroziło go jednak do szpiku kości.

- Wielki Boże!

Rhys uniósł głowę i też szeroko otwartymi oczami patrzył w niebo. Jeden po drugim, jego ludzie kierowali wzrok ku górze, potem upadli na kolana i wskazując niebo, bełkotali coś w przerażeniu.

Jasper był oszołomiony tym, co zobaczył. Potem przypomniał

sobie słowa Rhonwen: Newlin przepowiedział koniec świata. Czyżby wróżba się spełniała?

W lesie zaczynała zapadać ciemność. Słońce stało wysoko na niebie, ale powoli znikało na ich oczach.

- Niech nas Bóg ma w swojej opiece. Nas wszystkich - szepnął Jasper.

Słońce znikało, a wraz z nim światło i ciepło ożywiające ziemię. Znikało całe światło świata.

- Sprawdza się przepowiednia! - zawołał jeden z mężczyzn. - *W południe zapadnie zmierzch...*

Mężczyzna rzucił się do ucieczki. Pozostali ruszyli za nim. Helios zarżał i poruszył się niespokojnie.

Czy to na pewno koniec świata? - zastanawiał się Jasper. Potem podszedł do Rhonwen. Jeśli tak, to ucieczka nie uratowała-by nikogo. Lepiej umrzeć u boku ukochanej kobiety niż samotnie.

Rhonwen odsunęła się jednak.

- Uciekaj! Uciekaj! - zawołała do niego, a potem podbiegła do Rhysa.

Jasper patrzył na nią zaskoczony. Wahał się. Walijczyk naj-pierw ją objął, potem próbował odsunąć od siebie, ale ona nie pozwoliła na to. Przywarła do niego, zapewne starając się uniemożliwić ewentualny pościg.

Jasper wreszcie zareagował. Miał szansę uciec, korzystając z ciemności, ogólnego zamieszania i interwencji Rhonwen. Ruszył w dół stoku, a za nim popędził Helios.

Biegł w gęstniejących ciemnościach, przez zarośla, ale w jego mózgu kołatała tylko jedna myśl. Wybrała Rhysa.

Zawsze wybierała jego, gdy miała możliwość wyboru. Ile razy muszę stanąć twarzą w twarz z tą prawdą, zanim w nią uwierzę? Ile razy?

Zatrzymał się za niewielkim załomem skalnym. Nasłuchiwał odgłosów pościgu. Wiatr przycichł nieco, a ciemno było niemal tak jak w nocy. Dostrzegł w pobliżu jakiś ruch. Nie dalej niż dwa kroki od niego przycupnął zając, zbyt przerażony, by uciekać.

Jasper spojrział w niebo. Słońce zniknęło i tylko słaba poświata znaczyła miejsce, w którym znajdowało się przed chwilą.

Przeżegnał się. Gotów był umrzeć od miecza, ale być świadkiem końca świata?

Patrzył w niebo i nagle zauważył, że ukazała się krawędź tarczy słonecznej. Przysłonił dłonią oczy. Co się dzieje? Czyżby słońce wracało?

Nie tracił czasu na zastanawianie się nad odpowiedzią. Gdyby słońce zniknęło, wszystko byłoby stracone, ale skoro wraca, to należy działać szybko. Poruszył się, przestraszony zając odbiegł. Zwierzę pobiegło w stronę ścieżki i zniknęło w zaroślach.

Mrok powoli ustępował. Na błotnistej ścieżce Jasper dostrzegł ślady kopyt, a po chwili zobaczył Heliosa skubiącego trawę na niewielkiej polance. Natychmiast wskoczył na jego grzbiet.

Na niebie widniała już połowa tarczy słonecznej. Jasper, chociaż nie był przesądny, odetchnął z ulgą. Widocznie Bóg z jakiegoś powodu postanowił ocalić go od pewnej śmierci. Ocalił mu życie, ale równocześnie zniszczył je nieodwołalnie. Przeżyję jakoś ten dzień, ale jak przeżyję niekończące się puste dni, które nadejdą? Ból serca potwierdzał prawdę, że kochał Rhonwen, ale ona nie odwzajemniała tego uczucia.

Popędził konia do galopu. Postanowił przekroczyć rzekę, a potem ruszyć na północ, drogą do Rosecliffe. Przegrał tę rundę z Rhysem, lecz wiedział, że - wcześniej czy później - los zetknie ich ponownie. A wtedy będzie przygotowany na to spotkanie. Nie będzie oślepiiony miłością i gniewem.

Przeprawił się przez rzekę w miejscu, gdzie woda była na tyle płytką, że Helios nie stracił gruntu. Co pewien czas zerkał na niebo, na którym tarcza słoneczna widoczna już była niemal w całości. Coś przesłoniło słońce, a potem odsunęło się.

- Księżyc? - zastanowił się, patrząc na ciemny dysk, widoczny na tle tarczy słonecznej. Księżyc nie zderzył się ze słońcem tylko przysłonił je na krótko.

Powinienem to potraktować jako wskazówkę niebios - pomyślał, kierując Heliosa ku brzegowi rzeki. Ścieżka, po której

poruszała się Rhonwen, zbliżyła się do mojej i przez moment uległem złudzeniu, że się przetną. A jednak nie. Każda z nich prowadzi w innym kierunku. Pozostało tylko rozdarte serce.

- Niech Bóg ukarze mnie za moją głupotę - mruknął.

Słowa nie zamarły jeszcze na jego ustach, gdy zobaczył grupę zbrojnych rycerzy, wyłaniającą się spoza drzew. Helios stanął dęba i za moment Jasper otoczony był przez zakapturzonych angielskich wojowników. Obnażone miecze w rękach rycerzy wyraźnie świadczyły o ich zamiarach.

Wyciągnął miecz, uspokoił Heliosa i stanął w pozycji obronnej.

- Co to ma znaczyć! - zawołał.

Krąg napastników rozstał się i spoza nich wyłonił się jeździec. Gdy uniósł przyłbicę, Jasper poczuł się tak, jak gdyby krew zastygła mu w żyłach.

Simon LaMonthe. Triumfujący uśmiech na jego twarzy dobitnie świadczył o tym, że nie przybył tu, by ratować Jaspera przed ścigającymi go Walijczykami.

21

Rhonwen siedziała na koniu przed Rhysem. Wolałaby iść piechotą, by uniknąć jego bliskości, ale nie pozwolił na to i teraz, chociaż czuła ból złamanego serca, musiała udawać, że jest wdzięczna za to, że ją uratował.

Pochyliła się do przodu, usiłując opanować wzbierające w niej uczucia. Dlaczego nie mogę być szczęśliwa? Przecież tego chciałam, uciekając od Jaspera i próbując zapobiec walce pomiędzy nim a Rhysem - zastanawiała się. Myśli jej ciągle wracały do Jaspera. Czy uciekł i dotarł szczęśliwie do zamku Rosecliffe?

Rhys skierował konia na wąską, wydeptaną przez zwierzyne ścieżkę, prowadzącą w dół stoku.

- To nie był żaden znak - powiedział bardziej do siebie niż do niej. - Ta ciemność nic nie znaczy. Tylko przesądni głupcy mogą w to uwierzyć.

- Pośród tych wzgórz mieszkają nie tylko przesądni głupcy - odparła Rhonwen.

W południe zapadnie zmierzch... I w jego, i w jej umyśle mocno tkwiły te słowa. Tak, ten dzień nadszedł.

Słowa dziecięcej piosenki sprawdziły się na ich oczach. Ciemność zapadła w południe. Pozostała jeszcze zima gorąca jak lato. Czy coś takiego naprawdę może się zdarzyć?

Rhonwen zaczynała wierzyć, że jest to możliwe.

Rhys zmusił konia do szybszego biegu. Był rozdrażniony i wiedziała dlaczego. Miał Jaspера w zasięgu ręki. Miał człowieka, który zabił jego ojca, ale temu udało się uciec.

- Powiedz, czego się dowiedziałas w czasie pobytu w angielskiej twierdzy - polecił surowym tonem. - Wiem, że miałaś tam dużo swobody, mogłaś się poruszać po zamku, po dziedzińcu. Ludzie Simona LaMonthe przekazali ci wiadomość, ale ty opuściłaś Rosecliffe przed nowiem. Dlaczego? Dlaczego nie wypełniłaś moich poleceń?

- Nie masz prawa wydawać mi poleceń. Nie należę do twojego oddziału i...

- Jesteś Walijką! Jeśli kochasz ten kraj i swoich pobratymców, powinnaś się poświęcić w ich obronie.

Skierował konia na niewielką polankę i zeskoczył na ziemię. Potem chwycił Rhonwen w talii, ściągnął z grzbietu wierzchowca i złapał za ramiona. Jego twarz wyrażała furję.

- Gdyby nie twoje tchórzostwo, najbliższej nocy zajęlibyśmy zamek.

- Nie jestem twoją podwładną! - Wyrwała się i stanęła przed nim z zaciśniętymi pięściami. - Ani nie jestem tchórzem. Wy, mężczyźni, znacie tylko jeden rodzaj odwagi. Rzucić się na drugiego i krwią zalać tę ziemię. Już jako dzieci widzimy, jak giną nasi ojcowie, widzimy, jak płaczą nasze matki. Jako kobiety tracimy mężów, braci, przyjaciół. Wojna, zawsze wojna. Potem jako staruszki tracimy synów.

Przycisnęła pięści do falującej ze wzburzenia piersi. Potem uniosła ręce i opuściła je bezradnie.

- Czy to się nigdy nie skończy, Rhys? Nigdy?

- Tak, to się skończy. - Chwycił ją znów za ramiona, ale tym razem łagodniej. - Skończy się, gdy wyrzucimy wrogów z naszej ziemi.

Milczała przez chwilę, patrząc na niego.

Ten chłopiec miał dopiero szesnaście lat, ale jak długo będzie

proceedził tę wojnę? Patrząc na niego, zapominało się o tym, że jest tak młody. Na jego barkach spoczywała odpowiedzialność jakiej nie udźwignąłby niejeden dorosły mężczyzna. Czy on kiedyś bawił się jak dziecko? Czy biegał po łąkach i śmiał się z czystej, dziecięcej radości?

Dotknęła jego policzka. Wyczuła na niej puszek, który zamieni się kiedyś w męski zarost. Jakżesz on jest młody, pomyślała, i mimo całego swego doświadczenia nadal nieświadomy różnych możliwości, jakie kryje przyszłość. Poczwała się stara i zmęczona życiem.

- Och, Rhys - szepnęła.

Nakrył jej dłoń swoją dłonią, a potem wycisnął na jej palcach gorący pocałunek.

- Nawet nie wiesz, jaką torturą było dla mnie twoje uwięzienie. Kochana Rhonwen... - Przerwał, gdyż nagle cofnęła rękę.

- Nie, Rhys! Proszę cię, nie rób tego. Nigdy nie będzie między nami tak, jak chcesz.

- Dlaczego? Dlaczego mnie odtrącasz? - zapytał tonem pełnym żalu i oskarżenia.

Na polanę wjechało kilku jego ludzi. Zatrzymali się w milczeniu, ale Rhys nie przejął się tym, że słyszą jego rozmowę z Rhonwen.

- Czy to przez Jaspera FitzHugh? To on, prawda? - Potrząsnął głową jakby w niedowierzaniu. - Oddałaś mu się. - Nagle jego niedowierzanie zmieniło się w furię. - Na Boga! Zostałaś jego dziwką!

Popchnął ją gwałtownie. Zachwiała się i upadła. Mężczyźni patrzyli obojętnie. Zareagował tylko Fenton. Zeskoczył z konia i stanął twarzą w twarz z Rhysem. Był niższy, znacznie starszy, ale stał przed nim bez lęku.

- Pomyśl tylko, chłopcze. Jeśli nawet tak było, to on najpewniej ją do tego zmusił. - Splunął na ziemię. - Ona nie jest pierwszą kobietą, którą coś takiego spotkało z rąk naszych wrogów.

Rhys ponad ramieniem Fentona spojrział na Rhonwen, która tymczasem podniosła się z ziemi

- Tak było? No powiedz, tak?

- Chcesz wiedzieć, co się zdarzyło? Wszyscy chcecie wiedzieć? - Skrzyżowała drżące lekko ręce na piersiach. - Tylko nie wiem, jaka odpowiedź bardziej was zadowoli. Wolałbyś, Rhys, żeby on mnie zgwałcił? Żeby użył siły i zmusił mnie do tego wbrew mej woli? Czy wy wszyscy poczulibyście się lepiej, gdybym powiedziała, że mnie zgwałcił i pozbawił cnoty? Czy taką wiadomość chciałbyś słyszeć? - dokończyła, patrząc na Rhysa.

Twarz mu pobladła, ale nadal domagał się wyjaśnień.

- Czy tak właśnie postąpił?

- Chcesz, żeby taka była moja odpowiedź?

- Nie! Jak możesz tak myśleć.

- Więc raczej wolałbyś usłyszeć, że oddałam mu się dobrowolnie. - Patrzyła na niego, zdając sobie sprawę, że postawiła go przed trudnym wyborem.

- Nie - rzekł głosem niewiele mocniejszym od szeptu.

Roześmiała się gorzko.

- Istnieją wyłącznie dwie możliwości. Którą wolisz?

- Ani jednej, ani drugiej, tylko że to niemożliwe.

- Nie. Wiesz o tym. Powiedz mi więc, którą możliwość wolisz?

Potrząsnął głową, a ona dostrzegła rozpacz w jego oczach.

- Nigdy nie chciałem, żeby ktoś cię skrzywdził - powiedział.

- Kiedy mężczyźni walczą, kobiety cierpią.

- Tak. Nie ma innej drogi - szepnęła.

Rhonwen westchnęła i odwróciła głowę. Łzy cisnęły jej się do oczu.

- Wiem - szepnęła. - Wiem dobrze.

Zarżał koń, mężczyźni natychmiast sięgnęli do mieczy i uważnie wpatrywali się w otaczający ich las. Rhonwen ukryła się za pnem starej jodły.

Rhys wskoczył na konia. Zerknął na Rhonwen, potem stanął

pośród swoich towarzyszy. W tym momencie na polankę wpadli trzej jeźdźcy. Anglicy.

Rhonwen przycisnęła dłoń do ust. A więc rozegra się jednak walka, której chciała uniknąć.

Uświadomiła sobie nagle, że walijscy wojownicy wcale nie szykują się do boju. Rhys wysunął się do przodu, by powitać przybyszów. Zrozumiała, że przybył Simon LaMonthe, jego angielski sojusznik. Z pomiędzy drzew ukazała się większa grupa Anglików.

Rhonwen wychyliła się zza drzewa, by lepiej słyszeć ich rozmowę, ale dobiegały do niej jedynie przytłumione głosy. Nagle Rhys spojrział w jej stronę. Spojrzał również LaMonthe.

Twarc Rhysa wyrażała niepokój. Natomiast LaMonthe wydawał się uradowany. Wyczuwała, że zdarzyło się coś złego.

LaMonthe dał ręką znak i na polankę wjechała druga grupa jeźdźców. Wtedy dopiero Rhonwen ze zgrozą zrozumiała, co się stało.

Pośród jeźdźców, na Heliosie, siedział Jasper z kapturem naciągniętym na głowę i związanymi na plecach rękami.

- Nie! - krzyknęła i ruszyła naprzód, ale Rhys stanął na jej drodze.

- Zostań tam! - polecił groźnym głosem.

- Co chcesz z nim zrobić?

- Milcz - syknął, próbując ją odgrodzić od Anglików.

LaMonthe przyglądał się tej scenie, a potem skierował konia w ich stronę.

- Co się tu dzieje? - zapytał, patrząc na Rhonwen wzrokiem, który nie pozostawiał żadnych wątpliwości.

Zbyt późno zrozumiała, że Rhys nie tylko chce ją trzymać z dala od Jaspera, ale również chce obronić ją przed swoim angielskim sojusznikiem. Instynktownie przysunęła się do niego, podczas gdy LaMonthe podjechał blisko, zataczając wokół nich łuk.

- Ona jest moją kobietą - powiedział Rhys.

Jego koń nerwowo kręcił się w miejscu, ale Rhonwen nie odstępowała od Rhysa. Dopiero gdy ci dwaj mężczyźni zatrzymali się w tym upiornym tańcu, spojrzała na Jaspera. To, co zobaczyła, zmroziło jej krew w żyłach. Chociaż siedział na grzbiecie wierzchowca wyprostowany, wiedziała, że ma za sobą ciężką walkę. Krew spływała mu z czoła. Jedno oko miał podpuchnięte, tunikę podartą i zabłoconą. Ich spojrzenia spotkały się.

Kocham cię. Kocham cię - powtarzała w myślach, całą swą istotą wysyłając mu to przesłanie. Kocham cię i boleję, że sprowadziłam na ciebie to nieszczęście.

- Ona jest twoją kobietą? - LaMonthe zachichotał. - Z tego, co słyszałem, jest dziwką Anglika. Ja też jestem Anglikiem i mam ogromną ochotę na kobietę o jej talentach. Każdy mężczyzna ma takie zachcianki po zwycięstwie - dodał, uśmiechając się do niej.

Rhys gwałtownym ruchem wyciągnął miecz z pochwy.

- Nie ma mowy.

- Nie? - LaMonthe uniósł brwi. - Wydaje mi się, że ona jest wplątana w wiele spraw. Porwanie dziecka Randulfa FitzHugh, potem wymiana dziewczynki na twoich ludzi i siebie za ciebie. Teraz, w chwili naszego triumfu, znów się pojawia.

- Posuwasz się zbyt daleko, LaMonthe - powiedział Rhys. - To ona przyprowadziła Jaspera prosto w nasze ręce. Czego więcej od niej wymagasz?

Anglik uśmiechnął się oblesnie i złapał się w obscenicznym geście za krocze.

- Mogłaby się ze mną przespać. Dać dowód dobrej woli, rozumiesz?

Rhonwen przywarła do nogi Rhysa. W tym samym momencie Jasper zaklął głośno i jego koń stanął dęba. Dziewczyna krzyknęła. Przeraziła się, że Jasper spadnie i zostanie stratowany. On jednak, pomimo skrępowanych rąk, utrzymał się na grzbiecie wierzchowca.

- Uciekaj - syknął Rhys, nachylając się ku niej. Potem zawołał: - Fenton! Weź ją!

Rhonwen pobiegła w stronę grupy Walińczyków. Gdy znalazła się wśród nich, obejrzała się i zobaczyła dwóch mężczyzn, trzymających za uzdę Heliosa, i dwóch innych, ściągających Jaspera z grzbietu konia. Na chwilę zniknął jej z oczu, co spotęgowało jeszcze jej lęk.

- Jasper, Jasper - szeptała, przerażona sytuacją, w jaką go wplątała. Próbowwała zapobiec jego spotkaniu z Rhysem i tymi strasznymi sojusznikami, a tymczasem wpędziła go w prawdziwe piekło.

Nie zastanawiając się nad tym, co robi, rzuciła się w stronę mężczyzn otaczających Jaspera.

- Rhonwen, nie! - zawołał Rhys.

Nie bacząc na jego okrzyk, przedarła się ku grupie mężczyzn, próbujących obezwładnić Jaspera. Jeden z nich uniósł rękę do ciosu.

- Nie! - krzyknęła, ale ciężka rękojeść miecza dosięgła głowy Jaspera, rzucając go na kolana.

- Zaczekajcie! - rozkazał LaMonthe, zsiadając z konia.

Rhys również zeskoczył z wierzchowca, podbiegł do Rhonwen i wziął ją w ramiona.

- Niech cię diabli! - mruknął jej wprost do ucha. Trzymał ją tak mocno, że ledwie mogła oddychać. - Niech cię diabli, za to, że jesteś taką zdradliwą wiedźmą!

- Świetnie, świetnie. - LaMonthe podszedł do Jaspera. - To się staje coraz bardziej zabawne.

Jego ludzie stanęli kręgiem wokół, w oczekiwaniu na ostateczną krwawą rozprawę. Będzie to krew Jaspera - pomyślała z rozpaczą Rhonwen.

LaMonthe skinął na Rhonwen i Rhysa, nakazując gestem, by zbliżyli się do niego i klęczącego Jaspera. Dziewczyna czuła na karku oddech Rhysa. Wyczuwała jego napięcie i gniew. Czy oni każą mi patrzeć na śmierć Jaspera? Czyżbym ich do tego sprowokowała?

- Ona nie będzie miała z tym nic wspólnego - oświadczył Rhys. - Dwaj moi ludzie odprowadzą ją do Afon Bryn.

- Ona tu zostanie - sprzeciwił się LaMonthe. Uśmiechnął się, ale jego wzrok był niebezpiecznie zimny.

Rhonwen nie rozumiała tego. Rhys nienawidził jej za to, że zdradziła jego Walijczyków, mimo to chronił ją przed Simonem LaMonthe.

- Ona zostanie - powtórzył Anglik. - Dopóki nie rozprawimy się z Jasperem FitzHugh. Lubię takie drobne sprawy załatwiać po kolei.

Rhonwen nie miała wątpliwości, że konflikt pomiędzy Rhysem a jego sojusznikiem jest nieunikniony. Poczula, że chłopak mocniej ściska ją za ramię. Po chwili szepnął:

- Chcę ci zapewnić bezpieczeństwo. Zaufaj mi i rób, co ci każę.

Skinęła nieznacznie głową i kiedy popchnął ją w stronę Fentona, nie sprzeciwiła się.

- Zakończmy tę sprawę - powiedział głośno Rhys, zwracając się do Simona LaMonthe. - Randulf FitzHugh nie wrócił jeszcze do Rosecliffe, a jego brat jest w naszych rękach. Ja rozprawię się z nim, a potem zajmę zamek, tak jak planowaliśmy. Ty musisz tylko odciąć drogę Randowi, gdy będzie wracał, a potem wspólnie go pokonamy. W ten sposób nasza umowa zostanie zrealizowana.

- Ano zostanie - odparł LaMonthe.

Nie ulegało jednak wątpliwości, że mimo ich haniebnego paktu, pozostaną na zawsze wrogami i nie zmieni tego ani śmierć Jaspera, ani Randa. Wojna i związane z nią nieszczęścia na zawsze pozostaną plagą tego kraju. Ciemność w południe - spełnienie przepowiedni - niczego nie zmieniła. Świat pozostał taki, jaki był zawsze, tak samo jak dotąd pełny udręki.

Rhonwen znów podeszła bliżej Jaspera, który intensywnie wpatrywał się w Simona LaMonthe. Czyżby uważał, że jest

groźniejszym wrogiem niż Rhys? Prawdopodobnie tak. Zdrajcy zawsze są groźni.

A Rhys uważał ją za zdrażczynię. Napotkała nagle wzrok Jaspera i pomyślała, że on również sądzi, że go zdradziła.

- No to zaczynamy - rzucił LaMonthe.

Dobył miecza. Zimny dreszcz przebiegł po plecach Rhonwen.

- On jest mój - warknął Rhys. - Ty możesz zabić jego brata.

- Chcesz pomścić śmierć ojca - odezwał się spokojnym głosem Jasper - czy jest to zemsta za Rhonwen?

- Dla ciebie nie ma to żadnego znaczenia. Śmierć to śmierć.

- Uważaj to za moje ostatnie życzenie. Jeśli chcesz wziąć sobie Rhonwen, to musisz odpowiedzieć. Ona powinna wiedzieć.

Rhys zawahał się. Spojrzał na dziewczynę i dostrzegł niepewność w jej wzroku. Rhonwen pomyślała, że chłopak stoi na straconej pozycji. Tamci dwaj, starsi, doświadczeni wojownicy, potrafili grać na jego gwałtownych uczuciach.

Tylko co chciał zyskać Jasper?

Rozejrzała się, szukając kogoś, kto mógłby interweniować, przerwać tę scenę i pomóc Jasperowi w ucieczce.

- Nie masz prawa do ostatniego życzenia - powiedział Rhys.

- Uważaj - odparł Jasper. - Jeśli chcesz ją mieć, to nie osiągniesz celu, podcinając gardło bezbronnemu mężczyźnie.

Rhys znów zawahał się, a w sercu Rhonwen rozbłysła iskierka nadziei. Wkroczył jednak LaMonthe.

- Dość tego - oświadczył. - Jeśli brakuje ci odwagi, żeby zabić bezbronnego mężczyznę, to ja to zrobię.

Potem wszystko zaczęło dziać się tak szybko, że Rhonwen nie miała czasu myśleć. LaMonthe trzema krokami pokonał odległość dzielącą go od Jaspera, klęczącego pomiędzy dwoma krzepkimi Anglikami. Uniósł miecz... wtedy Rhonwen rzuciła się na niego i złapała jego uniesione ramię.

- Rhonwen! Nie! - krzyknął Jasper.

- Do diabła z tobą! - syknął LaMonthe. Gwałtownym ruchem uwolnił rękę i uderzył dziewczynę.

REXANNE BECNEL

Upadła, ale w chwili, gdy Anglik znów uniósł miecz, by pchnąć nim wrywającego się Jaspera, zerwała się na nogi i rzuciła pomiędzy nich.

Poczuła piekący ból w boku.

Usłyszała, jak ktoś woła jej imię.

Potem niebo poszarzało, podobnie jak wcześniej, a wreszcie stało się całkiem czarne.

22

Jasper popchnął jednego z przytrzymujących go osiłków, potem drugiego, a następnie rzucił się do tyłu, a gdy oni, próbując go powstrzymać, wpadli na siebie, zerwał się na nogi. Ręce miał skrepowane, nie mógł więc powstrzymać ciosu LaMonthe'a.

- Nie! Nie! Rhonwen! - krzyczał, ale było za późno.

Dziewczyna drgnęła gwałtownie, a potem legła bezwładnie, bardziej przypominając szmacianą lalkę, jaką bawiła się Gwen, niż żywą kobietę.

- Rhonwen! - Tym razem to Rhys zawołał to imię i rzucił się ku niej, zanim LaMonthe zdążył wyciągnąć miecz z jej boku. Kiedy jednak nachylił się nad dziewczyną, rozwścieczony Anglik uniósł miecz jeszcze raz.

Na ostrzu była krew - krew Rhonwen. Jasperowi pociemniało w oczach. Zanim LaMonthe zdążył zadać cios niczego nie spodziewającemu się Rhysowi, Jasper z dzikim okrzykiem runął na podłogo Anglika. Upadli na ziemię, klnąc i miotając się.

Jasper wiedział, że ma niewielkie szanse przeżycia, lecz mógł uratować Rhonwen. Jeśli ocali Rhysa, to on ocali ją, a może nawet zabije Simona LaMonthe. Nienawiść młodego Walijszyka do Jaspera można było jakoś usprawiedliwić, lecz LaMonthe był zwykłym zdrajcą.

- Uważaj! Za tobą! - krzyknął, widząc kątem oka któregoś

z Anglików, rzucającego się na Rhysa. Chłopak odskoczył na bok, potem ręką miecza uderzył napastnika w głowę.

Rozgorzała prawdziwa bitwa. Słysząc było przekleństwa, okrzyki bólu, szcęk broni.

LaMonthe próbował wstać, ale Jasper przyduślił go nogą, potem kopnął w rękę, w której leżący trzymał miecz. Wiedział, że jeśli LaMonthe się podniesie, jego chwile będą policzone.

- Uwolnij mi ręce! - krzyknął do Rhysa.

Przez moment, nie dłuższy niż jedno uderzenie serca, patrzyli na siebie, a ich wzrok wyrażał dziwną mieszanicę emocji. Jasper uratował Rhysowi życie i ten o tym wiedział. Chłopak szybkim ruchem, bez wahania, ostrzem miecza przeciął więzy krępujące ręce rywala.

Jasper nie miał broni, ale w tego rodzaju bliskim zwarciu nie miało to znaczenia. Zanim LaMonthe zdołał wstać, chwycił go jedną dłonią za nadgarstek, drugą za gardło.

Wokół nich toczyła się walka. Czuł zapach krwi, słyszał pełne przerażenia okrzyki rannych. Sam nie odczuwał lęku, tylko niepojętą chęć zabicia leżącego pod nim wroga. Rand opowiadał mu nieraz o furii, która niczym czerwona mgła ogarnia walczącego człowieka. Chociaż Jasper przeżył już coś podobnego, atakując obozowisko Rhysa po porwaniu Izoldy, tym razem było inaczej. Opanowało go prawdziwe szaleństwo. La Monthe walczył jak demon, chciał strącić go z siebie, ale on udaremniał jego wysiłki, uprzedzał każdy ruch przeciwnika.

LaMonthe był jednak silniejszy, niż się zdawało, i walczył o życie. Sięgnął w pewnym momencie po sztylet, lecz Jasper wyrwał mu go z dłoni. Kiedy przeciwnik próbował kopnąć go kolanem, Jasper uskoczył w porę, ale on wykorzystał chwilową swobodę, poderwał się i z furią ciął mieczem.

Ostrze przecięło ze świstem powietrze tuż obok głowy Jaspera, lecz LaMonthe po niecelnym ciosie stracił równowagę i musiał podeprzeć się ręką, żeby nie upaść. Jasper zamachnął się sztyletem i trafił przeciwnika w udo. Następnym cios był już celny, skierowany

w pierś. LaMonthe bezwładnie osunął się na ziemię, wybełkotał coś niewyraźnie i skonał.

Jasper nie miał czasu na przeżywanie triumfu. Zerwał się i szybko rozejrzał po polu bitwy. Kilku Anglików walczyło jeszcze z Walijszymi, ale kiedy zobaczyli, że ich dowódca padł, rzucili się do ucieczki, zostawiając zabitych i rannych.

Potem Jasper zobaczył Rhonwen i nachylonego nad nią Rhysa.

Boże, zlituj się! Ona nie może umrzeć. Rhonwen musi żyć!

Leżała blada, jej szeroko rozrzucone ręce były białe jak mleko. Twarz, zawsze taką ożywioną, okrywał cień śmierci.

Podbiegł i ukląkł przy jej boku, ale kiedy spróbował poszukać tętnicy na szyi dziewczyny, by sprawdzić puls, Rhys krzyknął:

- Nie dotykaj jej! Nie zbliżaj się do niej! - Rozpostarł nad nią ramiona, jak gdyby chciał jej bronić.

Jasper dostrzegł rozpacz malującą się na jego twarzy. Odrzucił trzymany w ręce zakrwawiony sztylet i złapał chłopca za rękę.

- Ona mnie uratowała. Muszę spróbować uratować ją.

- Nie...

- Tak, do diabła! Chcesz, żeby umarła? Wolisz widzieć ją martwą, skoro nie możesz jej mieć?

Nigdy jeszcze niedojrzałość Rhysa nie była tak widoczna jak w tej chwili. Wstrząśnięty, patrzył na Jaspera, mężczyznę, którego nienawidził od dziecka, któremu poprzysiągł zemstę, gdy miał zaledwie siedem lat. Teraz spoglądał na niego z rozpaczą, a równocześnie z odrobiną nadziei.

- Potrafisz ją uratować? Potrafisz?

- Nie wiem - odparł szczerze Jasper.

Ukląkł i wstrzymując oddech, próbował znaleźć puls na szyi Rhonwen. Wreszcie go wyczuł. Słaby i powolny, ale jednak serce biło regularnie.

- Żyje - powiedział. Oby jak najdłużej - dokończył w myślach.

Potyczka na polance dobiegła końca. Dwaj mężczyźni byli martwi, sześciu odniosło rany - rozciągnięci na trawie jęczeli

i przeklinali. Jasper i Rhys skoncentrowali się wyłącznie na Rhonwen.

Jasper odsłonił ranę tuż poniżej żeber; była głęboka, ale czysta. Zacisnął krwawiące brzegi rany.

- Potrzebne mi coś, czym mógłbym ją obandażować.

Po chwili Rhys wręczył mu pas płótna, oddarty od koszuli jednego z zabitych Anglików. Ostrożnie uniósł Rhonwen, a Jasper obwinał płótnem jej talię i piersi.

W pewnym momencie jęknęła. Jasper znieruchomiał.

- Rhonwen! - zawołał drżącym głosem Rhys. - Rhonwen, słyszysz mnie? Nic ci nie grozi, będziemy się tobą opiekować. Wyzdrowiejesz. - Spojrzał na Jaspera i zapytał: - Wyzdrowieje, prawda?

Ten zacisnął zęby.

- Jeśli położymy ją do łóżka, opatrzymy ranę, tak jak należy, i ktoś będzie się nią troskliwie zajmował, to myślę, że z tego wyjdzie.

Nie wyobrażał sobie innego rozwoju wypadków. Nie wyobrażał sobie, że mogłaby umrzeć dlatego, że tak odważnie rzuciła mu się na ratunek. Wstał. Nie można było tracić czasu. Od drogi dzieliła ich niespełna mila, potem godzina jazdy do Rosecliffe. Rozejrzał się za Heliosem, ale napotkał niespokojne spojrzenia Walińczyków. Któryś z nich zajął się końmi, inni opatrywali rany kolegów. Wszyscy czekali na rozkazy Rhysa. Gdyby Jasper nie był tak przejęty Rhonwen, z pewnością zdumiałby się, że ten młody człowiek cieszy się tak wielkim autorytetem wśród znacznie starszych od niego mężczyzn.

- Powiedz im, że musimy zabrać ją do zamku Rosecliffe - zwrócił się do Rhysa niskim, nieznoszącym sprzeciwu głosem.

- Do Rosecliffe? - Chłopak spojrzał na niego i wstał. - Myślisz, że po tym, co się tu stało z twojej winy, pozwolę zabrać ją z powrotem do Rosecliffe? Zwłaszcza teraz, kiedy jest słaba i ledwie żywa? - Sięgnął do rękojeści miecza, groźnym, dostatecznie wymownym gestem.

Jasper rozłożył ręce, nie miał broni. Sztylet leżał na ziemi obok Rhonwen.

- Pokonaliśmy wspólnego wroga. - Ruchem głowy wskazał leżącego na ziemi Simona LaMonthe. - Teraz mamy wspólny cel: uratowanie Rhonwen. Odłożmy nasze spory na później, przynajmniej do chwili, gdy jej życiu nic nie będzie groziło.

- Zabieram ją do Afon Bryn.

- To jest dwa razy dalej niż do Rosecliffe.

Rhonwen jęknęła i Rhys spojrział na nią. Jasper znów przy niej ukląkł. Puls nie osłabł, ale i nie wzmocił się. Przyłożył dłoń do jej czoła. Było nienaturalnie chłodne. W tym momencie wolałby, żeby miała gorączkę. Zerknął na Rhysa.

- Trzeba ją wykapać, przebrać w czyste, suche ubranie. Potrzebne są okłady lecznicze na jej ranę, zioła na wzmocnienie. Liczy się każda minuta.

- Łatwiej się wyleczy wśród swoich.

- Jeśli przeżyje drogę do nich. Czy bardziej mnie nienawidzisz, niż ją kochasz? Bardziej zależy ci na tym, żeby mnie pognębić, niż uratować jej życie? - Z wyrazu twarzy chłopca wiedział, że walczy w nim nienawiść do wroga z uczuciami do ukochanej kobiety. - Chcę, żeby żyła - powiedział zdecydowanie, ukląkł przy niej i zaczął ją delikatnie podnosić

- Nie dotykaj jej! - krzyknął Rhys. - Zostaw ją tu! Zostaw ją!

Jasper nie posłuchał rozkazu chłopca. Trzymając bezwładną Rhonwen w ramionach, wiedział, że nie wolno mu ustąpić. Myślał tylko o niej. Wydawała mu się tak lekka, krucha. Oddychał głęboko, usiłując wyczuć zapach jej ciała. Nie zastanawiając się nad tym, co robi, pocałował ją w czoło.

- Morderco! - ryknął Rhys. - Zabiję cię za to wszystko, co jej zrobiłeś! - Ruszył na niego i zatrzymał się dopiero wówczas, gdy ostrze jego miecza było o cal od szyi Jaspera. - Zabierzcie ją od niego - rozkazał swoim ludziom. - Zabierzcie ją, żebym mógł go zabić.

Kiedy żaden z mężczyzn nie zareagował, jego gniew zamienił się w furję.

- Fenton, zabierz ją! Potem niech jeden z was da mu swój miecz.

W przeraźliwej ciszy, jaka zapadła po tych słowach, głośno zarżał koń. Helios. Odpowiedział mu jeden z walijskich wierzchowców. Jasper mocno trzymał Rhonwen w ramionach. Ona umiera - pomyślał.

Nagle ludzie Rhysa rozstąpili się i ukazał się Newlin. Zbliżał się niepewnie, kołyszając się, utykając. Zatrzymał wzrok na Rhonwen.

- Ona żyje - mruknął.

- No widzisz? - odezwał się Rhys. - Newlin mówi, że będzie żyła.

Stary bard wolno odwrócił głowę w jego stronę.

- Ona żyje... teraz żyje. Nie potrafię przepowiadać przyszłości ludzi, którzy mają wolną wolę. Żyje, ale jak długo będzie żyć, nie mogę powiedzieć. To będzie zależało od ciebie.

- Niech FitzHugh ją weźmie - zwrócił się Fenton do Rhysa. - Angielska twierdza jest bliżej i lady Josselyn zajmie się nią lepiej niż...

- Dość! - krzyknął Rhys i opuścił rękę, w której trzymał miecz. Potem potrząsnął głową i schował broń do pochwy. - Pójdziemy z tobą. Dasz nam gwarancje bezpieczeństwa. - Oczy płonęły mu nienawiścią, ale słowa świadczyły o tym, że jest mądrym przywódcą. - Newlin będzie nam towarzyszyć, by zaświadczyć o twojej uczciwości... albo jej braku.

- Zgoda - powiedział Jasper i ruszył w stronę Heliosa.

Drogę przegrodził mu Rhys.

- Ja będę ją wiozł. - Wyciągnął ręce po dziewczynę.

- Nie ma potrzeby. Poradzę sobie - odparł Jasper.

- Ona jest Walijką i została zraniona przez Anglika. Potrzebna jej opieka Walijszyków.

- Ale uratowała mi życie - sprzeciwił się Jasper. Oddanie Rhonwen zdawało się ponad jego siły.

- Kłóćcie się jak dzieci ~ ofuknął ich Newlin. - Wsiadaj na konia, Rhys, a ty, Jasperze, podaj mu ją.

NIEPOKORNA

Rhonwen westchnęła, a może był to głębszy nieco oddech. Czy to jej ostatnie tchnienie? Serce Jaspera biło mocno. Kiedy jednak dziewczynie wrócił normalny oddech, podał ją Rhysowi. Wiedział, że nie ma chwili do stracenia; potrzebowała pomocy, której na tym odludziu nie można było jej udzielić.

Po ulokowaniu Rhonwen w ramionach Rhysa, cofnął się, zasmucony jak nigdy dotąd. Boże, spraw, żeby żyła, modlił się w myślach. Zniosę wszystko, byleby żyła.

- Ruszajcie się, szybciej - powiedział Newlin. - Będę na was czekać w Rosecliffe.

Jasper o nic nie pytał. Cała nieufność, jaką żywił do starego barda, zniknęła wobec pragnienia wiary w jego moc. Jedyne, co się teraz liczyło, to Rhonwen, dowieszenie jej żywej do Rosecliffe.

Gdy Rhys ruszył, podbiegł do Heliosa i wskoczył na jego grzbiet. Dwaj wrogowie, połączeni jednym celem, jechali w stronę zamku.

Rhonwen czuła się lekka, lżejsza niż powietrze. Płynęła w przestworzach, unoszona wiatrem wiejącym to w górę, w stronę falujących wzgórz, to znów w dół, ku wilgotnym cienistym dolinom. Las tętnił życiem, mienił się świeżą zielenią, potem stawał się szary, nieprzyjazny. Niebo lśniło błękitem, słońce paliło jej skórę, potem zniecka zapadał mrok.

Chciała biec ku światłu, ku zielonym wiosennym wzgórzom, ale wiatr trzymał ją na uwięzi. Pojawiały się twarze, potem znikały. Jedna tylko tkwiła na granicy światła i cienia. Znajoma twarz budząca zaufanie.

Newlin również płynął unoszony wiatrem. Wyciągała ku niemu ręce. Pomóż mi! Pomóż mi - błagała, ale nie mogła go dosięgnąć... w żaden sposób nie była w stanie dotknąć jego ręki.

Grzmot... może łoskot kopyt wytrącił ją z odrętwienia. Spojrzała na pogodne niebo. Niebo? Po chwili znów znalazła się w cieniu. Brama. Brama do nieba? - zastanawiała się. Jeśli tak, to wkrótce odnajdę spokój. Ale Newlin nie pozwoli mi...

- Próbowała coś powiedzieć - Rhys zwrócił się do Jaspera, kiedy zatrzymali się na dziedzińcu zamku Rosecliffe. - Błagała o pomoc - dodał wyraźnie przejęty.

Jechali tak szybko, jak tylko było to możliwe w tej sytuacji. Teraz, w obrębie wysokich murów twierdzy, młody walijski

buntownik, niespokojnie się rozejrzał. Jego nieliczni towarzysze zgromadzili się wokół swego przywódcy. Uwzięcie ich byłoby niezwykle łatwe, ale taka myśl nawet nie przyszła Jasperowi do głowy. Patrząc na Rhonwen, leżącą bezwładnie w ramionach Rhysa, na jej drobnej, pobladłej twarzy, mógł myśleć tylko o niej.

Zeskoczył z konia i podał wodze nadbiegającemu chłopcu. Na dziedzińcu zaczęli się gromadzić mieszkańcy zamku, zaintrygowani tym, co się dzieje.

- Zawiadomcie lady Josselyn - polecił nadbiegającym służącym. - Przygotujcie łóżko dla rannej. Wyślijcie posłańca po miejskiego medyka. - Podeszedł do siedzącego nadal na koniu Rhysa i rzekł: - Podaj mi ją.

- Błagała o pomoc - powtórzył chłopak łamiącym się głosem. - Otworzyła oczy, ale chyba mnie nie poznała - dodał szeptem.

- Podaj mi ją - powtórzył Jasper.

Twarz Rhysa stężała, kiedy spojrział na swego wroga.

- Zostawiam ją tutaj tylko dlatego, że ją kocham. Chcę, żeby żyła. Chcę, żeby żyła, ale... - przerwał i odetchnął głęboko - ale jeśli nie wróci do życia... to ciebie uznam za winnego.

Jasper bez zmrużenia oka wytrzymał groźne spojrzenie chłopca.

- Jeśli Rhonwen umrze, wezmę za to odpowiedzialność. - Starał się, by głos nie zdradził miotających nim uczuć. - Daj mi ją. Ty możesz zostać albo odjechać. Nikt ci tu nic nie zrobi ani nie przeszkodzi, gdybyś chciał odejść.

Rhys powoli podał bezwładną Rhonwen wrogowi. Wiele go to musiało kosztować. Jasper spojrział na dziewczynę spoczywającą w jego ramionach i z trudem opanował lęk. Była tak blada...

Ludzie wokół nich zaczęli szeptać, gdyż poznali Rhonwen... i Rhysa. Dwie służące poprowadziły Jaspiera w stronę wejścia. W chwili, gdy wszedł na schody, z otwartych drzwi wybiegła Josselyn.

- Jasper! Boże wielki! Tak się denerwowaliśmy. - Spojrzała na Rhonwen i zamarła. - Czy ona...

- Żyje, ale co będzie dalej...

- Medyk, ten uzdrowiciel z miasteczka, już idzie, milady. - Jedna ze służących wskazała mężczyznę, zdrażającego w ich stronę. - Poza tym Newlin czeka w sali.

Newlin! Trudno powiedzieć dlaczego, ale obecność starego barda podniosła Jaspera na duchu.

- Czy to możliwe? Czyżby to był Rhys? - zapytała Josselyn, patrząc w stronę dziedzińca.

- To on. Ma paru rannych ludzi. Czy mogłabyś się nimi zająć?

Rhys patrzył na Jaspera, znikającego w drzwiach budynku. Nie tracił nadziei. Ona musiała żyć. Musiała!

Zauważył stojącą na schodach i przyglądającą mu się uważnie Josselyn. Widział ją przelotnie, kiedy był więźniem Jaspera. Teraz miał okazję przyjrzeć się jej bliżej. Zmieniła się nieco od czasu, gdy wyszła za Anglika. Bądź co bądź, urodziła troje dzieci... i na pewno nienawidzi go za to, że uprowadził jej córkę. Gdy ruszyła w jego stronę, spodziewał się usłyszeć gorzkie wymówki, ale nie przejmował się tym, co myśli o nim ta kobieta. Od dawna pogardał nią za to, że związała się z wrogiem.

Zatrzymała się przed nim. Koń Rhysa poruszył się niespokojnie, potrząsał łbem, gdy chłopak nieświadomie mocniej ścisnął wodze.

Josselyn skinęła głową na powitanie, on odwzajemnił ukłon i zapytał tonem bardziej szorstkim, niż zamierzał:

- Zaopiekujesz się Rhonwen? Zadbasz o to, by wyzdrowiała?
- Na pewno. Co z twoimi ludźmi? Jasper mówił, że są ranni...
- Poradzimy sobie sami.
- Jak chcesz. Kucharz przygotowuje wam coś do jedzenia i piwo.
- Nie zostaniemy tu dłużej.
- Niczego nie musisz się obawiać... - zaczęła.
- Nie obawiam się niczego - przerwał jej. - Boję się tylko o Rhonwen.

- Więc zostań. Odpocznij i posil się z nami.

Patrzyła na niego życzliwie. Miała na sobie prostą bluzkę i spódnicę, jaką nosiły walijskie kobiety. Bluzka była jednak uszyta z cienkiego jasnoniebieskiego materiału i ozdobiona

haftem pod szyją i na rękawach. Włosy miała zaplecione w war-kocze, takie same, jakie nosiła kiedyś.

Wyglądała podobnie jak przed laty, kiedy przybyła do Afon Bryn. Było to dawno, ale Rhys dobrze ją zapamiętał. Teraz zrozumiał, dlaczego jego ojciec chciał się z nią ożenić. Wziął ją jednak dziadek, a ona urodziła córkę Randulfa FitzHugh.

Rhys nie ufał jej wówczas, ale jako dziecko wychowywane bez matki coś go do niej nieodparcie ciągnęło, zapewne jej ciepło i uroda. A ona okazywała mu niemal macierzyńską troskę.

Teraz, po bez mała dziesięciu latach, odżyły tamte uczucia. Chciał przyjąć zaproszenie, pozwolić, by zajęła się nim i jego rannymi ludźmi. Od śmierci matki, którą ledwie pamiętał, żadna kobieta nie troszczyła się o niego.

Potem uświadomił sobie, że przecież Josselyn jest jego wrogiem i nie może jej ufać. Przeważało jednak uczucie głodu i zmęczenia.

- Prawdę mówiąc, jesteśmy głodni.

Dlaczego nie skorzystać z zaproszenia Anglików? Trzeba brać od nich wszystko, co można. Oni i tak więcej nam zabrali.

- Wobec tego proszę bardzo, chodźcie. - Wskazała ręką w stronę wejścia.

W tym samym momencie w drzwiach ukazało się troje dzieci. Chłopiec i dwie dziewczynki. Jedną z nich Rhys rozpoznał. Ona też go natychmiast poznała, gdyż zatrzymała się i wepchnęła za drzwi młodszą siostrzyczkę.

- Mamo! Mamo! Spójrz! To on... Rhys, syn Owaina. Ten bandyta!

Chłopczyk wahał się przez chwilę, potem podbiegł do matki, jak gdyby chciał ją obronić.

- Wszystko jest w porządku, Izoldo - powiedziała Josselyn, odwracając się w stronę dzieci. - On przywiózł Rhonwen, jest ranna.

Dziewczynka patrzyła na Rhysa. Chociaż była drobną, delikatną istotą, jej twarz wyrażała nieskrywaną nienawiść.

- Czy on to zrobił? On ją zranił?

Rhys zamarł. Chociaż wiedział, że dziecko ma prawo go nienawidzić, nie mógł znieść tak okrutnego oskarżenia. Gwałtownie ściągnął wodze i skierował konia w stronę bramy. Odwrócił jeszcze głowę i powiedział do Josselyn:

- Przekaż wiadomość o Rhonwen twojej ciotce w Carreg Du. Chcę wiedzieć przede wszystkim, kiedy będzie na tyle zdrowa, by wrócić do domu.

- Zaczekaj, Rhys! Nie odjeżdżaj! - zawołała Josselyn.

Zignorował jej prośbę. Szarpnął wodze tak mocno, że koń stanął dęba, potem pomiędzy ludźmi, którzy rozproszyli się na boki, pogalopował ku bramie, przez most, w stronę rozległych walijskich wzgórz. Za nim, rozciągnięci w długi szereg, ruszyli jego ludzie.

Rhys nie potrafił jednak otrząsnąć się ze wspomnień o przeszłości. Ani nie potrafił pozbyć się lęku przed przyszłością.

Jasper, nasłuchując niespokojnie, krążył pod drzwiami komnaty, w której opatrywano Rhonwen. Przez grube mury i ciężkie drewniane drzwi nie przedostawał się żaden dźwięk.

Przygłodził dłońmi włosy. Był brudny, zmęczony, poplamiony krwią, własną i cudzą. Spojrzał na swoje dłonie. Czy któraś z tych rdzawych ciemnych plam to krew Rhonwen? Poczul nieoczekiwany ból w piersiach, jak gdyby całe jego ciało zapadało się do wnętrza i znikało w miejscu, w którym powinno znajdować się serce. Wielki Boże, czy ja ją kocham?

Ból w piersi wzmógł się. Oddychał z trudem. Oparł się o ścianę w obawie, że upadnie.

Kocham ją.

Kocham ją i przez egoistyczne pragnienie, by mieć ją przy sobie, niemal doprowadziłem ją do śmierci - wyrzucał sobie. Ona może umrzeć. Tak, chciałem ją mieć i ściagałem ją nawet wtedy, kiedy powinienem pogodzić się z tym, że mnie nie chce. Przez mój upór, przez dumę leży teraz bliska śmierci.

Co z tego, że LaMonthe został pokonany, że Rhys zgodził się przywieźć ją tutaj. Jeśli umrze...

Nie mógł znieść tej myśli. Takiej możliwości nie chciał dopuścić do swej świadomości. Może ją uratują. Uzdrowiciel z Rosecliffe był znany ze swych talentów, Josselyn też zrobi wszystko co w jej mocy. Może będzie żyć.

A jeśli tak... Wiedział, że wtedy będzie musiał pozwolić jej odejść. Pozwoli jej wrócić do życia, którego pragnęła. Nawet jeśli nie była kochanką Rhysa, to go kochała. Pobiegnęła przecież do niego, kiedy ją odnalazł.

Wpatrując się w chłodną szarą ścianę, odczuwał dotkliwy chłód swego obecnego życia i widział ponurą szarość przyszłości, która go czekała. Pustka, bez miłości, bez radości.

Bez Rhonwen.

Drgnął, gdy zaskrzypiały zawiasy. Izolda wysunęła się z po-koju i zamknęła drzwi za sobą. Twarz miała pobladła i zatroskana, ale w jej zachowaniu dostrzegł dojrzałość, jakiej dotąd nie zauważał.

- Mama prosi, żebyś się umył, i wtedy będziesz mógł przyjść do Rhonwen. W tym czasie zdam opatrzeć jej ranę.

- Jak ona się czuje? - zapytał ochrypłym głosem.

- Jest słaba. Romney chciał puścić jej krew, ale mama nie pozwoliła. Powiedziała, że dość straciła krwi. Oczyszczili więc ranę i ją zaszyli. - Izolda skrzywiła się. - To jest okropna rana, stryku. Nigdy czegoś podobnego nie widziałam.

- Czy będzie żyć? - Złapał Izoldę za ramiona i nachylił się nad nią - Będzie żyć?

Łzy napłynęły do oczu dziewczynki.

- Mam nadzieję, że będzie. Ja... - Głos jej się załamał i szloch wstrząsnął jej ciałem. - To wszystko moja wina.

- Twoja wina? Izoldo, dlaczego myślisz, że to twoja wina?

- Bo... bo to ja ją śledziłam i zostałam złapana, potem ty ją śledziłeś i ująłeś Rhysa, a potem ona wymieniła nas za niego, a... a on nienawidzi ciebie... potem ona uciekła, ty wyruszyłeś za nią... wreszcie została ranna- dokończyła, szlochając.

- Nie, kochanie. - Przytulił ją do siebie. - Nie, Izoldo. Nie ma w tym twojej winy. Żadnej.

- Ale... ale ja chciałam, żeby ona umarła. Na początku modliłam się o to. Potem już nie, tylko że teraz... teraz ona: naprawdę może umrzeć.

- Posłuchaj mnie, dziecko. Nie masz nic wspólnego z tym, co przydarzyło się Rhonwen. Zupełnie nic. - Przytulił ją mocniej uspokajając, dopóki szloch nie ucichł. - Teraz już lepiej? - zapytał, odsuwając ją nieco od siebie.

- Nie powinno się nikomu życzyć śmierci - powiedziała cicho, odwracając głowę.

- Chyba nie, ale myślę, że Bóg nie przejmuje się takimi modlitwami. Dlaczego chciałaś, żeby ona umarła?

- Najpierw... najpierw chciałam, żeby odeszła, bo wiedziałam, że ty ją lubisz - powiedziała.

- A potem? - zapytał, gdy się zawahała.

- Potem, kiedy ona i Rhys trzymali mnie jako zakładniczkę, prosiłam Boga, żeby oboje umarli, oni i wszyscy ich towarzysze. Jasper uśmiechnął się i obtarł dłonią łzę z jej policzka.

- To jest normalna reakcja. Każdy myślałby tak samo. Nie ma twojej winy w tym, co się stało. Winien jest ktoś inny.

To ja zawiniłem - pomyślał.

- Simon LaMonthe. Mama mówi, że to on zawinił.

- Tak, to on zranił mieczem Rhonwen, chociaż cios przeznaczony był dla mnie. Ona uratowała mi życie - dokończył szeptem.

- Och, ona cię uratowała? - Izolda patrzyła na stryja poważnymi, szeroko otwartymi oczami. Potem objęła go za szyję i pocałowała w policzek.

- Rhonwen musi cię bardzo, bardzo kochać.

Szkoda, że to nieprawda - pomyślał.

- Rhonwen zrobiłaby to samo dla Rhysa czy dla twojej matki... każdego, kogo lubi. To jest taka kobieta. Odważna, lojalna.

Stali przez chwilę, milcząc. Potem Izolda wzięła go za rękę.

- Chodź, pomogę ci się umyć i będziesz mógł pójść do Rhonwen.

Jasper poszedł za nią i pozwolił jej pełnić rolę, jaką kiedyś miała odgrywać jako pani domu. Zdjął brudną tunikę i koszulę, umył twarz, dłonie i ramiona, potem włożył czyste ubranie. Izolda uczesała jego wilgotne włosy, a potem wrócili na piętro pod pokój, w którym leżała Rhonwen.

- Wejść pierwsza - powiedziała przy drzwiach Izolda.

Został sam. Ogarnął go lęk. Co będzie, jeśli ona nie wyzdrowieje? Jak będę żył z poczuciem winy? - zastanawiał się. A jeśli wyzdrowieje, jak zniosę rozstanie z nią?

Josselyn wyjrzała przez uchylone drzwi i skinęła na niego. Zawahał się, widząc Romneya, zbierającego swoje instrumenty i leki. Uzdrowiciel wyszedł bez słowa, a za nim podążyła Izolda. Jasper został w komnacie z Josselyn i nieruchomą postacią leżącą na łóżku.

- Odpoczywa, Jasperze. Oddycha spokojnie, puls nie jest zbyt słaby. - Bratowa wzięła go za rękę i podprowadziła do łóżka. - Myślę, że wyzdrowieje, jeśli nie pojawi się gorączka. Rana była czysta i zaciśnięta dzięki opatrunkowi, który założyłeś. Chodź. Usiądź przy niej na chwilę, a ja pójdę się umyć.

- Wychodzisz? - Nie potrafił ukryć przerażenia w głosie.

- Za chwilę wrócę.

- A co będzie, jeśli... nie wiem. Jeśli będziesz jej potrzebna?

- Jej potrzebny jest spokój i poczucie bezpieczeństwa. Ty możesz jej to dać. Mów do niej. Trudno powiedzieć, ale może coś usłyszysz i odpowie.

Josselyn odeszła, a on został sam z Rhonwen, w sytuacji, której nigdy się nie spodziewał. Patrzył na nią, szukając jakichś oznak powrotu do zdrowia. Rumieńców na policzkach, uśmiechu... Nie dostrzegł nic. Twarz miała bladą, oczy zamknięte. Była tą samą piękną leśną nimfą, która zawróciła mu głowę, ale brakowało śladów jej żywego usposobienia, które zniewoliło jego serce. Dotknął jej ręki, chłodnej i bezwładnej. Potem drżącymi palcami powiódł po czole.

- Rhonwen. Wróć do mnie, ukochana. Nie porzucaj mnie. - Nachylił się i ustami dotknął jej warg.

Oczekiwał, że będą chłodne. Okazało się, że są gorące, pełne i nawet nieco się poruszyły.

Odsunął się, pełen nadziei, a zarazem smutku. Mówił coś do niej, ale nie otworzyła oczu, choć w pewnym momencie ściągnęła leciutko brwi, jak gdyby w reakcji na jego słowa.

- Rhonwen - mówił cicho. - Rhonwen, jeśli mnie słyszysz, to uwierz mi, że bardzo pragnę, żebyś wyzdrowiała. - Ujął jej dłonie. Wydały mu się cudownie delikatne, a przecież niedawno były takie silne. Z Bożą pomocą znów będą silne - pomyślał.

- Rhonwen, wszyscy czekamy, aż się ockniesz. LaMonthe nie żyje. Nie musisz się go już bać. A Rhys... Zaniechaliśmy sporu. Łączy nas jeden wspólny cel: chcemy, żebyś wyzdrowiała... i razem z nami cieszyła się naszym wspólnym zwycięstwem.

Jej usta poruszyły się, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Jasper doznał zawodu, wiedział jednak, że nie może jej opuścić. Będzie czuwał przy niej przez całą noc, trzymał jej dłoń, będzie odmawiał modlitwy czerpane z głębi duszy i jej nie zostawi.

Nie pozwoli tej najcenniejszej dla niego kobiecie odejść, będzie walczył o nią na śmierć i życie.

Rhys również czuwał. Wspiął się na stary dąb, rosnący na skraju lasu, usadowił w rozwidleniu konarów i patrzył na widoczny w oddali angielski zamek. W rękach trzymał niemal pełny jeszcze bukłak z winem i w zapadającym zmierzchu ponuro wpatrywał się w potężne, zwieńczone blankami mury fortecy.

Czy ona żyje?

Zamknął oczy i oparł głowę o grubą gałąź. Jak mogłem zostawić ją tam samą pośród wrogów - wyrzucał sobie. Ale ona nie uważała ich za wrogów. Jasper FitzHugh zawrócił jej w głowie, tak jak jego brat zawrócił w głowie Josselyn.

Ogarnął go smutek. W myślach użalał się nad sobą. Ileż to razy opuścili go bliscy mu ludzie, zaczynając od matki... potem stracił ojca.

Podniósł do ust bukłak z winem i wypił spory łyk. Ojciec umarł za naszych ludzi - pomyślał. Za swoją rodzinę, za syna, a winni byli bracia FitzHugh. Chłopak ścisnął w dłoniach skórzany bukłak, wyobrażając sobie, że jest to szyja Jaspera. Uświadomił sobie, jak bardzo nienawidzi tego człowieka, chociaż na krótki czas, przejęty losem Rhonwen, zapomniał o tym.

Jeśli ona umrze, to będę miał jeszcze jeden ważny powód, żeby go zabić.

A jeśli nie umrze?

Spojrzał w ciemniejące niebo. O, nie, to, że będzie żyła, niczego nie zmieni. Ten drań Jasper nigdy już jej nie skrzywdzi. Niezależnie od tego, czy rana okaże się śmiertelna, czy nie, nie będę Jasperowi niczego dłużny, poza ostrzem miecza i gorzkim smakiem zemsty.

Rand śpieszył się. Jak najszybciej chciał się znaleźć w domu i ujrzeć błysk radości w oczach Josselyn. Miał za sobą długi ciężki dzień. Wiele wysiłku kosztowało go uspokojenie swoich ludzi, gdy zapadła ciemność w południe. Dzięki Bogu trwało to krótko. Panika nie wybuchła, choć długo jeszcze po tym trwały przyciszone rozmowy i, jak podejrzewał, skrywane przed innymi modlitwy.

Jechali potem szybko i teraz, gdy zapadł już zmrok, znajdowali się o niespełną milę od domu. Jeszcze chwila, i powinni zobaczyć wieże i mury zamku. Wobec wiszącej nad krajem groźby wojny pomiędzy Matyldą a Stefanem, Rand postanowił przyśpieszyć prace nad umocnieniem twierdzy.

Pograżony był w myślach o czekających go pracach nad poprawieniem obronności miasteczka i zamku, gdy jadący na przedzie rycerz zatrzymał się i unióś w strzemionach. Na jego znak cała kolumna stanęła. W rękach rycerzy zabłyśły miecze. Przyjazny las stał się nagle groźny.

- Osiodłany koń - zameldował Osborn po krótkiej rozmowie z jadącym na przedzie rycerzem.

- Angielski czy walijski?

- Siodło walijskie, wodze angielskie. Koń dobrze utrzymany, zapewne angielski, chyba skradziony.

- A jeździec? - zapytał Rand.

- Nigdzie go nie ma - odparł Osborn, wzruszając ramionami.

Rand rozejrzał się w gęstniejącej ciemności. Kilku mężczyzn przeszukiwało las. Koń bez jeźdźca, i to tak blisko zamku Rosecliffe? Otrzymał od Jaspera wiadomość o uprowadzeniu Izoldy przez Rhysa, potem o jej powrocie. Czyżby znów zdarzyło się coś złego?

- Może w czasie tych południowych ciemności jeździec wpadł w panikę i spadł z konia - powiedział Osborn.

- Możliwe.

Nagle zahukała sowa. Rand odruchowo spojrział w górę... i zobaczył męską, obutą nogę, zwisającą z konaru dębu.

Na wydany półgłosem rozkaz rycerze otoczyli drzewo, trzej łucznicy wycelowali do mężczyzny ledwie widocznego w ciemnościach. Potem młody, drobny rycerz wspiął się na dąb.

Mężczyzna na drzewie albo spał, albo nie żył, ale Rand wołał nie ryzykować. Na jego sygnał rycerz, który wspiął się na drzewo, pociągnął za nogę śpiącego, jak się wydawało, mężczyznę. Ten zsunął się z konaru. Krzyknął i uchwycił się cienkiej gałęzi. Jeden z ludzi Randa zapalił pochodnię i oświetlił go. W jej blasku zobaczyli młodego, dobrze zbudowanego Walijsczyka, wyraźnie mocno wstawionego. W takiej sytuacji każdy człowiek byłby przerażony, ale oczy młodzieńca lśniły gniewem i nienawiścią.

- A to dopiero - powiedział Rand, podjeżdżając bliżej. - Nie polowaliśmy, a tu taka zwierzyna wpadła nam w ręce. Kim jesteś?

- Jestem wiernym synem tych wzgórz. Tyle tylko mogę ci powiedzieć - odburknął chłopak po walijsku.

Jeden z rycerzy Randa przetłumaczył jego słowa, pozostałym, nie znającym walijskiego. Rand uciszył gniewne pomruki. Mężczyzna był bardzo młody, jeszcze bez zarostu i zupełnie nie wykazywał lęku. Randulf domyślił się, kim on jest.

- Rhys, syn Owaina. Widzę, że wydorostałeś, ale nadal lubisz wspinać się na drzewa.

Chłopak zręcznie zeskoczył na ziemię.

- I nadal nienawidzę Anglików. - Wyciągnął miecz z pochwy. - Będziecie musieli mnie zabić, bo dobrowolnie z wami nie pójdę.

- Brać go - rozkazał Rand. - Ale żywego.

Starcie było krótkie. Jeden z rycerzy zamierzył się na Rhysa mieczem, drugi podniesioną z ziemi grubą gałęzią uderzył go w tył głowy. Chłopak upadł nieprzytomny.

- Zwiążcie go i wsadźcie na jego konia - polecił Osbornowi. - W zamku zamknijcie go w lochu. Jedźmy, chciałbym się już spotkać z żoną. To był piekielny dzień.

W porannej mszy uczestniczyli wszyscy mieszkańcy zamku, poza Jasperem, Rhonwen i Rhysem. Ten ostatni kurował bolącą głowę w zamkowym lochu, Jasper natomiast leczył swoje złamane serce w pokoju, w którym leżała Rhonwen.

Mieli się o co modlić wierni zgromadzeni w zamkowej kaplicy. Josselyn dziękowała Niebiosom za szczęśliwy powrót Randa i prosiła Boga, by mąż okazał litość Rhysowi. Rand dziękował Bogu, że strzegł jego rodziny, i prosił o chwilę wytchnienia, godzinkę lub dwie, które będzie mógł spędzić sam na sam z żoną.

Izolda dziękowała Bogu za powrót ukochanego ojca i modliła się, by tego strasznego Rhysa na zawsze pozostawił w lochu. Gavin prosił Boga, by w domu, do którego zostanie oddany, byli chłopcy w jego wieku.

Poza tym wszyscy modlili się o szybkie ozdrowienie rannych, a zwłaszcza Rhonwen. Nikt jednak nie modlił się tak żarliwie jak Jasper. Kiedy po powrocie z mszy Josselyn i Rand zobaczyli go w pokoju rannej, wyglądał rozpaczliwie z zaczerwienionymi oczami, zmierzwionymi włosami, w pogniecionym ubraniu.

- Widzisz? - szerpnęła Josselyn mężowi do ucha. - Jest tak, jak ci mówiłam.

- Jak się czuje ranna? - zapytał Rand.

- Rhonwen - odparł szorstko Jasper. - Ma na imię Rhonwen. Bez zmian - dodał i rozłożył ręce.

- Może powinniśmy Rhysowi pozwolić ją odwiedzić - powiedziała Josselyn.

- Jest tutaj? - zdumiał się Jasper.

- Złapałem go wczoraj. Zasnął na drzewie za dolmenem Newlina - wyjaśnił Rand. - Josselyn opowiedziała mi o wszystkim, co tutaj zaszło. O zdradzie LaMonthe'a, walce i zranieniu

Rhonwen. Rhys nie chce nic mówić o swojej roli w spisku z Simonem LaMonthe.

- Spiskował z nim, żeby zająć Rosecliffe. Przed dwoma dniami zjawili się tutaj dwaj jego ludzie z wiadomością dla ciebie, ale przypuszczam, że był to tylko pretekst, by dostać się do zamku. Podejrzewam, że prawdziwym celem ich wizyty było przekazanie informacji Rhonwen - rzekł Jasper. Potem spojrzął na bladą twarz dziewczyny i patrząc na brata, mówił dalej: - Wczoraj Rhys nazwał ją zdraczkinią. Sądzę, że coś w tym jest. Myślę, że być może... być może ona nie chciała z nimi spiskować i dlatego uciekła.

- A ty ruszyłeś za nią - domyślił się Rand.

Dłuższe milczenie przerwała Josselyn.

- Tak było - potwierdziła. - Wyjaśnij mi, Jasperze, czym się kierowałeś.

Twarcz Jaspera wyrażała rozpacz. Powiódł głową po swoich potarganych włosach.

- Nie mogłem pozwolić jej odejść.

- Ale dlaczego? - naciskała Josselyn.

- Ponieważ... ponieważ...

Rand objął żonę ramieniem.

- Daj spokój, Josselyn. Nawet głupiec zrozumie dlaczego. - Potrząsnął głową i zachmurzył się. - Jakaś kłątwa ciąży nad rodem FitzHugh. Potrafimy kochać tylko takie kobiety, które są naszymi przysięgłymi wrogami.

- Jakaż to straszna kłątwa. - Josselyn pocałowała męża w policzek. Potem znów spoważniała i zwróciła się do szwagra: - Wyjaw jej swoje prawdziwe uczucia. Powiedz jej wszystko. Może to wyrwie ją z tego ciężkiego snu.

- A jeśli ona kocha Rhysa? - zapytał Jasper.

Josselyn pokręciła przecząco głową.

- Nie sądzą, żeby tak było. Ona jest z nim związana, ale w zupełnie inny sposób. Może powinienes z nim o tym porozmawiać.

- Zbyt mnie nienawidzi, żeby zdobyć się na szczerłość. Powie cokolwiek, byle tylko sprawić mi ból - rzekł Jasper.

Trudno byłoby się z nim spierać. Rand i Josselyn wymogli tylko na Jasperze obietnicę, że zejdzie do sali, by coś zjeść, i wyszli. Został sam z Rhonwen. Przyłożył dłonie do twarzy. Czuł się zmęczony, oczy go piekły, bał się jednak, że kiedy zaśnie i nie będzie czuwał, resztki życiowych sił opuszczą dziewczynę. Był jednak tak bardzo zmęczony.

Położył się obok niej i objął ją ramieniem, jak gdyby w ten sposób chronił ją przed wszelkim złem, zwłaszcza przed aniołem śmierci. Nagle poruszyła się lekko.

- Rhonwen? - Loki na jej policzkach zafalowały od jego oddechu. - Obudź się, Rhonwen, proszę cię, jesteś mi potrzebna. Ja... ja cię kocham, najdroższa. - Głos mu się załamał. - Proszę, Rhonwen. Kocham cię.

Poczuła ogarniającą ją falę ciepła. Jego źródło znajdowało się tuż obok. Było cicho, a jednak słyszała słowa, łagodne słowa, które wlewały w nią życie. Poruszyła się, potem jęknęła, czując przerażający ból w boku. Co się stało?

Jak przez mgłę zobaczyła gniewną twarz Rhysa, a potem ostrze, ostrze miecza skierowane w serce Jaspera.

- Nie. Nie, Rhys! - krzyknęła... a może tylko szepnęła, chociaż wydawało jej się, że krzyczy.

Jasper pobladł, słysząc cichy jęk Rhonwen. Rhys. Wzywa Rhysa, nie mnie - pomyślał z rozpaczą.

Ale przynajmniej mówi - pocieszał się. Mówi, i samo to wydawało się cudem. Wołała Rhysa. Zadbam o to, by spełnić jej prośbę.

- Dobrze, Rhonwen. Rhys zaraz tu przyjdzie.

Serce pękało mu z bólu, ale nie mógł się powstrzymać, by nie przytulić jej do siebie. Ona jednak poruszyła się tak, jak gdyby chciała się odsunąć.

- Nie - jęknęła cicho. - Nie.

Jasper nigdy nie płakał. Nie płakał od pogrzebu matki, która zmarła, gdy był małym chłopcem. Teraz, kiedy podnosił się z łoża, łzy napłynęły mu do oczu. Zbyt długo był twarogłowym głupcem, który nie chciał dostrzec prawdy. Wreszcie powinien

ją zaakceptować i pogodzić się z faktem, że nie będzie miał Rhonwen. Uratowała mu życie, raz, gdy była dzieckiem, teraz ponownie, ale to wcale nie znaczyło, że go kocha. Zawdzięczał jej życie, więc musiał zrobić wszystko, co mogło ją uratować.

Gdy tak stał i na nią patrzył, nagle otworzyła oczy i szybko znów je zamknęła. Jej wzrok nie zatrzymał się na niczym, ale uniosła brwi i poruszyła się, jak gdyby jednak coś zobaczyła.

Kierowany nieoczekiwanym impulsem, pochylił się i pocałował ją w czoło. Powinien na tym poprzestać, ale nie mógł. Pocałował jeden policzek, potem drugi. Znieruchomiał nad jej ustami.

Ten jeden, ostatni raz. Pożegnalny pocałunek, żeby na zawsze zapamiętać, jaki byłby szczęśliwy, gdyby kochała go tak jak on ją.

Dotknął wargami jej ust. Przyjacielski pocałunek wmawiał w siebie, ale wargi Rhonwen poruszyły się i chociaż uznał to za szaleństwo, nie cofnął się. Jej usta były gorące, zapraszające. Przycisnął usta do jej warg, językiem szukał ich smaku. Pragnął wziąć ją w ramiona.

Rhonwen. Rhonwen. Czuł, że traci rozum z miłości do niej, z pragnienia, by ta dziewczyna do niego należała.

Wreszcie, wstrząśnięty do głębi, odsunął się. Pomyślał, że mniej by cierpiał, gdyby miecz Simona LaMonthe przeszył jego serce.

Zanim zszedł do wielkiej sali, zdołał już całkiem zapanować nad sobą. Napotkanemu służącemu kazał przynieść tacę z jedzeniem i dzban wina, ale się nie zatrzymał, tylko ruszył wąskimi schodami prowadzącymi do podziemi. W połowie schodów napotkał strażnika.

- Czy tutaj jest przetrzymywany Rhys, syn Owaina? - zapytał.
- Tak, jest tu. Lord Rand mówił, że on jest...
- Uwolnij go.
- Co takiego? - zdumiał się strażnik.

Jasper, nie czekając, ruszył dalej schodami w dół, aż dotarł do wejścia zamkniętego żelazną kratą. Klucz nie był potrzebny. Kraty nie można było otworzyć od wewnątrz.

Rhys leżał na pryczy, plecami do wejścia, ale na odgłos kroków zerwał się na nogi, zacisnął pięści i podejrzliwie patrzył na Jaspера.

- Ależ, milordzie! - zawołał nadbiegający strażnik. - Lord Rand każe mnie obedrzeć ze skóry, jeśli uwolnię tego człowieka. To jest niebezpieczny bandyta.

- Wiem o tym lepiej niż ktokolwiek - odpowiedział Jasper, potem spojrział na Rhysa. - Rhonwen cię wzywa.

- Wzywa mnie? - zapytał zdumiony chłopak, a potem zmarszczył czoło. - Czy to twój nowy podstęp?

- To nie jest podstęp. Ona ledwo żyje, ale wymówiła twoje imię. - Jasper odsunął sztabę przytrzymującą kratę. - Chcę, żeby żyła, i gdyby nawet wzywała samego diabła, to też bym go do niej sprowadził.

- Hmm. Ten typ jest niewiele lepszy od samego diabła - mruknął strażnik. Wyciągnął miecz i skierował go wprost w pierś Rhysa.

Jasper, nie bacząc na nic, wszedł do celi i gestem kazał więźniowi wyjść. Rhys był ostrożny i nie od razu zareagował. Patrzył na swego śmiertelnego wroga, stojącego o krok od niego.

- Czujesz się winny? - zapytał Jaspера.

Ten wytrzymał wrogie spojrzenie chłopca.

- Tak - odparł krótko.

Młody Walijczyk z pewnością nie spodziewał się takiej odpowiedzi, bo zamilkł.

- Chcę, żeby żyła - mówił Jasper, wykorzystując zaskoczenie Rhysa. - Jeśli też tego chcesz, to chodź. Nie mamy czasu do stracenia. - Chwycił chłopaka za łokieć i popchnął ku wyjściu.

- Robię to tylko dla niej. - Rhys odtrącił rękę wroga. - Dla niej. Nie dla ciebie. - Splunął na podłogę. - Ty i twoi pobratymcy bezczęście naszą piękną ziemię. Siejecie spustoszenie. Gwałcicie nasze kobiety i zabijacie naszych mężczyzn.

- Rhonwen nigdy nie została zgwałcona - mruknął Jasper przez zaciśnięte zęby. - I ty też żyjesz.

- Ale jak długo - prychnął Rhys.

NIEPOKORNA

- Dopóki ona będzie żyła - odparł Jasper po chwili milczenia i te słowa mogły być zarówno groźbą, jak i pociechą.

Strażnik ze zgrozą patrzył, jak dwaj wrogowie idą schodami w górę. Potem zatrzymał się i obserwował ich, jak kroczą przez salę, odprowadzani wzrokiem przez wszystkich tam zgromadzonych.

Jasper nie miał broni i wszyscy byli zdumieni jego nierozważnym zachowaniem.

Tylko jedna z obserwujących ich osób odważyła się podjąć próbę pokrzyżowania planów Jaspера. Izolda zobaczyła znielowidzonego Rhysa i zapłonęła gniewem. Podbiegła do najbliższego stojącego pazia i rozkazała:

- Sprowadź mojego ojca! Natychmiast!

Chłopiec odbiegł w chwili, gdy Jasper i Rhys zniknęli na schodach. Potem Izolda wzięła w rękę ciężki żelazny pogrzebacz i chociaż serce ze strachu biło jej mocno, pobiegła za nimi na górę.

25

Rhonwen nie miała już uczucia, że unosi się w powietrzu. W pewnym momencie spłynęła w dół i spoczęła na łożu. Nie na twardej pryczy, pokrytej trzcina i owczymi skórami, ale na miękkim wygodnym materacu.

Było to cudowne łoże, ciepłe i bezpieczne. Miękkie koce, którymi była przykryta, nie pozwalały unieść się jej w powietrze, a przy odrobinie wysiłku słyszała czasem głosy otaczających ją ludzi. Rozpoznawała je nawet. Czuła, jak obejmuje ją czyjeś ramię, i uśmiechnęła się. Jasper jest przy mnie - pomyślała - to on nie pozwala mi unieść się w powietrze.

Zapadła w drzemkę, śniąc o tym, że zawsze będzie przy niej. Teraz, gdy sen minął, starała się z wysiłkiem otworzyć oczy i wreszcie go zobaczyć.

- ...Rhonwen? Czy mnie słyszysz?

Jego palce dotykały jej czoła. Z trudem uniosła powieki... zobaczyła twarz, ale nie Jaspera.

- Rhys... - powiedziała głosem cichszym od szeptu. Jak to możliwe? Chciała zobaczyć Jaspera, a nie Rhysa. Zawiedziona, pozwoliła opaść ciężkim powiekom.

- Tak, Rhonwen. To ja, Rhys. Jestem tutaj. - Jego dłoń zacisnęła się na jej ręce. - Obudź się, kochanie. Otwórz znowu

oczy, spójrz na mnie. Wróc do mnie, Rhonwen - błagał. Ale ona była zbyt zmęczona i rozczarowana.

- Spróbuj jeszcze raz - odezwał się inny głos. - Nie poddawaj się.

Rhonwen ściągnęła brwi. Próbowwała zrozumieć przytłumione słowa.

- Jest zbyt słaba - powiedział Rhys. - I pomyśleć, że po to, by uratować twoje nędzne życie, naraziła swoje.

- Próbuj, do cholery. Nie rezygnuj.

Rhonwen znów otworzyła oczy, tym razem już z nieco mniejszym trudem. Czy to był głos Jaspera? Ale przecież jej pole widzenia wypełniała twarz Rhysa. Nachylał się nad nią, brwi miał ściągnięte, oczy mu płonęły.

- Rhonwen, to ja, Rhys. Jesteś pod dobrą opieką. Nie poddawaj się - powiedział i dotknął jej policzka.

Przymknęła oczy. Raziło ją światło, ale powoli zaczynała widzieć coraz ostrzej. Widziała wysoki belkowany sufit, gładkie kamienne ściany, łożo o ciemnozielonych adamaszkowych zasłonach, rozsuniętych teraz, by zrobić dostęp słonecznemu światłu, sączącemu się przez głęboko osadzone okno. To wszystko wydało jej się znajome. Odwróciła głowę i skrzywiła się z bólu, lecz nagle zrozumiała: leżała w łożu Josselyn, w zamku Rosecliffe.

Tylko dlaczego był przy niej Rhys, a nie Jasper? To było zupełnie bezsensowne. Ogarnęło ją przerażenie, serce zaczęło bić mocniej.

Wyczuwając jej niepokój, Rhys nerwowo przestępował z nogi na nogę.

- Nie przejmuj się. Wyleczysz się. Wyjdiesz z tego - powiedział, potem spojrzął gdzieś ponad łóżkiem i wyraz zatroskania na jego twarzy zastąpił gniew. - To ty jesteś winny temu, co się stało - dodał ze złością podniesionym głosem.

- Do diabła, czy nie możesz mówić ciszej?! Przyszedłeś tu, żeby jej pomóc.

Rhonwen poruszyła niespokojnie głową. Znów Jasper. Gdzie

on jest? Słyszała go, ale nie widziała. A tak bardzo chciała go zobaczyć.

- Jasper - szepnęła.

- To ty ją drażnisz! - zawołał rozżłoszczony Rhys. - Zawsze jak coś powiesz, staje się bardziej niespokojna.

- Nie - szepnęła. - Nie. - Jej głos był zbyt słaby, by powstrzymać gniew Rhysa.

Nagle z ostrym zgrzytnięciem otworzyły się drzwi i rozległ się podniesiony głos dziecka:

- Odejdź od niej! Odejdź!

Izolda! Jej gniewny okrzyk sprawił nagle, że w pamięci Rhonwen ożyły wspomnienia tego, co się zdarzyło. Walka, straszliwa walka, ale Jasper ocalał. Rhys chciał go zabić, zawahał się jednak. Wtedy ktoś inny... LaMonthe! Zadrżała na to wspomnienie. Simon LaMonthe powiedział, że zabije Jaspera, zamierzył się mieczem... Dalej nic już nie pamiętała.

- Zabiję cię! - krzyk Izoldy wdarł się we wspomnienia Rhonwen. Usłyszała znów głos Jaspera:

- Wyjdź stąd, Izoldo.

Rhys odwrócił się w stronę dziewczynki.

- Odejdź, dziecko - warknął.

Potem rozległ się jeszcze jeden głos, głęboki, rozkazujący. Rhonwen nie była w stanie zrozumieć słów, ale zdołała unieść się na łokciach i patrzyła na rozgrywającą się przed nią scenę jak na jasełkowe przedstawienie. Rhys, odwrócony do niej plecami, rozpostarł ręce, jak gdyby chciał jej bronić przed ludźmi. W drzwiach stał nowo przybyły mężczyzna. Po chwili zjawiła się Josselyn i wzięła go za rękę. Rhonwen domyśliła się, że to Rand.

Potem zobaczyła stojącego z boku Jaspera i zatrzymała na nim wzrok. Objął ramieniem Izoldę i wyjął jej z ręki żelazny pogrzebacz, którym chciała zaatakować Rhysa.

- Nienawidzę go! - krzyczała dziewczynka, próbując uwolnić się z ramion stryja. - On zrobi jej krzywdę. On jest groźny dla nas wszystkich! Chciałabym... chciałabym, żeby umarł.

- Izoldo, nie! - Josselyn podeszła do córki i wzięła ją za rękę.
- Dlaczego Rhys nie jest w lochu? - zagrmiał Rand, sięgając po sztylet.

- Nie! - zawoła Rhonwen ledwie słyszalnym głosem - Nie, nie zabijaj go.

Usłyszał ją Jasper i to jego okrzyk powstrzymał brata.

- Rhonwen! - zawołał z radością.

Natychmiast wszyscy zwrócili na nią uwagę, a ona opadła z powrotem na poduszkę. Izolda wyrwała się matce i stanęła przy łóżku po przeciwnej stronie niż Rhys. Za nią pośpieszyła Josselyn. Rhys odwrócił się do Rhonwen, ale nie spuszczał wzroku z Randa i Jaspera.

- Nie wolno ci siadać - rozkazała Josselyn, lecz surowy ton został złagodzony przez wyraz ulgi na jej twarzy. - Jesteś poważnie ranna, ale szczęśliwie przychodzisz już do siebie. Odzyskałaś wreszcie przytomność. - Łzy lśniły jej w oczach, gdy zwróciła się do Rhysa: - Dziękuję ci za to, że przywróciłeś ją do świata żywych.

Chłopak wydawał się przez moment zaskoczony, ale szybko jego twarz przybrała wyraz wrogości.

- Niepotrzebne mi wasze podziękowania. Chyba że oznaczają przywrócenie mi wolności.

Josselyn spojrzała na męża, ale on pozostał nieugięty.

- To, że jeden walijski buntownik ratuje życie drugiemu walijskiemu buntownikowi, z pewnością nie zasługuje na wdzięczność Anglików.

- Ale, Rand...

Uniósł rękę i przerwał żonie.

- Porozmawiamy o tym później. A ty chodź. - Skinął na Rhysa. - Komnata chorej to miejsce dla kobiet.

- Rhonwen chce, żebym został - sprzeciwił się chłopak. Spojrzał na nią, oczekując potwierdzenia, ale ona odwróciła głowę. Spod przymkniętych powiek patrzyła na Jaspera.

Chciała, żeby powiedział coś do niej, ale on milczał, chociaż nie spuszczał z niej wzroku. Wyglądał na zmęczonego, jak

gdyby dopiero co wrócił z pola bitwy. Jak długo jestem tutaj? Co się stało? Czy on mnie winni za to wszystko? - zastanawiała się.

Wtedy przypomniała sobie ciemność, która zapadła w środku dnia, i tego było już za wiele. Koniec świata - powiedział Newlin. Koniec świata takiego, jaki znała.

Zamknęła oczy, ale nie zdołała powstrzymać dwóch łez, które potoczyły się po jej policzkach. Opłakiwała koniec krótkiego życia w Rosecliffe.

- Mamo, ona przez niego płacze. Tato! - zawołała Izolda. - Zabierz go stąd.

Rand spojrzał groźnie na Rhysa.

- Wyjdiesz sam, czy mam cię wyciągnąć siłą? - spytał tonem chłodnym, nieznoszącym sprzeciwu.

- On przyszedł tutaj na moją prośbę - odezwał się wreszcie Jasper. Rhonwen otworzyła oczy i patrzyła na niego. - Przyszedł, żeby jej pomóc, i dzięki niemu odzyskała przytomność. Z tego powodu należy mu się moja wdzięczność.

- Nie potrzebuję twojej wdzięczności - syknął Rhys.

- Nie... Już dość - szepnęła Rhonwen.

Dokuczwała jej rana w boku, ale ból serca był jeszcze trudniejszy do zniesienia. Nic się nie zmieniło. Nadal była rozdarta pomiędzy lojalnością wobec Rhysa i miłością do Jaspera, tyle tylko, że teraz nie mogła zapanować nad swoim ciałem. Nie potrafiła nawet powstrzymać łez.

- Tę kłótnię możecie dokończyć gdzie indziej - wtrąciła się Josselyn. Podeszła do Rhysa, wzięła go za rękę i pociągnęła w stronę drzwi.

Opierał się, spojrzał na Rhonwen, ale ona potrząsnęła tylko głową i powiedziała cichym łamiącym się głosem:

- Idź. Idź już.

Chłopak odtrącił dłoń Josselyn, ale po chwili ustąpił. Sztylet Randa pozostał w pochwie. Jasper wcisnął się pomiędzy brata i Rhysa po czym trzej mężczyźni wyszli z komnaty. Kiedy drzwi się za nimi zamknęły, Josselyn oparła się o nie z westchnieniem ulgi. Potem, widząc łzy na twarzy Rhonwen, podeszła do łóża.

- Mężczyźni potrafią być naprawdę nieznośni. Gdyby nie to, że od czasu do czasu są pod pewnymi względami użyteczni, to my, kobiety, mogłybyśmy się bez nich obejść. - Pogłaskała po głowie Izoldę, potem przyłożyła dłoń do czoła Rhonwen. - Ale skoro tak już jest, to musimy znosić ich humory i nierozsądny upór. Nie płacz, Rhonwen. Oni się tam jakoś dogadają. Ty przede wszystkim musisz odzyskać siły... Tak się o ciebie baliśmy - dokończyła drżącym nagle głosem.

Delikatnie odsunęła przykrycie, pod którym leżała ranna, i zaczęła sprawdzać opatrunek na jej boku.

- Zobaczmy, jak to wygląda. Izoldo, przytrzymaj bliżej lampę.

Przez trzy dni nie odwiedził Rhonwen nikt poza opiekującymi się nią kobietami. Nawet Romney, uzdrowiciel, troszczenie się o ranną pozostawił Josselyn, która miała zdolną pomocnicę w osobie Izoldy. Nie odwiedzili jej ani Jasper, ani Rhys. Kiedy o nich pytała, niezmiennie odpowiadano jej, że Rhys jest dobrze traktowany, a Jasper wybrał się na polowanie.

- Ojciec przywiózł ze sobą parę sokołów - powiedziała Izolda. - Sokolnik będzie tutaj tylko przez dwa tygodnie, więc tata i Jasper muszą w tym czasie poznać wszystkie tajniki sokolnictwa. - Dziewczynka przerwała, przez chwilę patrzyła przez okno, a potem mówiła dalej: - Zobaczysz, jakie piękne są te ptaki. Oczy im błyszczą, a patrzą na ciebie tak, jak gdyby rozumiały każde twoje słowo. Gavin oszalał na ich punkcie.

Izolda zamilkła i zajęła się grzebaniem w jednym z kufrów matki.

- O, jest! - zawołała w pewnym momencie, wyciągając jasnozieloną suknię o prostym kroju, uszytą z cienkiej miękkiej wełny. - Będziesz w niej wyglądała prześlicznie.

Rhonwen nie podzielała entuzjazmu dziewczynki. Tego dnia miała po raz pierwszy zejść na obiad do wielkiej sali. Izolda pomogła jej umyć włosy. Pięknie uczesane, pachnące, opadały jej na ramiona.

Tylko po co to wszystko? Po co robić sobie tyle kłopotów, kiedy jedyna osoba, na której pragnę wyrzucić korzystne wrażenie, tak mało się mną interesuje, że nawet nie zada sobie tyle trudu, by wspiąć się na piętro i zapytać, jak się czuję? - myślała.

Usiłowała wmówić sobie, że wcale jej na Jasperze nie zależy, ale nie potrafiła zaprzeczyć oczywistej prawdzie. Pragnęła dostrzec podziw w jego oczach, kiedy pokaże się na schodach. Tylko że teraz będzie na tyle ostrożna, by nie zlecieć z dwóch ostatnich stopni. Chyba że on już nie zwróci uwagi na jej urok. Otrzymał to, co chciał, a poza wszystkim uważał ją prawdopodobnie za zdrajczynię.

- Włożę moje stare ubranie - powiedziała, starając się nie ujawniać swoich wątpliwości. - Widziałam, jak je reperowałam.

Izolda położyła zieloną suknię na kolanach Rhonwen.

- Zobacz, jaki to delikatny materiał i jak pięknie jest uszyta.

- Jest dla mnie za długa - stwierdziła Rhonwen i odsunęła suknię na bok.

Odrzuciła okrycie i z grymasem bólu zsunęła nogi z łoża. Ból w boku był niewiele słabszy niż pierwszego dnia, kiedy odzyskała przytomność, teraz jednak miała więcej siły, by go znosić.

- Nie powinnaś wstawać z łóżka bez pomocy.

- Więc mi pomóż - odburknęła Rhonwen, a kiedy dostrzegła zdziwiony wzrok Izoldy, westchnęła. - Wybacz mi, Izoldo. Wiem, że jestem niewdzięczna, ale jestem rodużniona tą długą becznością. No i niepokoję się o... - Zawahała się.

- O Jaspera? - podpowiedziała, uśmiechając się dziewczynka.

Rhonwen zacisnęła zęby. Izolda była nieugięta w sprawie Jaspera. Nieustannie opowiadała o tym, jak to wyniósł Rhonwen na rękach z pola bitwy. W wyobraźni dziecka urastało to do romantycznej, miłosnej historii. Rhonwen wiedziała, że swoim zachowaniem doprowadziła do tego, iż Jasper ruszył w pościg za nią, co stało się przyczyną całej tragedii. Izolda nie przyjmowała jednak żadnych wyjaśnień. Niektóre służące również wolały pozostać przy jej wersji wydarzeń.

- Dlaczego miałabym się niepokoić o Jaspera? - zapytała, wstając ostrożnie. Jęknęła przy tym i przytrzymała się oparcia łóżka. - Martwi mnie los Rhysa.

- Nie widzę powodu, żebyś się o niego martwiła - powiedziała Izolda, rozdrażniona jak zwykle przy każdej wzmiance o mężczyź- nie uwięzionym w lochu Rosecliffe. - Już dawno powinien wisieć. Każdy bandyta, mający tyle na sumieniu, zawisłby na szubienicy.

Rhonwen mocniej zacisnęła dłoń na poręczy łoża. Wiedziała, że dziewczynka ma rację.

- Co oni zamierzają z nim zrobić? - zapytała.

Izolda wzruszyła ramionami, jak gdyby nic nie wiedziała, ale unikała wzroku Rhonwen. Ta pewna była, że dziewczynka wie więcej, niż chce powiedzieć, i postanowiła wydobyć z niej prawdę.

- Musisz zrozumieć, Izoldo, że Rhys nie jest wcale tak okrutny, jak ci się zdaje. On ma bardzo dobre serce i...

- Jest zniechęconym bandytą! - krzyknęła Izolda. Na jej policzku pojawił się rumieniec. - Ma okrutne serce, jest gwałtowny, zły...

- Wcale taki nie jest.

- Wiem, że jest! Ale się zmieni, gdy zajmie się nim ten zakonnik, ojciec Guillaume... - Przerwała nagle i przyłożyła dłoń do ust. Potem odwróciła się w stronę kufra. - Jeśli koniecznie chcesz włożyć tę starą suknię, to mama...

- Kim jest ten ojciec Guillaume?

- Moi rodzice go znają - odpowiedziała niepewnie Izolda. - Jest zarządcą zamku w Northumbrii.

- Zakonnik? Zarządcą? - Rhonwen zrozumiała nagle i nogi się pod nią ugięły. - Northumbria? Rhys będzie wysłany do zamku w Northumbrii? Ale dlaczego?

- Nie wiem i nic mnie to nie obchodzi - odparła ze złością Izolda, ale kiedy zobaczyła pobladałą Rhonwen, jej twarz przybrała łagodniejszy wyraz. - Proszę cię, usiądź - powiedziała, przysuwając krzesło. - Upadniesz i znów się zranisz.

- Northumbria - szepnęła przejęta Rhonwen. - Ale... ale to jest daleko, w Anglii.

- W północnej Anglii, blisko Szkocji. Ojciec ma mapę wszystkich wysp brytyjskich. Wiem, gdzie jest Northumbria i Londyn, i Eire - dodała, zmuszając Rhonwen, by usiadła.

Milczały przez dłuższą chwilę. Rhonwen splótła dłonie na kolanach, dręczona poczuciem winy. To ona zgotowała taki straszny los swemu najlepszemu przyjacielowi.

- Co oni tam z nim zrobią? Jaką karę obmyśli dla niego ten zakonnik?

- Nie wiem. Nic na ten temat nie słyszałam.

- Czy to pomysł Jaspera?

Izolda wydeła wargi.

- Nie powinnaś mieć do niego pretensji. Całą winę ponosi Rhys. To on do tego doprowadził.

- Gdzie jest Jasper?

- Mówiłam ci już. Razem z ojcem ruszyli na polowanie z sokołami.

Lęk o Rhysa dodał Rhonwen sił. Wstała i zwróciła się do Izoldy:

- Podaj mi ją - powiedziała, wskazując śliczną zieloną suknię.

Pomyślała, że jeśli ma wstawić się za Rhysem, powinna wykorzystać wszystkie możliwe środki.

26

vXavin pomagał Rhonwen w jej powolnej wędrówce w dół schodów. Izolda niosła rzeźbioną laskę z czereśniowego drewna. Josselyn przyjrzała się im i zadała jedynie zdawkowe pytanie o zdrowie, ale Rhonwen podejrzewała, że odgadła jej plan.

Zatrzymała się przy schodach prowadzących do podziemi, lecz strażnik nie pozwolił jej tam zejść.

- Polecono mi nie wpuszczać nikogo - powiedział.

Gdyby miała więcej sił, być może spróbowałaby się przecisnąć obok strażnika. Wiedziała jednak, że jest zbyt słaba. Ruszyła przez salę na dziedziniec, a potem ku zamkowej bramie.

Do towarzyszących jej Izoldy i Gavina dołączyła małeńka Gwen. Rhonwen, gdy znalazła się w cieniu sklepionej bramy, oparła się o chłodny kamienny mur. Po chwili Gavin przytoczył niewielką baryłkę i ustawił ją tak, by mogła na niej usiąść. Z wdzięcznością skorzystała z propozycji. Usiadła i oparła dłonie na rzeźbionej lasce.

Okazało się, że jest znacznie słabsza, niż sądziła. W tym momencie wątpiła, czy o własnych siłach byłaby w stanie dojść do sali. Nie miała jednak zamiaru wracać. Postanowiła tutaj czekać na powrót Jaspera.

Po słonecznym poranku przyszło pochmurne popołudnie. Myśliwi nie wrócili na południowy posiłek, ale Rhonwen czekała

nadal. W końcu wróca i Jasper nie będzie mógł uniknąć spotkania z nią.

Izolda opiekowała się nią jak kwoka kurczętami. Przyniosła jej kubek koziego mleka, trochę rodzynek, a wreszcie dwa kawałki sera, obwinęte w białą serwetkę. Po dłuższym jednak czasie, kiedy wszelkie próby nawiązania rozmowy z Rhonwen spełzły na niczym, dziewczynka się oddaliła.

Wokół toczyło się normalne, codzienne życie. Murarze ułożyli drugi rząd kamieni na blankach muru, zamykającego twierdzę od zachodu. Ich pomocnicy wciągali za pomocą lin ociosane głązy na wysoki mur, gdzie pracował główny majster.

Dojarki zapędziły już krowy i kozy do zagród na wieczorny udój. Pracunki, obawiając się deszczu, zbierały suszącą się na sznurach pościel. Ponury młody mężczyzna szykował się do opróżniania dołu kloacznego. Czynność tę traktowano jako karę za drobne przewinienia.

Rozglądając się po dziedzińcu, Rhonwen innym niż zazwyczaj wzrokiem spojrzała na zamek Rosecliffe. W tym miejscu panował ład, będący rezultatem świetnego wykorzystania wszelkiej aktywności jego mieszkańców. Uświadomiła sobie, że podobnie było w Carreg Du, kiedy żył jeszcze wuj Josselyn. Po jego śmierci zabrakło mądrego przywódcy, który potrafiłby utrzymać porządek, i wioska upodobniła się do Afon Bryn, ponurego miejsca, gdzie wszyscy byli ze wszystkimi skłóćeni.

Nie mogła oprzeć się myśli, że Rosecliffe to miejsce, gdzie warto żyć i pracować. Naturalnie nie oznaczało to, że uważa za słuszne dążenie angielskiego króla do narzucenia swych rządów Walii. Nie oznaczało też, że każdy angielski lord byłby w stanie przynieść tego rodzaju pokój ziemiom, którymi władał, ale w przypadku Rosecliffe ta prawda była oczywista. Gdyby nie obecność buntowników, zgromadzonych wokół Rhysa, w tej części Walii panowałby pokój i dobrobyt, z którego korzystaliby na równi walijscy i angielscy mieszkańcy.

Dlaczego tak było?

Usłyszała kobiecy głos. To Josselyn karciała zbyt brykanego Gavina. Mówiła do niego po walijsku, a on odpowiadał w tym samym języku.

Uświadomiła sobie nagle, że właśnie małżeństwo Josselyn z Anglikiem przyniosło pokój i dobrobyt Rosecliffe. Zmieszanie dwóch kultur przy wzajemnym ich poszanowaniu. Oby tylko Rhys potrafił to zrozumieć.

Nie była to jednak wyłącznie zasługa małżeństwa Walijki z Anglikiem. Samo małżeństwo to za mało. Aby pokój zapanował w tej krainie, potrzebna była miłość. Josselyn kochała Randa i on kochał ją. Ich miłość sprowadziła pokój na tę ziemię.

Może postąpiłam nierozważnie, odrzucając ofertę małżeństwa z Jasperem? - zastanawiała się. Może gdybym przyjęła tę propozycję, uniknęlibyśmy wielu tragedii?

Zacisnęła dłonie na lasce. Odpowiedź brzmiała: nie.

Ja i Jasper to nie to samo co Josselyn i Rand. Jasper nie kocha mnie tak jak Rand żonę - rozważała. Ja go Kocham, ale on nie odwzajemnia moich uczuć. Wszystko się do tego sprowadzało.

Było już późne popołudnie, gdy z ponurych myśli wyrwał Rhonwen okrzyk strażnika. Wracali myśliwi.

Podniosła się z wysiłkiem. Nie mogła witać Jaspera jak inwalidka. I tak nie przejmował się jej zdrowiem. W końcu nie odwiedził jej przez kilka dni.

Otworzono bramę. Zwodzony most został spuszczonej. Zobaczyła długi szereg jeźdźców, nadciągających główną ulicą miasteczka. Rand i Jasper jechali na czele, obok siebie, obaj wysocy i silni. Chociaż różnili się pod wieloma względami, ich fizyczne podobieństwo było uderzające. Jednakże tylko jeden z nich poruszał jej zmysły, wywoływał przyśpieszone bicie serca.

Oddechnęła głęboko i wyprostowała się. Czuła ból w boku. Nie mogła chodzić bez posługiwania się laską, ale nic nie było tak ważne jak ratowanie Rhysa przed pobytem w angielskim więzieniu. Chociaż Anglicy mieli prawo go nienawidzić, to nie

zasłużył na tak straszny los. Życie jest tak cenne. Teraz potrafiła to docenić. Miała nadzieję, że znajdzie odpowiednie słowa, by przekonać Jaspera.

Zagrzmiały kopyta koni na drewnianym moście. Jeźdźcy wjechali na dziedziniec. Rand uniósł brwi na widok Rhonwen i pytająco zerknął na brata.

Jasper zachował kamienny wyraz twarzy.

Obaj mężczyźni zatrzymali się przed Rhonwen. Sokolnik wziął z ręki Randa sokoła i razem z resztą grupy odjechał. Kiedy opadł kurz i ucichł stukot końskich kopyt, Rand zwrócił się do dziewczyny:

- Cieszę się, że wraca pani do zdrowia, panno Rhonwen.
- Zawsze będę wdzięczna panu i Josselyn za troskliwą opiekę - odparła Rhonwen.
- To ja mam dług wobec pani za dwukrotne uratowanie życia mojemu bratu. Jestem za to bardzo wdzięczny i zawsze może pani liczyć na moją pomoc, oczywiście na tyle, na ile będę mógł jej udzielić.
- Zapewniam pana, milordzie, że już nigdy nie będę spiskować przeciwko panu i komukolwiek z pańskiej rodziny... Są mi bardzo drodzy - dodała cicho.

Rand skinął głową, potem znów zerknął na brata.

- Czy chce pani jeszcze coś ze mną omówić, czy czekała pani na Jaspera?

Rhonwen poruszyła się niespokojnie. Mocniej zacisnęła dłonie na lasce, zanim odważyła się spojrzeć na Jaspera.

- Jeśli pan pozwoli, to chciałabym zamienić z nim parę słów.
- Jak pani sobie życzy. - Rand skinął głową i odjechał.

Zostali tylko Rhonwen i Jasper, dwaj strażnicy przy bramie, służąca celowo zwlekająca z nabieraniem wody ze studni i równie ciekawi robotnicy kręcący się obok rusztowania.

Jasper zauważył ich również. Zsunął z głowy kaptur. Helios niespokojnie potrząsnął łbem, wyraźnie chciał już pójść do stajni, gdzie czekał na niego posiłek.

- Może wolałabyś porozmawiać w innym miejscu - powiedział, wskazując wejście do zamku.

- Nie, nie tam... Może się przespacerujemy?

- Obawiam się, że nie zdołasz przejść nawet dziesięciu kroków. - Zerknął na nią sceptycznie. - Dlaczego czekasz na mnie tutaj? Jesteś zbyt chora...

- Co miałam zrobić? Nie pokazałeś się od trzech dni.

Zerknął na strażników, którzy przyglądali im się z wyraźnym zainteresowaniem.

- Pojedziemy konno - powiedział i nachylił się, żeby podnieść ją i posadzić na koniu. Zauważył jednak lęk w oczach dziewczyny i zrozumiał, że sprawiłby jej tym ból. - Do licha, Rhonwen, czego ty ode mnie chcesz?

Cofnęła się o krok i przycisnęła rękę do boku.

- Wybacz - szepnęła.

Jasper zeskoczył z konia. Helios poczłapał w stronę stajni.

- Drobiazg - dodała. Spojrzała w stronę bramy, mostu i widniejącego w oddali miasteczka. Czekwała na Jaspера cały dzień, a teraz nie wiedziała, co powiedzieć.

- Wolałabyś zapewne usiąść.

Skinęła głową.

Usłyszeli dobiegający gdzieś z głębi dziedzińca odgłos zamykanych drzwi i wołającą Izoldę.

- Chodź Gwen! Jeśli się pośpieszymy, to znajdziemy tego kotka, zanim zapadnie zmrok!

Rhonwen opanowała absurdalną chęć, by się roześmiać. Czy wszyscy w Rosecliffe lubią podsłuchiwać? - pomyślała. Stuknęły znów drzwi i tym razem rozległ się głos Josselyn:

- Dziewczynki! Wracajcie natychmiast.

- Ależ, mamu. Ja tylko chciałam pomóc Gwen.

- Zobacz! - zawołała Gwen. - Oni tam są. Stryj Jasper i Rhonwen.

- Myślę, że to nie najlepszy moment na rozmowę - rzekł Jasper. - Poza tym powinienem się umyć i przebrać po polowaniu.

- Nie - sprzeciwiła się Rhonwen. - Muszę z tobą porozmawiać już teraz. - Zanim zacznę płakać - dodała w myślach.

- Skoro musisz. - Rozejrzał się i dokończył: - O, tam, nad fosą, nikt nie będzie nam przeszkadzał.

- Dobrze.

Ruszyła w stronę bramy, wierząc, że uda jej się dojść do fosy, ale z każdym krokiem czuła, że opuszczają ją siły. Doszła do mostu, idąc coraz wolniej, ciężko opierając się na lasce. Jasper dotrzymywał jej kroku, ale w końcu zabrakło mu cierpliwości.

- Zaniosę cię.

- Nie! - sprzeciwiła się. Wiedziała, że nie zniesie fizycznej bliskości z nim.

- Nie dojdiesz tam sama. Chodź, Rhonwen. Będę ostrożny. Powiedz mi tylko, jak mam ułożyć ręce.

- Nie - powtórzyła, ale równocześnie poczuła, że nogi się pod nią uginają. - Och, no dobrze - szepnęła.

Zdołał ją w porę podtrzymać. Jedną ręką wziął ją pod plecy, drugą pod kolana.

- Teraz może zabołec - powiedział z ustami przy jej uchu i ją podniósł.

Drgnęła z bólu, ale już po chwili rana przestała jej dokuczać.

- Lepiej?

Skinęła głową.

- Możesz objąć mnie za szyję?

Zrobiła to, lekko tylko krzywiąc się z bólu. Nie ból fizyczny najbardziej jej teraz dokuczał. Trzymając ją przytuloną do piersi, Jasper minął most. Chociaż z jego strony był to tylko uprzejmy gest, dziewczyna czuła się jak w miłosnym uścisku. Nie potrafiła dłużej bronić się przed swymi uczuciami.

Chciała, żeby ta chwila trwała wiecznie. Kiedy jednak zszedł z drogi i ruszył wzdłuż fosy obrosniętej krzewami dzikich róż, od których zamek wziął swoją nazwę, zmusiła się, by powrócić myślami do celu planowanej rozmowy.

- Jesteśmy już dość daleko - powiedziała.
- Jeszcze trochę. Tam jest niewielka polanka, na której będzie ci wygodnie.
- Nie jestem aż tak krucha, jak ci się wydaje.
- Na to wygląda, ale ja zwykle myślę się, oceniając ciebie, prawda?

Posadził ją na miękkiej trawie, plecami do obrośniętego dziką różą głazu. Rhonwen przygładziła fałdy sukni i próbowała zebrać myśli. Co on chciał powiedzieć, mówiąc, że myli się, oceniając mnie? - zastanawiała się.

Spojrzała na Jaspera i straciła resztę pewności siebie. Stał nad nią z rękami splecionymi na piersi. Wydawał się nieosiągalny, surowy i nieprzejednany.

- Słucham cię - powiedział. - O czym chciałaś ze mną rozmawiać?

- Nie mogę z tobą rozmawiać, kiedy patrzysz na mnie jak jakiś srogi pogański bożek.

W gęstniejącym już mroku widziała jego pełną napięcia twarz.

- No dobrze - mruknął, ukląkł na jednym kolanie, na drugim oparł łokieć.

Jakże on musi mnie nienawidzić za to, co zrobiłam - pomyślała. Zamknęła oczy, próbując nad sobą zapanować. Odchrząknęła, ale zanim zdołała coś powiedzieć, odezwał się Jasper:

- Zrozumiałem, że zachowałem się w stosunku do ciebie niestosownie. Powinienem już dawno podziękować ci za uratowanie mi życia.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Uratowanie ci życia? Przecież to ty mnie uratowałaś. Opatrzyłaś moją ranę, przywiozłaś do Rosecliffe.

- Ty wzięłaś na siebie cios, który przeznaczony był dla mnie - powiedział z przejęciem. - Gdyby nie ty, zginąłbym przeбитy mieczem LaMonthe'a. Nie pamiętasz?

Dla Rhonwen ta informacja była szokująca. Pamiętała Jaspera

kłęczącego na ziemi, przytrzymywanego przez dwóch potężnych rycerzy, i wahania Rhysa, gdy LaMonthe nakłaniał go do zabicia bezbronniego Jaspera. Pamiętała jeszcze, jak LaMonthe ruszył naprzód z wyciągniętym mieczem, ale po tym nie pamiętała już nic.

- Nie pamiętam. - Potrząsnęła głową. - W jaki sposób uwolniłeś się z więzów?

Jasper opowiedział jej cały przebieg zdarzeń. Słuchała z szeroko otwartymi oczami opowieści o tym, jak Rhys wstrząśnięty był tym, co zrobił LaMonthe, o tym, jak przeciął mu więzy, i o walce, w której dwaj wrogowie pokonali trzeciego.

Kiedy skończył opowieść, oboje milczeli przez dłuższą chwilę. Wreszcie odezwał się Jasper:

- Widzisz więc, że znów mnie uratowałaś. Przed dziesięciu laty uratowałaś moją rękę, a być może i życie. Tym razem z całą pewnością zawdzięczam ci to, że żyję.

- Zapomniałaś o tym, że kilka tygodni temu próbowałam strzałą przeszyć ci serce - powiedziała z nieśmiałym uśmiechem.

- O, tak, próbowałaś. I tą próbą zamachu wyrównany został stary dług. Teraz uratowałaś mnie ponownie. Ja jestem twoim dłużnikiem.

A więc spróbuj wyrównać ten dług propozycją małżeństwa - chciała powiedzieć. Poproś mnie jeszcze raz o rękę i daj mi szansę powiedzenia tak. Wtedy wszystkie długi zostaną spłacone.

Ale co z Rhysem? - odezwał się wewnętrzny głos.

- Przeżyliśmy oboje ciężkie chwile - powiedziała. - Przed dziesięciu laty, Owain, Walijczyk, zdradził swoich własnych ludzi. Tym razem podobnie postąpił LaMonthe, Anglik. Ale my żyjemy i... i... - Patrzyła na swoje splecione dłonie i zastanawiała się, jak powiedzieć to, co ją dręczyło. On jest człowiekiem honoru - pomyślała, spłaca swoje długi. Odetchnęła głęboko i spojrzała Jasperowi w oczy. - Czy możesz mi wyjaśnić, dlaczego Rhys jest przetrzymywany w lochu? Skoro przeciął ci

więzy, żebyś mógł walczyć z Simonem LaMonthe, to on uratował ci życie. Jego zasługa jest większa niż moja.

Wystarczyło, że wymieniła imię Rhysa, by twarz Jaspera nabrała nieprzeniknionego wyrazu.

- Powiedz jasno, czego ode mnie chcesz, Rhonwen. Wołę nie zgadywać twoich myśli. Jak wiesz, rzadko mi się to udaje.

Rhonwen spłótła dłonie mocno, aż do bólu.

- Proszę cię - zaczęła głosem nieco drżącym. - Jeśli byłeś szczerzy, mówiąc o długu wobec mnie, to... błagam cię uwolnij Rhysa.

W półmroku widziała, jak drgają mięśnie na jego twarzy. Gdyby nie to, wydawałby się spokojny jak kamienna rzeźba.

- On jest więźniem mojego brata, nie moim. Zwróć się w tej sprawie do Randa.

- Ale tobie pośpieszył z pomocą. Sam to powiedziałaś. Wstaw się za nim. - Nachyliła się i bez zastanowienia wyciągnęła do niego rękę.

Cofnął się, jak gdyby zagroziła mu mieczem. Potem wstał i zaczął spacerować przed nią tam i z powrotem.

- Zrobiłem już to, o co prosisz. Rozmawiałem o tym z Randem, ale on nie chce uwolnić chłopca. Zapomniałaś, że Rhys ma sporo na sumieniu. Od dawna prześladowuje Anglików i tych Walijszyków, którzy chcą żyć z nami w zgodzie. Wreszcie uprowadził Izoldę... dziecko przecież. Gdybyśmy jej nie odzyskali, kto wie, co by się z nią stało.

- Na pewno by jej nie skrzywdził!

- Dopóki ty byłaś przy niej. Izolda wyraźnie o tym mówi. Nie został dotąd ukarany za to przestępstwo. Na koniec spiskował z Simonem LaMonthe, żeby zająć zamek Rose-cliffe.

- Nie wprowadził w życie tych planów.

- Bo ty mu w tym przeszkodziłaś.

Roześmiał się, widząc jej zaskoczenie.

- Ciekawa jesteś, skąd ja to wiem? Zapomniałaś, że on jest

młodym niedoświadczonym chłopcem i grając na jego uczuciach, można z niego wszystko wyciągnąć. Wiem, że opuściłaś Rosecliffe, zanim mógł zrealizować swój plan. - Jasper stanął przed dziewczyną i zapytał: - Dlaczego tak postąpiłaś? Dlaczego?

Rhonwen opuściła głowę i zamknęła oczy.

- Tylko mężczyzna może zadać takie pytanie. Nie chciałam dopuścić do rozlewu krwi, ani walijskiej, ani angielskiej. Nie mogłam udzielić pomocy Rhysowi, wiedząc, że jej rezultatem może być krwawa bitwa.

- Więc uciekłaś z zamku.

- Uciekłam.

- A ja podążyłem za tobą.

- Dlaczego? Dlaczego tak postąpiłeś? - zapytała, podnosząc wzrok *na* niego.

- Dlaczego? - Jego twarz znów przybrała surowy, nieodgadnięty wyraz. - Przypuszczam, że sama potrafisz sobie odpowiedzieć na to pytanie. Pożądaj cię. To jest całe wytłumaczenie.

Głęboko dotknęły ją te słowa. Okrutnie. A jednak coś w nich zabrzmiało fałszywie. Bała się ryzykować dalszych pytań, nie mogła jednak zrezygnować z poznania prawdy. Opanowała się, spojrzała na niego, a kiedy napotkała kpiące spojrzenie, powiedziała:

- Możesz mnie znów mieć.

- Wydaje mi się, że nie bardzo jesteś teraz zdolna do takiej fizycznej aktywności.

- Wkrótce będę.

Znów drgnęły mięśnie na jego twarzy, a w oczach pojawił mu się błysk gniewu.

- Chcesz się sprzedać za niego? Żeby uwolnić Rhysa, jesteś gotowa odegrać rolę dziwki. Jeszcze raz.

Nie mogła znieść tego tonu oskarżenia w jego głosie.

- Nigdy nie odgrywałam takiej roli! Nigdy!

- A to, co było między nami tamtej nocy? Celowo mnie

odszukałaś, żeby mieć pewność, że boczne wejście pozostanie otwarte.

- Przyszłam do ciebie, bo sama tego chciałam. Dla siebie.

- No tak, dla siebie. Spędziłaś ze mną noc, żeby ułatwić sobie ucieczkę.

- Przyszłam, bo sama tego chciałam - powtórzyła i nie bacząc na ból, wstała. - Dla siebie... dla mojej własnej... - nie mogła dokończyć.

- Dla swojej przyjemności? - Skinął głową i roześmiał się ironicznie. - Przynajmniej nie ranisz mojej dumy. A więc przyszłaś do mnie dla własnej przyjemności. Chociaż o to nie można obwiniać twojego kochanka.

- On nie jest moim kochankiem! Nikt nie może mieć większej pewności niż ty.

- Może fizycznie nie jest kochankiem, ale, do licha, Rhonwen, on zdobył twoje serce. Wszystko, co robiłaś, nawet to, że jesteś tutaj, wynika z twojego uczucia do niego.

Stali naprzeciwko siebie w ciemności, a jego słowa zdawały się odbijać echem od ściany mroku.

- Czy to właśnie tak cię złości? - zapytała półgłosem. - To, że Rhys zdobył moje serce?

Milczał. Słyszała jego ciężki oddech.

- Jasperze, nie odpowiesz mi? Czy to znaczy, że się nie mylę?

- Tak, ale nic z tego nie wynika. - Machnął ręką. - Dość tego. Złożyłaś mi propozycję, ale to niczego nie zmienia. Rand nie uwolni Rhysa, a ja nie będę go do tego zachęcał. Nic więcej nie mam do powiedzenia w tej sprawie. A teraz chodź - dodał łagodniej. - Jesteś zmęczona. Zaniosę cię do twojej komnaty.

Podszedł bliżej i zatrzymał się o krok przed nią. Wrogowie, którzy byli parą kochanków. Rhonwen nigdy chyba nie czuła się tak bezradna. Nie miała wątpliwości, że jeśli wrócą teraz do zamku, Jasper będzie jej unikał. Nie zniosłaby tego. Nie bacząc

na ból serca i zdając sobie sprawę, że znów może usłyszeć coś przykrego, powiedziała:

- Sypiałeś z wieloma kobietami.

Cofnął się o krok i spojrzał na nią wyraźnie zaskoczony.

- To nie twoja sprawa - powiedział.

- Wiem. Próbuję tylko zrozumieć.

- Co tu jest dla ciebie niezrozumiałe?

- Twój gniew z tego powodu, że Rhys mógł posiadać moje serce. Czy zawsze chciałeś zdobyć serce kobiety, z którą szedłeś do łóżka?

- Nie - odpowiedział po dłuższym milczeniu.

- Wobec tego dlaczego... to znaczy... dlaczego miało to znaczenie...

Przerwała, ale po chwili on dokończył pytanie.

- Dlaczego miało to znaczenie w twoim przypadku? Dlaczego do szaleństwa doprowadza mnie myśl, że go kochasz? - Roześmiał się gorzko. - Jak myślisz, Rhonwen, dlaczego tak jest?

Podeszła do niego bliżej. W bladej poświacie księżyca widziała jego udreżoną twarz. Cierpi i możliwe, że z mojego powodu - pomyślała.

- Powiedz mi - szepnęła. Potem oparła dłonie o jego pierś. - Powiedz mi, dlaczego ma to dla ciebie znaczenie?

Patrzyła mu w oczy. Dostrzegła w nich gniew i rozpacz, a może coś jeszcze, coś, co bardzo pragnęła zobaczyć. Objął ją ramieniem.

- Byłem na tyle głupi... - zawahał się, a ona wstrzymała oddech - by myśleć, że będziesz odpowiednią dla mnie żoną.

Poczuła się odrobinę rozczarowana, ale posunęła się już zbyt daleko, by się cofnąć.

- Tak, zaproponowałeś mi małżeństwo. Ale dlaczego? Dlaczego to zrobiłeś?

Nie chciał odpowiedzieć. Widziała to wyraźnie.

- Powiedz mi. Powiedz mi dlaczego? - upierała się.

- Bo cię kochałem.

Błyskawica nie mogłaby bardziej rozjaśnić nocnych ciemności niż te trzy wypowiedziane z gniewem słowa. Jasper cofnął się i nerwowo przygładził włosy. Chciała usłyszeć te słowa, ale nie przypuszczała, że wywrą na niej aż takie wrażenie. Splotła dłonie na piersiach, usiłując opanować drżenie.

- Czy mógłbyś znów mnie pokochać? Gdybyś wiedział, że ja cię kocham, to mógłbyś znów mnie pokochać?

Jasper znieruchomiał, jak gdyby nie był pewny, czy dobrze usłyszał to, co powiedziała. Chłód niepewności ogarnął Rhonwen. Co będzie, jeśli powie nie?

- Gdybym wiedział, że mnie kochasz... - Nachylił się ku niej, a ona w jego oczach dostrzegła lęk i pragnienie, rozpacz i nadzieję. - Czy ty to powiedziałaś, Rhonwen? Powiedziałaś, że mnie kochasz?

Skinęła głową, gdyż przez chwilę nie była zdolna wymówić ani słowa.

- Kocham cię - szepnęła. - Tak. Kocham cię już od dawna.

- Czy to prawda? - szepnęła z niedowierzaniem. Potem uniosła rękę, a na jego twarzy znów pojawił się wyraz niepewności i bólu. - Naprawdę mnie kochasz? A może to twoja następna sztuczka, żeby uratować Rhysa?

- Och, nie, Jasperze. Kocham cię, naprawdę kocham. Ale... ale Rhysa chcę uratować. On nie zasłużył na to, żeby zgnieć w więzieniu w jakimś odległym zakątku Anglii.

- Rand nie zamierza ukarać go długotrwałym więzieniem.

- Naprawdę?! - zawołała zaskoczona. - Jesteś pewny?!

- Tak - Jego twarz znów spochmurniała. - Czy to coś zmienia?

- Tak. Nie. To znaczy nie zmienia nic, jeśli chodzi o moje uczucie do ciebie... - Przerwała, ale Jasper nie ustępował.

- Mów dalej - ponaglił ją. - Kochasz mnie. Ale co z Rhysem?

- Mojej miłości do ciebie nic nie zmieni. Jest głęboka i trwała. Ale... łatwiej mi będzie zaakceptować twojego brata jako szwag-

ra... to znaczy, jeśli nadal chcesz mnie poślubić - dokończyła szeptem.

- Chcę.
- Naprawdę chcesz?

Ujął jej ręce i podniósł do ust. Delikatnie ucałował palce. Potem podniósł głowę i ich oczy się spotkały.

- Nie będę cię okłamywał, Rhonwen. Miałem wiele kobiet, ale od żadnej z nich nie oczekiwałem niczego poza chwilą rozkoszy. Ale ty... Od ciebie, już od chwili, kiedy zobaczyłem cię nad rzeką, oczekiwałem znacznie więcej. Potrzebowałem czegoś więcej. Chciałem wiedzieć, że mam twoją miłość.

Łzy napłynęły jej do oczu, łzy radości, niedowierzania.

- Kocham cię, Jasperze. - Roześmiała się i przycisnęła jego dłoń do swoich ust. - Nie chciałam cię kochać, ale pokochałam wbrew sobie.

Potem znalazła się w jego ramionach. Zapomniała o bólu w boku. Połączył ich gorący pocałunek, obiecujący wieczną miłość, pocałunek, który szybko rozpałił w nich pożądanie.

- Rhonwen, Rhonwen - szeptał Jasper, całując jej policzki, usta, oczy.

- Kocham cię, Jasperze. Kocham.
- Więc wyjdź za mnie już jutro.
- Och, tak.
- Może jeszcze dziś wieczór.
- Dobrze.

Bez ostrzeżenia wziął ją na ręce i poniosł w stronę zamku. Strażnicy przy bramie roześmiali się, gdy szybkim krokiem przechodził przez most. Izolda, kręcąca się po dziedzińcu, zachichotała i klasnęła w dłonie.

Pojawiła się też Josselyn, a Rhonwen, widząc jej wymowny uśmiech, ukryła twarz na ramieniu Jaspera, zakłopotana i uszczęśliwiona.

- Czy tutaj nigdy człowiek nie może obejść się bez widzów? - mruknął Jasper.

NIEPOKORNA

- Będziesz miał jeszcze dość czasu, żeby nacieszyć się nią na osobności - powiedziała Josselyn, śmiejąc się.

- Mamy się pobrać - poinformowała Rhonwen i pocałowała ukochanego w policzek.

- Wiemy! - zawołały zgodnym chórem Izolda i Josselyn.

W drodze przez dziedziniec towarzyszyły im dwie służące, Osborn i jeszcze dwaj rycerze. Nie wiadomo skąd pojawili się Gavin i Gwen. Cały ten orszak wkroczył na schody, gdzie czekał na nich uśmiechnięty Rand. Rhonwen powiodła wzrokiem po dziedzińcu zamkniętym potężnymi murami; patrzyła na wyniosłe wieże oświetlone pochodniami.

Z zewnątrz zamek Rosecliffe sprawiał wrażenie chłodnej, groźnej fortecy, ale wewnątrz był domem, ciepłym, przyjaznym, bezpiecznym.

Nieoczekiwanie odżyły w jej pamięci słowa Newlina:

Nadejdzie koniec świata, jaki znasz...

Tak. Jej dawny świat, dawne życie odeszło w przeszłość. Nowe będzie lepsze. Sprawi to miłość.

Epilog

Gdy wchodzisz do domu, pomiędzy swych bliskich,
Czeka cię radość, tańce i śpiew.

anonimowy średniowieczny wiersz

ZAMEK ROSECLIFFE

czerwiec 1146 roku

Odezwały się dzwony zamkowej kaplicy. Ich dźwięk niósł się szeroko po okolicy, wzywając mieszkańców zamku i miasteczka na poranną mszę. Za sznur ciągnęli razem rozbawieni Gavin i Gwen.

- Chodźcie, chodźcie, dzieci! - Josselyn klasnęła w dłonie. - Dość już tych chichotów. Chrzt to poważna uroczystość - powiedziała, ale uśmiech na jej twarzy przeczył tym słowom. Była tak rozradowana, że zaraz zostanie matką chrzestną syna Rhonwen i Jaspera, że nic nie mogło zepsuć jej nastroju. Nawet jej własny, bardzo hałaśliwy najmłodszy potomek.

Ksiądz czekał na dziedzińcu przy kamiennej chrzcielnicy, wyniesionej z kaplicy. Dzień był pogodny i Josselyn nalegała, by chrzt odbył się pod gołym niebem, w największym kościele Boga, przy śpiewie ptaków, świeżym powiewie bryzy nad morza, pod błękitnym sklepieniem niebios.

Rhonwen trzymała na rękach niemowlę, Jasper obejmował ją ramieniem. Patrzyła w czarne oczy swego ukochanego synka, potem uniosła głowę i napotkała radosny wzrok dumnego ojca. Chociaż dziedziniec wypełniony był ludźmi, czekającymi niecierpliwie na uroczystość i mającą odbyć się po niej ucztę, widziała tylko męża i małego słodkiego Guya.

- Kocham cię - szepnął Jasper, uśmiechając się do niej. Skinęła tylko głową, gdyż nieoczekiwane wzruszenie zacisnęło jej gardło.

- Ja też cię kocham - zdołała wreszcie wyszeptać. - I kochani to cudowne dziecko, które mi dałeś.

- To ty mi je dałaś - poprawił ją.

Kierowana nagłym impulsem, podała mu niemowlę, a kiedy wziął ją na ręce, łzy napłynęły jej do oczu. Nigdy, w całym swoim życiu, nie podejrzewała, że można być tak szczęśliwą na widok ukochanego niemowlęcia, spoczywającego w ramionach jej ukochanego męża.

Ksiądz przystąpił do odprawiania ceremonii. Guy bez sprzeciwu zniósł namaszczenie ciała świętym olejem, nawet uśmiechnął się do ojca Christophera, gdy ten polał mu głowę święconą wodą.

- Chrzcę cię w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego - powiedział uroczyście ksiądz.

Odezwały się znów dzwony i mały Guy niespokojnie poruszył się na rękach ojca. Drobną twarzyczkę wykrzywił grymas i niemowlę rozpłakało się głośno. Jasper spojrział na Rhonwen.

- Przytul go mocniej, pociesz - powiedziała.

Niemowlę nadal płakało, mimo wysiłków ojca. Ksiądz chrząknął, Josselyn i Rand zaczęli się śmiać.

- Jemu potrzebne są twoje pieścizoty - powiedział Jasper, wścizając żonie niemowlę. - Potem dodał półgłosem: - Tak samo jak mnie.

Biorąc dziecko na ręce, Rhonwen uśmiechnęła się do męża.

- Ciebie też trzeba pocieszać, mówisz. Hmm. Myślę, że jakoś sobie z tym poradzę.

Oczy Jaspera rozblęły. Od blisko trzech miesięcy nie byli razem, ale tej nocy będzie już inaczej.

- Kocham cię - szepnął, a dzwony Rosecliffe zdawały się rozgłaszać te słowa ponad walijskimi wzgórzami.

Kochał ją. Ona kochała jego.

Czy którakolwiek kobieta była kiedykolwiek tak szczęśliwa?

*Zamek Barnard, Northumbria
czerwiec 1146 roku*

Po raz kolejny odezwały się dzwony opactwa św. Józefa, odległego o niespełną milę od zamku Barnard. Pryma i tercja, nieszpory i kompleta. Co trzy godziny mnisi bili w dzwony, wyznaczając rytm godzin, dni i pór roku.

Te dzwony regulowały życie Rhysa w zamku Barnard, narzucając porządek pracowitym dniom. Upłynęły dwa lata i jeden miesiąc, odkąd znalazł się pod opieką ojca Guilliame. Wydawało mu się niekiedy, że już dziesięć lat przebywa poza Walią, ale czasami czuł się tak, jak gdyby dopiero w minionym tygodniu zabrano go z ojczystej ziemi.

Ucichł dźwięk dzwonów na sekstę i w tym momencie trzech pracujących obok niego chłopcy odłożyli szczotki, którymi od paru godzin czyścili konie. Nadszedł czas, by się umyć i przygotować do pełnienia posług dobremu zakonnikowi i innym domownikom.

Edward, chudy czternastolatek, wybiegł pierwszy. Ostatnio zadurzył się w głupiutkiej córeczce lady Barnard i bardzo dbał o swój wygląd. Dwunastoletni Philip i dziewięcioletni Kevin wybuchnęli śmiechem, widząc jego pośpiech.

Rhys skrzywił się tylko. Wiedział, jak kobieta potrafi opanować zmysły mężczyzny i sprawić, że zachowuje się jak głupiec.

Kobieta potrafi zamienić mądrego mężczyznę w półgłówka. Potrafi złamać najtwardszego.

Czyż nie tak było z nim i Rhonwen?

Zacisnął zęby na myśl o tym, jak bardzo ją kochał i jak wiele przez nią stracił. Zamek Barnard nie był więzieniem. Pracował tu, traktowany na równi z innymi chłopcami stajennymi, chociaż był w wieku, w którym mógłby już zostać pasowany na rycerza. Nie znaczy to, że pragnął takich zaszczytnych normandzkich tytułów, ale dokuczalo mu to, że musi przebywać z młodszymi od siebie chłopcami, niemal dziećmi. Uczył się łaciny, francuskiego, dworskiej etykiety. Usługiwał swemu angielskiemu panu przy stole, niekiedy pomagał mu w ubieraniu się. Lepsze to było niż loch w Rosecliffe, chociaż musiało upłynąć wiele czasu, zanim był gotów przyznać się do tego nawet przed sobą.

Początkowo gwałtownie sprzeciwiał się wszelkim próbom podporządkowania go regułom życia w zamku pośród Anglików. Wielokrotnie karcony, zrozumiał wreszcie, że buntowanie się nie wychodzi mu na dobre. Tak więc patrzył, słuchał, uczył się i starał się wyciągnąć z tego korzyści. Nie miał wątpliwości, że bracia FitzHugh chcą go przekonać do zalet angielskich obyczajów, ale wiedział, że cokolwiek by zrobili, on nigdy nie wyrzeknie się lojalności wobec ojczystej ziemi.

Na razie pozwalał im wierzyć, że odnieśli sukces. Ale był Walijszykiem. W jego żyłach płynęła krew smoków. Angielskie maniery, ubiór czy krótko obcięte włosy nie mogły tego zmienić.

Nauczył się świetnie jeździć konno, posługiwać mieczem, korzystać z rozumu równie skutecznie, jak z siły ramion. W szermierce był lepszy niż większość rycerzy w Barnard, a w strzelaniu z łuku nie miał sobie równych. Kiedy musiał, okazywał szacunek ojcu Guillaume i lady Barnard, lecz cały czas myślał o zemście na Jasperze i Randulfie FitzHugh.

Stajnię opuścił jako ostatni. Wlał kubeł świeżej wody do poidła, potem zawiesił wiadro na haku. Poklepał zad potężnego

NIEPOKORNA

gniadusza, wreszcie wyszedł ze stajni, zamykając za sobą wrota. Na dziedzińcu zobaczył mieszkańców zamku, udających się na wieczorny posiłek.

Jedna z mleczarek uśmiechnęła się do niego nieśmiało. Skinął głową, ale nie odwzajemnił uśmiechu; pamiętał, że to kobieta sprowadziła na niego ten los: wygnanie do obcego kraju, pomiędzy obcych ludzi.

Już dawno poprzysiągł sobie, że nigdy nie pozwoli żadnej kobiecie, by zdobyła nad nim tego rodzaju władzę.

*Miasteczko Rosecliffe
Czerwiec 1146 roku*

Izolda usłyszała dźwięk dzwonów zamkowej kaplicy, nawołujący wiernych na nieszpory. Choć słońce świeciło jeszcze na letnim niebie, pora była późna. Wkrótce brama zamku zostanie zamknięta, a jeśli nie znajdzie się wcześniej w domu, matka gotowa była narobić straszego zamieszania.

Izoldę dręczył jakiś niezrozumiały niepokój. Zaraz po porannym chrzcie Guya ogarnęło ją dziwne uczucie, jak gdyby miało się zdarzyć coś, co przyniesie nieoczekiwaną zmianę. Ze swoją przyjaciółką, Edytą, wybrała się do wioski. Teraz powinna szybko wracać do domu, ale zatrzymała się pod niedokończonym miejskim murem, w miejscu, gdzie skalne urwisko opadało ostro ku morzu.

Oparła się o stertę kamiennych bloków i patrzyła w stronę dzikich pól i wzgórz. Nagle nieoczekiwany skurcz w brzuchu wywołał grymas bólu na jej twarzy. Już od rana czuła jakiś dziwny ucisk w dole brzucha. Może zjadłam coś, co mi zaszkodziło? - pomyślała.

Przestraszył ją kruk, który przeleciał tuż nad nią. Odwróciła się i krzyknęła, widząc jakąś postać w cieniu muru.

- Newlin! - zawołała z ulgą.

- Myślę, że szukasz jakichś nowych przygód w puszczy - powiedział i zabrzmiało to nie jak pytanie, a stwierdzenie.

- Ależ nie - odpowiedziała, odsuwając opadający jej na oczy kosmyk włosów.

- To dobrze - powiedział stary bard. - Matka już się o ciebie niepokoi.

- Nie rozumiem, dlaczego ona nadal traktuje mnie jak dziecko. - Uniosła głowę i dodała: - Mam już jedenaście... prawie dwanaście lat. Jestem w takim wieku, że mogłabym wyjść za mąż. Potrafię sama troszczyć się o siebie. Poza tym od czasu, kiedy mój ojciec odprawił tego straszego Rhysa, nie mam się czego bać.

Tę demonstrację odwagi popsuł nieco nagły bolesny skurcz. Dotknęła ręką brzucha. Kiedy ból ustąpił, spojrzała na Newlina.

- Myślę, że zjadłam coś, co mi zaszkodziło.

Przechylił głowę i zaczął się kołysać w tym swoim zwykłym, hipnotycznym rytmie.

- Nie jesteś już dzieckiem - powiedział. - Idź do swojej matki. Ona ci pomoże. Będzie się cieszyć, że jej starsza córka tego właśnie dnia stała się kobietą.

- Kobieta? - powtórzyła Izolda. Przycisnęła dłonie do bolącego brzucha i nagle zrozumiała. - Kobieta - powiedziała jeszcze raz i uśmiechnęła się.

Od dawna czekała na ten dzień, ale teraz, kiedy już nadszedł, była trochę przestraszona. Potrzebna jej była matka.

- Tak, lepiej już pójdę. - Skinęła ręką Newlinowi i szybkim krokiem ruszyła w stronę zamkowej baszty.

Newlin patrzył za nią, dopóki nie weszła na most. Potem zamknął oczy i dotknął powiek. Widział coraz gorzej. Coraz trudniej też przychodziło mu skupienie myśli na jednej sprawie. Zdawały się, tak jak wzrok, rozbiegać w różnych kierunkach.

Zresztą wszyscy byli jakoś rozdarci. Choćby ta dziewczynka, a właściwie już młoda kobieta. Pod wieloma względami była

Angielką, ale w sercu Walijką, chociaż jeszcze sama o tym nie wiedziała. A tam, daleko, wiele mil od miejsca urodzenia, przebywał gniewny młody mężczyzna, wierny walijskim zasadom, chociaż już nasiąknięty angielską obyczajowością.

Tymczasem tutaj urodziło się i zostało ochrzczone następane dziecko, pół Walijczyk, pół Anglik.

Otworzył oczy, uśmiechnął się i ruszył w stronę dolmenu. Życie się zmienia. Pełne jest wielkich, nieoczekiwanych zwrotów, ale zawsze toczy się naprzód.